

Anne McCaffrey

Statek, który śpiewał

(The Ship Who Sang)

Urodziła się kaleką i jako taka byłaby skazana na śmierć, gdyby nie udało się jej pomyślnie przejść encefalograficznych badań, którym poddawano wszystkie nowo narodzone dzieci. Zawsze istniała możliwość, że choć kończyny miały powykęcane, uszy słabo słyszały, zaś oczy prawie nic nie widziały, to kryjący się wewnątrz umysł był bystry i sprawny.

Zupełnie nieoczekiwanie encefalogram okazał się być w całkowitym porządku i tą wiadomością natychmiast podzielono się z czekającymi, rozpaczającymi rodzicami. Pozostała im do podjęcia tylko jedna, ostateczna decyzja : czy poddać dziecko eutanazji, czy też pozwolić, aby stało się zamkniętym w sztucznych ścianach „mózgiem”, czyli jednostką sterującą jakiegoś urządzenia. Pod tą postacią ich dziecko nie zaznałoby żadnych niewygód, żyjąc wiele stuleci w metalowym pancerzu i oddając Planetom Centralnym nieocenione usługi.

Pozwolono jej żyć i nadano imię Helva. Przez trzy pierwsze, roślinne miesiące wierzgała swymi kalekimi kończynami, doświadczając świata dokładnie w taki sam sposób, jak czynią to wszystkie niemowlęta. Nie była sama ; razem z nią w specjalnym, państwowym żłobku znajdowało się jeszcze troje takich dzieci. Niebawem przeniesiono je wszystkie do Głównej Szkoły Laboratoryjnej, gdzie rozpoczął się delikatny proces transformacji.

Jedno z niemowląt zmarło w trakcie osadzania, ale pozostałych siedemnaścioro, tworzących „klasę” Helvy, znalazło się bezpiecznie w metalowych skorupach. Teraz zamiast kopać nóżkami Helva poruszała kółkami, a zamiast wymachiwać rączkami wyciągała przed siebie mechaniczne manipulatory. W miarę dorastania miano dołączać jej coraz więcej połączeń nerwowych, do kontrolowania różnych mechanizmów wchodzących w skład statku kosmicznego. Helwie bowiem było przeznaczone zostać „mózgiem” zwiadowczego statku, zaś jej obdarzonym zdolnością ruchu partnerem miał być mężczyzna albo kobieta, którego lub którą sobie sama wybierze. Miała znaleźć się wśród elity podobnych sobie istot, bowiem zarówno wyniki wszystkich testów na inteligencję, jak i wskaźniki adaptacyjne lokowały ją zdecydowanie powyżej przeciętnej. Zakładając, że jej rozwój wewnątrz metalowej skorupy będzie dorównywał oczekiwaniom i nie pojawią się żadne efekty uboczne, związane z prowadzeniem takiej właśnie, a nie innej egzystencji, życie Helvy powinno być niezwykle i bogate, znacznie ciekawsze od tego, jakie staje się zazwyczaj udziałem „normalnej” ludzkiej istoty.

Tymczasem jednak w żadnym z zapisów funkcji mózgowych ani testów na inteligencję nie znalazły odbicia pewne fakty, o których władze musiały prędzej czy później się dowiedzieć. Nie pozostawało im w związku z tym nic innego, jak tylko czekać, ufając, że potężne dawki

warunkowania psychologicznego przyniosą wreszcie konkretne wyniki, wnosząc konieczny mur między nią a świadomością niezwykle odizolowania i presją odpowiedzialności. Kierowany ludzkim mózgiem statek n i e m ó g ł nagle popaść w szaleństwo ani pogrążyć się w depresji, przede wszystkim przez wzgląd na moc i możliwości, w jakie Centrala musiała wyposażać swoje jednostki. Tego typu statki, rzecz jasna, miały już dawno za sobą stadium eksperymentów. Większość dzieci znakomicie znosiła operacje przysadki mózgowej ograniczające dalszy wzrost, dzięki czemu można było uniknąć konieczności przenoszenia ich do coraz większych skorup, zaś jedynie minimalny procent nie przeżywał ostatecznego połączenia z przyrządami kontrolnymi. Wszyscy ludzie-mózgi, bez względu na to, jakiej natury były ich dziecięce deformacje, przypominali rozmiarami dorosłe karły, ale żaden z nich nie zgodziłby się na zamianę nawet z posiadaczem najdoskonalszego ciała w całym Wszechświecie.

Tak więc przez długie, szczęśliwe lata Helva uwijała się w swojej skorupie wśród innych dzieci, bawiąc się w takie gry jak „Wspólnicy” i „W Poszukiwaniu Mocy” oraz wchłaniając wiedzę na temat technik odrzutowych, trajektorii, systemów komputerowych, logiki, higieny psychicznej, podstaw psychologii istot pozaziemskich, filologii, historii podboju Kosmosu, prawa, zasad ruchu w przestrzeni, sygnalizacji, a także całej masy innych rzeczy, o których musiał wiedzieć każdy rozsądny, wykształcony obywatel. Niezauważalnie dla samej siebie, ale za to ku wielkiemu zadowoleniu nauczycieli, wchłaniała zasady swego uwarunkowania równie łatwo jak płyn odżywczy. Kiedyś miała za to być wdzięczna monotonnemu głosowi, sączącemu jednostajnie docierające aż do podświadomości, słowa.

W cywilizacji, której część składową stanowiła Helva, nie brakowało nadzwyczaj aktywnych, przepelnionych dobrymi chęciami organizacji stawiających sobie za cel odkrycie i zdemaskowanie wszystkich okrucieństw, jakim gdziekolwiek w świecie poddawano czy to ludzi, czy inne żywe istoty. Jedno z takich ugrupowań - Towarzystwo Na Rzecz Praw Inteligentnych Mniejszości - zainteresowało się losem zamkniętych w skorupach „dzieci”. Stało się to niemal dokładnie wtedy, gdy Helva ukończyła czternaście lat. Widząc, że nie ma innego wyjścia, władze Planet Centralnych wzruszyły ramionami i zorganizowały wycieczkę do Szkoły Laboratoryjnej, na samym początku prezentując zainteresowanym kompletną kartotekę zawierającą dokładne dane na temat każdego przypadku, łącznie z fotografiami. Bardzo niewielu spośród przybyłych aktywistów zdobyło się na to, żeby przejrzeć więcej niż kilka początkowych zdjęć. Większość ich dotychczasowych zarzutów przeciwko „skorupom” ustąpiło miejsca uldze, że te okropne (dla nich) ciała są litościwie ukryte przed ludzkim wzrokiem.

Klasa miała właśnie lekcję sztuk pięknych, jednego z obowiązkowych przedmiotów w bardzo wypełnionym programie. Helva uruchomiła jeden ze swych mikromanipulatorów, którego później miała używać do dokonywania precyzyjnych napraw swojej tablicy kontrolnej. Zadanie, które przed nią stało, było ogromne - wykonanie kopii „Ostatniej wieczerzy” - zaś płótno nadzwyczaj małe, mianowicie główka niewielkiej śrubki. Dostosowała odpowiednio swój wzrok i zabrała się do pracy, wydając przy tym nieświadomie dziwny, mrużący odgłos. Zamknięci w skorupach ludzie wykorzystywali co prawda swoje struny głosowe i przepony, ale do porozumiewania się używali raczej mikrofonów niż ust. Ciepłe, wibrujące mrużenie Helvy miało w sobie coś niezwykłego i interesującego, nawet mimo niczym nie skrępowanych wędrówek przez wszystkie możliwe skale chromatyczne.

- Masz bardzo ładny głos - zauważyła jedna ze zwiedzających szkołę kobiet.

Helva „uniosła głowę” i dostrzegła fascynującą panoramę regularnych, brudnych kraterów na łuskowatej, różowej powierzchni. Jej pomruk zamienił się w zdumiony gulgot, ale niemal od razu instynktownie wyregulowała swój „wzrok” i znajdujące się w skórze pory wróciły do normalnych proporcji.

- Owszem, przez kilka lat uczono nas tego - odpowiedziała spokojnie. - Podczas długotrwałych podróży w przestrzeni międzygwiazdnej różne głosowe nieprawidłowości mogą stać się nadzwyczaj irytujące i jako takie muszą być koniecznie wyeliminowane. Bardzo lubiłam te lekcje.

Chociaż Helva pierwszy raz w życiu widziała zwyczajnych ludzi, przyjęła to bez większych emocji. Gdyby zareagowała inaczej, natychmiast zostałoby to zarejestrowane.

- Chciałam powiedzieć, że mogłabyś ładnie śpiewać, kochanie ... - wyjaśniła kobieta.

- Dziękuję pani. Czy chciałaby pani zobaczyć, co robię ? - zapytała uprzejmie Helva. Instynktownie unikała rozmowy na jakiegokolwiek osobiste tematy, niemniej jednak zapamiętała tę wypowiedź, by później się nad nią zastanowić.

- A co robisz ?

- W tej chwili wykonuję kopię „Ostatniej wieczerzy” na główce śrubki.

- Co ty powiesz ? - zaszcebiotała kobieta.

Helva przełączyła z powrotem swój „wzrok” na powiększenie i przyjrzała się krytycznie swemu dziełu.

- Oczywiście, niektóre kolory nie dorównują użytym przez Mistrza i zdaje się, że coś pokręciłam z perspektywą, ale w sumie to chyba nie najgorsza kopia.

Kobieta wytrzeszczyła z wysiłkiem oczy.

- Och, przepraszam ! - Głos Helvy był pełen autentycznej skruchy. Gdyby tylko mogła się zarumienić, z pewnością by to uczyniła. - Zapomniałam, że wy, ludzie, nie potraficie zmieniać skali powiększenia.

Przysłuchujący się rozmowie pracownik Szkoły uśmiechnął się z dumą i rozbawieniem, słysząc w tonie Helvy wyraźne współczucie dla upośledzonych w ten sposób.

- Proszę, to powinno pomóc. - Helva wzięła w jeden ze swych manipulatorów szkło powiększające i przytrzymała je nad swoim dziełem.

Wchodzący w skład delegacji mężczyźni i kobiety pochylili się nad nim, ze zdumieniem wpatrując się w główkę maleńkiej śrubki, na której z niewiarygodną dokładnością odtworzono „Ostatnią wieczerzę”.

- Cóż - zauważył jeden z dżentelmenów, zmuszony towarzyszyć w inspekcji swojej żonie - dobry Bóg może spokojnie jeść tam, gdzie aniołowie boją się nawet postawić stopę.
- Czy nawiązuje pan do średniowiecznych dyskusji nad tym, ilu aniołów może się pomieścić na łąbku szpilki ? - zapytała uprzejmie Helva.
- Tak, właśnie o tym myślałem.
- Problem ten można łatwo rozwiązać, jeśli zastąpi się anioły atomami i będzie się znało skład tworzącego szpilkę metalu.
- A ty z pewnością mogłabyś to wtedy obliczyć ?
- Oczywiście.
- Młoda damo, czy pamiętano również o tym, żeby zaprogramować ci poczucie humoru ?
- W każdym razie posiadamy umiejętność wyważania proporcji, a to sprowadza się mniej więcej do tego samego, proszę pana.

Dżentelmen zarechotał z zadowoleniem i uznał, że jednak warto było się tutaj pofatygować.

Jeżeli nawet komitet spędził potem kilka miesięcy na analizowaniu tego, czego dowiedział się w Szkole, to Helva również miała teraz do rozgryzienia pewien problem.

„Śpiew” jako termin, który można było zastosować wobec jej osoby, wymagał dokładnych badań. Rzecz jasna, miała za sobą kurs muzyki, w którego trakcie poznała zarówno bardziej popularne, klasyczne dzieła takie jak „Tristan i Izolda”, „Kandyd”, „Oklahoma” i „Wesele Figara”, jak również piosenkarzy wieku atomowego - Birgit Nilsson, Boba Dylana i Geraldine Todd, a także zadziwiające rytmiczne progresje Wenusjan, wizualne współbrzmienia Kapellan, koncerty Altairian i jęklive zawodzenia Reticulan. „Śpiew” dla każdej z zamkniętych w skorupie osób

wiązał się z istotnymi problemami natury technicznej. Uczono je, aby przed dokonaniem jakiegokolwiek prognozy najpierw dokładnie rozważyć wszelkie aspekty badanego zagadnienia. Dzięki starannemu wyważeniu proporcji między praktycznym zmysłem a optymizmem kierujący statkami ludzie-skorupy mogli ratować siebie i swoje załogi nawet z najbardziej beznadziejnych sytuacji. Dlatego właśnie dla Helvy nawet najpoważniejsza niedogodność, a mianowicie ta, że nie może otworzyć ust, by zaśpiewać, nie stanowiła wcale przeszkody nie do pokonania. Postanowiła opracować metodę, która pozwoli jej obejść to utrudnienie i pokonać własne ograniczenia, dzięki czemu będzie mogła śpiewać.

Zaczęła od przesłedzenia sposobów, przy użyciu których na przestrzeni stuleci ludzie wydawali dźwięki i wydobywali je z instrumentów. Jej własne, przeznaczone do tego celu narządy były bardziej natury instrumentalnej niż wokalne. Najtrudniejsze wydawało jej się kontrolowanie oddechu i artykulacja w jamie ustnej dźwięków samogłoskowych. Jeśli chodzi o ścisłość, to ludzie-skorupy nie oddychali w pełnym sensie tego słowa. Tlen i inne potrzebne gazy nie trafiały z atmosfery do ich organizmów za pośrednictwem płuc, lecz dzięki urządzeniom zainstalowanym w skorupach. Po trwających jakiś czas eksperymentach Helva odkryła, że jest w stanie uzyskać dźwięk o określonej wysokości dzięki odpowiedniemu ustawieniu swojej części przeponowej, zaś rozluźniając mięśnie gardła i wydłużając jamę ustną może w taki sposób artykułować samogłoski, by te były należycie rejestrowane przez laryngofon. Porównanie osiągniętych w ten sposób rezultatów z nagraniami współczesnych piosenkarzy nie wypadło nawet najgorzej, choć wykonywane przez nią utwory cechowała jakaś nieuchwytna odmienność. Nie były wcale gorsze, po prostu inne. Dla kogoś obdarzonego absolutną pamięcią opanowanie całego repertuaru, jaki znajdował się w bibliotece Szkoły, nie stanowiło żadnego problemu. Niebawem przekonała się, że potrafi wykonać dokładnie każdy utwór, jaki jej się spodoba - nie przyszło jej na myśl, że kobieta śpiewająca basem, barytonem, tenorem, mezzosopranem, sopranem i sopranem koloraturowym stanowi dosyć niezwykle zjawisko. Dla niej była to jedynie kwestia odpowiedniego ustawienia przepony i takiej emisji, jakiej wymagał dany rodzaj muzyki.

Jeżeli władze nawet wiedziały o jej niezwykłych zainteresowaniach, to nie dawały tego po sobie poznać. Ludzie-skorupy byli wręcz zachęceni do posiadania jakiegoś hobby, pod warunkiem oczywiście, że nie zmniejszało to ich sprawności w realizowaniu zadań technicznych.

W szesnaste urodziny Helva ukończyła szkołę i została zainstalowana na statku XH-834. Jej własna, tytanowa skorupa znalazła się wewnątrz jeszcze potężniejszej i bardziej wytrzymałej, na głównym pomoście statku zwiadowczego. Dokonano połączeń receptorów nerwowych, słuchowych, optycznych i sensorycznych, opieczętowano je, następnie to samo uczyniono z

kończynami, w zależności od potrzeby skracając je lub wydłużając, a wreszcie zakończono operację włączając do sieci połączeń delikatne i skomplikowane nad wszelkie wyobrażenie końcówki nerwów mózgowych. Przez cały ten czas Helva znajdowała się pod narkozą, nieświadoma tego, co się z nią dzieje. Kiedy się obudziła, była już statkiem. Jej mózg zawierał wszystkie potrzebne informacje, od danych nawigacyjnych począwszy, na ilości ładunku, jaki był niezbędny do odbycia podróży, skończywszy. Mogła znaleźć dla siebie i dla swego partnera wyjście z każdej sytuacji, której opis zawierały przebogate archiwa Planet Centralnych i którą były w stanie wymyślić najbardziej płodne umysły.

Pierwszy prawdziwy lot (bowiem loty symulowane wykonywała od chwili, gdy ukończyła osiem lat) wykazał ponad wszelką wątpliwość, że Helva w zupełności opanowała wszelkie tajniki swojej profesji. Była już gotowa na spotkanie z wielką przygodą i partnerem, który miał jej w tym towarzyszyć.

Tego dnia, kiedy Helva zameldowała się na służbę, w bazie znajdowało się siedmiu wykwalifikowanych zwiadowców. Było co najmniej kilka zadań, które wymagały natychmiastowej interwencji, ale Helwą już od dłuższego czasu interesowali się szefowie kilku wydziałów Centrali, z których każdy postawił sobie za punkt honoru pozyskanie jej właśnie dla s w o j e j sekcji. Nikt nie pomyślał o tym, żeby ją przedstawić potencjalnym partnerom. Statki zawsze same decydowały o wyborze. Gdyby w bazie znajdowała się wówczas jakaś inna „mózgowa” jednostka, z pewnością podpowiedziałyby Helwie, co należy uczynić. Przypadek zrzucił jednak inaczej. Podczas gdy w Centrali trwały zawzięte kłótnie, Robert Tanner wymknął się z baraku dla pilotów i podszedł do smukłego, metalowego kadłuba Helvy.

- Halo, jest tam kto? - zapytał.
- Oczywiście - odpowiedziała Helva włączając zewnętrzne receptory. - Czy ty jesteś moim partnerem? - spytała z nadzieją, rozpoznawszy mundur zwiadowcy.
- Mogę nim być, jeśli tylko o to poprosisz - odparł przepelnionym tęsknotą tonem.
- Nikt do mnie nie przyszedł. Pomyślałam, że może nie ma akurat wolnych partnerów, a nie dostałam od Centrali żadnych wskazówek.

Nawet ona musiała przyznać, że brzmi to tak, jakby się skarżyła, ale prawda przedstawiała się w ten sposób, że była bardzo samotna, stojąc tak na pogrążonym w ciemności lądowisku. Do tej pory zawsze miała towarzystwo innych ludzi-skorup, zaś ostatnio techników. Nagłe osamotnienie straciło szybko urok nowości, stając się trudnym do zniesienia ciężarem.

- Brak wskazówek od Centrali to żaden powód do zmartwienia, a tak się przypadkiem składa, ślicznotko, że tam w baraku jest jeszcze ośmiu facetów, którzy aż gryzą palce z niecierpliwości czekając, kiedy wreszcie zaprosisz ich na swój pokład.

Mówiąc to Tanner był już w środku i rozglądał się z uznaniem po głównej kabinie, dotykając badawczo tablicy przyrządów, przeciążeniowego fotela pilota i wtykając głowę po kolei do wszystkich innych pomieszczeń statku.

- Gdybyś chciała za jednym zamachem przytrzeć nosa

Centrali, a nam wszystkim sprawić prawdziwą frajdę, to możesz połączyć się z barakiem i ogłosić, że urządzasz mały wieczorek zapoznawczy. Co ty na to ?

Helva zachichotała w duchu. Ten człowiek różnił się całkowicie zarówno od tych nielicznych, którzy ją do tej pory odwiedzali, jak i od wszystkich techników ze Szkoły. Zachowywał się swobodnie i z ogromną pewnością siebie, zaś propozycja zorganizowania spotkania, podczas którego mogłaby wybrać sobie partnera wydała jej się wręcz znakomita. Co najważniejsze, w żaden sposób nie kłóciła się z jej rozumieniem przepisów.

- Kontrola, tu XH-834. Proszę połączyć mnie z barakiem pilotów.

- Na wizji ?

- Tak.

Ekran wypełnił obraz ośmiu mężczyzn znudzonych czekaniem.

- Mówi XH-834. Czy mogę prosić, żeby wszyscy pozostający bez przydziału zwiadowcy przyszli do mnie na pokład ?

Osiem postaci nagle ożyło, rzucając się w kierunku walających się w bezładzie części ubrania, wysuplując się z ręczników i prześcieradeł i wyłączając rozmaite grające urządzenia.

Helva przerwała połączenie, zaś Tanner zarechotał wesoło i rozsiadł się wygodnie, oczekując na przybycie pozostałych.

Helva odczuwała niemal nieznane takim jak ona podniecenie oczekiwania. Żadna aktorka przed premierą nie była tak stremowana, wystraszona i oszołomiona, ale od aktorki różniło ją także i to, że nie mogła ulżyć nerwom wpadając w histerię. Mogła natomiast sprawdzić swoje zapasy jedzenia i napojów, co uczyniła, przyrządzając następnie dla Tannera poczęstunek z nietkniętego do tej pory składu żywności.

Zwiadowców popularnie nazywano „muskulami”, w odróżnieniu od „mózgów”, którymi były, rzecz jasna, ich statki. Podobnie jak one musieli przejść niezwykle trudne szkolenie, zaś do

Ośrodka Kursów Zwiadowczych Planet Centralnych przyjmowano zaledwie 1 procent najlepszych młodych uczonych z każdej planety. W związku z tym każdy z ośmiu młodych mężczyzn, którzy biegnąc na wyścigi po trapie wpadli do gościnnie otwartej śluzy, był nadzwyczaj przystojny, inteligentny, obdarzony znakomitą koordynacją ruchową, doskonale wytrenowany i każdy też ostrzył sobie zęby na lekko zakrapiany alkoholem wieczór, mając nadzieję, że po jego zakończeniu to on właśnie zostanie na pokładzie statku.

Ta skomasowana ludzka inwazja zupełnie oszołomiła Helwę, która pozwoliła sobie na luksus rozkoszowania się przez chwilę tym uczuciem.

Potem zaczęła przyglądać się młodym ludziom. Oportunizm Tannera bawił ją, ale jej specjalnie nie pociągał. Jasnowłosy Nordsen wydawał się zbyt nieskomplikowany. Bruneta Alatpaya cechował upór, dla którego nie potrafiła znaleźć zrozumienia. Zgorzkniałość Mir-Ahnina świadczyła o panującym w jego duszy mroku, którego nie miała ochoty rozjaśniać, chociaż najbardziej ze wszystkich starał się zwrócić na siebie jej uwagę. Zaiste, były to niezwykle zaloty, choć miało to być dla niej zaledwie pierwsze z wielu małżeństw - „muskuly” odchodziły po siedemdziesięciu pięciu latach służby lub nawet, jeżeli mieli pecha, jeszcze wcześniej, natomiast „mózgi”, nie posiadające starzejących się ciał, były praktycznie niezniszczalne. Teoretycznie, kiedy człowiek-skorupa spłacił już swoją służbą kolosalny dług, zaciągnięty na opiekę w dzieciństwie, operacje i kształcenie, mógł odejść, dokądkolwiek chciał, w praktyce jednak wszyscy pozostawali w szeregach Służby dopóty, dopóki nie zdecydowali się na samounicestwienie lub zginęli podczas wykonywania zadania. Helva miała kiedyś okazję rozmawiać ze statkiem liczącym sobie 322 lata, ale była tak onieśmielona, że nie odważyła się zadać żadnego osobistego pytania.

Nie zdążyła jeszcze podjąć żadnej decyzji, kiedy Tanner zaczął śpiewać żartobliwą piosenkę opowiadającą o pechowych przypadkach zuchwałego, tępego, potwornie niezdarnego Billy’ego Muskula. Niebawem przyłączyli się do niego inni, co zaowocowało tak potworną kakofonią, że zaczął rozpaczliwie machać rękami, nakazując wszystkim ciszę.

- Potrzebujemy donośnego, prowadzącego tenora. Jennan, czy oprócz tego, że chowasz w rękawie asy, potrafiłbyś coś zaśpiewać ?
- Owszem, same krzyżyki - odparł pogodnie zagadnięty.
- Jeżeli rzeczywiście nie obejdziemy się bez tenora, to ja mogę spróbować - zaofiarowała się Helva.
- Ależ, moja dobra k o b i e t o ! ... - zaprotestował Tanner.

- Dobra, zaśpiewaj „a” - roześmiał się Jennan.
Rozległ się bogaty, czysty, wysoki dźwięk ; zdumioną ciszę, która zaraz potem zapadła, przerwał dopiero Jennan.
- Za takie „a” Caruso oddałby całą resztę swojej skali.
Odkrycie jej pełnych możliwości nie zajęło im zbyt dużo czasu.
- Tannerowi chodziło tylko o dobrego tenora - zauważył któryś żartobliwie - a nasze kochane maleństwo dostarczyło od razu całą operę. Chłopaki, ten który zostanie na tym statku, daleko zawędruje!
- Nawet do Głowy Konia? - zapytał Nordsen cytując krążące w Centrali powiedzenie.
- Tam i z powrotem, cały czas przy wtórze cudownej muzyki
 - zachichotała Helva.
- Zawsze razem - dodał Jennan. - Biorąc pod uwagę mój głos będzie lepiej, jeśli to ty zajmiesz się muzyką, a ja ograniczę się do słuchania.
- Zawsze wydawało mi się, że to ja mam być tym, kto powinien słuchać - odparła Helva.
Jennan złożył pełen godności ukłon, kierując go w stronę centralnej tablicy kontrolnej, a więc tam, gdzie Helva naprawdę była. W tym momencie i właśnie z tego powodu podjęła decyzję. Jennan, jako jedyny ze wszystkich, adresował swoje wypowiedzi bezpośrednio do niej, choć zdawał sobie oczywiście sprawę z tego, że ona widzi go niezależnie od tego, gdzie akurat się znalazł i że jej ciało jest ukryte za masywnymi, metalowymi ścianami. Przez cały okres ich partnerstwa Jennan nigdy nie zaniedbał tego, żeby mówiąc do niej zwrócić jednocześnie głowę w jej kierunku. Rewanżując się za to Helva od tej pory zawsze zwracała się do niego za pośrednictwem centralnego mikrofonu, choć nie zawsze była to najbardziej efektywna metoda.
- Nie zdawała sobie sprawy, że tego wieczoru zakochała się w nim. Ponieważ nigdy wcześniej nie miała do czynienia z miłością i oddaniem, a tylko z ich uboższymi kuzynami, szacunkiem i podziwem, nie potrafiła rozpoznać swojej reakcji na ciepło, jakim emanowała jego osobowość, i uwagę, jaką jej poświęcał. Będąc zamknięta w skorupie uważała, że nie dotyczą jej uczucia związane w znacznym stopniu z fizycznym pożądaniem.
- Cóż, miło było cię poznać, Helva - powiedział niespodziewanie Tanner przerywając im dyskusję na temat barokowych cech „Pójdźcie, wszystkie dzieci sztuki”. - Do zobaczenia w przestrzeni, szczęściarzu. Dzięki za przyjęcie, Helvo.
- Chyba nie musicie już iść ? - zapytała uświadamiając sobie po chwili, że od jakiegoś czasu ona i Jennan przestali zwracać uwagę na obecność innych.

- Najlepszy zwyciężył - uśmiechnął się krzywo Tanner. -

Chyba powinienem zdobyć skądś kasetę z jakimiś miłosnymi kupletami. Mogą się przydać, jeśli następny statek będzie podobny do ciebie.

Helva i Jennan, obydwójce nieco zmieszani, przyglądali się, jak pozostali wychodzą.

- Czy ten Tanner sobie za dużo nie wyobraża ? - zapytał

Jennan.

Helva przyglądała mu się, kiedy stał niezgrabnie przy pulpicie sterowniczym, zwrócony twarzą w kierunku skrywającej ją skorupy. Ręce miał skrzyżowane na piersi, a szklanka, którą trzymał, była już od jakiegoś czasu pusta. Był przystojny, jak zresztą wszyscy, lecz w jego czujnych oczach migotał płomyk nieroztropności, na ustach łatwo pojawiał się uśmiech, zaś głos (czyli to, co ją najbardziej pociągało) był dźwięczny, głęboki i pozbawiony jakichkolwiek nieprzyjemnych naleciałości lub akcentu.

- W każdym razie jeszcze to sobie dobrze przemyśl, Helvo.

Daj mi rano znać, jeśli uznasz, że jesteś już zdecydowana.

Uczyniła to podczas śniadania, skonsultowawszy uprzednio swój wybór z Centralą. Jennan przeniósł się na pokład, gdzie wspólnie przyjęli odwiedziny ostatniej, zatwierdzającej komisji, która wprowadziła do pamięci Helvy dane o jego osobowości i wykształceniu, a następnie podała koordynaty ich pierwszej misji. Od tej chwili XH-834 oficjalnie stał się JH-834.

Pierwsze zadanie okazało się mało pasjonującym, ale potrzebnym lotem awaryjnym (ostatecznie ze zmagania o Helwę wyszła zwycięsko Sekcja Medyczna), mającym na celu dostarczenie szczepionki do odległego układu planetarnego, zaatakowanego przez wirusową chorobę nasion. Ich rola polegała wyłącznie na tym, żeby dostać się tam najszybciej, jak tylko było to możliwe.

Po początkowym, emocjonującym okresie maksymalnego przyspieszania Helva zdała sobie sprawę, że podczas tej nudnej misji będzie miała znacznie mniej do roboty niż jej załoga. Mimo to znaleźli dość czasu, by dokładnie się poznać. Rzecz jasna Jennan wiedział doskonale, że Helva jest w pełni przygotowana do swojej roli statku-partnera, ona zaś posiadała dokładne informacje o tym, czego może od niego oczekiwać. Były to jednak tylko fakty, natomiast Helva oczekiwała z utęsknieniem na chwilę, kiedy będzie mogła poznać ludzką stronę swego partnera, której nie można było zredukować do serii symboli, podobnie jak nie sposób było przedstawić w książce przepisu na dopasowanie się dwóch osobowości. Tego należało się po prostu nauczyć.

- Mój ojciec też był zwiadowcą - powiedział Jennan trzeciego dnia podróży. - A może masz to w swoim programie ?
- Oczywiście.
- W takim razie to nie fair. Ty znasz historię całej mojej rodziny, a ja nic nie wiem o twojej!
- Ja też nic o niej nie wiem - odparła Helva. - Dopiero teraz przyszło mi na myśl, że przecież ja również musiałam mieć rodzinę. Pewnie wszystkie dane są schowane gdzieś głęboko w archiwach Centrali.
- Uwarunkowania ludzi-skorup! - skrzywił się z niesmakiem Jennan.
Helva roześmiała się.
- Owszem. Mam nawet zaprogramowany brak zainteresowania tymi sprawami. Lepiej, żebyś i ty się tego nauczył.
Jennan poprosił o drinka i rozparł się w przeciążeniowym fotelu, opierając stopy na amortyzatorach i kołysząc się z boku na bok.
- Helva ... To wymyślone imię.
- Kojarzy się ze Skandynawią.
- Ale ty nie jesteś blondynką - stwierdził stanowczo.
- Cóż, zdarzają się też ciemnowłose Szwedki.
- Podobnie jak blondynki wśród Turczynek, tyle tylko, że akurat w tym haremie jest zaledwie jedna.
- Rzeczywiście, twoja kobieta ma na sobie czarczaf, ale są przecież jeszcze domy uciech ... - Helva ze zdumieniem uświadomiła sobie, że jeszcze chwila, a zawiedzie ją jej starannie wytrenowany głos.
- Wiesz... - przerwał jej pogrążony głęboko we własnych myślach Jennan - mój ojciec dał mi dość jasno do zrozumienia, że był znacznie mocniej związany ze swoim statkiem, Silwią niż z moją matką. Pamiętam, że zawsze myślałem o Silvii jako o mojej prababce. Miała niski numer, więc w rzeczywistości musiała być pewnie moją pra-pra-prababką. Potrafiłem rozmawiać z nią całymi godzinami.
- A jaki to był numer ? - zapytała Helva, bezwiednie zazdrosna o wszystko i wszystkich, z którymi dzielił swój czas.
- 422. Zdaje się, że teraz nazywa się TS. Kiedyś nawet spotkałem Toma Burgessa.

Ojciec Jennana umarł na panującą na pewnej planecie chorobę, bowiem jego statek zużył cały zapas szczepionki ratując żyjących tam ludzi.

- Tom twierdzi, że od tamtej pory Silvia stała się szorstka i zgryźliwa. Zrób to samo, a będę cię straszył po nocy - ostrzegł ją Jennan.

Helva roześmiała się. Zaskoczył ją, podchodząc do centralnej tablicy i dotykając metalowej powierzchni swymi delikatnymi palcami.

- Jestem bardzo ciekaw, jak wyglądasz - powiedział cicho.

Helva została wcześniej poinformowana o charakterystycznej dla zwiadowców, naturalnej ciekawości. Ona sama jednak nic o sobie nie wiedziała, więc żaden z nich nie miał na to najmniejszych szans.

- Wybierz sobie dowolne kształty, wymiary i kolor, a ja będę ci posłuszna - zażartowała zgodnie z przewidzianym na taką okazję scenariuszem postępowania.
- Żelazna Dziewko, najbardziej gustuję w blondynkach z długimi warkoczami - powiedział Jennan udając, że sam ma włosy jak Lady Godiva. - Ponieważ jesteś spowita w tytanową szatę, będę cię zwał Brunhildą, najdroższa. - I złożył ceremonialny ukłon.

Helva zachichotała i rozpoczęła stosowną do sytuacji arię, kiedy zgłosiła się Spica - planeta, ku której zmierzali.

- Co to za ryki, do cholery ? Kim jesteście ? Jeśli nie z Sekcji Medycznej, to zmykajcie stąd. Mamy epidemię i nikogo nie przyjmujemy.
- To tylko śpiewał mój statek. Tu JH-834 z Planet Centralnych, mamy dla was szczepionkę. Podajcie nam koordynaty do lądowania.
- S t a t e k, który śpiewa ?
- I to najlepiej w całym poznanym Kosmosie. Jakieś specjalne życzenia ?

JH-834 dostarczył szczepionkę, ale już bez żadnych arii, po czym natychmiast otrzymał polecenie udania się na Leviticus IV. Kiedy tam dotarli okazało się, że wyprzedziła ich plotka i Jennan był zmuszony bronić dziewiczego honoru swojego statku.

- Chyba przestanę śpiewać - bąknęła ze skruczą Helva, po raz trzeci w ciągu tygodnia opatrując jego podbite oko.
- W żadnym wypadku - zaprotestował Jennan przez zaciśnięte zęby. - Nawet jeśli miałbym się bić ze wszystkimi stąd aż do Głowy Konia, to będziemy statkiem, który śpiewa.

Od chwili, gdy „statek, który śpiewa” rozprawił się w Małym Obłoku Magellana z niewielkim, ale groźnym gangiem przemytników narkotyków, tytuł ten stał się ponad wszelką wątpliwość oznaką szacunku. W doskonale poinformowanej Centrali zaczęto zwracać na JH-834 szczególną uwagę. Pierwszorzędny zespół stawał się coraz bardziej zgrany.

Po tym wydarzeniu również oni zaczęli się za taki uważać.

- Ze wszystkich obrzydliwych rzeczy w całym Wszechświecie najbardziej nienawidzę uzależnienia od narkotyków - stwierdził Jennan, kiedy znajdowali się już w drodze do bazy. - Ludzie i bez tego wystarczająco szybko trafiają do piekła.
- Czy właśnie dlatego wstąpiłeś do Służby ? Żeby zagrozić im drogę ?
- Jestem pewien, że znasz moją odpowiedź na to pytanie.
- Owszem, okraszoną całą masą kwiecistych ozdobników.

„Skloniła mnie do tego duma z rodzinnej tradycji, bowiem już od czterech pokoleń jesteśmy czynnie związani ze Służbą”, jeśli wolno mi zacytować twoje własne słowa.

Jennan jęknął głośno.

- Byłem b a r d z o młody, kiedy to pisałem, a już na pewno nie wiedziałem wtedy, co to jest Końcowe Szkolenie. A kiedy już wiedziałem, moja duma nie pozwoliła mi się poddać ... Jak ci wspominałem, często odwiedzałem ojca na pokładzie Silvii i wydaje mi się, że mogła mnie mieć na oku jako ewentualnego następcę, a to dlatego, że od dzieciństwa wchłaniałem ogromne dawki prozwiadowczej propagandy. Nie na darmo, bo od chwili, kiedy ukończyłem siedem lat, nie potrafiłem sobie wyobrazić, że mógłbym być kimś innym. - Wzruszył ramionami, jakby potępiając dziecięcą determinację, która mogła przynieść owoce dopiero po ciężkiej pracy w późniejszym wieku.
- Ach, tak ? Zwiadowca Sahir Silan na JS-422 pędzący nieustraszenie w głąb Głowy Konia ?

Jennan postanowił zignorować jej sarkazm.

- Z t o b ą mogłoby się to udać. Ale nie, mimo zachęt ze strony Silvii nawet w najdzikszych fantazjach nie myślałem aż o takiej sławie. Takie mrzonki wolę pozostawić twojemu wygimnastykowanemu umysłowi. Liczyłem na znacznie skromniejszy wkład w historię kosmosu.
- Skromność ?
- Raczej realizm. Wszystkie posterunki są jednakowo ważne i tak dalej. - Dramatycznym gestem położył sobie dłoń na sercu.
- Łowca sławy ! - powiedziała drwiącym tonem Helva.

- W twoich ustach to brzmi co najmniej dziwnie, mój rozzantazjowany przyjacielu. Przynajmniej nie jestem zachłanny. Taki bohater jak mój ojciec na Parsaei może być tylko jeden, ale i ja chciałbym w jakiś sposób zapisać się w pamięci potomnych. Tak jak wszyscy zresztą. Inaczej po co cokolwiek robić i umierać ?
- Jeżeli wolno mi sprostować kilka dość istotnych faktów, to twój ojciec zmarł w drodze powrotnej z Parsaei, więc nie zdążył się dowiedzieć o tym, że został bohaterem. Powstrzymał groźną epidemię, dzięki czemu nie doszło do ewakuacji tamtejszej kolonii, co w późniejszym czasie pozwoliło odkryć wspaniałe, lecznicze właściwości planety. O tym wszystkim nie miał najmniejszego pojęcia.
- Ale ja mam - odparł cicho Jennan.

Helva natychmiast pożałowała swoich ostrych słów. Wiedziała doskonale, jak mocno Jennan był związany ze swoim ojcem. W informacji, jaką dostarczono jej na jego temat znajdowało się stwierdzenie, że usiłował nadać sens śmierci ojca łącząc ją z nieoczekiwanym i pozytywnym zakończeniem Sprawy Parsaei.

- Fakty to nie ludzie, Helvo. Mój ojciec był człowiekiem i ja również nim jestem. Ty zresztą też. Sprawdź, że wśród tych wszystkich podłączonych do ciebie drutów znajduje się, co prawda nie do końca rozwinięte, ale mimo to prawdziwe, ludzkie serce !
- Przepraszam cię, Jennan.

Zawahał się przez chwilę, po czym uniósł na znak zgody obie dłonie i poklepał ją z uczuciem po pancerzu.

- Jeśli kiedyś dadzą nam wreszcie trochę czasu, spróbujemy skoczyć do Głowy Konia, co?

Jak to się często zdarzało, nie minęła nawet godzina, kiedy otrzymali polecenie zmiany kursu, jednak nie w kierunku Głowy Konia, lecz do niedawna skolonizowanego układu o dwóch nadających się do zamieszkania planetach, jednej tropikalnej, a drugiej lodowcowej. Słońce, któremu nadano nazwę Ravel, nagle weszło w niestabilną fazę. Analiza widma wykazywała obecność linii absorpcyjnych przesuniętych wyraźnie w kierunku fioletu, co świadczyło o raptownym rozszerzaniu się zewnętrznej powłoki. Wzrost temperatury gwiazdy spowodował już konieczność ewakuacji bliższej planety, Daphnis, ale wszystko wskazywało na to, że wybuchające słońce pochłonie także Chloe. Wszystkie znajdujące się w tym rejonie przestrzeni statki miały natychmiast zgłosić się do Sztabu Awaryjnego na Chloe w celu wzięcia udziału w ewakuacji pozostałych kolonistów.

Uczył tak również JH-834 i został skierowany w odległe rejony planety, by zabrać stamtąd rozproszonych na znacznym obszarze osadników, którzy zdawali się nie doceniać powagi

sytuacji. Istotnie, Chloe od początku swego istnienia po raz pierwszy cieszyła się temperaturami powyżej zera, a ponieważ wielu kolonistów było religijnymi fanatykami, którzy osiedlili się na surowej planecie po to, żeby móc przez resztę życia oddać się pobożnym rozważaniom, nagłe ocieplenie klimatu byli skłonni przypisywać zupełnie innym powodom niż wybuch gwiazdy.

Jennan musiał poświęcić tak dużo czasu na obalanie demagogicznych argumentów, że kiedy wreszcie wyruszyli w drogę do czwartego i zarazem ostatniego osiedla, mieli już bardzo poważne opóźnienie.

Helva przeleciała nad pasmem wysokich, poszarpanych szczytów, chroniących jeszcze niedawno dolinę przed szalejącymi zamieciami, a teraz przed coraz bardziej dającym się we znaki upałem. W chwili, gdy wylądowała, otoczone postrzępioną koroną fioletowe słońce zaczęło rozjaśniać swoim blaskiem pogrążoną dotąd w mroku dolinę.

- Niech łapią szczoteczki do zębów i wskakują na pokład - poradziła Helva. - Sztab każe nam się pośpieszyć.
- Same kobiety - zauważył ze zdumieniem Jennan wychodząc na spotkanie oczekujących na niego osadników. - Chyba, że tutaj nawet mężczyźni noszą futrzane spodnice.
- Więc je oczaruj, ale ogranicz się do niezbędnego minimum. I włącz interkom.

Jennan rozpoczął z uśmiechem swoją przemowę, ale zarówno powód jego przybycia, jak i autentyczność pełnomocnictw nie wydały się przekonywające. Jęknął w duchu, gdy sprawująca zwierzchność nad małą społecznością matrona powtórzyła znane mu już z innych miejsc argumenty.

- Wielebna matko, chwilowo nastąpiło przeładowanie układu dystrybucji modlitw, a co do słońca, to ono lada chwila rozleci się z wielkim „bum”. Mam was zabrać do portu kosmicznego w Rosary ...
- Do tej Sodomy? - zatrzęsła się z oburzeniem pełna godności niewiasta. - Dziękujemy za ostrzeżenie, ale nie mamy zamiaru porzucić naszego klasztoru i przenieść się do tego występnego miasta. Teraz musimy powrócić do naszych porannych medytacji, które zostały przerwane ...
- Zostaną przerwane na znacznie dłużej, kiedy słońce zacznie was przypiekać. Musicie ze mną odlecieć - stwierdził kategorycznie Jennan.

Helva postanowiła włączyć się do rozmowy mając nadzieję, że może kobiecy głos okaże się bardziej przekonywający od męskiego uroku Jennana.

- Madame ...

- Kto to? - wykrzyknęła z przestachem zakonnica, rozglądając się w poszukiwaniu źródła bezcielesnego głosu.
- Ja, statek. Nazywam się Helva. Gwarantuję wam, że możecie bezpiecznie wejść na mój pokład i że nic wam się nie stanie, mimo bliskości mężczyzny. Będę was strzegła i odwiozę was bezpiecznie do przygotowanego dla was miejsca.

Matrona zajrzała ostrożnie do otwartej śluzy.

- Wierzę, że pańskie pełnomocnictwa są prawdziwe, młody człowieku, bo tylko Planety Centralne mają prawo używać takich statków. Mimo to nadal twierdzą, że nie grozi nam żadne niebezpieczeństwo.
- Temperatura w Rosary wynosi w tej chwili 99 stopni - powiedziała Helva. - W chwili, kiedy promienie słońca dotrą do dna doliny, tutaj również tyle będzie, a do końca dnia nawet 180. Z tego, co widzę, wasze domy są zbudowane z drewna i uszczelnione suchym mchem ; powinny zapalić się około południa.

Nad poszarpanymi szczytami pojawiły się pierwsze, ogniste języki. Temperatura momentalnie się podniosła i niektóre z zaniepokojonych, zbitych w ciasną gromadę kobiet rozchyliły kołnierze swych futrzanych kurtek.

- Jennan, nie mamy już czasu - powiedziała spokojnie Helva.
- Nie mogę ich tak zostawić. Niektóre mają zaledwie po kilkanaście lat.
- I są dosyć ładne. Nie dziwię się, że ona nie chce wpuścić ich do ciebie na pokład.
- Helva !
- Niech się dzieje wola Pana - oświadczyła dostojnym tonem matrona i ruszyła w kierunku zabudowań wzdłuż szpaleru szepczących nerwowo między sobą podopiecznych.
- Nawet jeżeli to oznacza śmierć w płomieniach ? - krzyknął za nią Jennan.
- Ich prawo, jeśli chcą zostać męczennikami - zauważyła beznamiętnie Helva. - Teraz już n a p r a w d ę musimy się śpieszyć.
- Jak mogę stąd odlecieć ?
- Przypomniałeś sobie o Parsaei ? - zapytała z sarkazmem

Helva, kiedy zrobił krok naprzód, by chwycić jedną z kobiet. - Nie dasz rady zaciągnąć ich wszystkich na pokład, a poza tym, nie mamy na to czasu. Wsiadaj, Jennan, albo poskarżę się na ciebie w najbliższym raporcie.

- One wszystkie zginą ... - wymamrotał zrozpaczony

Jennan odwracając się z ociąganiem w stronę trapu.

- Bardziej nie możesz już ryzykować - powiedziała współczującym tonem Helva. - I tak ledwo zdążymy. Otrzymałam informację, że nastąpiło znaczne przyśpieszenie tempa przemiany.

Jennan był już w śluzie, kiedy jedna z młodszych dziewcząt wyrwała się z krzykiem z grupy i popędziła w kierunku zamykających się drzwi. W ułamek sekundy później uczyniły to pozostałe tłocząc się w wąskim wejściu i całkowicie je blokując. Kiedy wreszcie jakoś się przepchnęły, okazało się, że we wnętrzu statku jest zbyt mało miejsca i trzy z nich będą musiały zostać z Jennanem w śluzie. Rozdał im pośpiesznie skafandry, tracąc cenne chwile na to, by wytłumaczyć, że muszą je założyć, bowiem w śluzie nie ma urządzeń chłodzących ani instalacji tlenowej.

- Nie zdążymy - stwierdziła ponuro Helva. - Straciliśmy osiemnaście minut, jestem przeładowana, a powinnam rozwinąć maksymalną prędkość, żeby uciec przed falą ciepłą.
- Dasz radę się unieść ? Jesteśmy już w kombinezonach.
- Unieść ? Owszem - odparła właśnie to czyniąc. - Gorzej będzie z ucieczką.

Obejmujący mocno kobiety Jennan czuł wyraźnie, z jakim trudem statek wznosi się w górę. Helva bezlitośnie utrzymywała ciąg tak długo, jak tylko mogła, choć ogromne przeciążenie niemal wgniotło jej pasażerki w podłogę zabijając dwie na miejscu. Chodziło o to, żeby ocalić tyle z nich, ile tylko się uda. Jediną osobą, o którą się troszczyła, był Jennan, a teraz właśnie potwornie się o niego bała. Pozbawiona powietrza, nie chłodzona, chroniona zaledwie jedną warstwą metalu śluza wcale nie stanowiła bezpiecznego schronienia dla znajdujących się tam ludzi, nawet wtedy, gdy mieli na sobie skafandry. Tym bardziej że były to standardowe modele, nie przystosowane do tak wysokich temperatur jak te, którym teraz musiały stawić czoła.

Helva gnała przed siebie z maksymalną szybkością, na jaką było ją stać, lecz mimo to fala nieprawdopodobnego gorąca, rozbiegająca się we wszystkie strony od eksplodującej gwiazdy, dopadła ją w pół drogi od ocalenia.

Nie zwracała uwagi na rozlegające się w kabinie krzyki, jęki, zawodzenia i modlitwy, nasłuchując jedynie umęczonego oddechu Jennana, ostrzegawczego pisku jego przeciążonego skafandra i wycia pracującego na najwyższych obrotach systemu chłodzącego. Kompletnie bezsilna słyszała histeryczne wrzaski trzech kobiet wijących się w potwornym upale. Jennan usiłował je bezskutecznie uspokoić, tłumacząc, że już niebawem będą bezpieczne, jeśli tylko zachowają spokój i wytrzymają jeszcze trochę. Oszalałe z bólu i przerażenia zaatakowały go. Jedna z machających na oślep rąk zaplątała się w przewody doprowadzające do skafandra energię z

przytroczono do grzbietu plecaka. Jedno, drugie szarpnięcie i osłabione działaniem wysokiej temperatury połączenie zostało zerwane.

Dysponująca tak ogromną mocą Helva była zupełnie bezradna. Patrzyła, jak Jennan rozpaczliwie walczył o oddech, jak błagalnie zwraca głowę w jej stronę, a potem umiera.

Jedynie stalowe więzy nabyte podczas lat treningu uwarunkowań powstrzymały ją przed nagłą zmianą kursu o sto osiemdziesiąt stopni i rzuceniem się w samo serce eksplodującego słońca. Otepiała dotarła do ratunkowego konwoju i posłusznie przekazała swych wycieńczonych pasażerów na pokład czekającego na nich statku.

- Zachowam ciało mojego zwiadowcy i udam się do najbliższej bazy, żeby je pochować - poinformowała bezdźwięcznym głosem Centralę.
- Otrzymasz eskortę - nadeszła odpowiedź.
- Nie potrzebuję jej.
- Eskorta została już wyznaczona, XH-834.

Była tak zaszokowana tym, że inicjał Jennana został już wymazany z jej nazwy, że nawet nie zaprotestowała. Pograżona w całkowitym odrętwieniu unosiła się w pobliżu konwoju do chwili, kiedy na jej ekranach pojawiły się smukłe sylwetki dwóch bliźniaczych jednostek pędzących w kierunku bazy z bynajmniej nie pogrzebową prędkością.

- 834 ? Statek, który śpiewa ?
- Już nie.
- Twój zwiadowca miał na imię Jennan.
- Nie mam ochoty rozmawiać.
- Jestem 422.
- Silvia ?
- Silvia umarła dawno temu. Teraz nazywam się MS - odparł szorstko statek. - Ten drugi to AH-640, ale Henry nie słucha naszej rozmowy. To dobrze, bo na pewno nie zrozumiałby, gdybyś zdecydowała się uciec.
- Uciec ? - Na dźwięk tego słowa Helva otrząsnęła się częściowo z apatii.
- Tak. Jesteś młoda. Masz energii na wiele lat. Możesz zrezygnować, to już się zdarzało. 732 uciekł dwadzieścia lat temu, kiedy jego zwiadowca zginął podczas wyprawy do białego karła. Od tej pory nigdzie go nie widziano.
- Nigdy nie słyszałam o ucieczkach.

- Bo właśnie przeciwko nim jesteśmy uwarunkowani. Na pewno nie powiedziano by ci o tym w szkole, kochanie.
- Mam złamać uwarunkowanie ? - wykrzyknęła Helva przepojonym bólem głosem, myśląc jednocześnie z utęsknieniem o białym, wściekle gorącym sercu słońca, które niedawno widziała.
- Nie wydaje mi się, żeby było to teraz dla ciebie trudne - odparł łagodnie 422. - Gwiazdy czekają.
- Sama ? - zapytała Helva z głębi zbolełego serca.
- Sama !

Sama wobec przestrzeni i czasu. Nawet Głowa Konia nie będzie wystarczająco daleko, żeby ją zniechęcić. Sama wobec stu lat życia wspomnieniami ... i niczym więcej.

- Czy Parsaea była tego warta ? - zapytała cicho 422.
- Parsaea ? - powtórzył z zaskoczeniem. - Jego ojciec ?

Tak. Znaleźliśmy się tam wtedy, kiedy byliśmy potrzebni. Podobnie jak ty ... i jego syn ... na Chloe. Dokładnie wtedy, kiedy powinniście. Najgorsze przestępstwo popelnisz, jeżeli nie wiesz, gdzie cię potrzebują i nie ma cię tam.

- Ale ja potrzebuję j e g o - szepnęła rozpaczliwie
Helva. - Kto zatroszczy się o m o j e potrzeby ? ...

- 834, Centrala czeka na twój raport - przerwał 422 trwające cały dzień, wypełnione pośpiesznym lotem milczenie. - W bazie na Regulusie oczekuje na ciebie nowy zwiadowca. Masz tam się natychmiast skierować.

- Nowy zwiadowca ? - Z całą pewnością nie tego teraz potrzebowała ... Namiastka, usiłująca bez powodzenia wypełnić pozostawioną przez Jennana pustkę. Przecież jej kadłub nie zdążył jeszcze dobrze wystygnać po ucieczce z Chloe ! Ukryty głęboko w podświadomości atawizm nakazywał jej rozpaczać po utracie Jennana.
- Och, żaden z nich w gruncie rzeczy nie jest zły, pod warunkiem, że t y jesteś dobrym statkiem - zauważył filozoficznie 422. - Poza tym właśnie tego potrzebujesz. Im prędzej, tym lepiej.
- Powiedziałaś im, że nie ucieknę, prawda ? - zapytała
Helva.
- Twoja szansa już minęła, podobnie jak moja po Parsaei, a wcześniej po Glen Arthur i Betelguezie.

- Jesteśmy wszyscy tak uwarunkowani, zgadza się ? Po prostu n i e m o ż e m y uciec. Ty tylko mnie sprawdzałaś.
- Takie miałam rozkazy. Nawet Departament Psychologii nie wie, dlaczego czasem jednak zdarzają się ucieczki. Centrala bardzo się o ciebie martwiła, zresztą podobnie jak my, inne statki. Sama poprosiłam, żeby ci towarzyszyć. Ja ... nie chcę stracić was oboje ...

Znajdująca się na dnie rozpaczy Helva poczuła wyraźny przypływ wdzięczności za szorstkie współczucie Silvii.

- Wszyscy już przez to przeszliśmy, Helvo. Wiem, że to żadna pociecha, ale gdybyśmy nie potrafili żyć z naszymi zwiadowcami, byłibyśmy tylko maszynami, które nauczono mówić.

Helva spojrzała na nieruchome, spowite całunem ciało Jennana i niemal usłyszała echo jego mocnego głosu.

- Nie mogłam mu pomóc ! - krzyknęła z głębi duszy.
- Wiem, kochanie, wiem ... - wyszeptał delikatnie 422.

Trzy statki pędziły bez słowa w kierunku wielkiej bazy Planet Centralnych na Regulusie. Helva przerwała milczenie, by przyjąć instrukcje w sprawie lądowania i oficjalne wyrazy współczucia.

Wszystkie trzy wylądowały jednocześnie przy skraju lasu, gdzie ogromne, błękitne drzewa trzymały straż przy śpiących wiecznym snem na niewielkim cmentarzu Służby. Cała załoga bazy ustawiła się w szpaler biegnący od trapu Helvy aż do przygotowanego pod grób miejsca. Na jej pokład weszła honorowa eskorta. Okryte ciemnogramatową, usianą gwiazdami flagą ciało Jennana zostało ułożone na niskim wózku i wywiezione na zewnątrz, a potem dalej, wzdłuż szpaleru, na cmentarz. Helva patrzyła, jak znika za żywym murem ludzi odprowadzających zwiadowcę na miejsce ostatniego spoczynku.

A potem, kiedy przebrzmiały proste słowa mowy pogrzebowej i gdy klucz samolotów zanurkował nad otwartą mogiłą, odnalazła w sobie głos na ostatnie, samotne pożegnanie.

Z początku delikatne i ledwo słyszalne, a potem coraz potężniejsze, popłynęły dźwięki starodawnej pieśni smutku i rozpaczy, aby wreszcie osiągnąć takie natężenie, że nawet czarna przestrzeń odpowiedziała echem na tę pieśń, którą śpiewał statek.

STATEK W ŻAŁOBIE

Niewidzącym wzrokiem Helva przypatrywała się w otępieniu, jak po zakończeniu pogrzebu personel bazy na Regulusie powoli rozchodził się do swoich zajęć. Przysięgła sobie w duchu, że już nigdy nie nazwą jej statkiem, który śpiewa. Ta część jej przeszłości odeszła bezpowrotnie — razem z Jennanem.

Do ośrodków emocji w jej mózgu nie docierał w ogóle obraz licznych małych postaci, które rozpraszały się, niekiedy łącząc w pary, i pośpiesznie zdążyły w stronę swoich stanowisk, by podjąć przerwana pracę — lub wracały z wolna do baraków. Niektórzy, przechodząc, spoglądali na nią w górę, ale nie zadała sobie nawet trudu, by przyjrzeć się im i odczytać, co mówiły ich spojrzenia. Ona sama nie miała teraz dokąd się udać, zresztą nie miała wcale ochoty opuszczać miejsca, gdzie spoczął w grobie jej partner.

To przecież nie może się tak skończyć, rozmyślała, a jej otępiałe serce zaczynał opanowywać niepokój. Nie mogę się tak zachowywać bez końca! No, ale co mam z sobą zrobić?

— XH-834, Theoda z Medei prosi o zgodę na wejście na pokład — odezwał się nagle jakiś głos u podstawy trapu.

— Udzielam zgody na wejście — odpowiedziała machinalnie Helva.

Była jednak tak zatopiona w swoich mrocznych myślach, że zanim szczupła kobieca sylwetka wjechała po trapie i wsunęła się do wjazdu — Helva zdążyła już o niej zapomnieć. Obca kobieta podeszła do głównej kolumny, w której wnętrzu kryła się Helva. W ręce trzymała kasetę z rozkazem.

— No, włóż ją — rzuciła poirytowana Helva, widząc, że kobieta znieruchomiała.

— Dobrze, ale gdzie? Ja nie jestem ze służby zawodowej. Wszystko wyjaśni ta taśma, ale...

— W północno-wschodnim kwadrancie głównej tablicy rozdzielczej widać niebieską szczelinę. Włóż tam kasetę, nalepką w stronę środkowego czerwonego przełącznika na tablicy. Wciśnij niebieski przycisk z napisem ODTWARZANIE; jeżeli nie znasz jeszcze treści, naciśnij też żółty przycisk AUDIO. I usiądź wygodnie.

Beznamiętnie i jedynie z niejasnym wrażeniem, że powinna była pomóc Theodzie przełamać wewnętrzne opory lub okazać jej choćby cień gościnności, Helva obserwowała, jak kobieta nieporadnie próbuje włączyć nagranie. Wreszcie z taśmy popłynął głos, a Theoda niepewnie usiadła w fotelu pilota.

— XH-834, polecisz w towarzystwie fizykoterapeutki Theody z Medei do NDE na Annigoni IV, w układzie Lira II, i udzielisz tam wszelkiej możliwej pomocy w ramach programu

rehabilitacji dla ocalonych z kosmicznej epidemii na Van Goghu. Konieczny maksymalny pośpiech! Maksymalny pośpiech! Maksymalny pośpiech!

Helva z trzaskiem wyłączyła magnetofon i wywołała Centralę.

— Czy fizykoterapeutka Theoda ma być zmienniczką mojego partnera?

— Nie, XH-834. Theoda w ogóle nie jest ze Służby. Przybycie twojego nowego partnera na razie się opóźnia. Musisz lecieć w maksymalnym pośpiechu, powtarzam: w maksymalnym pośpiechu, na Annigoni.

— Proszę o pozwolenie na natychmiastowy start.

Helva zdążyła już machinalnie wykonać wszystkie rutynowe czynności startowe, kiedy do jej świadomości dotarło wreszcie, co to oznacza. Opuszczenie Regulusa było ostatnią rzeczą, jakiej by pragnęła. Z drugiej strony dostała jednak taśmę z rozkazem, a w uszach diwiewało jeszcze owo ponaglące: „maksymalny pośpiech”.

— Korytarz wolny. Możesz startować. I jeszcze jedno, XH-834...

— Tak?

— Powodzenia.

— Przyjęłam — odpowiedziała krótko Helva, nie zauważając już tonu życzliwego, nieoficjalnego pożegnania.

Wytłumaczyła jeszcze Theodzie, jak przypiąć się pasami do fotela pilota; śledziła uważnie nerwowe ruchy jej palców, nie radzących sobie z zapięciami. Na koniec, upewniwszy się, że Theoda bezpiecznie przetrwa okres przyspieszenia, wystartowała. Na tylnym ekranie obserwowała jeszcze obraz cmentarza, dopóki nie zniknął jej z pola widzenia.

Helvie było właściwie wszystko jedno, jaką prędkość osiągała, lecz kiedy zorientowała się, że wciąż zwiększa przyspieszenie — gdyż podświadomie pragnęła jak najszybciej zakończyć misję i wrócić do bazy na Regulusie, do Jennana — zredukowała je, dostosowując się do wytrzymałości Theody. A kiedy już osiągnęła prędkość podrózną, poinformowała pasażerkę, że może bezpiecznie opuścić fotel.

Theoda porozpinała pasy i podniosła się niepewnie na nogi.

— To wszystko stało się tak nagle; jestem już w drodze od dwudziestu czterech godzin — powiedziała, spoglądając na swój brudny, pognieciony mundur.

— Kwatera załogi znajduje się z tyłu, za kolumną centralną. — I Helva aż jęknęła w duchu, gdy uświadomiła sobie, że Theoda zajmie za chwilę kabinę tak niedawno zwolnioną przez Jennana. Odruchowo zajrzała do środka. Stwierdziła, że ktoś zdążył już zabrać stamtąd osobiste rzeczy Jennana. Po jego bytności nie pozostał nawet ślad, ani jedna pamiątka wspólnie spędzonych krótkich chwil szczęścia. Poczucie osamotnienia owładnęło ją nagle ze zdwojoną mocą. Jak oni mogli! To nie było fair. A teraz jeszcze musi znosić obecność tej panoszącej się tu kobiety.

Theoda weszła do kabiny, rzuciła swoją podróżną torbę na wbudowane w ścianę łóżko i weszła do łazienki. Helva dyskretnie wyłączyła podgląd. Usiłowała sobie wyobrazić, że w znajomych odgłosach spod prysznica rozpoznaje Jennana, ale bezskutecznie; jej nowa pasażerka miała zupełnie inne nawyki.

Nic już nie jest tak, jak przedtem! — krzyczało coś w duszy Helvy, wciąż pogrążonej w rozpacz.

Zatracona w niemym rozpamiętywaniu swojego bólu, dopiero po dłuższym czasie zaczęła sobie zdawać sprawę z ciszy, jaka zapadła we wnętrzu statku. Włączywszy dyskretnie wizję, ujrzała rozciągniętą na wznak Theodę, pogrążoną w głębokim, nieprzytomnym śnie, jakim śpią tylko ludzie bardzo wyczerpani. Widziana we śnie kobieta wydała się Helvie dużo starsza, niż początkowo sądziła. Teraz też Helva zrozumiała właściwą przyczynę jej nieporadnych ruchów i drżenia rąk — zmęczenie. Na twarzy śpiącej rysowało się jednak nie tylko zmęczenie, ale i smutek. Pod zamkniętymi oczami widniały ciemne podkówki. Kąciki ust, ściągnięte ku dołowi, świadczyły, że ich właścicielce nieobce było uczucie bólu. Smukłe palce, zakończone krótko obciętymi paznokciami, drgały lekko pod wpływem jakichś niepokojących snów. Helva zwróciła uwagę na emanującą z nich zarazem siłę i wrażliwość; te ręce były przy tym spracowane i nosiły ślady starych blizn, co było dość niezwykle w czasach, kiedy praca fizyczna sprowadzała się głównie do naciskania różnych guzików.

Jennan też często czynił użytek ze swoich rąk — przyszło jej do głowy zaskakujące porównanie. Helwę na powrót ogarnęła rozpacz.

— Jak długo spałam? — przerwał jej rozmyślenia głos Theody, która właśnie weszła rozspana do głównego pomieszczenia. I ile jeszcze zostało do końca podróży?

— Spałaś osiemnaście godzin. Według obliczeń, które dostałam na kasecie, do osiągnięcia orbity Annigoni pozostało jeszcze równo czterdzieści dziewięć godzin czasu galaktycznego.

— Coś podobnego! A czy jest tutaj jakaś kuchnia, kam-buz czy coś podobnego?

— Pierwszy przedział na prawo.

— Hm... może i tobie czegoś stamtąd potrzeba? — spytała Theoda w połowie drogi do kambuza.

— Moje potrzeby są zabezpieczone na najbliższe sto lat — odparła Helva chłodno i dopiero słysząc własne słowa, uświadomiła sobie, jak bardzo jej krytycyzm był nie na miejscu.

— Przepraszam, właściwie wiem o was, statkach, bardzo niewiele — usprawiedliwiła się Theoda. — Nigdy przedtem nie brałam udziału w takiej priorytetowej misji — uśmiechnęła się trochę zawstydzona.

— Rzeczywiście pochodzisz z Medei? — zapytała Helva, zmuszając się do uprzejmości.

Dobrze wiedziała, że zawodowcy jako miejsce pochodzenia często podawali po prostu planetę swojego aktualnego pracodawcy.

— Tak, z Medei — odparła Theoda.

Z kambuza dobiegł hałas, gdy z niespodziewanym impetem postawiła na stole pojemniki z racjami żywnościowymi. Najwyraźniej targnęło ją jakieś bolesne wspomnienie. Helva nie mogła jednak przypomnieć sobie żadnych wielkich wydarzeń związanych z Medeą, uznała więc, że nieszczęście Theody musiało mieć charakter osobisty.

— Wiesz, widziałam już, oczywiście, statki twojego typu. My z Medei mamy nawet powody być wam wdzięczni, ale ja sama nigdy nie byłam w środku żadnego z was. — Theoda mówiła nerwowo, jej oczy niestrudzenie przeglądały zawartość spiżarni, ręce zaś były wciąż zajęte przestawianiem różnych pojemników stojących w głębi pólek. — Podoba ci się twoja praca? Musi być szalenie satysfakcjonująca.

Jej niewinne słowa spadły niczym rozżarzone węgle na nie zagojoną ranę. Helva zaczęła nagle mówić, mówić cokolwiek, byle tylko nie narażać się już więcej na takie, niezamierzenie bolesne, kurtuazyjne odezwania.

— Jestem w służbie od niedawna — powiedziała. — Jako fizykoterapeutka na pewno znasz szczegóły naszego pochodzenia.

— Tak, tak, oczywiście. Wady wrodzone... — Theoda była zakłopotana, jakby dotknęła jakiegoś niegodnego tematu. — Mimo wszystko uważam, że to okropne. Przecież ty nie miałaś żadnego wyboru! — wyrzuciła z gniewem.

Helva poczuła się nagle kimś lepszym.

— Na początku może i nie. Ale teraz byłoby mi bardzo trudno porzucić loty w przestworzach i zadowolić się chodzeniem.

Theoda zaczerwieniła się, słysząc pełen sarkazmu akcent na ostatnim słowie.

— Wolę zostawić to mojemu „mięśniowcowi”, kimkolwiek by był. — I Helva aż skuliła się wewnątrz, przypomniawszy sobie Jennana.

— Słyszałam niedawno, że jedna z was, statków, umie śpiewać — zmieniła temat Theoda.

— Tak, to prawda — mruknęła niezachęcająco Helva. Czy ona musiała ciągle przypominać jej o stracie Jennana?!

— A jak wy długo żyjecie?

— Tak długo, jak długo mamy ochotę.

— To znaczy... Chodziło mi o to, ile ma teraz lat najstarszy ze statków?

— Jeden z serii 200 pozostaje ciągle w czynnej służbie.

— To ty musisz być jeszcze całkiem młoda, mając numer z serii 800.

— Tak.

— Ja nie — powiedziała Theoda, wpatrując się w pusty pojemnik po racji żywnościowej, który trzymała w ręce. — Właściwie to myślę, że moje życie dobiega już końca. — W jej głosie nie było wcale słyhać nuty żalu, ani nawet rezygnacji.

Helvie wydało się, że ma przed sobą kogoś również pogrążonego w głębokim bólu, dla kogo czas stracił już znaczenie.

— Ile godzin zostało do lądowania?

— Czterdzieści siedem.

— To muszę się zabrać do nauki. — I Theoda zaczęła raptownie szukać w swojej torbie mikrofilmów i przeglądarki.

— O co właściwie chodzi w tym przypadku? — zapytała Helva.

— Na Van Goghu w Lirze II wybuchła kosmiczna epidemia; przypomina objawami tę, która nawiedziła przed stu dwudziestu pięciu laty Medeę — wyjaśniła jej Theoda.

Teraz Helva zrozumiała, w jaki sposób Theoda spotkała się wcześniej ze statkami ze Służby. Nastawiła wzrok na zbliżenie twarzy Theody i ujrzała na niej sieć niezliczonych drobnych

zmarszczek, świadczących o podeszłym wieku. Bez wątpienia Theoda żyła już na Medei w czasach tamtejszej epidemii. Helva przypomniała sobie wszystko, co wiedziała na ten temat. Zaraza zaatakowała gęsto zaludnione okolice i z przerażającą szybkością — dosłownie w ciągu kilku dni — rozszerzyła się na całą planetę. Przebieg choroby był tak gwałtowny, a śmiertelność tak wysoka, że personel medyczny umierał wraz z chorymi, którymi się opiekował. Niektórzy natomiast w niewytłumaczalny sposób przeżyli, całkowicie ominięci przez zarazę. Zarazki, przenoszone drogą powietrzną, atakowały bez różnicy ludzi i zwierzęta. W pewnym momencie epidemia, zupełnie jakby zdała sobie sprawę, że siły całej galaktyki są już w drodze, by ją pokonać, po prostu wygasła. Medea została zdziesiątkowana w ciągu tygodnia, a ci, którzy przetrwali — zarówno ci, którzy mieli dość sił, by przeżyć chorobę, jak i ci, którzy wykazali na nią zagadkową odporność — spędzili później całe życie na próbach odnalezienia źródła lub przyczyny choroby oraz odkrycia jakiegoś lekarstwa bądź szczepionki.

Korzystając z możliwości selektywnych swojej niezwykle wytrenowanej i zasobnej pamięci, Helva znalazła jeszcze siedem innych, podobnie niewytłumaczalnych przypadków epidemii; niektóre z nich udawało się leczyć z lepszym skutkiem niż tę na Medei. Najcięższa ze wszystkich znanych dotąd epidemii dotknęła planetę Clematis, gdzie zmarło ponad dziewięćdziesiąt procent mieszkańców planety, zanim zdążyła do nich dotrzeć pomoc. Po tym wydarzeniu Clematis objęto wieczną kwarantanną. Działanie to przypominało Helvie zamknięcie stajni po ucieczce koni, gdy należało raczej podjąć próbę ich odnalezienia.

— Rozumiem, że masz spore doświadczenie z czasów zarazy na Medei i twoja obecność na Van Goghu może się okazać bardzo pomocna?

— O to mniej więcej chodziło. — Theoda skrzywiła się widocznie.

Ostentacyjnie podniosła do oczu przeglądarkę i Helva zrozumiała, że dalsza rozmowa nie ma sensu. Była też pewna, że nawet teraz, u schyłku jej życia, ten temat wciąż budził u Theody bolesne skojarzenia. Sama również nie potrafiła sobie wyobrazić, by kiedykolwiek, choćby i za kilkaset lat, wspomnienie Jennana miało nie sprawić jej bólu.

Annigoni pojawiła się na ekranie dokładnie w chwili, gdy zegar pokładowy odmierzył sześćdziesiąt siedem godzin lotu. Helva odruchowo zaczęła odpowiadać na ostrzeżenie o kwarantannie, nadane przez krążącą stację obserwacyjną.

— Czy na pokładzie znajduje się fizykoterapeutka Theoda?

— Tak jest.

— Powinnyście wylądować możliwie jak najbliżej kompleksu szpitalnego Erfar. W pobliżu nie ma, niestety, żadnego kosmodromu; dlatego na lądowisko przygotowano okoliczną łąkę. Czy możesz ograniczyć zasięg płomienia odrzutu?

Helva z urazą w głosie zapewniła o swoich umiejętnościach precyzyjnego i delikatnego lądowania. Otrzymała dokładne współrzędne miejsca lądowania i bez najmniejszych trudności osiadła na wskazanej niewielkiej łączce. Biała jak mleko droga prowadziła stąd do długiego kompleksu białych, przeszklonych budynków, oddalonego zaledwie o pół kilometra. Od strony budynków wyruszył właśnie pojazd terenowy, zmierzając w ich kierunku.

— Theoda — powiedziała Helva, gdy czekały na jego przybycie. — W szafce z wyposażeniem elektronicznym, poniżej głównej tablicy rozdzielczej, znajdziesz mały nadajnik w kształcie guzika. Przyczepiwszy go do munduru, będziesz mogła utrzymywać ze mną ciągły kontakt. Jeśli przekręcisz jego wieczko zgodnie ze wskazówkami zegara, będziemy mogli rozmawiać w obie strony. Dzięki temu będę się czuła tak, jakbym osobiście była razem z tobą na miejscu wydarzeń.

— Tak, dobrze, oczywiście.

— Jeżeli obrócisz także i denko, będę mogła ponadto widzieć, co się dzieje na wprost.

— Sprytnie pomyślane — mruknęła Theoda, wypróbowując nadajnik, zanim przypięła go do bluzy munduru.

Samochód zatrzymał się przy statku; Theoda pomachała do siedzących w nim ludzi z wysokości wjazdu i zeszła na trap.

— Och, Helva, dziękuję za wspólną podróż. I bardzo przepraszani... chyba nie jestem najlepszą towarzyszką podróży.

— Ani ja, niestety. Powodzenia!

Kiedy Theoda zjechała po trapie na dół, Helva zrozumiała, że to, co powiedziała, wcale nie było prawdą. Obie stanowiły dobraną parę — jednakowo zamknięte w sobie, każda ze swoim własnym nieszczęściem. Jakoś dotąd umknęło jej uwagi, że smutek był dość częstym gościem we wszechświecie i że nie ona jedna nie była w stanie pomóc ukochanej osobie. Nawet wszystkie jej siostry-statki przeżyły już kiedyś coś podobnego i mimo to ich życie toczyło się dalej.

Żadna z nich nie kochała swojego „mięśniowca” tak, jak ja Jennana, rozpamiętywała z uporem.

Zdawała sobie świetnie sprawę, jak bardzo takie rozczulanie się nad sobą nie pasowało do jej stalowego ciała, ale nic nie umiała poradzić na to, że podobne myśli wciąż uparcie do niej wracały.

— Proszę o zgodę na wejście na pokład — dotarł do niej schrypnięty głos z podnóża trapu.

— Podaj swoje dane.

— Doktor Onro, starszy asystent, oddelegowany z bazy na Regulusie. Muszę skorzystać z twojego nadajnika promieni szybkiej łączności.

— Udzielam zgody na wejście na pokład — odpowiedziała Helva po krótkiej chwili, w ciągu której zdążyła sprawdzić jego nazwisko w kartotece personelu medycznego bazy.

Starszy asystent Onro jednym skokiem znalazł się we władzy i po przelotnym powitaniu w kabinie głównej od razu rzucił się na fotel pilota, równocześnie włączając nadajnik.

— Masz może trochę kawy z prawdziwego zdarzenia? — rzekł po chwili, rozkołysując fotel tak, by wyrzucił go prosto w kierunku kambuza.

— Czuj się jak u siebie w domu — mruknęła Helva, która po spędzeniu kilku dni w towarzystwie Theody zupełnie nie była przygotowana na tak pełne wigoru zachowanie.

Onro nabawił się siniaka, uderzając ramieniem o framugę drzwi do kambuza, i pootwierał szeroko wszystkie szafki, buszując wśród pojemników.

— Kawa jest tam, gdzie zawsze: na trzeciej półce w szafce po prawej stronie — zauważyła cierpko Helva. — O, przepraszam, teraz właśnie toczy się po podłodze.

Onro podniósł ją szybko, ale przy okazji inteligentnie trzasnął głową o krawędź drzwiczek od szafki, którą zostawił otwartą. Jednak strumień inwektyw, jakiego Helva się spodziewała, wcale nie popłynął. Zamiast tego mężczyzna starannie pozamykał szafki z rezygnacją człowieka, który już za dużo wycierpiał, i zerwawszy zamknięcie pojemnika z kawą, zaopatrzonego w chemiczny podgrzewacz, cicho wrócił do kabiny głównej. Z powrotem usiadł w fotelu pilota, obserwując z uwagą, jak wskaźniki na tablicy pokazują nagrzewanie się generatora promieni szybkiej łączności, i bez zmrużenia oka łykał dużymi haustami wrzącą kawę. W miarę jej picia widać było, jak napięcie, emanujące z całej jego sylwetki, zaczyna stopniowo słabnąć.

— Jesteśmy jednak niewolnikami naszych przyzwyczajeń, prawda, XH? Marzyłem o prawdziwej kawie od osiemnastu morderczych dni i nocy. To świństwo, którego zamiast niej używają na tym pieprzonym złomowisku metali ciężkich, na mnie działa raczej nasennie. W

gruncie rzeczy kawa wprawdzie wcale nie pobudza tak silnie jak benzedryna, ale i nie ma nawet połowy jej działań ubocznych. No, nareszcie. Głowę bym dał, że te cholerne generatory promieni nagrzewają się coraz wolniej za każdym razem, kiedy mam z nimi do czynienia.

— Tu baza Centrali na Regulusie.

— Melduje się XH-834 — zgłosił się Onro.

— Kto to mówi? — odezwał się nieformalnie zdziwiony głos.

— Onro.

— A, tak, przepraszam, nie poznałem pańskiego głosu.

— A co, myślałeś, że Helva się przeziębila i ma chrypkę?

— Nie, proszę pana, wcale tak nie myślałem.

— Dobra, dobra, nie ma się co przekomarzać. Wprowadźcie parę danych do komputera i niech nad tym trochę pogłówkuje. Ja jestem na to już zbyt zmęczony. I lepiej będzie, jeżeli to wy odbierzecie wyniki od tej babki od komputera; ostatnio prawie wcale nie spałem. — Odwrócił się do Helvy. — Jak ci się to podoba? Przyjechałem do domu na urlop po raz pierwszy od trzech lat galaktycznych i akurat teraz musiała się przytrafić ta zaraza. Ciekaw jestem, czy wezmą to pod uwagę i pozwolą przełożyć urlop na później. — Wrócił do nadajnika. — No to słuchajcie... — i zaczął szybko dyktować. — Przyczyna choroby niemożliwa do zidentyfikowania na skali Orsona jako znany wirus lub jego mutacja. U osób przebadanych pod każdym względem i najwyraźniej zupełnie zdrowych objawy kliniczne mogą wystąpić już po dziesięciu godzinach. W ciągu trzech dni dochodzi do pełnego zaniku kontroli pracy mięśni, wysokiej gorączki oraz silnych bólów karku i pleców. Śmierć następuje w wyniku: 1) wylewu krwi do mózgu, 2) niewydolności krążenia, 3) uduszenia wskutek ustania pracy mięśni oddechowych, 4) zadławienia oraz 5) w niektórych przypadkach, kiedy pomoc lekarska przychodzi zbyt późno — z głodu. Żaden z chorych, którzy przeżyli, nie jest w stanie kierować pracą swoich mięśni. Stopień uszkodzenia mózgu niewiadomy. Ale oni i tak są właściwie jakby martwi.

— Czy stwierdzono jakieś zaburzenia umysłowe?

— Nie da się tego określić. Można mieć jednak nadzieję, że uszkodzenie ośrodków ruchowych w mózgu nie dotyczy sfery intelektualnej.

— Skąd my to znamy — mruknęła Helva, która ze słów doktora zrozumiała, że ofiary epidemii były ograbione przez chorobę ze swoich ciał w podobnym, a nawet nieco mniejszym stopniu, jak ona sama.

— Nasza przyjaciółka może być bliższa prawdy, niż jej się wydaje — parsknął Onro. — Z pewnością każdy z naszych pacjentów, może z wyjątkiem niemowląt, miałby się teraz lepiej w kapsule. Tak, jak się sprawy przedstawiają, nie mają oni szans na normalne życie.

— Czy będzie pan czekał na wyniki analizy, doktorze? — padło pytanie z Centrali.

— A długo bym musiał czekać?

— Mógłbyś się tutaj chwilę zdrzemnąć — wtrąciła się Helva. — Zwykle nie czeka się długo na wyniki — dodała, porozumiewając się równocześnie z Centralą na dodatkowym, niesłyszalnym w kabinie paśmie.

— To nie potrwa długo, doktorze Onro — padła, zgodnie z jej sugestią, odpowiedź z Centrali.

— Zrobi ci się pręga na szyi od takiego siedzenia, doktorze Onro — zauważyła Helva, widząc, jak wyciągnął przed siebie swoje długie nogi i zwinął się do drzemki na fotelu pilota. — Połóż się lepiej na łóżku. Zerwę cię na nogi, zaraz gdy nadejdzie odpowiedź.

— Tylko pamiętaj, bo inaczej rozkręcę ci tablicę rozdzielczą — zamruczał nieprzytomnie Onro, wędrując pijanym krokiem w stronę wskazanego łóżka.

— Tak, naturalnie. — Helva zobaczyła, że zdążył jeszcze dwa razy głęboko westchnąć, a potem całkowicie odpłynął w nieświadomość.

Za chwilę uzyskała połączenie z Theodą, zarówno na wizji, jak i na fonii. Fizykoterapeutka była pochylona nad łóżkiem, badając swoimi silnymi palcami nieruchome ciało leżącej na nim kobiety. Widać było zwiotczone mięśnie, brak odruchów, ciastowato uginającą się skórę, znieruchomiałe, utkwione w odległy punkt oczy, na wpół otwarte usta: struny mięśni na szyi napinały się nieznacznie, gdy chora próbowała wydawać z siebie niezrozumiałe, gardłowe dźwięki.

— Na ile jesteśmy w stanie ocenić, brak jest czucia w kończynach — odezwał się głos osoby skrywającej się gdzieś poza polem widzenia. — Zaznacza się pewna reakcja na ból w obrębie tułowia i twarzy, ale nie jesteśmy tego całkiem pewni. Pacjentka, jeśli nawet rozumie, co do niej mówimy, nie może nam dać żadnego znaku.

Helva miała nadzieję, że Theoda podobnie jak ona zauważyła niemal niedostrzegalne drgniecie półprzymkniętych powiek, najpierw w dół, potem do góry. Uchwyciła również nieznaczne rozszerzenie nozdrzy.

— Theoda — powiedziała cicho, żeby jej nie wystraszyć. Mimo to Theoda wyprostowała się gwałtownie, zaskoczona.

— Helva?

— Tak, to ja. W moim, ograniczonym wprawdzie polu widzenia udało mi się dostrzec drgnięcie powiek pacjentki i ruch nozdrzy. Jeżeli paraliż jest rzeczywiście tak ciężki, jak mówił doktor Onro, mogą to być jedyne ruchy mięśni, jakie pacjentka jest w stanie świadomie wykonać. Może niech ktoś skoncentruje się na obserwacji prawego oka, ktoś inny lewego, a ty przyglądaj się ruchom nozdrzy. Spróbujcie ustalić dla pacjentki wzorzec odpowiedzi i wyjaśnijcie go jej; zobaczymy, czy was rozumie.

— Czy to ten statek? — rozbrzmiał zirytowany głos niewidocznej osoby.

— Tak, to XH-834, który mnie tutaj przywiózł.

— A, tak, to ten, który śpiewa — usłyszała lekceważący komentarz. — Myślałem, że ta maszyna nazywa się JH albo GH, jakoś tak.

— Helva nie jest maszyną — powiedziała twardo Theoda. — Zróbmy tak, jak radzi; ma bez porównania ostrzejszy wzrok niż my i o wiele większą zdolność koncentracji.

Do pacjentki natomiast Theoda powiedziała powoli i wyraźnie:

— Jeżeli mnie słyszysz, proszę, przymknij prawą powiekę.

Przez sekundę, która trwała całe wieki, nie było żadnej reakcji. Potem, jak gdyby związany z tym wysiłek był wręcz nieludzki, prawa powieka powoli obniżyła się o milimetr.

— Żeby pokazać nam, iż to nie było przypadkowe drgnięcie, proszę teraz spróbować dwa razy poruszyć nozdrzami.

Z najwyższym trudem Helvie udało się dojrzeć ruch nozdrzy. Zobaczyła też coś ważniejszego, co przyciągnęło uwagę wszystkich: nad górną wargą i na czole pojawiły się drobne kropelki potu.

— Jaki to musiał być straszny wysiłek dla tego uwięzionego umysłu — powiedziała Theoda z wielkim współczuciem. Położyła delikatnie swą dłoń o krępych palcach na spoconym czole

chorej. — Odpocznij teraz, moja droga. Nie będziemy cię więcej męczyć; wiemy już, że jest dla ciebie nadzieja.

Tylko Helva zwróciła uwagę, że Theoda z rezygnacją opuściła ramiona, zanim znów wyprostowała się sprężysto, by podejść do następnego łóżka.

Helva towarzyszyła jej już do końca obchodu całego szpitala dla ofiar epidemii, przez oddział męski i żeński aż do dziecięcego, a nawet niemowlęcego. Choroba atakowała wszystkich, bez względu na wiek, nawet kilkutygodniowe niemowlęta.

— Można by mieć nadzieję, że im młodszy organizm, tym większe ma szansę na regenerację uszkodzonych chorobą tkanek, o ile doszło rzeczywiście do jakichś uszkodzeń — zauważyła jedna z oprowadzających Theodę osób.

Helva uchwyciła na skraju swego pola widzenia ruch ręki, ogarniający rząd pięćdziesięciu łóżeczek z leżącymi w nich nieruchomo niemowlętami.

Theoda pochyliła się i wzięła na ręce drobne, różowe ciało trzymiesięcznego, jasnowłosego dziecka. Napięcie mięśni było dobre, kolor skóry prawidłowy. Uszczypnęła nieco zbyt silnie skórę w okolicy mostka. Oczy dziecka otworzyły się szeroko, z ust wydobył się cichy pisk.

Theoda natychmiast przytuliła dziecko do piersi, głaszcząc je i kołysząc, by wynagrodzić mu sprawiony ból. Pole widzenia przesłonił teraz brzeg kocyka, tłumiąc przy tym dochodzące dźwięki, jednak przedtem Helva zdążyła dojrzeć reakcję dziecka i zrozumiała, o co chodziło Theodzie.

Theoda nadal kołysała dziecko, więc do Helvy docierały jedynie strzępy ożywionej dyskusji. Później fonii i wizji powróciły, gdy Theoda położyła niemowlę z powrotem do łóżeczka, lecz tym razem na brzuchu, i zaczęła ostrożnie poruszać jego rączkami i nóżkami, naśladując pełzające ruchy, które są podstawą pierwszych prób samodzielnego poruszania się każdego dziecka.

— Będziemy tak robić z każdym dzieckiem i z każdym dorosłym, przez całą godzinę, codziennie, rano i po południu. Jeśli będzie trzeba, to nawet oddelegujemy do tego celu wszystkich dorosłych i odpowiedzialnych nastolatków, jakich znajdziemy na Annigoni. Jeżeli chcemy w końcu dotrzeć do mózgu i przywrócić łączność między umysłem i nerwami obwodowymi, musimy najpierw na nowo odtworzyć rozmieszczenie ośrodków ruchowych w mózgu, zaczynając od ich najbardziej początkowych, najprostszych funkcji. Musimy się pośpieszyć. Ci nieszczęśliwi ludzie

już wystarczająco długo czekają uwięzieni w swoich ciałach na to, aż ktoś wreszcie uwolni ich z tego piekła.

— Ale... ale... na jakich podstawach teoretycznych opiera pani swoją hipotezę, terapeutko Theoda? Sama pani przecież przyznała, że tutejsza epidemia ma mniej wspólnych elementów z zarazą na Medeii, niż początkowo przypuszczano?

— Nie mogę jeszcze podać żadnej naukowej hipotezy. Zresztą po co? Na podstawie doświadczenia całego mojego życia ja po prostu wiem, że tak jest.

— Doświadczenia? Ja bym raczej powiedział „intuicji” — ciągnął wyniośle ordynator. — Nie możemy, kierując się tym, co podpowiada kobieca intuicja jednej jedynej osoby, odciągać od ważnych zajęć tylu naszych obywateli.

— Czy pan nie widział potu na twarzy tamtej pacjentki? Takiego wysiłku wymagała od niej tak prosta czynność, jak zamknięcie powieki! — odparła wzburzona Theoda. — Czy można w tej sytuacji uważać, że jakikolwiek wysiłek z naszej strony byłby zbyt wielki?

— Nie ma powodu tak się unosić — usłyszała ostrożną odpowiedź. — Annigoni przyjęła przecież wszystkich, którzy przeżyli epidemii, nie zastanawiając się nad niebezpieczeństwem, jakie niesie ze sobą wirus...

— Bzdura — przerwała mu Theoda. — Zanim wasze statki dotarły do Van Gogha, upewniliście się, że epidemia już wygasła. Ale taka dyskusja donikąd nie prowadzi. Wracani na statek i skontaktuję się z Centralą. Wkrótce będę miała teorię i wszelkie upoważnienia czarno na białym... Obróciła się na pięcie i rzekła do grupy pielęgniarek, oczekujących z szacunkiem na to, co powie:

— Ale każda z was, jeżeli kocha dzieci i ma choć trochę zaufania do tego, co podpowiada innej kobiecie jej instynkt, niech postępuje tak, jak pokazałam, wszystko jedno, czy to jest polecenie służbowe, czy nie. To nic nie zaszkodzi, a może przywrócić kogoś do normalnego życia.

Theoda jak burza wyszła ze szpitala, nie słuchając protestów i tłumaczeń ze strony władz szpitala. Potykając się, wsiadła do samochodu, którym przyjechała, i kazała odwieźć się do statku. Zacięta nuta w jej głosie powstrzymała kierowcę od jakiegokolwiek komentarza. Helva widziała, jak bezustannie splatała i rozplatała swe silne palce, zaciskając je w bezsilnym gniewie. Nagle Theoda sięgnęła do nadajnika i przerwała połączenie.

Helva ze spokojem przełączyła się na panoramiczny widok ze swoich zewnętrznych kamer i wyłowiła obraz zbliżającego się szybko pojazdu. Samochód zatrzymał się i jego pasażerka

wysiadła. Jednak Theoda nie weszła od razu na trap. Obserwując ją pod niewygodnym kątem, Helva mogła jedynie dostrzec, że Theoda chodziła niespokojnie tam i z powrotem.

Na pokładzie nadal spał Onro; Helva cierpliwie czekała.

— Proszę o zgodę na wejście — powiedziała w końcu cicho Theoda.

— Udzielam zgody.

Wciąż potykając się i asekurując wyciągniętą przed siebie ręką jak ślepiec szukający drogi, Theoda weszła po trapie. Wyczerpana opadła na fotel pilota i pochyliła się nad tablicą rozdzielczą, zatopiwszy twarz w dłoniach.

— Sama widziałaś, Helva — mruzczała pod nosem — sama widziałaś. Ci ludzie wegetują tak od przeszło sześciu tygodni. Żeby poruszenie powieką kosztowało tyle wysiłku, co dźwignięcie ciężaru ważącego tonę! Ilu z nich wyjdzie z tego o zdrowych zmysłach?

— Jest dla nich jeszcze inna szansa; nie zapominaj, że jeśli uda się udowodnić, iż cały intelekt pozostał nienaruszony, można się obyć bez ciała. Jak wiesz, to ma nawet swoje dobre strony — przypomniała rehabilitantce.

Theoda nagle podniosła głowę i zaskoczona obróciła się razem z fotelem, patrząc teraz na osłonę skrywającą zamknięte w kapsule ciało Helvy.

— Oczywiście... Sama jesteś tego najlepszym przykładem, prawda?

Po chwili jednak potrząsnęła głową, odrzucając tę myśl.

— Nie, Helva, co innego wychować się w ten sposób od dziecka, a co innego być nagle zmuszonym do takiego życia bez możliwości wyboru.

— Dla najmłodszych rozpoczęcie życia w kapsule nie byłoby wcale takim szokiem. I powtarzam, że ma to swoje dobre strony, daje nawet wyraźne korzyści. Weź na przykład sposób, w jaki ci towarzyszyłam w szpitalu.

— Ale ktoś, kto mógł przedtem chodzić, czuć wszystko dotykiem, wąchać różne zapachy, śmiać się i płakać...

— Płakać... — westchnęła Helva. — Umieć szlochać... Tak, masz rację. — Chwila zapomnienia o własnym smutku minęła i ciemna zasłona znowu ścisnęła cały jej umysł.

— Słuchaj, Helva... tam w szpitalu... to znaczy, dowiedziałam się dopiero, że ty... przepraszam cię, ale byłam tak pochłonięta swoimi problemami, że naprawdę nie zdawałam sobie sprawy z tego, iż to ty jesteś statkiem, który śpiewa... i że... — Głos jej się załamał. —

Zapomniałam też, że na Medei wirus nie poprzestał na oddzieleniu umysłu od ciała. Tam umysł uległ całkowitej destrukcji, pozostawiając samo bezmózgie ciało. — Theoda odwróciła twarz na bok. — Nie mogę przestać myśleć o tym dziecku, o tym biednym dzieciaczku...

— Centrala do XH-834, czy mnie odbierasz?

Theoda odskoczyła od rozświetlonej tarczy nadajnika szybkiej łączności, zaskoczona głosem dochodzącym prosto spod jej łokcia.

— Tu XH-834, jestem na linii.

— Przygotuj się do odbioru raportu z analizy dla doktora Onro. Helva włączyła nagrywanie i potwierdziła odbiór.

— A komentarz słowny? — podpowiedziała Theoda teatralnym szeptem.

— Proszę o komentarz słowny — rzuciła w eter Helva.

— Nie wykazano korelacji zachorowań z wiekiem, budową ciała, ogólnym stanem zdrowia, pochodzeniem etnicznym, grupą krwi, układem zgodności tkankowej, sposobem odżywiania, miejscem zamieszkania ani przebytymi chorobami. Choroba atakuje w sposób przypadkowy, na skalę epidemii. W wyniku sekcji zwłok ofiar epidemii nie stwierdzono specyficznych zmian w mięśniach, kościach, narządach wewnętrznych, krwi, ślinie, moczu ani szpiku kostnym. Brak możliwości leczenia farmakologicznego. Brak możliwości leczenia operacyjnego. Możliwa rehabilitacja.

— Słyszałaś?! — wykrzyknęła z triumfem Theoda, skacząc na równe nogi. — Rehabilitacja to jedyny możliwy sposób leczenia!

— Tylko „możliwy”.

— Tak czy inaczej, to jedyna możliwość, jaką wykazano. I jestem absolutnie pewna, że musi polegać na repatterningu.

— Repatterningu?

— Na nauczaniu od nowa wszystkich ruchów. To trochę dziwna metoda i nie zawsze skutkuje, ale niepowodzenia są chyba raczej związane z podświadomą ucieczką umysłu w depresję i negację — argumentacja Theody była pełna zapału i przekonania. — Być uwięzionym jak w ciasnej klatce, nie móc się poruszyć, nawet dać żadnego znaku... zdajesz sobie sprawę, jakie to musi być straszne? Nie, co ja mówię. — Przerazona tym, co powiedziała, obróciła się w stronę kolumny kryjącej Helwę.

— Masz zupełną rację — spokojnie zapewniła ją Helva, śmiejąc się w duchu. — To byłoby nie do zniesienia, gdybym straciła kontrolę nad wszystkimi moimi elektronicznymi synapsami. Myślę, że oszalałabym, pamiętając, że mogłam latać między gwiazdami, rozmawiać na odległość całych lat świetlnych i podglądać, co się dzieje w każdej mojej kabinie, zachowując przy tym cielesny dystans do tego wszystkiego. Theoda zaczęła znów spacerować tam i z powrotem.

— Ale nie myślisz chyba — powiedziała Helva — że uda ci się zmusić tych zatwardziałych sceptyków do zaangażowania odpowiedniej liczby ludzi na podstawie jednego raportu?

— Przecież wykazano, że rehabilitacja jest jedynym możliwym sposobem leczenia — powtarzała Theoda z uporem malującym się na twarzy.

— Właśnie „możliwym”. Tak to sformułowano. Zrozum, ja wcale nie neguję twojej koncepcji, tylko staram się przewidzieć, jak na to zareagują — dodała, widząc, że Theoda otwiera usta, by zaprotestować. — Mnie udało ci się przekonać. Z nimi nie pójdzie tak łatwo: już nie pierwszy raz dobrym samarytanom wygodniej jest spocząć przedwcześnie na laurach, przekonany w zgodzie z własnym sumieniem, że zrobili wszystko, co mogli.

Theoda przygryzła wargi.

— Jestem całkowicie pewna, że tych ludzi można uratować... przynajmniej tylu z nich, by warto było ponieść wszelkie koszty.

— Dlaczego? To znaczy, dlaczego uważasz, że repatterning to jest właśnie to?

— To stara metoda, jeszcze z dwudziestego wieku, stosowano ją, zanim nauczono się inaczej korygować większość wrodzonych wad układu nerwowego; stosowano ją także w niektórych urazowych uszkodzeniach mózgu i rdzenia kręgowego. Napisałam doktorat z historii fizykoterapii. W tej dziedzinie większość problemów z tamtych czasów dzisiaj już po prostu nie istnieje, czasem jednak zdarza się, że powraca jakaś choroba sprzed wieków. Tak jak epidemia choroby Heinego-Medina na planecie Evarts II W takich przypadkach bardzo się przydają dawne umiejętności. — Ta epidemia, na przykład, przypomina chorobę wywołaną przez wirusa ratuje, tyle tylko, że oryginalny szczep wirusa atakował bardzo rzadko, a powrót do zdrowia następował wprawdzie powoli, ale za to w każdym przypadku. Być może działo się tak dlatego, że rehabilitację rozpoczynano bardzo wcześnie, natychmiast po ustąpieniu bólów. Myślę też, że paraliż nie był wówczas tak całkowity. W ciągu ostatnich stuleci wirus musiał jednak ulec mutacji i stał się znacznie bardziej zjadliwy. Podobieństwu nie da się jednak zaprzeczyć. Mam tu ze sobą moje nagrania — mówiła z zapalem Theoda, a entuzjazm nadawał jej twarzy na powrót młodzieńczy wygląd. — Metodę repatterningu Domana-Delacato stosowano u ofiar wirusa ratuje z bardzo

dobrymi rezultatami. Czekaj! — Theoda stanęła tknięta nagłą myślą. — A może udałoby się nam również udowodnić, że starą Ziemię także napotkały wtedy na swej drodze te same dryfujące zarazki z kosmosu? Czy masz jakieś dane na temat układu prądów spiralnych w naszej Galaktyce?

— Trzymaj się już lepiej strony medycznej i fizjologii — roześmiała się Helva.

Theoda przetarła dłońmi oczy, jakby chciała odsunąć od siebie senność i pobudzić swój zmęczony mózg do twórczego myślenia.

— Wszystko, czego mi trzeba, to jedno dziecko, jeden jedyny dowód na to, że mam rację.

— Jak długo to by potrwało? Jaki wiek jest optymalny? Dlaczego właśnie dziecko? Dlaczego na przykład nie ta nieszczęsna kobieta, która poruszała powieką?

— Zaraz po urodzeniu za odruchy odpowiedzialny jest rdzeń kręgowy. Ośrodki mostu, które dojrzewają po dwudziestu tygodniach, przejmują kontrolę nad pełzaniem na brzuchu. W wieku dwudziestu pięciu tygodni zaczyna pracować śródmózgowie i wtedy dziecko uczy się raczkować. Kiedy ma sześćdziesiąt tygodni, kora mózgowa pozwala już na sterowanie takimi czynnościami, jak chodzenie, mowa, koordynacja wzroku, słuchu i dotyku oraz rozwijanie sprawności manualnej.

— Roczne dziecko byłoby za małe... nie umie jeszcze mówić — rozmyślała na głos Helva, przypominając sobie bez trudu swoje własne pierwsze urodziny. Ona jednak w tym wieku umiała już „chodzić” i „mówić”.

— Najlepszym wiekiem jest pięć lat — powiedział jakiś inny głos. Theoda złapała gwałtownie powietrze, widząc Onro wynurzającego się niespodziewanie z kambuza z grzejącym się pojemnikiem w ręce. — Pięć lat, bo tyle właśnie ma mój syn. Jestem lekarzem, nazywam się Onro. To ja poprosiłem, żeby tu panią przysłano, bo słyszałem, że fizykoterapeutka Theoda nigdy nie daje za wygraną. — Na jego twarzy, na której wciąż jeszcze widniały odcisnięte we śnie ślady koca, pojawił się twardy wyraz determinacji. — Ja też nie zamierzam się poddać, dopóki mój syn nie zacznie znowu chodzić, mówić i śmiać się jak dawniej. Mam już na świecie tylko jego. Nie ma co, niezły sposób na spędzenie beztrudnych wakacji — zaśmiał się z goryczą Onro, po czym jednym haustem połknął dymiącą, gorącą kawę.

— Pochodzi pan z Van Gogha? — zapytała Theoda.

— Tak się złożyło; należę też do osób odpornych na tę chorobę.

— Słyszał pan, co tu mówiłam? Podziela pan moje zdanie?

— Słyszałem. Co do zdania, to ani go nie podzielałam, ani nie neguję. Jestem zdecydowany wypróbować wszystko, co wydaje się choćby trochę realne. Pani idea brzmi całkiem rozsądnie, a komputer wskazał na tylko jedną możliwą drogę leczenia — rehabilitację. Sprowadzę tu mojego syna.

Już będąc we włączu, odwrócił się i pogroził Helvie pięścią.

— Uśpiłaś mnie jakimś narkotykiem, ty czarownico w srebrnej zbroi!

— Analiza sytuacji nieprecyzyjna, ale obelgę przyjmuję — odpowiedziała rozbawiona Helva, kiedy gderając schodził po trapie.

Theoda, podniesiona na duchu, chwyciła pośpiesznie przeglądarkę i zaczęła jeszcze raz dokładnie studiować zdjęcia ilustrujące technikę ćwiczeń, które chciała wykorzystać.

— Tam stosowano dodatkowo leczenie sterydami — mruknęła. — Masz je tu może?

— W raporcie nie było mowy o podawaniu żadnych leków — przypomniała jej Helva — ale możesz poprosić Onro, żeby przyniósł ci ze szpitala wszystko, czego ci trzeba. Pamiętaj, że on jest lekarzem i to na dość wysokim stanowisku.

— Tak, tak, to by nam pomogło. — Theoda znów zatopiła się w swoich myślach, maksymalnie skupiona. — Ale dlaczego oni używali... no, tak, oczywiście! Przecież tam nie było żadnych konglomeratów, prawda?

Zafascynowana Helva obserwowała, jak Theoda przegląda film, przewijając go tam i z powrotem, sprawdzając klatka po klatce, co chwila robiąc notatki, mamrocząc coś do siebie i co jakiś czas przerywając pracę, by utkwic wzrok w dali w głębokim zastanowieniu.

Kiedy Theoda skończyła po raz czwarty czytać swoje notatki, Helva tonem nie znoszącym sprzeciwu zażądała, by coś wreszcie zjadła. Kończyła właśnie gulasz z puszki, kiedy wrócił Onro, niosąc na rękach bezwładne ciało o ogniste rudy włosach. Twarz Onro była nieprzenikniona, niemal całkowicie pozbawiona wyrazu, gdy kładł dziecko z wielką delikatnością na łóżku. Helwę uderzył charakterystyczny wyraz twarzy chłopca, jednakowy u wszystkich ofiar choroby; oczy były półprzymknięte, jakby powieki okazały się zbyt ciężkie, żeby mógł podnieść je całkowicie.

Theoda uklękła przy łóżku i odwróciła głowę chłopca, tak że jego oczy patrzyły teraz wprost na nią.

— Moje dziecko, wiem, że mnie słyszysz. Musimy z tobą poćwiczyć, żeby twoje ciało przypomniało sobie wszystko, co kiedyś umiało robić. Niedługo znów będziesz biegał na podwórku.

Bez dłuższych wstępów i całkowicie ignorując protesty Onro, ściągnęła chłopca na podłogę, obróciła go na brzuch, chwyciła za jedno ramię i nogę, po czym kiwnęła na Onro, każąc mu robić to samo z drugiej strony.

— Wrócimy teraz do czasów, kiedy byłeś niemowlakiem i zaczynałeś się czołgać na brzuchu. Zaraz będziesz pęzać jak wąż.

Spokojnym głosem zawodowca powtarzała polecenia, nadając tempo. Helva oceniła, że ćwiczenie trwało piętnaście minut. Odczekali potem pełną godzinę i powtórzyli ćwiczenie od nowa. Po następnej godzinie Theoda z równym spokojem pokazała ćwiczenia mające odtworzyć wzorce chodzenia w wyprostowanej pozycji, polegające na naprzemiennym unoszeniu prawej nogi i lewej ręki albo lewej nogi i prawej ręki. Po kolejnej godzinie powtórzyła ćwiczenie chodzenia. Później wróciła do pęzania, i potem jeszcze raz — zawsze po dwa ćwiczenia tego samego typu. W przerwach para trenerów uciniała sobie krótką drzemkę. Helva przezornie zamknęła włącz, wyłączyła łączność radiową z kabiną i ignorowała nadchodzące ciągle ze szpitala żądania rozmowy z doktorem Onro i Theoda. Po dwudziestu czterech godzinach Theoda zaczęła powtarzać ćwiczenia jedno po drugim i dołączyła do nich elementy ćwiczeń grup mięśni całego zwiotczonego ciała, cierpliwie ustawiając bezwładne kończyny w różnych pozycjach; nie zapomniała o najdrobniejszych mięśniach palców dłoni i stóp.

Po dwudziestu siedmiu godzinach Onro, który jeszcze nie doszedł do siebie po wcześniejszym wyczerpaniu spotęgowanym przez frustrację i ogarniające go poczucie bezradności, zapadł w końcu w głęboki sen, z którego nikt nie był go w stanie obudzić, nawet szarpiąc gwałtownie za ramię. Theoda z poszarzałą twarzą nieustrudzenie kontynuowała swoje wysiłki, za każdym razem wkładając w ćwiczenia tyle samo staranności, co kiedy zaczynała tę intensywną rehabilitację.

Helva starała się nie zwracać uwagi na tłum, który zgromadził się na zewnątrz. Puszczala mimo uszu dochodzące stamtąd przytłumione żądania, prośby i groźby.

— Theoda — powiedziała delikatnie po trzydziestu godzinach — czy ty też zauważyłaś skurcze mięśni szyi?

— Zgadza się. I zwróć uwagę, że to dziecko było przedtem tak mocno sparaliżowane, iż trzeba było zrobić tracheotomię. Popatrz na tę bliznę. — Pokazała niewielki ślad na szyi. — Widać

też, że powieki unoszą się trochę wyżej niż przed ćwiczeniami. Dzieciak wie, że chcemy mu pomóc, patrz, otwiera oczy... tylko trochę, ale to wystarczy! Miałam rację! Wiedziałam, że mam rację!

— Nie masz już zbyt wiele czasu — odpowiedziała Helva. — Władze Annigoni wezwały inny statek Służby; wylądować tutaj za pół godziny. Będę musiała otworzyć właz albo narazić się na uszkodzenie, a jestem tak zaprogramowana, żeby tego unikać.

Theoda spojrzała zdziwiona.

— Co masz na myśli?

— Popatrz na ekran. — Helva włączyła obraz na głównym ekranie i Theoda ujrzała tłum ludzi i pojazdów otaczający statek. — Zaczynają być trochę natarczywi.

— Nie miałam o tym pojęcia!

— Potrzebowałaś spokoju. Przynajmniej tak mogłam ci pomóc — odparła Helva. — Ale niezależnie od moich intencji mogą sądzić, że ich lekarz, jego syn oraz gość — doradca do spraw rehabilitacji, zostali przeze mnie uwięzieni; podejrzewają, że po moich niedawnych... no, po prostu boją się, że zwariowałam.

— Nie powiedziałaś im, że prowadzimy leczenie...?

— Oczywiście, że powiedziałam.

— Ależ to absurdalne!

— Czas na ćwiczenia. Nie marnujmy teraz ani chwili.

— Najpierw trzeba go nakarmić.

Theoda delikatnie podłączyła kroplówkę do cienkiej żyły na przedramieniu, rozmasowując zgrubienie, które powstało od zbyt gwałtownego napływu pierwszych kropli odżywczego roztworu.

— Słodki dzieciak, mówię ci, Helva, to widać z jego twarzy — oznajmiła.

— Raczej mały diabełek, z tymi jego piegami — prychnęła Helva.

— Tacy mają zwykle złote serce — kategorycznie stwierdziła Theoda.

Helva dostrzegła, jak powieki dziecka opadły całkowicie i zaraz uniosły się z powrotem. Zdecydowała, że to jednak ona miała rację, nie rehabilitantka. Jak można widzieć coś słodkiego w ogniste rudy włosach i piegach!

Znów przyszła pora na cierpliwą rutynę ćwiczeń z odtwarzaniem ruchów. Nagle Theoda przerwała, słysząc głośne, głuche uderzenie. Było tak silne, że obudziło nawet śpiącego w kabinie doktora. Helva, obserwując jednym okiem, co się działo na zewnątrz, była na nie przygotowana. Onro zwłóknął się na nogi, mamrocząc coś do siebie, nieświadom z początku, gdzie się znajduje.

— C-co się dzieje? Następne głuche uderzenie.

— Co jest grane, do cholery? Kto tak wali?

— Połowa planety — zauważyła cierpko Helva i włączyła wizję i fonię z otoczenia statku. Natychmiast jednak wyciszyła płynący z głośnika ogłuszający hałas.

— Dobrze już, dobrze — powiedziała głośno do zgromadzonego tłumu, z łatwością górując głosem nad gniewnymi okrzykami.

— DOMAGAMY SIĘ WPUSZCZENIA NA POKŁAD, XH-834! — wydzierał się ktoś na dole.

Bez sprzeciwu opuściła trap i otworzyła pokrywę wjazdu. Onro rzucił się natychmiast do wyjścia i wychylił na zewnątrz.

— Co się tu, do cholery, dzieje?! Jazda mi stąd wszyscy! Nie macie za grosz taktu? O co tyle hałasu? Człowiek nawet nie może się spokojnie przespać! Myślałem, że chociaż tu będzie jedno spokojne miejsce na tej gównianej planecie!

Po trapie wjechali już do niego umundurowany „mięśniowiec” ze statku Służby i ten sam nadęty przedstawiciel dyrekcji szpitala, który kłócił się na obchodzie z Theoda.

— Doktorze Onro, obawialiśmy się o pana, zwłaszcza kiedy okazało się, że zniknął pański syn.

— Panie dyrektorze Carif, czyżby naprawdę spodziewał się pan, że nasza droga pani rehabilitantka porwała mnie i mojego syna i przetrzymuje nas w charakterze zakładników na pokładzie zbuntowanego statku? Jakie to romantyczne! Ej, gdzie się pchasz, smarkaczu! — zaprotestował, gdy młody pilot przecisnął się obok niego i skierował się prosto w stronę kolumny Helvy.

— Wypełniam rozkazy Centrali.

— Lepiej włącz nadajnik szybkiej łączności i powiedz tym z Centrali, żeby pilnowali własnego nosa. Gdyby nie Helva i spokój, jaki nam zapewniła, nie wiem, czy udałoby się nam cokolwiek zdziałać.

Wszedł na palcach do kabiny, w której jego syn leżał znów na podłodze, a Theoda niestrudzenie ćwiczyła z nim ruchy według metody Domana-Delacato.

— Nie wiem, ile osób uda nam się w ten sposób uratować, ale to skutkuje. Powiedz Centrali, młody człowieku, oczywiście po tym, jak już im powiesz ode mnie, żeby sobie poszli do diabła, że mają przysłać Theodzie upoważnienie do zatrudnienia choćby wszystkich — jeśli to będzie konieczne — mieszkańców tej planety do pomocy w realizacji jej programu rehabilitacji.

Ukląkł przy swoim synu.

— No dobrze, synku, pokaż, jak się czołgasz.

— Przecież to dziecko zaziębi się na podłodze! — krzyknął przedstawiciel dyrekcji szpitala.

Jakaś kobieta usiłowała nakłonić Helwę do ponownego opuszczenia trapu, ale Helva zignorowała ją całkowicie, widząc, jak krople potu wystąpiły na czoło dziecka. Nie drgnął do tej pory ani jeden jego mięsień.

— Spróbuj, synku, no, spróbuj — prosił go Onro.

— Przecież pamiętasz, co już umiałeś: prawa ręka do przodu, lewe kolano do góry — powiedziała Theoda z takim opanowaniem, że w jej łagodnym głosie nie zabrzmiał nawet cień napięcia, jakie musiała w tej chwili odczuwać.

Helva dojrzała, że gardło chłopca poruszyło się gwałtownie; wiedziała jednak, że przybyli oczekiwali znacznie bardziej efektownych ruchów z jego strony.

— No, dalej, ty słodki piegowaty maminsynku — rzuciła nagle, celowo się z nim drażniąc.

Zanim oburzeni widzowie zdążyli się odwrócić, by dać jej reprimendę, łokieć chłopca przesunął się po podłodze o cały cal, lewe kolano, przedtem lekko zgięte rękami Theody, wyprostowało się, a z walczącego zawzięcie z własną słabością gardła wydobył się skrzeczący głos. Z okrzykiem dzikiej radości Onro porwał syna w ramiona.

— Widzicie, sami widzicie, Theoda miała rację.

— Tak, widzę, że temu dziecku udało się wykonać celowe ruchy - musiał niechętnie przyznać Carif — ale jeden odosobniony przypadek nie jest... — Rozłożył ręce w geście pełnym sceptycyzmu.

— Jeden przypadek wystarczy. Nie mieliśmy czasu na więcej — stwierdził Onro. — Przekażę to ludziom, którzy tu przyszli. W końcu to oni mają nam pomóc.

Niosąc na rękach syna, podszedł do wjazdu i krzyknął do czekających na dole ludzi, co się wydarzyło. Odpowiedzią był wybuch entuzjazmu. Po chwili grupka zebrana przy samym statku zaczęła gwałtownie pokazywać na kobietę, która prosiła przedtem o spuszczenie trapu.

— Nic nie słyszę! — zawołał Onro, gdyż zbyt wiele osób wykrzykiwało coś naraz, próbując po swojemu przekazać mu tę samą myśl.

Helva opuściła trap i kobieta wjechała na górę. Już w połowie drogi wykrzyczała do Onro swoją wiadomość.

— Zrobiliśmy w żłobku tak, jak radziła fizykoterapeutka Theoda. U dzieci widać już pewną poprawę. Na razie jest ona niewielka i chciałobyśmy wiedzieć, gdzie popełniamy błędy. Ale czworo niemowląt umie już płakać — mówiła w pośpiechu, przechodząc przez wjazd i biegnąc w stronę Theody, która, zmęczona, opierała się o framugę drzwi. — Nigdy nie przypuszczałam, że kiedyś będę się cieszyć, słysząc płacz dziecka. Niektóre płaczą, niektóre wydają jakieś dziwne dźwięki, a jedna dziewczynka nawet zamachała rączką przy przewijaniu. Robiliśmy dokładnie to, co pani kazała.

Theoda spojrzała triumfującym wzrokiem na Carifa, który, wzruszywszy ramionami, skinął wreszcie głową, że się zgadza.

— No, panie Carif - powiedział wesoło Onro, schodząc na trap, wciąż z synem na rękach. — Niech pan słucha, jak to zorganizujemy. Nie potrzeba wcale angażować wszystkich mieszkańców pańskiej szaleni zapracowanej planety. Niedaleko, z Avalonu, da się ściągnąć Korpus Młodzieży. To im się nawet spodoba.

— Dziękuję, że mi zaufaliście — powiedziała Theoda serdecznie pielęgniarce.

— Jedno z dzieci to córeczka mojej siostry — odparła cicho pielęgniarka, a w jej oczach zakręciły się łzy. — Z całego miasta uratowała się ona jedna.

Winda trapu powróciła na górę i weszli do niej teraz „mięśniowiec” i pielęgniarka. Theoda zaczęła się pakować.

— Mamy za sobą dopiero najłatwiejszy etap, Helva. Teraz będzie ciągle pod górę; zacnie się nieustanne zachęcanie, namawianie, instruktaż, zapobieganie zniechęceniu... Nawet małego Onro czeka jeszcze bardzo długa droga, zanim wróci do dawnej sprawności fizycznej.

— Ale teraz przynajmniej można mieć nadzieję.

— Zawsze trzeba mieć nadzieję, dopóki się żyje.

— Czy twój syn...? — zapytała Helva.

— Tak, i moja córka, mąż, cała rodzina. Tylko ja okazałam się odporna. — Przez twarz Theody przebiegł skurcz. — Mimo całej swojej wiedzy, mimo lat doświadczenia nie mogłam nic dla nich zrobić.

Theoda zamknęła oczy, przed którymi pojawiły się obrazy z przeszłości.

Helva wyłączyła wizję i w myśli głęboko westchnęła; w słowach Theody usłyszała jakby własny protest przeciw swojej bezradności. Ciągle tkwił w jej pamięci żywy, palący obraz Jennana, patrzącego w jej stronę, gdy umierał.

— Nie wiem, jak to się dzieje, że umiemy się jakoś przystosować emocjonalnie - powiedziała zmęczonym głosem Theoda. — Sądzę, że górę bierze instynkt samozachowawczy, nakazujący iść do przodu i pozwalający zachować zdrowy umysł i własną tożsamość dzięki zmianie systemu wartości. Ja na przykład czułam wtedy, że jeżeli uda mi się poznać swój zawód tak dobrze, iż już nigdy nie będę musiała patrzeć, jak ktoś, kogo kocham, umiera z powodu mojej niewiedzy, to zdołam sobie może wybaczyć swoją ignorancję, przez którą dopuściłam do śmierci mojej rodziny.

— Ale jak mogłaś zapobiec kosmicznej zarazie? — zaoponowała Helva.

— Och, wiem przecież, że to niemożliwe, ale to nie zmienia faktu, iż wciąż nie potrafię sobie wybaczyć.

Helva długo ważyła w myślach słowa Theody, chłonąc je z ulgą jak kojący balsam.

— Dziękuję ci — powiedziała w końcu, patrząc znów na rehabilitantkę. — Dlaczego płaczesz? — zapytała, widząc ze zdziwieniem, że Theoda siedzi na brzegu łóżka, a po jej twarzy spływają rzęsiste łzy.

— Z twojego powodu. Bo ty przecież nie możesz płakać, prawda? I utraciłaś swojego Jennana, a oni nie dali ci nawet szansy dojść do siebie. Od razu kazali ci mnie tutaj zabrać, a potem...

Helva wpatrywała się w Theodę oszołomiona, nie mogąc uwierzyć, że ktoś obcy tak dobrze rozumiał jej ból po stracie Jennana i że Theodę w chwili własnego triumfu obchodziło tak bardzo, co ona czuła. Dławiąca ją rozpacz po raz pierwszy rozluźniła swój uścisk: Helva była teraz raczej zaskoczona, że to ona właśnie stała się z kolei przyczyną czyjegoś smutku.

— Na Boga, Helva, ocknijże się! — krzyczał z dołu Onro. Helva pośpiesznie opuściła trap.

— O rany, a ty dlaczego płaczesz? Zresztą nieważne. — Przeszedł jak burza do kabiny i wyjął z bezwolnych rąk Theody jej podróżną torbę. Podskoczył dalej, do kambuza. — Na pewno masz jakiś ważny powód, ale tam cała planeta czeka na twoje instrukcje. — Ogołocił spiżarnię ze wszystkich pojemników z kawą, jakie wpadły mu w ręce, i poupychał je do torby i po kieszeniach. — Obiecuję, że później będziesz mogła sobie płakać, ile zapragniesz, tylko najpierw naucz mnie całego cyklu ćwiczeń. — Splótł jej ręce i nałożył na nie jeszcze piramidkę puszek z kawą. — Potem będziesz się mogła wyplakać na moim ramieniu.

— Ma do dyspozycji moje, kiedy tylko zechce — wtrąciła się Helva, trochę zaniepokojona.

Onro zatrzymał się na chwilę, wystarczająco długą, by rzucić Helwie przeciągłe spojrzenie.

— Mówisz nielogicznie — powiedział zgryźliwie. — Przecież ty nie masz ramion.

— Wbrew pozorom ona mówi zupełnie rozsądnie — odpowiedziała z uporem Theoda, kiedy Onro zaczął popychać ją w kierunku wyjścia.

— No, dalej, Theoda, pośpiesz się.

— Dziękuję ci, moja przyjaciółko — rzekła jeszcze półgłosem Theoda, odwracając się do Helvy.

A potem obróciła się na pięcie i pozwoliła Onro uruchomić windę.

— O nie, Theoda, to ja ci dziękuję! — zawołała Helva, kiedy głowa fizykoterapeutki zniknęła za obramowaniem wjazdu. A już mówiąc do siebie, dodała: — Bardzo potrzebowałam tych łez.

Kiedy znajomy pojazd terenowy oddalał się ku zabudowaniom szpitalnym, dostrzegła jeszcze Theodę machającą jej ręką na pożegnanie. Wiedziała, że Theoda rozumiała wszystko, czego nie zdążyły sobie powiedzieć. Pył powoli osiadał z powrotem na drodze, gdy Helva zameldowała bazie na Regulusie o wypełnieniu misji i przewidywanym czasie powrotu.

Potem, jak feniks odrodzony z popiołów po trwającej sto godzin żałobie, uleczona już Helva uniosła swój świecący ogon eksplodującego paliwa ku gwiazdom.

STATEK, KTÓRY ZABIJAŁ

Każda synapsa uwięzionego w stalowej kapsule mózgu Helvy aż dygotała z oburzenia wobec tak jawnego despotyzmu dowództwa Służby Światów Centralnych.

— Maksymalny pośpiech, maksymalny pośpiech — sarkała w bezsilnym buncie do swego siostrzanego statku, 822, na prywatnym paśmie łączności między statkami, którego nawet Cencom nie mógł podsłuchać.

W głosie Seld-Ilsy nie było jednak słycać współczucia.

— Wykonujesz zadania, o których ja z moim przydziałem do Służby Mediacyjnej mogłabym tylko marzyć. Ostatnio musiałam czekać beczynnie całe tygodnie, a oni nie umieli się zdecydować, który kryzys planetarny uznać za pilniejszy. Zanim wreszcie dotarłam na miejsce, osiągnięto już punkt krytyczny i wszystko, co mogliśmy zrobić, to posprzątać ten piekielny bałagan.

— Myślisz, że w Służbie Medycznej robią wszystko w porę? — zareplikowała ostro Helva. — Jak sądzisz, dlaczego Jennan i ja... — urwała, zaskoczona, że była w ogóle w stanie wymówić jego imię.

Ilsa wykorzystała przerwę i kontynuowała swoje narzekania, nie zwróciwszy uwagi na pełne oszołomienia milczenie Helvy.

— Komuś, kto nie wie, mogłoby się wydawać, że lepiej nas przygotowano w trakcie szkolenia. Ale ile już razy spotykałam się z sytuacjami, o jakich nie wspomniano nam ani słowem! Teoria, procedura postępowania, szczegóły techniczne... to wszystko, czym ciągle się zajmowano. Bełkot, po prostu trywialny bełkot. Im wcale nie potrzeba myślących statków, komputery bardziej by im odpowiadały! — 822 gorączkowała się coraz bardziej. — Głupie, bezmyślne, nieczułe, pozbawione emocji komputery!

Helva usłyszała nutę fałszu w narzekaniach 822, nie odzywała się jednak. Ilsa była jej koleżanką z klasy i Helva dobrze знаła słabe strony jej osobowości.

— Słyszałam — powiedziała 822 konfidencjonalnym szeptem — że twoja misja ma coś wspólnego z tamtym niebieskim budynkiem obok szpitala.

Helva nakierowała tam kamerę ze swojego prawego statecznika; podłużna budowla nie odznaczała się jednak żadnymi szczególnymi cechami, które by pozwalały odgadnąć jej przeznaczenie.

— A czy słyszałaś może, kiedy mam stąd znów lecieć gdzieś dalej? — spytała, licząc na to, że dowie się od Ilsy czegoś więcej.

— Teraz nie mogę o tym rozmawiać; wraca Seld. No, to na razie.

Helva zobaczyła, jak „mięśniowa” połowa 822 dotarła do wjazdu i po chwili SI-822 wystartowała z bazy Centrali na Regulusie. Seld spotkał się swego czasu z Jennanem na małym party na pokładzie Helvy, kiedy oba statki stacjonowały na Leviticusie IV. Mówił całkiem przyjemnym basem, który Helva dobrze zapamiętała. Poczula przelotne ukłucie zazdrości. Szybko skupiła się na obserwacji tajemniczej szpitalnej przybudówki, gorączkowo usiłując odgadnąć, jakiego rodzaju nagły wypadek czekał ją tym razem. I czy już do końca służby miała pozostać z literą X przy swoim imieniu?

Miejsce, w którym wylądowała, było położone na najbardziej oddalonym od cmentarza końcu wielkiego pola startowego Regulusa. Mimo iż pogodziła się już ze śmiercią Jennana, mimo oczyszczających łez Theody, Helva wzbraniała się przebywać zbyt blisko miejsca spoczynku swego partnera; czuła, że byłoby to sypaniem soli na świeżą ranę. Może za jakieś sto lat będzie inaczej... Z tego samego powodu dalsze oczekiwanie na Regulusie było również bolesne. A kiedy 822 odleciała, nie było już okazji, żeby zastępować żal jawnie okazywaną irytacją z powodu przymusowej zwłoki.

— KH-834, niedługo dotrze do ciebie twój „mięśniowiec” z nagraniem o przydziale — uprzedził Cencom.

Helva potwierdziła odbiór wiadomości, zaczynając odczuwać budzące się podniecenie. Z nadzieją powitała podwójne inicjały, jakimi ją wywołano, a jej radości nie przyćmił nawet cień rozczarowania faktem, że jej nowym partnerem okazała się kobieta. Przyjemnie było również odczuwać w ogóle jakieś silne emocje po okresie otępienia po śmierci Jennana. Doświadczenia z Annigoni skutecznie przerwały jej apatię.

Od strony wielkiego kompleksu obejmującego wieżę kontrolną i baraki pilotów nadszedł mały samochód terenowy i zatrzymał się gwałtownie tuż przy jej stateczniku. Nie czekając na wezwanie, Helva opuściła windę trapu i uważnie obserwowała, jak drobna osóbką z trudem wtaszczyła na platformę trzy duże torby.

Helva uznała, że „K” miała najwyraźniej zamiar zostać z nią na dłużej. Platforma trapu dotarła na górę i po chwili sylwetka nowej „mięśniówki” zarysowała się w otwartym włazie na tle rozgwieżdżonego nieba Regulusa.

— Kira z Canopusa prosi o zgodę na wejście na pokład XH-834 — powiedziała rezolutnie młoda kobieta, zgrabnie salutując przy tym w stronę kolumny, w której za pokrywą z tytanu zamknięta była Helva.

— Udzielam zgody. Witaj na pokładzie, Kiro z Canopusa.

Dziewczyna bezceremonialnie wepchnęła kopniakiem ciężką płócienną torbę do wnętrza statku. Jednak pozostałe dwie torby ostrożnie wniosła od razu do kabiny pilota. W jednej z nich, o dziwnym kształcie, Helva po chwili zastanowienia rozpoznała starożytny instrument strunowy — gitarę.

Oczywiście chcieli mi przysłać kogoś o zainteresowaniach muzycznych — pomyślała, nie do końca pewna, czy jest zadowolona z takiej manipulacji jej najcenniejszymi wspomnieniami o Jennanie.

Zaraz jednak bezlitośnie stłumiła takie małostkowe myśli; musiała przyznać, że większość personelu Służby miała jakieś uzdolnienia muzyczne. Nieograniczone możliwości, jakie dawała szczególnie ta sztuka, znacznie uprzyjemniały czas długich podróży.

Kira otworzyła drugą walizeczkę i Helva, z ciekawością zaglądając do środka, dostrzegła, że była ona pełna różnych fiolek i wszelkiego sprzętu medycznego. Kira przejrzała zawartość, sprawdzając zręcznymi palcami, czy wszystko jest na miejscu, po czym zamknęła walizeczkę i starannie przypięła ją paskami do półki nad łóżkiem, zabezpieczając przed upadkiem przy starcie.

Kira była, zarówno pod względem budowy ciała, jak i charakteru, zupełnym zaprzeczeniem Jennana. Ponieważ Helva była ostatnio w wybitnym nastroju do szukania dziury w całym, zaczęła się teraz zastanawiać, na ile ten kontrast był zamierzony. Ale w takim wypadku jej przełożeni z Cencomu musieliby się odznaczać większą wrażliwością niż tą jej nikłą odrobiną, której istnienie, zdaniem Helvy, uznały za dopuszczalne ich komputery.

Kira z Canopusa nie ważyła więcej niż czterdzieści kilogramów, i to w pełnym umundurowaniu. Rysy jej szczupłej twarzy z wyraźnie zaznaczonymi kośćmi policzkowymi były o wiele za delikatne, by pasowało do niej określenie „mięśniowiec”. Długie, ciemnobrązowe włosy były ciasno upięte w wielu zwojach otaczających wydłużony owal jej głowy. Szeroko rozstawione oczy o kształcie migdałów miały przejrzyste spojrzenie i barwę ciemnej zieleni, a ozdabiały je gęste, długie rzęsy. Smukłe palce były równie delikatne, jak drobne, wąskie stopy, zadziwiająco zgrabnie wyglądające w ciężkich butach kombinezonu. Ruchy Kiry przywodziły na myśl żywe srebro, były pewne i szybkie; zdradzały zapasy niespożytej energii i nieopanowaną ciekawość.

Kira wróciła do kabiny głównej. Helva, przyzwyczajona do letargicznych ruchów Theody, musiała teraz szybko dostrajać kamery.

Kira włożyła kasetę z rozkazem w otwór odtwarzacza na tablicy przed fotelem pilota. Odebrawszy instrukcje, Helva wydała okrzyk zdziwienia.

— Trzysta tysięcy niemowląt?!

Śmiech Kiry zabrzmiał jak staccato arpeggio radości.

— Operacja Bocian, jak rany!

— Jesteś tu tylko na czas zadania? — spytała Helva, starając się, by w jej głosie nie było słychać rozdrażnienia. Kira miała w sobie pewien magnetyzm, który bardzo jej przypadł do gustu.

W odpowiedzi Kira uśmiechnęła się krzywo.

— To zadanie trochę potrwa. Na razie odebrano dopiero trzydzieści tysięcy. Nawet w dzisiejszych czasach robienie dzieci zajmuje sporo czasu.

— Nie jestem do tego przygotowana... — Helva była przerażona perspektywą zamienienia się w złobek.

Urwała nagle, słysząc płynące z taśmy instrukcje na temat proponowanych warunków przewiezienia niecodziennego ładunku.

— Niemowłeta pozawijane w plastikowe taśmy?

Kira, która przeszła już krótkie szkolenie przed podjęciem tej misji, roześmiała się, słysząc oburzenie Helvy.

Głos z taśmy beznamiętnie kontynuował instruktaż i He-lva zrozumiała wreszcie znaczenie kilometrów plastikowych rurek i kontenerów z płynem, wypełniających całkowicie jej szczupłe ładownie.

W układzie planetarnym gwiazdy Nekkar doszło do nagłego wysterylizowania całej populacji świeżo skolonizowanej planety wskutek niespodziewanego wybuchu promieniowania gwiazdy. Równocześnie awaria zasilania doprowadziła do zniszczenia zasobów całego systemu banków embrionów na tej planecie. Misja KH-834 polegała na pilnym dostarczeniu nowych embrionów z planet, które odpowiedziały na apel o pomoc.

Na początku ery podróży kosmicznych, zanim jeszcze człowiek postawił nogę na Marsie i księżycach Jowisza, dokonał się gwałtowny postęp w dziedzinie genetyki. Stało się możliwe przeniesienie płodu we wczesnym okresie rozwoju do macicy innej kobiety, po czym donoszenie go i urodzenie przez matkę-biorcę dziecka zupełnie z nią nie spokrewnionego. Innym wielkim krokiem w kierunku rozwoju ludzkiego gatunku okazało się połączenie poza organizmem plemników z komórkami jajowymi. Sztuczne zapłodnienie pozwalało na bezpieczne donoszenie powstałego płodu i urodzenie normalnego, zdrowego dziecka, które później prawidłowo się rozwijało.

Z czasem wprowadzono rutynowy wymóg, aby wszystkie osoby wykonujące ryzykowne zawody oraz odznaczające się jakimiś wysoce pożądanymi, bliskimi doskonałości cechami fizycznymi lub umysłowymi deponowały w banku swoje nasienie bądź komórki jajowe na potrzeby instytucji, która przybrała nazwę Agencji do Spraw Zachowania Gatunku.

W miarę ekspansji ludzkości na nowe, niebezpieczne w swojej surowości światy stało się powszechnym zwyczajem, że młodzi mężczyźni i kobiety z chwilą uzyskania pełnoletności deponowali nasienie i komórki jajowe w AZG. Posiadanie takiego zapasu komórek rozrodczych, odpowiednio skatalogowanych pod względem genetycznym, okazało się bardzo pożyteczne. Na przykład w razie nagłego spadku urodzeń w którejś ze szczególnie poświadanych grup etnicznych stało się możliwe dostarczenie należytej liczby zarodków w celu przywrócenia równowagi ekologicznej.

W indywidualnych przypadkach Agencja także przychodziła z pomocą. Przedwcześnie owdowiała młoda żona mogła urodzić dziecko zmarłego męża po zapłodnieniu jego nasieniem z depozytu w AZG. Również mężczyzna, pragnący mieć syna o pewnych określonych cechach genetycznych, który by kontynuował tradycję rodowego nazwiska lub poprowadził rodzinny biznes, mógł zwrócić się do Agencji. Zdarzały się, oczywiście, przypadki absurdalnych nadużyć; bywało, że kobieta znikowana na punkcie sławnego artysty lub zdobywcy kosmosu starała się w AZG o zapłodnienie jego nasieniem. Jednak nadal regułą, a nie wyjątkiem, pozostawało poczynanie dzieci w sposób naturalny. Również Helva wiedziała, że była naturalnie poczętym dzieckiem swoich rodziców. Ogólnie rzecz biorąc, AZG służyła Organizacji Światów Centralnych jako bank ludzkich rezerw w sytuacjach takich, jaka właśnie zdarzyła się na Nekkarze: w przypadku niezdolności populacji do przedłużenia gatunku. Apel o pomoc przekazano do Banku Głównego AZG, mieszczącego się na Ziemi, z prośbą o wyszukanie i dostarczenie trzystu tysięcy zapłodnionych komórek jajowych, odpowiadających genetycznie populacji Nekkaru. Bank Główny AZG dysponował aktualnie tylko trzydziestoma tysiącami i przekazał apel dalej, do wszystkich większych placówek Agencji w Światach Centralnych. KH-834 miała odebrać depozyty i dostarczyć je na Nekkar.

Nagranie skończyło się poleceniem wyłączenia kasety, pozostawiając Helwę w zamyśleniu.

Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że chociaż otrzymała pełną informację na temat nowej misji, nie dowiedziała się jeszcze ani słowa o swojej partnerce. Wprawdzie przydział nie miał charakteru stałego, ale jednak będą musiały spędzić razem trochę czasu. Zestaw podstawowych danych biograficznych miał dla Helvy podstawowe znaczenie przy nawiązaniu partnerskich stosunków z

Kirą i sprawnym współdziałaniu. Posłusznie wyłączyła kasetę, przegrawszy wpiersz jej treść do pamięci komputera, aby móc z niej później skorzystać. Zanosilo się na to, że aktualne zadanie będzie obfitowało w niespodzianki. Organizacja Światów Centralnych miała zwyczaj działać w sposób dość tajemniczy, z reguły zachowując dla siebie całość wiedzy o sprawie.

— No, dobrze — odezwała się głośno Helva, żeby przerwać ciszę, która zapadła po zakończeniu nagrania. — Nie spodziewałam się, że w tak młodym wieku zostanę matką. Widzę, że nie doceniałam wymagań, jakie Organizacja Światów Centralnych stawia swym niegodnym sługom. Próba obrócenia wszystkiego w żart spotkała się niespodziewanie z gwałtowną reakcją ze strony Kiry i Helva zaczęła się zastanawiać, co naprawdę kryje się pod godną gwiazdy filmowej powierzchownością jej partnerki.

— Zanim zacniemy tę misję, posłuchaj lepiej nagrania na mój temat — zaproponowała Kira martwym głosem, z którego zniknęła cała wcześniejsza energia i pogoda ducha.

Wcisnęła klawisz, wrzucając kasetę do archiwum, i włożyła drugą. Niemal desperackim ruchem włączyła przyciskiem AUDIO odtwarzanie kasy na głos i usiadła sztywno wyprostowana, nieruchoma, jakby nie słysząc głosu z taśmy.

Kirze Falernowej Mirskiej z Canopusa pozostał jeszcze tylko jeden rok do zakończenia szkolenia na „mięśniowca”. Pochodziła z rodziny związanej od dawna ze Służbą; z rodziny, z której wywodziło się dziesięć pokoleń zwiadowców, odnoszących błyskotliwe sukcesy w różnych wydziałach Służby Zwiadowczej Organizacji Światów Centralnych; jeden z nich osiągnął nawet eksponowaną pozycję w jej władzach. Przerwała szkolenie, biorąc urlop dziekański w związku z małżeństwem, które zakończyło się po dwóch latach tragiczną śmiercią jej męża. Ona sama spędziła długi czas w szpitalu i na późniejszej rehabilitacji; zgodnie z informacjami zawartymi na taśmie, Kira podjęła później naukę w studium medycznym, lecz nie wróciła już do szkolenia w szkole zwiadowców. W drodze wyjątku zgodziła się podjąć aktualnego zadania na prośbę złożoną jej przez władze wysokiego szczebla, gdyż całość jej wyszkolenia idealnie odpowiadała celowi misji.

Po tej informacji nastąpiła seria wskaźników osobowości: emocjonalnych, psychologicznych i edukacyjnych, które Helva zgodnie z oczekiwaniami odczytała jako świadczące o tym, jak świetnym zwiadowcą byłaby Kira Mirska z Canopusa, gdyby chociaż na trochę zgodziła się skorzystać z tej szansy. Na tym nagraniu nagle się urywało, jak gdyby brakowało tu zakończenia. Brak tego fragmentu, który znajdował się prawdopodobnie na końcowej części taśmy z opisem zadania, wydawał się o wiele wymowniejszy niż jakakolwiek konkluzja czy zdawkowa rekomendacja. Specjaliści od psychologii z Organizacji Światów Centralnych mieli w zanadrzu wiele przemyślnych tricków, do których najwyraźniej należało i to oczywiste przeoczenie. Kira z pewnością to wyczuła. Ta przewrotna notatka biograficzna pozostawiała zdecydowanie zbyt wiele niedopowiedzeń, zwłaszcza dla odbiorcy o inteligencji słuchaczki szkoły zwiadowców. Helva zaciskała w myślach zęby na wspomnienie zakazanego fragmentu nagrania, krążąc wciąż wokół różnych możliwych rozwiązań zagadki. Równocześnie znalazła się w niezręcznej sytuacji, gdyż jej partnerka siedziała teraz sztywno, oczekując niechętnego przyjęcia z jej strony, na co zapewne przygotowano ją w Organizacji Światów Centralnych.

Aby przerwać tę ciszę, Helva niezbyt grzecznie i głośno chrząknęła, i z ulgą zobaczyła, że Kira ożywiła się, zaskoczona.

— Gdzie oni mają rozum? — powiedziała wzgardliwie Helva. — Trudno to nazwać porządnym nagraniem. W każdym razie zapomnieli co najmniej połowy tego trucia. Ssss! — syknęła zirytowana. — Zresztą mniejsza z tym, wydaje mi się, że współpraca świetnie nam się ułoży, choćby dlatego, że nie musiałyśmy wysłuchiwać całego zwyczajowego steku bzdur o sobie. Poza tym ta misja nie potrwa przecież wiecznie.

Kira nic nie odpowiedziała, ale widać było, że drewniana sztywność opuściła jej zgrabną sylwetkę, jakby poczuła, że ominął ją oczekiwany wyrok. Z trudem przełknęła ślinę i oblizła nerwowo wargi, ciągle niepewna swojej sytuacji i przygotowana na przykrą niespodziankę.

— To załadujmy szybko wszystko na pokład i zamieńmy mnie w statek-kołyskę.
Kira wstała, jeszcze niezręcznie, ale uśmiechnęła się do kolumny skrywającej Helwę.
— Z przyjemnością. Czy twoja ładowność nie została przypadkiem przekroczone?
— O kilometry wstęgi taśm i rower dla dwojga, co mknie — zanuciła Helwa w odpowiedzi, parafrazując starą piosenkę.
Bardzo zależało jej na tym, by stworzyć serdeczny i bezpośredni nastrój.
Uśmiech Kiry był już mniej wymuszony, a ruchy nabrały większej płynności.
— Tak, niestety, spodziewam się, że tak to właśnie wygląda.
— Oczywiście ja nigdy nie miałam okazji zobaczyć roweru dla dwojga...
— Ani kolorowej krowy? — dodała Kira, chichocząc jak mała dziewczynka.
— Hm. Co do kolorowej krowy, moja droga mięśniówko, wydaje mi się, że jest to bardzo trafna analogia do naszej sytuacji w najbliższej przyszłości — odparła Helwa, starając się nie zauważać nerwowej nuty w jej śmiechu. — Nie mów mi tylko, że przy moich ograniczonych gabarytach mam sobie dać zamontować trzysta tysięcy mechanicznych wymion, które podobno już dla mnie zamówiono w Centrali.
— O, co to, to nie, nie ma mowy — powiedziała Kira. — Zresztą jak dotąd mamy obiecane dopiero pierwsze sto tysięcy embrionów, przynajmniej o tylu wspomina nagranie. Polecimy w stronę Nekkara okrężną trasą, zbierając po drodze embriony z różnych planet. Musimy je dowieźć do celu w ciągu najwyżej czterech tygodni; po tym czasie płód musi zostać implantowany do macicy, albo zginie. Potem będziemy dalej tak latać tam i z powrotem, aż uzbiera się cała potrzebna ich liczba. Wszystko to Helwa wiedziała już z taśmy.
— Trzysta tysięcy to nie za dużo dla planety, której populacja liczy sobie już milion i która chce się dalej rozwijać.
— Moja droga KH-834 — Kira wyraźnie celebrowała wymawianie jej imienia — pojęcie „tymczasowy”, zwłaszcza kiedy nasza kochana Służba ma na myśli nasze zadania, potrafi być bardzo elastyczne i obejmować dowolny okres, aż do nieskończoności. Równolegle działać będzie drugi zespół, z ciężkimi transportowcami, który zajmie się rekrutacją sierot z planet o niższym stopniu rozwoju społecznego, co pozwoli na zachowanie zróżnicowania wieku dzieci. Ale narodzone dzieci to już nie nasza sprawa.
— Dzięki Bogu! — ledwo słyszalnie zamruczała Helwa. Nie miała ani miejsca, ani najmniejszej ochoty na przewożenie mnóstwa ruchliwych istot, przynajmniej nie tak szybko po tym, co spotkało ją w pobliżu Ravela.
Kira uśmiechnęła się przez ramię do Helvy, łącząc się z zespołem szpitalnym, by poprosić o przekazanie ładunku.
— Mogłabyś już podłączyć układy pomp? — spytała Helwę, która właśnie była tym zajęta.
Kilometry plastikowych rurek, które miały zawierać tysiące zapłodnionych jajeczek, musiały być stale wypełnione krążącym płynem odżywczym o składzie płynu owodniowego, zapewniającym embrionom możliwość rozwoju.
Jedna niezwykle długa taśma składała się z mnóstwa drobnych przedziałów, z których każdy zawierał małego żywego organizm. Była przygotowana do dalekiej podróży z taką pieczołowitością, jakby chodziło o poważną chirurgiczną operację na mózgu planety. Każdy przedział zaopatrzony był w dopływ płynu odżywczego i w zastawkę umożliwiającą pozbywanie się zużytego już płynu. Sprawdzone dokładnie każdy metr taśmy, żeby nie dopuścić do jakichkolwiek usterek w tych połączeniach. Taśma z embrionami i krążący w niej płyn oraz otaczający ją plastikowy rękaw zapewniały embrionom lepszą ochronę przed trudami i niebezpieczeństwami kosmicznej podróży, niż gdyby przebyły ją we wnętrzu macicy. Jeżeli tylko KH-834 uda się dotrzeć do Nekkara przed upływem czterech tygodni, wszystkie trzydzieści tysięcy płodów przeżyje i będzie mogło doczekać narodzin.
Dla Helvy stawało się oczywiste, że Kira zaangażowała się w przedsięwzięcie, zachowując jednak pewien zawodowy dystans. Centrala liczyła prawdopodobnie na to, że instynkt macierzyński stanie

się tu dodatkowym czynnikiem zapewniającym powodzenie misji. Ku swemu rozbawieniu Helva zauważyła u siebie samej, wychowanej w kapsule i mającej wskutek operacji przysadki trwale zahamowany popęd płciowy, budzące się szlachetne uczucia macierzyńskie. Natomiast Kira, która była całkiem młoda i mogła przecież pewnego dnia sama doświadczyć radości macierzyństwa, wydawała się całkowicie nieporuszona. Więź, jaką czuła Helva z jej maleńkimi pasażerami, wynikała jednak przede wszystkim z jej kapsularnego pochodzenia. W końcu one też były w pewnym sensie zamknięte w swoich kapsułkach, a różnica polegała na tym, że kiedyś miały wyzwolić się z tych sztucznych powłok, o czym ona nie mogła, ani zresztą nie chciała, nawet marzyć. W każdym razie, niezależnie od pobudek, czuła w sobie narastającą opiekuńczość wobec obecnych pasażerów, większą niż kiedykolwiek by od niej oczekiwano. Ta sama sytuacja zdawała się wcale nie przemawiać do psychiki Kiry, co bardzo Helwę dziwiło.

Bezskutecznie usiłowała rozszyfrować przyczynę chłodnego nastawienia Kiry. Rozmyślenia przerwało jej wycofanie się z pokładu członków obsługi technicznej, którzy instalowali aparaturę zabezpieczającą cenny ładunek; musiała się teraz zająć przygotowaniem do startu.

Dobrze było mieć pasażerkę, która sama wiedziała, jak się o siebie zatroszczyć. Wprawdzie Theoda nie była jej ciężarem, jednak Kira dobrze знаła całą procedurę startu i Helva wcale nie potrzebowała sobie nią zaprzętać myśli. Start odbył się przy minimalnym ciągu silników, nie dlatego, że potrójnie chronionym embrionom mogło coś grozić, nawet gdyby wystartowała nagle pełną mocą, ale dlatego, że Helva wolała nie podejmować żadnego niepotrzebnego ryzyka, mając mnóstwo czasu, by dotrzeć do Nekkara położonego w sektorze Bootesa.

Pierwszą planetą na ich trasie miała być Talitha, gdzie przygotowano czterdzieści tysięcy przyszłych mieszkańców Nekkara. Wkrótce po starcie Kira zrobiła obchód, dokładnie sprawdzając funkcjonowanie wszystkich obwodów w „żłobku”, skonfrontowała swoje spostrzeżenia z tym, co widziała na swoich kamerach Helva, i zawiadomiła Cencom, że opuścili Regulusa i zmierzają w stronę Talithy.

Po zakończeniu wszystkich formalności Kira zaczęła się wygodnie kołysać w kardanowym zawieszaniu fotela pilota. Jej szczupła sylwetka tonęła w miękkim fotelu i dziewczyna wydawała się jakby zbyt delikatna i zbyt młoda w stosunku do ciężającej na niej odpowiedzialności.

— Mam dobrze zaopatrzoną spiżarnię — podsunęła jej Helva.

Kira przeciągnęła się swobodnie, wykonując kilkakrotne krążenie ramion dla rozluźnienia zeszywniałych mięśni pleców. Mocno potrząsnęła głową, rozsypując po całej kabinie deszcz spinek do włosów z uwolnionych warkoczy. Helva przyglądała się jej, zafascynowana. Kobiety-kosmonautki nosiły z reguły długie włosy, sięgające ramion. Końce warkoczy Kiry dotykały tymczasem podłogi. Wszelka powaga i dojrzałość, które można było z trudem dojrzeć na jej twarzy, zniknęły wraz z poprzednią fryzurą. Kira, podobna teraz raczej do pradawnej czarodziejki, wstała lekko z fotela i przeszła na drugi koniec kabiny w stronę otwartego kambuza.

— Czy nie masz przypadkiem, może wskutek jakiejś pomyłki komputera, trochę napoju znanego pod nazwą kawy? — zapytała z nadzieją Kira.

Helva parsknęła śmiechem, przypomniawszy sobie Onro. To jej zaczynało wyglądać na jakąś obsesję zawodową.

— Mam na składzie trzy razy więcej kawy, niż przewidziano w regulaminie — zapewniła.

— O rany! — Oczy Kiry powędrowały do góry w teatralnym wyrazie błogości. — Skąd wiedziałas?! Statek, którym tu przyleciałam, był lokalnym transportowcem z Draconisa i nie miał na pokładzie ani kropli. Mało brakowało, a umarłabym z pragnienia.

Kira bezbłędnie otworzyła na oścież właściwą szafkę i zerwała plombę chemicznego podgrzewacza na puszcze. Głęboko wdychała rozkoszny aromat, jaki rozszedł się wokoło. Ostrożnie upiła jeden łyk, krzywiąc się, gdyż kawa sparzyła ją w język. Z wyrazem wielkiej ulgi oparła się o blat szafki.

— Widzę, Helva, że będzie nam się świetnie razem pracowało. Jestem tego nawet pewna.

Helva wyczuła w jej śpiewnym głosie zmęczenie. Czy zawsze musi dostawać pasażerów w stanie skrajnego wyczerpania? Czy może to Helva miała w sobie coś takiego, że każdy, kto wszedł na jej

pokład, zaczynał czuć nieodpartą potrzebę snu? W przypadku statku-żłobka to by było nawet korzystne — pomyślała z przekąsem.

— Masz za sobą ciężki dzień. Może się trochę prześpisz? Będę czuwać za ciebie.

Kira zachichotała, wiedząc, że obdarzone mózgiem statki w ogóle nie potrzebują snu. Zerknęła niespokojnie w stronę ładowni.

— Będę miała oczy i uszy otwarte — zapewniła ją solennie Helva.

— No, to dopiję tylko kawę i zdrzemnę się troszeczkę — zgodziła się Kira.

W drzwiach odwróciła się jeszcze w stronę kolumny Helvy i przekrzywiła głowę, a w jej oczach pojawiły się zielone iskierki.

— Tylko nie podglądaj! — Zrobiła niewinną i purytańską minkę, lekko wydymając ściągnięte wargi. j — Masz moje słowo — odparła wyniośle Helva. — Nie zapominaj, że jestem dobrze wychowanym statkiem.

— Nie wątpię, że w każdej sytuacji zachowujesz się godnie, jak przystoi komuś z twoją pozycją społeczną — powiedziała na to Kira takim tonem, że Helva poczuła się, jakby korzenie jej rodowodu sięgały co najmniej rodziny królewskiej.

Z dumnie uniesioną głową Kira wkroczyła do swojej kabiny i od razu potknęła się o własny warkocz, lądując na podłodze. Helva odczuła wielką pokusę, żeby zobaczyć teraz wyraz jej twarzy.

— Nie waż się tu zaglądać! — zawołała Kira ze śmiechem.

Helva nie obiecywała na szczęście, że nie będzie podsłuchiwać i słyszała wyraźnie ciche chichotanie Kiry. Po chwili zastąpił je odgłos spokojnego, płytkiego oddechu śpiącej dziewczyny, który był już jedynym dźwiękiem przerywającym ciszę, jaka zapadła na statku.

Helva wydobyła teraz z archiwum nagranie, które kazano jej przedtem przerwać. To, co usłyszała, brzmiało zwięźle i tajemniczo.

— Zwiadowca Mirska jest znana jako aktywna dylanis-tka; obecne zadanie dla Służby Zwiadowczej Organizacji Światów Centralnych przyjęła pod warunkiem, że nie będzie musiała zrezygnować z uprawiania swojej działalności. W związku z tym ma ona zakaz schodzenia na ląd na następujących planetach, na których jej postawa uznawana jest za pogwałcenie obowiązującego tam prawa zabraniającego działalności dysydenckiej członkom administracji państwowej; mogłoby to postawić w kłopotliwej sytuacji władze Służby Zwiadowczej Organizacji Światów Centralnych. Owe planety to: Ras Algothi, Ras Alhague i Sabek. W związku z tym zwiadowcy, o którym mowa, ani statkowi, którym podróżuje, nie wolno, powtarzam, nie wolno zbliżać się do układów planetarnych gwiazd Baham i Homan w sektorze Pegaza oraz gwiazd Beid i Keid w sektorze Eridana.

Nie można było tego ująć dobitniej; lecz przyczyny takiej decyzji pozostawały niezrozumiałe. No i fakt, że Kira była aktywną dylanistką, cokolwiek to oznaczało. Nazwa brzmiała jednak dziwnie znajomo, a gitara, której Kira tak pieczołowicie strzegła, mogła sugerować, że ruch miał jakiś związek z muzyką. Mniejsza z tym, rozstrzygnęła w końcu Helva, dojdą do tego w naturalny sposób w rozmowie.

Sześć dni podróży na Talithę upłynęło szybko; urozmaicały je częste zmiany nastroju i zachowania Kiry, która przeobrażała się łatwo z ulicznego urwisa w królową. Helvie bardzo odpowiadała taka odmiana po niezmienniej fleg-matyczności Theody; pozwalało jej to oderwać się od bolesnych wspomnień związanych z Jennanem. Dosłownie nie była w stanie przewidzieć, co zrobi za chwilę Kira. Jednak zawsze kiedy nadchodził czas, by sprawdzić, co się dzieje z ich małymi pasażerami, Kira wykazywała duży profesjonalizm i była dokładna aż do przesady.

Z Dubhe, drugiej planety na trasie ich przelotu, otrzymali wiadomość, że przygotowano dla nich czterdzieści tysięcy zapłodnionych jajeczek, do odbioru w chwili lądowania. Kira sprawdziła wyliczenia przewidywanego czasu przybycia na Dubhe, otrzymując ten sam wynik równocześnie z Helwą. Mogła wyglądać jak podłotek, mogła się tak zachowywać, ale jej umysł pracował dojrzałe, szybko i sprawnie.

Transfer embrionów na Talithę przebiegł bez żadnych nieprzewidzianych komplikacji. Uwaga, jaką Kira poświęcała wszystkim szczegółom, w pewnym momencie pozwoliła, być może, uniknąć wypadku. Ktoś z obsługi technicznej, zanadto się śpiesząc, potknął się bowiem o przewody doprowadzające płyn odżywczy z jednego ze zbiorników w przepelnionej ładowni.

Kira natychmiast uderzyła na niego z niewiarygodną furią, mieszając z błotem kilka pokoleń jego przodków i jego samego, poddając w wątpliwość szansę jego przyszłej kariery i wróżąc mu rychłą haniebną śmierć w męczarniach, gdyby ośmielił się jeszcze raz popełnić podobną niezdarność. Swoją wiązanekę puściła w trzech znanych Helvie językach, oprócz basicu, oraz w kilku innych, które miały tę niewątpliwą zaletę, że przekleństwa brzmiały w nich jeszcze bardziej soczyście. Jednak po chwili, kiedy minął jej pierwszy napad wściekłości, odzyskała w pełni panowanie nad sobą i zwróciła się do dowódcy oddziału prowadzącego załadunek z eleganckimi przeprosinami. Kiedy już wystartowali z Talithy, Kira swoim zwyczajem strząsnęła spinki podtrzymujące jej warkocze i z westchnieniem ulgi usadowiła się w fotelu pilota.

— Udało mi się zrozumieć trzy z twoich barwnych monologów, ale reszta przerosła moje możliwości.

— Okazuje się, że stary ziemski rosyjski, zwłaszcza wzbogacony o elementy neumagyarosag, może mieć wybitnie zjadliwe brzmienie — powiedziała jej Kira. — Prawdę mówiąc, powtórzyłam mu tylko przepis na paprykarz, wiesz, takie jarskie danie. Brzmiało to znacznie ostrzej, prawda? — Uśmiechnęła się szeroko, błyskając szelmowsko zielonymi oczami.

— Bardzo efektowne. Ten ciołek zupełnie zaniemowił.

— Ba! Gdyby Thorn... — Kira urwała, zaciskając wargi. Na jej twarzy przez mgnienie oka odmalował się wyraz cierpienia. — Czuję, że jestem głodna — mruknęła pod nosem, zamykając powieki. Jej głos zabrzmiał tym razem bardzo dziecinnie. — Wiem, na co mam ochotę! Zrobię paprykarz! Mówiłam ci, że w gniewie całkiem przypadkowo przypomniałam sobie dokładny przepis. — Zatańczyła na środku kabiny. — Nauczyła mnie tego pewna stara Cyganka. Obiecuj, że nie będziesz podglądać. To jest sekret rodzinny. — I pogroziła Helvie palcem. Śmiejąc się, pomknęła w piruetach do kambuza, gdzie musiała się chwycić blatu stołu, żeby nie stracić równowagi.

— Prawda, że bosko pachnie? — domagała się pochwał od Helvy, kiedy stanęła przed kolumną, podsuwając talerz pod samą płytę. — Jeszcze lepszy by był z makaronem i świeżym, chrupiącym chlebem. Mniam, mniam! — paplała z pełnymi ustami. — Pycha. Nie straciłam jeszcze talentu kulinarnego. — W przesadnym geście przytknęła czubki palców do warg i cmoknęła w zachwycie. — Fantazja! — Usiadła na fotelu pilota, podwinąwszy pod siebie nogi, i zajęła się intensywnie jedzeniem, oblizując od czasu do czasu palce, gdy rozchlapała trochę sosu.

— Przy tobie zaczynam żałować, że jestem żywiona płynami z nieapetycznych butelek — zauważyła Helva. — Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby tak prosta czynność, jaką jest jedzenie, sprawiała komuś tyle radości. I jakoś nie widać po tobie nadmiaru kalorii.

Kira wzruszyła z pogardą ramionami.

— Mam świetny metabolizm. Strawię absolutnie wszystko. To cała ja! — W jej wesołym głosie znowu pojawiła się nikła nuta goryczy.

Helva zaczynała podejrzewać, że te nagłe zmiany nastroju nie wynikały wcale z jej trzpiotowatej natury, ale raczej były wyrazem świadomej obrony dziewczyny mocno skrzywdzonej przez los, która usiłowała przytłumić swą gorycz, nie dopuszczając do siebie bolesnych skojarzeń.

Helva przypomniała sobie, z jaką ostrożnością Kira zabezpieczyła w kabinie pudło z gitarą. Czekają tam w milczeniu; jak dotąd, Kira nie wspomniała o instrumencie ani słowem. Czy dlatego, że bała się obudzić w Helvie wspomnienia niedawnej tragedii? Bo na pewno wiedziała o śmierci Jennana i słyszała wszystkie opowieści, jakie krążyły o 834. Czy może unikała gitary z własnych, sobie tylko znanych powodów?

Tymczasem Kira skończyła jeść. Wciąż trzymała pusty talerz na kolanach. Siedziała przygnębiona ze spuszczoną głową, utkwivszy oczy w jednym punkcie gdzieś pod tablicą rozdzielczą.

Pogrążona w apatii wyglądała nie najlepiej. Helva uznała, że powinna jakoś rozproszyć jej ponure myśli. Coś musiało wstrząsnąć Kira zbyt mocno, by mogła sama się z tym uporać — mimo pozorów beztrioski.

Nie zastanawiając się wcale nad wyborem ze swego bogatego repertuaru, Helva zaczęła cicho nucić starą melodię, która sama pojawiła się w jej głowie:

Niech muzyka na chwilę Odpędzi twe zmartwienia, Szukając sposobu, Jak ulżyć ci w cierpieniu.

— Jak ulżyć mi w cierpieniu? — syknęła Kira, a jej wielkie zielone oczy, płonące z nienawiści, spiorunowały tytanową kolumnę. — Wiesz, co mi może ulżyć w cierpieniu? — Porwała się na nogi tak gwałtownie, jakby wystrzeliła z procy. Jej rozwścieczenie sprawiało, że wydawała się wyższa niż w rzeczywistości. Helwę przeraziła ogromna siła, która emanowała teraz z jej drobnej figury. — Tylko śmierć! ŚMIERĆ! — Wyciągnęła ku niej wyprostowane ręce; na przegubach rąk widoczne były białe blizny po podcięciu żył. — A ty? — Ręce Kiry opadły bezwładnie wzdłuż ciała. — Przecież ty miałaś szansę, by umrzeć. Tobie nikt nie byłby w stanie przeszkodzić. Co cię powstrzymało? Co trzyma cię przy życiu po tym, jak on umarł? — dopytywała się z goryczą. Helva wzdrygnęła się, przypomniawszy sobie obezwładniające pragnienie pogrążenia się w białym sercu eksplodującego słońca Ravela.

— Czy zdajesz sobie sprawę, że nawet jeśli ktoś bardzo pragnie umrzeć, to mu nie wolno? Nie wolno! — Kira zaczęła dziko krążyć po kabinie, nawet teraz nie tracąc gracji ruchów. — Nie. Ciebie poddano tak silnemu treningowi podświadomości, że po prostu nie jesteś do tego zdolna. W naszym wspaniałym świecie dozwolone jest wszystko z wyjątkiem tej jednej jedynej rzeczy, której naprawdę pragniemy... jeżeli tym pragnieniem jest śmierć. Wyobrażasz sobie, że od trzech lat ani na chwilę nie pozostawiono mnie samej? A teraz... — twarz Kiry wykrzywił grymas gniewu i pogardy — teraz ty grasz rolę mojej nianki. I nie myśl, że nie wiem, iż dostałaś poufny raport na temat mojego emocjonalnego niezrównoważenia.

— Usiądź — poleciła chłodno Helva i włączyła zastrzeżony końcowy fragment taśmy z opisem zadania.

Kiedy sens poufnej wiadomości dotarł do Kiry, usiadła wreszcie, a właściwie bezwładnie opadła na fotel, jakby nagle uleciały z niej wszelkie emocje.

— Przepraszam cię, Helva, naprawdę przepraszam. — Uniosła drżące ręce, prosząc o wybaczenie.

— Nie mogłam uwierzyć, że w końcu zostawią mnie bez dozoru.

— To prawdziwi spece od psychologii — zauważyła delikatnie Helva. — Zresztą nie mają innego wyjścia. Nie mogą przecież pozwolić, żeby statki kosmiczne albo ich piloci poddawali się rozpacz w trakcie wykonywania zadań. Mimo to sędzę, że naprawdę uznali, iż można cię już zostawić samą. Po prostu upewnili się, że nie będziesz mogła dostać się do tych kilku światów, na których prawo zezwala na rytualne samobójstwa, jak Baham, Homan, Beid i Keid. A nie mogą dopuścić, byś targnęła się na swoje życie, gdyż kodeks etyczny Organizacji Światów Centralnych nakazuje chronić i wspomagać życie w każdej sytuacji. Ja sama jestem najlepszym przykładem, do jakich granic posuwa się ich troska o ratowanie ludzkiego życia. Także powstanie Agencji do Spraw Zachowania Gatunku wynika z tych samych przesłanek etycznych. Twoje dążenie do samouniścia oznaczałoby naruszenie tych zasad, a na to nie mogą sobie pozwolić. Nawet w rejonie Pegaza i Eridana prawo ściśle ogranicza sytuacje, w których wolno popełnić samobójstwo, i łączy je ze skomplikowanymi, groteskowymi ceremoniami, żeby odstraszyć wszystkich mniej zdesperowanych.

— Można by sądzić, że wymyślili też niezawodne sposoby na pocieszenie kogoś po utracie najbliższych — westchnęła na koniec ciężko Helva — skoro śmierć jest, jak widać, jedyną rzeczą, na którą nasza wspaniała i wszechpotężna Organizacja Światów Centralnych nie umie nic poradzić. Rozpuszczone włosy Kiry ukryły wyraz jej twarzy. Nawet jej smukłe palce zastygły w bezruchu. Dziewczyna zatopiła się całkowicie w rozpamiętywaniu swojego żalu. Helva, ku swemu zaskoczeniu, poczuła rosnącą irytację z powodu takiego mazgajstwa. Prawda, ją samą kusiła kiedyś myśl o targnięciu się na swoje życie, ale wewnętrzne hamulce okazały się silniejsze. Gorzko

opłakiwała swą stratę, powierzając żal czarnym głębinom kosmosu, jednak kiedy było trzeba — poleciała z Theodą na Annigoni i wróciła do spraw codziennego życia. Podobnie jak Theoda powróciła do codzienności po swojej tragedii; podobnie jak wielu innych ludzi, wszędzie we wszechświecie, teraz i od zarania dziejów. Kiedy lekarze stwierdzili, że Kira uparcie ucieka w swoją rozpacz, powinni byli stworzyć jakąś blokadę... Nie, w tym przypadku to na nic, skoro Kira przeszła prawie cały cykl szkolenia zwiadowców — przypomniała sobie Helva. Przy jej wyszkoleniu była już oporna na hipnozę i blokady psychiczne; pozostawał tylko intensywny trening podświadomości. Jej problemów nie dało się już wymazać z pamięci — można je było co najwyżej przytłumić.

Helva przyglądała się jej w milczeniu, wściekła na sytuację, w jakiej postawiła ją Centrala; zdała sobie sprawę, że doskonale wiedzieli, czego od niej oczekują, przydzielając do niej Kirę. To też pasowało do ich etyki; każdy sposób jest dobry, jeśli prowadzi do celu.

— Kira, co to znaczy być dylanistką?

Spuszczona głowa poderwała się nagle, pozwalając spływającym swobodnie włosom odsłonić wreszcie twarz. Zwiadowczym zamrugła powiekami i wbiła wzrok w kolumnę Helvy.

— Takiego pytania zupełnie się nie spodziewałam — powiedziała zupełnie spokojnie.

Roześmiała się cicho i potrząsnęła głową, uwalniając się od kosmyków spadających jej na oczy. Patrzyła na Helwę, zastanawiając się nad czymś.

— No, dobrze. Uwalniam cię od podejrzeń o zbrodnię psychoterapii. Chociaż — Kira skierowała oskarżycielski palec w stronę kolumny — kiedy zmuszono mnie do podjęcia tej misji, wydało mi się mocno podejrzane, że to właśnie ty będziesz moim statkiem.

— Tak, to by było całkiem logiczne, prawda? — zgodziła się bez emocji Helva.

Kira dotknęła szczupłą dłoń prostokątnej płyty, osłaniającej jedyny dostęp do tytanowej kapsuły Helvy ukrytej we wnętrzu kolumny. Jej gest, zwyczajny i prosty, krył w sobie prośbę o wybaczenie i oferował przymierze. Gdyby Helva miała zmysł dotyku, poczułaby, że było to ledwie muśnięcie.

— Dylanista komentuje zjawiska społeczne, protestuje przeciw nim, używając muzyki jako swej broni i bodźca, który ma poruszyć innych. Utalentowany dylanista, a ja taka nie jestem... — ze sposobu, w jaki to powiedziała, Helva wywnioskowała, że taki właśnie musiał być jej mąż, Thorn — ...umie tak sugestywnie dobrać melodię i słowa, że to, co chce przekazać, dociera głęboko do podświadomości.

— Piosenki o działaniu podprogowym?

— A czy nigdy ci się nie zdarzyło, że nie mogłaś się uwolnić od jakiejś melodii? — spytała Kira od drzwi do swojej kabiny.

— Hm, tak, to prawda — zgodziła się Helva, nie była jednak przekonana, czy temat z Drugiej Suiety Niebiańskiej Rovolodorusa mógł być tym, co Kira miała na myśli. W każdym razie spostrzeżenie Kiry było dość celne.

— Naprawdę dobry naśladowca stylu Dylana... — Kira wróciła, niosąc gitarę — ...potrafi stworzyć dla swojego przesłania melodię, którą wszyscy będą śpiewać, nucić lub gwizdać, nawet wbrew sobie. Ba, zdarza się, że taką dobrze skomponowaną piosenkę w stylu Dylana słyszy się w głowie zaraz po przebudzeniu. Możesz sobie wyobrazić, jakie to skuteczne, jeżeli walczysz o ważną sprawę.

Helva wybuchnęła śmiechem.

— Nic dziwnego, że w obwodzie Ophiuchusa uznali cię za kłopotliwą osobę dla Organizacji Światów Centralnych! Kira posłała jej szelmowski uśmiech.

— Znam nawet urzędowe pisma na ten temat, z numerem rozdziału, strony i paragrafu; piszą tam jeszcze, jaka to strata czasu, talentu i możliwości, które można by przecież wykorzystać z pożytkiem dla Światów Centralnych.

Pokazała język i dotknęła strun, które zeszywniały już od długiego nieużywania. Najpierw poprawiła naciąg struny basowej, dostrajając po kolei pozostałe. Jej twarz nabrała przy tym

niespodziewanie czułego wyrazu. Uderzyła mocniej i poprawiła strunę „e” jeszcze o włos; wreszcie pokiwała głową, zadowolona z aksamitnej barwy jej brzmienia.

Zwinnymi palcami szybko utkała na strunach wzór jakiejś melodii, wydobywając z na pozór delikatnego instrumentu znacznie mocniejszy dźwięk, niż można by sądzić po jego kruchej budowie. Ku swemu zdziwieniu Helva rozpoznała wiekową już fugę Bacha. Nagle Kira z gniewem trąciła fałszywą strunę i przycisnęła struny do pudła obiema rękami, tłumiąc ich rezonans.

— Ooch! — wykrzyknęła, uderzywszy dłonią w gitarę, po czym mocno zacisnęła pięści. — Nie grałam od... — urwała. Zagrała akord w dur i zaraz przeszła płynnie do mol. — Pamiętam, jak spędziliśmy całą noc, właściwie aż do południa następnego dnia, usiłując przeanalizować jeden z wczesnych songów Dylana. Problem w tym, że w gruncie rzeczy Dylana się nie analizuje. Jego trzeba czuć; a jeżeli ktoś próbuje na siłę dokonać formalnego rozbioru treści tych piosenek i wyrazić to w basicu albo w kategoriach psychologicznych, wtedy... wtedy to się staje puste, zupełnie bez znaczenia. Dopiero ogólne wrażenie, jakie dają te słowa razem z muzyką, sprawia, że czujesz je aż we wnętrzościach. Na tym właśnie polega cały jego styl. Kiedy muzyka dociera do wnętrzości, mózg dostaje ostrogę i pochłania przesłanie, a inne argumenty odbijają się później od uszu jak o skałę.

— Powiedziałabym, że taka twórczość mogłaby się sprawdzić w psychoterapii — zauważyła mimochodem Helva.

Kira posłała jej krótkie gniewne spojrzenie, ale po chwili rozjaśniła się w szerokim uśmiechu. Gitara rozbrzmiała kaskadą śmiechu.

— Cały problem z psychoterapią tkwi w tym, że próbuje się doszukiwać zbyt wielu ukrytych znaczeń w najprostszych gestach czy słowach, aż w końcu człowiek staje się zupełnie skołowany i zaczyna podejrzewać wszystkich naokoło o nie wiadomo co. — Gitara Kiry powtórzyła rytm jej słów z nutą szyderstwa.

Nagle na tablicy rozdzielczej zaczęło ostrzegawczo błyskać czerwone światło. Helva odebrała równocześnie sygnał na wszystkich wewnętrznych monitorach. W fotelu pilota leżała teraz tylko porzucona gitara; zanim Helva zdążyła włączyć odpowiedni podgląd, Kira była już na schodach, w połowie drogi do ładowni nr 3.

Kira zatrzymała się na chwilę w drzwiach do ładowni, by ocenić rozmiar szkód, zanim rzuciła się do następnego pomieszczenia, gdzie przechowywane było wyposażenie zapasowe.

Skutki niezdarności owego pracownika obsługi udało się po długich oględzinach naprawić na bieżąco, mocując od nowa przyłącze głównego przewodu do butli z płynem odżywczym. Złącze na drugim końcu przewodu zostało również obluźnione, o czym wówczas nie wiedziano. Powstała tam nieszczelność, przez którą wyciekło już wystarczająco dużo płynu, by włączył się system alarmowy. Helva z niepokojem sprawdziła, dzięki swym możliwościom powiększania widzenia, wszystkie embriony zaopatrywane z tego zbiornika. W miejscu nieszczelności kilka zginęło, ale reszta taśmy wyszła z tego bez szwanku.

Po chwili Kira wróciła z nowym przewodem i złączami. Sprawnie wymieniła uszkodzone elementy, dbając, by do rurek nie przedostały się przy tym pęcherzyki powietrza. Potem sama skontrolowała całą długość taśmy i każdy miniaturowy przedział z osobna przez szkło powiększające, żeby upewnić się, iż w miejscach, gdzie przedziały łączyły się zastawkami z dopływem odżywczego płynu, nie doszło do przerwania połączenia ani zatkania go pęcherzykami powietrza.

Później sprawdziła po kolei złącza wszystkich pozostałych taśm z embrionami, wszystkie przewody z płynem, każde przyłącze do zbiornika i każdy zbiornik z osobna. Wymagało to wielu godzin pracy, jednak Kira nie śpieszyła się ani przez chwilę.

Wreszcie, uspokojona, jeszcze raz skontrolowała wraz z Helwą całość na monitorach, zanim ostatecznie zamknęła wylęgarnię.

— Powinna była posiekać tego matoła na plasterki i zrobić z niego paprykarz. Należało mu się! — gderała jeszcze Kira, znikając w intymnym zaciszu swojej kabiny.

Helva jak zwykle podsłuchiwała przez chwilę, aż usłyszała jej równy, spokojny oddech. Gdy tak trzymała swoją wartę, gitara przez cały czas milcząco spoglądała na nią z fotela, a nici upartej melodii nie dawały Helvie spokoju.

Na Dubhe Kira nalegała na przeprowadzenie wszechstronnej, specjalistycznej kontroli uszkodzonej taśmy, chcąc się upewnić, że żaden z umieszczonych w niej kilku tysięcy embrionów nie ucierpiał w wyniku tego incydentu. O ile Kirę dręczyły wciąż osobiste problemy natury emocjonalnej, o tyle ani przez chwilę nie mieszała ich z pracą zawodową. Obiektywizmem postępowania zyskała sobie tym większe uznanie Helvy, że ta zdołała już trochę poznać naturę targających nią uczuć.

KH-834 pomknęła dalej w kierunku Meraku, gdzie czekało już następne dwadzieścia tysięcy embrionów. W czasie krótkiej podróży z Dubhe na Merak ani Kira, ani Helva nie wspomniały słowem o sprawie, którą Helva nazwała w myślach „paprykarzowym incydentem”. Kira nie zrezygnowała z gitary; każdego „wieczora” dawała Helvie kolejne przykłady dylanowskiego geniuszu i społecznego zaangażowania, od historycznych już, tęsknych protest songów dekady kontestacji z początków ery atomowej aż do najnowszych piosenek współczesnych naśladowców. Usłyszane przez radio zgłoszenie z Alioth przerwało jej akurat mistrzowską interpretację wczesnej ballady Dylana Odpowie ci wiatr.

Kira starannie odłożyła na bok gitarę i odpowiedziała na wezwanie. Na jej twarzy odmalował się jednak wyraz lekkiego zdziwienia, gdy dowiedziała się, skąd zgłoszenie pochodzi.

— Piętnaście tysięcy? — powtórzyła dla pewności.

W odpowiedzi usłyszała nieco przesadnie, zdaniem Helvy, uprzejme potwierdzenie, po czym ich rozmówca szybko się wyłączył.

W czasie, kiedy Kira rozmawiała, Helva szybko wyszukała w pamięci komputera pokładowego wszelkie informacje na temat zgłoszonej planety.

— To dziwne — zauważyła.

— Co takiego? — Kira była zajęta wyliczaniem, ile czasu zajmie im podróż na Alioth.

— W moich danych brak wzmianki o tamtejszym banku genetycznym. W ogóle to dość ponura planeta. W stadium wulkanicznym, wysoce niestabilna. Powszechnie stosuje się tam metody wydobywania metali w stanie płynnym. Najwyższa śmiertelność w całej Organizacji Światów Centralnych.

— Myślę, że najlepiej zrobimy, jeśli dowiemy się, co na to powie Cencom.

— Tej planety nie ma na zakazanej liście — odparła Helva, równocześnie jednak włączyła już nadajnik szybkiej łączności.

— Alioth? — Głos operatora z Cencomu ze zdziwienia stracił nieco swoje formalne brzmienie. — Nie zwracaliśmy się do nich z prośbą o pomoc. W naszym rejestrze nie ma żadnego tamtejszego banku! Ale z etnicznego punktu widzenia mogliby się nadawać. Poczekaj chwilę.

Kira puściła oko do Helvy.

— Konsultuje się z Wiadomo Kim. Stawiam dwa do jednego, że odrzucą propozycję.

— No to po co stawiasz dwa? — podchwyciła, drocząc się, Helva.

— Uwaga, KH — odezwał się znowu Cencom. — Polecisz na Alioth. Nie mają zarejestrowanego banku, ale z doniesień wypraw handlowych wynika, że osiągnęli poziom cywilizacji, na którym świadomie dąży się do podtrzymywania gatunku. Władza kapłanów jest tam bardzo silna, więc nie zrażajcie ich sobie. Powtarzam, nie zrażajcie sobie. Potem zameldujcie się jak najszybciej.

— Właśnie przegrałaś te dwa, o których mówiłaś, cokolwiek by to było — roześmiała się Helva.

— Niech ci będzie. — Kira wzruszyła ramionami. — Mamy w archiwum jakieś zdjęcia stamtąd?

Helva natychmiast wyświetliła je na ekranie. Pierwsze ujęcia przedstawiały niewielki port kosmiczny. Widok stolicy był zdominowany przez ogromnych rozmiarów świątynię, zbudowaną na zboczu wygasłego wulkanu. Wiodące na szczyt liczne szerokie stopnie przywodziły Helvie na myśl starożytny zikkurat. Helva nie przepadała za planetami, na których władali kapłani; zdawała sobie też sprawę, że jej odczucia w tej chwili mogą wynikać z uprzedzenia. Zbyt wiele znanych jej religii było na wskroś mrocznych i ponurych. Alioth, czwarta planeta swojego układu słonecznego,

znajdowała się w takim oddaleniu od jej słońca, że panował tam raczej półmrok; era wulkaniczna, która na niej panowała, dopełniała dantejskiego obrazu całości. Na jednym z ostatnich zdjęć widniała długa procesja zakapturzonych postaci z pochodniami, podążająca ku wejściu do świątyni przez wielki kwadratowy plac.

— Radosne miejsce, nie ma co — zauważyła Kira, robiąc przy tym straszliwą minę. — Cóż, załadunek tylko piętnastu tysięcy embrionów nie powinien nas tam zatrzymać zbyt długo. — Lekkim tonem próbowała rozproszyc przygnębienie, które ogarnęło je po obejrzeniu zdjęć.

— Oni rzeczywiście należą do tej samej rasy, co mieszkańcy Nekkaru — stwierdziła Helva, nie wyzbywszy się podejrzliwości.

— Nic nie mogłam dojrzeć pod tymi kapturami — odparła Kira. — Ich dzieci nie będą się chyba od razu rodzić w kapturach, co? Jak myślisz? To by był dopiero policzek dla Nekkarczyków — roześmiała się, pomagając sobie śmiechem gitary.

— Czemu nie? Mówi się przecież „w czepku urodzony”. Kira pogroziła Helvie gitarą i poszła na inspekcję wszystkich trzech ładowni.

— Te dodatkowe piętnaście tysięcy spowoduje tu nieznaczące przepełnienie, po tym jak weźmiemy dwadzieścia tysięcy z Meraku — powiedziała w trakcie oględzin.

— Alioth leży niedaleko od naszej trasy do Nekkaru. Możemy tam spokojnie zboczyć, wciąż zachowując pewien margines czasu. A potem hoiyotoho! — i bocian znów porwie się do lotu. Kira wyprostowała się i zmarszczyła nos z dezaprobatą.

— Hoiyotoho! zdecydowanie nie pasuje do bociana.

— Może dla ciebie. Nie zapominaj, że ja jestem dziewczyną zakutą w zbroję.

— Ha! — Kira zamilkła i zaczęła przyglądać się przez lupę jakiemuś złączu.

Po zakończeniu wspólnej inspekcji Kira zatrzymała się w kambuzie, szukając kawy. Myślami była jednak daleko. Powoli weszła do głównej kabiny, zaszępiła po raz pierwszy od prawie tygodnia. Opadła ciężko na fotel pilota, podwijając pod siebie nogi, i siedziała tak bez ruchu; przez chwilę jej postać ożywiały tylko parująca kawa.

— Operacja Bocian! — odezwała się w końcu. — Helva, czy ty zdajesz sobie sprawę, że ja jestem z tej samej grupy etnicznej? Te drobne grudki życia są przecież dziećmi ludzi podobnych do mnie. Tyle że jednak zupełnie innych. Bo oni zostawili po sobie potomstwo, a ja nie.

— Nie gadaj głupstw — przerwała jej Helva, chcąc w porę zapobiec wybuchowi depresji Kiry. — Przecież na pewno dopełniłaś obowiązku wobec AZG, kiedy uzyskałaś pełnoletność, prawda?

— Właśnie, że nie — wyrzuciła z siebie Kira. — Nie. Poznałam już wtedy Thornę i chciałam zachować wszystkie moje dzieci dla siebie. Nie potrzebowałam żadnej agencji, żeby przedłużyć gatunek w postaci zestawu chromosomów, które zawierałyby to, co najważniejsze z Kiry Falernowej Mirskiej z Canopusa. Jeśli już o tym mowa — dodała z goryczą — napisałam nawet dylanowską balladę o AZG, pełną ironii i szyderstwa, z paroma celnymi fragmentami o dziecku nie wyjętym z puszki.

Obróciła fotel, by spojrzeć wprost na Helwę. Jej oczy zwięzły się teraz z pogardy dla samej siebie.

— Jednym z wielu szczegółów, który pominięto w mojej tak starannie ocenzurowanej biografii, jest to, że moje jedyne dziecko zginęło w wyniku skrobanki, na którą zdecydowała się lekkomyślnie jego matka; skrobanki, po której stałam się całkowicie bezpłodna.

Kira oparła szczupłe dłonie na biodrach.

— Zobacz, w tym brzuchu nigdy już nie powstanie nowe życie, nigdy... Ani w sposób naturalny, ani w sztuczny... Nic, co mogłabym dzielić z Thornem. Oto jaki skutek miało nasze zadufanie, egoistyczna pewność siebie...

Właśnie na wypadek takiego splotu okoliczności AZG zalecała wszystkim dorosłym młodym ludziom deponowanie w bankach swoich komórek rozrodczych. Przypominanie o tym Kirze nie miało sensu. Sama była aż nadto świadoma swej lekkomyślności.

— Dlatego właśnie po śmierci Thorna wolałam zacząć studiować medycynę, zamiast wrócić do Służby. Ale i tak dowiedziałam się tylko, że nie było już życia we mnie ani życia dla mnie. Nauka może czasem działać cuda i naginać naturę do swych potrzeb, ale nie w tym przypadku.

Westchnęła ciężko; jej rozgoryczenie nie było tak głębokie, jak przy pierwszym wybuchu. Helva zastanawiała się, czy Kira pogodziła się już ze swą bezpłodnością, tak jak pogodziła się — przynajmniej wszystko na to wskazywało — z dalszym życiem.

— Oto dlaczego, moja droga Helvo, jest ironią losu, że to akurat ja, a nie ktokolwiek inny, mam wciąż eskortować ten szczególny ładunek w jego drodze po wielkim kole fortuny.

Helva powstrzymała się od komentarzy. Kira dopiła kawę i ułożyła się do snu. Za kilka godzin czekał ją załadunek na Meraku, a potem droga na Alioth.

Na Meraku załatwili sprawę w rekordowym czasie. Obsługa pracowała sprawnie i ostrożnie. Droga na Alioth miała zająć tylko kilka dni, później pozostawał ostatni skok przez przestrzeń do Nekkaru. Zwiadowca i statek osiągnęli już we wspólnym działaniu przyjemny etap rutyny i Helva mogła ze spokojnym sumieniem oddać się uzupełnianiu luk w swoim klasycznym i historycznym repertuarze. Kira zapamiętała jej w tym towarzyszyła, gdy w grę wchodziła muzyka folkowa ze starej dobrej Ziemi i wczesnego okresu kolonialnego wszystkich ważniejszych planet.

Helva zbudziła Kirę na chwilę przed lądowaniem na Alioth. Zwiadowczyni szybko nałożyła na siebie skromną, ciemną tunikę i upięła włosy tak ciasno, że Helvie wydawało się, iż nabawi się bólu głowy.

Lądowanie nie było szczególnie obiecujące. Przede wszystkim port kosmiczny był pogrążony w cieniu, rzucanym przez otaczające go poszarpane, ponuro płonące szczyty kontynentalnego łańcucha stożków wulkanicznych. Polecono im wylądować w dość dużej odległości od niewielkiego, prostokątnego budynku, w którym mieściła się wieża kontrolna i cała administracja kosmiczna tej niegościnniej planety. Kira z początku protestowała, twierdząc, że miejsce lądowania znajduje się zbyt daleko od budynku, by możliwe było szybkie przetransportowanie embrionów; otrzymała obcesową odpowiedź, że ma czekać na przybycie transportu naziemnego. Po dłuższym czasie nadjechał wielki transporter wypełniony postaciami w kapturach, które po opuszczeniu go otoczyły Helwę ciasnym pierścieniem. Ich bezceremonialne zachowanie, a nawet sama obecność, stanowiło jawną zniewagę dla statku tej rangi, co Helva, która nosiła odpowiednie oznakowania.

— Co ma znaczyć otoczenie strażą statku zwiadowczego, wykonującego zadania dla Służby Medycznej Organizacji Światów Centralnych? — zwróciła się ostrym tonem Kira do wieży kontrolnej.

— To dla ochrony waszego ładunku. W tym momencie dowódca otaczającego statek oddziału zwrócił się o zezwolenie na wejście na pokład.

— I co robimy? — cicho spytała Kirę Helva.

— Zdaje się, że nie mamy wyboru; proponuję jednak wszystko nagrywać i przekazywać nadajnikiem szybkiej łączności na Regulusa.

— Też tak myślę — zgodziła się z nią Helva. — I sędzę, że lepiej będzie, jeśli ja się nie będę ujawniać.

— Dobry pomysł — powiedziała Kira i przypięła swój guzik-nadajnik do płaszcza.

Istniało jeszcze wiele zacofanych planet, na których partnerskie stosunki między zwiadowcą - „mięśniowcem” i mózgiem jego statku były im brane za złe. W takich przypadkach często rozsądniejsze okazywało się ukrywanie umiejętności obdarzonego mózgiem statku tak długo, jak było to niezbędne. Ukryty w guziku nadajnik pozwalał przy tym Helwie utrzymać stały kontakt wzrokowy i słuchowy z Kirą.

W otwartym przez Helwę włazie pojawił się oficer, wysoki mężczyzna w czarnym kapturze o złowrogim wyglądzie. Przybysz, nie ukazując swojej twarzy, nachylił się nad Kirą. Spomiędzy fałdów płaszcza wysunęła się szczupła ręka i dotknęła najpierw piersi, a potem ukrytej pod kapturem twarzy, w geście, który miał być prawdopodobnie pełnym szacunku powitaniem.

Kira odpowiedziała w podobny sposób, czekała jednak, aż przybyły oficer odezwie się pierwszy.

— Drugi oficer straży, Noneth — zaintonował w końcu w dziwny sposób.

— Kira z Canopusa, zwiadowca Służby Medycznej — odpowiedziała mu Kira z godnością. Uwagi Helvy nie umknął przy tym szczegół, że dziewczyna, przedstawiając się, trzymała się swojego własnego imienia, zamiast podać identyfikator KH-834, odnoszący się do zwiadowcy i statku.

— Jesteś, pani, oczekiwana w Dostojnej Świątyni w celu przedyskutowania sprawy daru — powiedział Noneth głuchym, spokojnym głosem.

— W sprawach tego rodzaju czas odgrywa zasadniczą rolę — zaczęła łagodnie Kira.

— Czas — zaintonował oficer — jest w rękach Tego, Który Wydaje Wszelkie Rozkazy. Jego wola jest, byś przyszła.

— Czy embriony są już gotowe do transportu? — spytała Kira, mając nadzieję otrzymać wreszcie jakieś informacje.

Nagle poruszenie zafalowało luźnymi fałdami płaszcza okrywającego postać Nonetha.

— Nie bluźnij!

— Nie miałam takiego zamiaru, zapewniani cię, panie — rzekła Kira spokojnie, kończąc na tym całe przeprosiny.

— Chodź — zakomenderował oficer tonem nie znoszącym sprzeciwu.

— Ten, Który Wydaje Wszelkie Rozkazy, życzy sobie, kobieto, byś przyszła — czyjś szorstki, grobowy głos odbił się nagle donośnym echem od ścian kabiny.

Kira po raz kolejny zyskała uznanie w oczach Helvy, gdy nawet nie drgnęła, słysząc zniecacka ten napawający grozą, dudniący głos. Jej oczy powędrowały na chwilę ku gładkiej, owalnej zapince pod kapturem Nonetha. Helva również rozpoznała jej właściwe przeznaczenie: było to takie samo miniaturowe urządzenie nadawczo-odbiorcze, jak to, które miała przy sobie Kira. Ten typ był używany tylko przez personel Służby Zwiadowczej.

Kiedy w Organizacji Światów Centralnych dowiedzą się, kto dopuścił do dystrybucji tajnego wyposażenia Służby na nieupoważnionych planetach, wybuchnie piekielny skandal.

— Rozkaz musi być wykonany. Przemówił do ciebie sam Głos Świątyni! — wykrzyknął Noneth fanatycznym głosem. — Nie zwlekaj!

Głos Świątyni był rodzaju żeńskiego, jak oceniła Helva po przeanalizowaniu jego brzmienia.

— Wypełniam swoje rozkazy — powiedziała wymijająco Kira.

— Taka jest Wieczna Prawda — odparł Noneth, pochylając z czcią głowę; odpowiedź Kiry najwidoczniej zgadzała się z rytuałem jego religii. Uniósł dłoń w symbolicznym geście i dodał: — Oby Śmierć dosięgła cię w chwili twego triumfu.

Kira już miała dwornie się skłonić, kiedy, zaszokowana, zastygła w bezruchu, wpatrując się szeroko otwartymi oczami w niewidoczną twarz.

— Oby Śmierć dosięgła cię w chwili twego triumfu?! — wymamrotała. Krew odpłynęła jej z twarzy.

— Czyż Śmierć nie jest największym z błogosławieństw? — spytał kapłan, lekko zdziwiony jej niewiedzą.

Wszystko, co Helva mogła zrobić, to milczeć; jednak z trudem w ostatniej chwili stłumiła cisnący się na usta protest. Nie musiała się długo namyślać, by połączyć fakty w całość: na Alioth śmierć rzeczywiście mogła się wydawać błogosławieństwem, wyzwoleniem od katorżniczej pracy i ponurego krajobrazu planety z jej piętrzącymi się pod ciemne niebo dymiącymi szczytami.

Naturalne niebezpieczeństwa związane z wydobywaniem metali w stanie płynnym plus codzienne ryzyko, że pod stopami za chwilę przebudzi się wulkan, zwracały uwagę ludzi na kruchość ich egzystencji, aż ta ich uwaga przerzuciła się ku śmierci jako upragnionemu wybawieniu od znoonej, beznadziejnej pracy i podłych warunków bytowania. Czy w szanownym Cencomie postradali zmysły, że nie zabronili Kirze wylądować na Alioth, znając jej samobójcze skłonności?

— Tak, Śmierć jest największym z błogosławieństw.

— Taka jest Wieczna Prawda — powtórzyła Kira jak w transie.

— Chodź ze mną — sugestywnym tonem ponowił swój rozkaz Noneth, przywołując ją swą kościstą ręką.

— Chodź — powtórzyło chciwie echo grobowego głosu. Transporter nie zdążył się jeszcze oddalić od statku, kiedy wśród strażników zapanowało poruszenie.

— Ona spotka się z Tym, Który Wydaje Wszelkie Rozkazy — westchnął ktoś z zazdrością. — Ta dziwka z gołą twarzą nie jest godna takiego wyróżnienia! No, na co czekacie? Wchodzimy po trapie i zajmujemy się ładunkiem. Tam czekają całe tysiące, żeby swoją śmiercią zmasać grzech przeciw Temu, Który Wydaje Wszelkie Rozkazy.

Tego było już Helvie dosyć. Zablokowała sterowanie windą trapu i szczelnie zasunęła pokrywę wjazdu. Ci Aliot-hańczycy mogą sobie teraz przeklinać i dobijać się, ile zechcą. Wszelka broń, jaką mogli dysponować przy ich poziomie technicznego rozwoju, była dla Helvy zupełnie niegroźna. Włączyła nadajnik szybkiej łączności, żeby się porozumieć z Cencomem. Kapłani z Alioth ciężko pożałują dnia, w którym poważyli się podnieść rękę na ładunek statku Służby Zwiadowczej, nie mówiąc o porwaniu zwiadowcy.

Helva zaczęła chłodno analizować fakty dotyczące opuszczenia statku przez Kirę. To prawda, że dziewczyna w chwilach depresji pragnęła śmierci. Ale Helva nie wierzyła, by Kira była zdolna zdradzić swoje zadanie. Zresztą było to niewykonalne, chociaż Aliothańczycy nie zdawali sobie jeszcze sprawy, że porwany przez nich statek był zdolny do niezależnego myślenia i działania. Uprowadziwszy pilota-zwiadowcę, zakładali, że statek był unieruchomiony i że mogli spokojnie skoncentrować swe wysiłki na pozyskaniu Kiry dla swoich planów wobec embrionów.

Mogłabym teraz po prostu stąd odlecieć, pomyślała Helva. Jeżeli ci fanatycy z takim utęsknieniem oczekują śmierci, to nie muszę mieć żadnych wyrzutów sumienia, że startując, spalę oddział straży; wynagrodzę ich tym tylko za ich niewątpliwe zasługi. Ale nie mogę tak zostawić Kiry! W każdym razie nie teraz. Mam jeszcze czas. Co się dzieje z tym Cencomem? Nigdy nie można się z nimi połączyć, kiedy są naprawdę potrzebni! I dlaczego, do jasnej ciasnej, pozwolili Kirze wylądować na tej owładniętej obsesją śmierci planecie? Ty idiotko, zgromiła siebie samą, przecież nie wiedzieli, że tutejsza religia tak się wypaczyła.

Grunt pod nią zadygotał. Daleko na północy poszybowała w niebo ognista kula, rozpryskując się pióropuszem iskier. Po chwili fajerwerki się powtórzyły, powtórzyły się również tąpnięcia gruntu pod statecznikami Helvy, tym razem bardziej niepokojące. Przygotowała się do natychmiastowego startu, na wypadek gdyby zachwianie jej równowagi miało przekroczyć możliwości stabilizatorów. Gdzieś na północnym wschodzie drugi wulkan odpowiedział erupcją na wybuch pierwszego.

Helva zobaczyła, jak pojazd wiozący Kirę dotarł do głównego budynku — i bezsilnie ponagliła w myśli dziewczynę, by otrząsnęła się z transu i włączyła wreszcie nadajnik.

Strażnicy, zupełnie nie przejmując się erupcjami licznych wulkanów, z zapalem usiłowali uruchomić windę trapu. Kaptury ciągle zsuwały im się przy tym z głów; natychmiast pośpiesznie nakładali je z powrotem, jakby pokazanie odsłoniętej twarzy było wielką nieprzyzwoitością. Czerwona poświata ognistych kul, rozświetlająca wciąż niebo, padała na ich chude, ascetyczne oblicza, naznaczone trwale wżartymi w skórę drobinami pyłu wulkanicznego, z oczami podkrążonymi wskutek ciągłego zmęczenia i niedożywienia.

Kira wysiadła z transportera i, otoczona strażą, została przeprowadzona do drugiego, mniejszego pojazdu, który szybko zniknął z maksymalnie już rozszerzonego pola widzenia Helvy, kryjąc się między zabudowaniami miasta. Transporter zaś wrócił na pole startowe, na którym stała Helva. Jakiś przedsiębiorczy strażnik namówił swoich towarzyszy, żeby przyprowadzić i przystawić do statku dźwig ruchomej wyrzutni. Powoli, z widocznym wysiłkiem, udało się im doholować niezgrabną konstrukcję z przeciwległego końca pola startowego.

Helva przyglądała się ich mozołowi z wyraźnym rozbawieniem. Sami byli sobie winni, że kazali jej wylądować tak daleko od centrum lądowiska. Ponadto chyba niezbyt dobrze widzieli w panującym na Alioth wiecznym półmroku, gdyż nie zauważyli jeszcze, że wjazd, do którego tak chcieli się dostać, był szczelnie zamknięty.

Spróbowała wywołać Cencom na paśmie szybkiej łączności, złościąc się na stratę czasu. Bardzo niepokoiła się brakiem łączności z Kirą.

— Włączcie ten nadajnik — mruzczała do siebie.

Przypomniała sobie własne zdziwienie, gdy dostrzegła podobne urządzenie pod kapturem Nonetha. Jeżeli rzeczywiście pochodziło z wyposażenia Służby lub było jego wierną kopią, powinno się jej udać z niego skorzystać! Było włączone; to za jego pośrednictwem tamta kobieta ze świątyni powtarzała Kirze rozkazy Nonetha.

Bez chwili zwłoki Helva włączyła pełny zakres częstotliwości używany dla nadajników osobistych. Wyłączyła go równie szybko, oszołomiona natłokiem obrazów i dźwięków, jaki ją nagle otoczył. Czując jeszcze zawrót głowy od niespodziewanego ataku tylu bodźców na jej zmysły, próbowała zrozumieć, jakim cudem mogła tutaj odebrać kilkaset tysięcy połączeń jednocześnie. Szybko przyjrzała się strażnikom, wciąż zmagającym się z dźwięgiem wyrzutni. Każdy z nich nosił podobny guzik przypięty pod kapturem.

— Na wszystkie galaktyki — jęknęła — ta ich sekta musi się składać z samych schizofreników, jeżeli są w stanie pracować w takim chaosie.

Starając się jednak zachować pełnię władz umysłowych, włączyła niewielki wycinek pasma częstotliwości, krzywiąc się od natłoku fonii i wizji. Spróbowała skupić się na jednym z połączeń, ale jej uwaga roztapiała się w miriadach obrazów. Przypominało to próbę skoncentrowania wzroku na czubku igły, widzianej przez zwielokrotnione, fasetkowe oczy muchy.

Z dezaprobatą zdołała w końcu wyselekcjonować obraz pochodzący z jednego miejsca, zmusiwszy się do świadomego odbierania tylko jednego z wielu sprzecznych, nakładających się obrazów.

Dźwięk wyłączyła zupełnie. Na szczęście w wybranym paśmie wszyscy użytkownicy nadajników zwróceni byli w tym samym kierunku. Podążali przez rozległy plac wśród tłumu innych kołyszących się monotonnie postaci w kapturach, odzianych w luźne szaty, które falowały w rytm kroków, gdy wchodzili po szerokich stopniach na szczyt wygasłego wulkanu. Helva rozpoznała zikkurat, widziany wcześniej na zdjęciach.

Nagle wszystkie postacie i całe ich otoczenie zachwiały się. Dopiero po chwili Helva zdała sobie sprawę, że ona również odczuła kołysanie spowodowane trzęsieniem ziemi, kiedy trzy nowe wulkany równocześnie plunęły ogniem ku niebu. W napięciu czekała, czy przechyły gruntu pola startowego nie przekroczą krytycznej granicy, przy której byłaby już zmuszona oderwać się od powierzchni planety.

Powietrze wypełniło teraz przytłumione wycie, przypominające głośny jęk ekstazy, a pochodzące od gazów wydostających się przez drobne pęknięcia podłoża. Helva była już tak zdezorientowana, że dopiero po dłuższej chwili zrozumiała znaczenie wydobywającego się gazu oraz fakt, że jego zawadzenie dochodziło bezpośrednio przez zewnętrzne „uszy” statku, a nie z nadajników, w których przecież wyłączyła fonię.

Zdesperowana Helva zwiększyła moc nadajnika promieni szybkiej łączności, usiłując nawiązać kontakt z Cen-comem mimo zakłóceń spowodowanych aktywnością wulkanów. Równocześnie na powrót skupiła się na obrazie z nadajników, obawiając się zgubić Kirę. Wszyscy zgromadzeni na placu wymachiwali teraz rękami, zrzuciwszy z głów kaptury i unosząc twarze rozpromienione radością ku roziskrzonemu, zasnutemu dymem niebu. Potem Aliothańczycy padli na kolana, pochylając nisko głowy i głęboko wdychając unoszący się nad ziemią gaz. Helva patrzyła, nie wierząc własnym oczom, jak coraz więcej ludzi tłoczyło się, przepychając ku szczelinom; głęboko chwytały w płuca gaz i odchodzili, zataczając się jak pijani; unosili ręce ku niebu, na ich twarzach malowała się ekstaza, a ruchy traciły koordynację. Helva zdała sobie sprawę, że wulkaniczny gaz musi mieć oszałamiające lub halucynogenne właściwości, co stwarzało dodatkowe zagrożenie w czasie gwałtownej erupcji wulkanu. Nie osłonięta połać placu zaczęła się szybko pokrywać ciałami osób, które już uległy zatruciu albo bardzo usilnie do tego dążyły.

Szczególne znaczenie koncentracji gazów wydobywających się właśnie na placu przed świątynią stało się dla Helwy oczywiste. To zjawisko musiało być dobrze znane przywódcom demonicznej

sekty i wkalkulowane w ich poczynania. Helwę ogarniała na przemian wściekłość i odraza wobec takiego zwyrodnialstwa i była zdecydowana podwoić swe wysiłki w celu odnalezienia Kiry i jej eskorty. Wiedziała, że wkrótce będą musieli opuścić swój pojazd i wejść na plac od południa. Zwielokrotniony obraz jednej z grup przykuł jej uwagę. Niemożliwe, żeby na tej chorej planecie znalazły się dwie takie drobne osobki, nie noszące kapturów — Kira właśnie wchodziła na plac. Nieuchronnie zbliżała się do stopni zikkuratu, potykając się o wijące się w konwulsjach ciała oszołomionych członków sekty,

Maksymalnie zmobilizowana, Helva rozszerzyła zakres częstotliwości, by przeskakując między nadajnikami, zbliżyć się jakoś do Kiry. Efekt był szokujący; miała wrażenie, jakby oglądała na jednym ekranie tysiące filmów, nakładających się na siebie obrazami. Pierwszy raz w życiu Helva poczuła zawroty głowy, a nawet nudności. Przeczucie zbliżającej się katastrofy nasiliło się i Helva starała się dotrzeć w pobliże Kiry, zanim jeszcze wejdzie ona do Świątyni Śmierci. Świątynia, położona na szczycie monumentalnego zikkuratu, tuż przy starym kraterze wulkanu, musiała być już wypełniona halucynogennymi gazami. Helva błogosławiła teraz dowództwo Służby za to, że w trakcie szkolenia Kira została uodporniona na działanie środków halucynogennych. Ruchy pozostającej w transie dziewczyny były jednak tak bezwolne, że wyglądała jak oszołomiona narkotykiem.

Helva aż jęknęła wobec bezsilności swoich starań o nawiązanie jakiegokolwiek kontaktu z Kirą.

— Oooch! — rozległ się zwielokrotniony po tysiącokroć jęk.

— Głos Świątyni płacze! — podniósł się pełen trwogi okrzyk z tysiąca gardeł.

Jęk podchwycili wszyscy, nawet strażnicy, mocujący się jeszcze z dźwigiem wyrzutni na polu startowym.

— Ooch! — westchnęła raz jeszcze Helva.

Podjęcie, że jej głos jest nadawany do wszystkich Aliothańczyków, potwierdziło się: i tym razem tłum powtórzył westchnienie. Wzięto ją najwyraźniej za tę, którą nazywano Głosem Świątyni.

Starając się nie zwracać uwagi na zwielokrotniony obraz, Helva przypatrywała się cylindrycznemu zwieńczeniu Świątyni i rozpoznała w nim teraz coś, czego przedtem nawet nie podejrzewała. Był to bowiem bok leżącego statku, którego dziób i stateczniki tonęły pod zwałami dawno zastygłej lawy. Wejście do Świątyni było ni mniej, ni więcej, tylko włazem do statku. Obok niego Helva zdołała dostrzec zatarte, wyblakłe oznakowanie jednostki zwiadowczej Organizacji Światów Centralnych. Tak wyraźnie, jakby to było wczoraj, Helva przypomniała sobie dzień, w którym zginął Jennan, i wszystko to, co Silvia mówiła jej wtedy o innym statku ogarniętym rozpaczą. To musiała być 732! Gdzie mogłaby sobie znaleźć lepsze miejsce do oplakiwania ukochanego niż na tej surowej, ciemnopurpurowej planecie, tak łatwo stwarzającej nastrój przygnębienia? A może 732 próbowała trafić w zięjący ogniem krater wulkanu i coś w ostatniej chwili odchyliło jej trajektorię, sprawiając, że utkwiała w spływającej lawie, unieruchomiona na zawsze? Czyżby 732, chcąc w taki sposób wyrazić żalobę po swym ukochanym, skierowała swój udręczony umysł przeciw temu ponuremu światu i nakłaniała jego mieszkańców, aby całymi tysiącami szukali śmierci?

Dla Helvy stało się nagle jasne, co należy zrobić, a plan działania nasunął się sam. W przyptywie natchnienia, który zawdzięczała swojej desperacji, Helva zaintonowała pieśń. Jej głos przybrał barwę głębokiego, kojącego barytonu, który rozbrzmiewał bogatą koloraturą w tonacji molowej. Helva nie starała się teraz myśleć logicznie; zamiast tego całkowicie zaufała swojemu instynktowi, podpowiadającemu jej i melodię, i słowa:

Moja jest śmierć, na zawsze moja

Po czym zanuciła tę samą frazę o tercję wyżej, gdy posłuszni Aliothańczycy wiernie ją za nią powtórzyli. Odniosła wrażenie, jakby miała do dyspozycji niewiarygodnie wyćwiczony chór, co postanowiła wykorzystać bez cienia skrupułów.

Sen mnie omija, nie znam spokoju. Teraz o kwintę niżej:

Sny bez końca dręczą mnie. Znowu podniosła głos o septimę. Chór wtórował jej, zwielokrotniając celowy dysonans, który miał pobudzić w duszy najbardziej intymne struny i na wskroś przeszyć trzewia słuchaczy tęsknotą.

Chcę w ciszy zasnąć, odejść w śmierć.

Głos Helvy niepostrzeżenie zmienił barwę — stał się lekko schrypniętym, pełnym tęsknoty tenorem.

Powróciła do pierwszej frazy piosenki: tym razem jej baryton przybrał nieco ironiczne brzmienie.

Moja jest śmierć, na zawsze moja. Chcę w ciszy zasnąć, odejść w śmierć.

Końcowe słowa ułożyły się już w wyraźne crescendo szyderstwa, a ostatnia głoska ciągnęła się jeszcze długo po tym, jak posłuszny chór zakończył powtarzanie lamentu.

— Tu Cencom, wzywam KH-834, odbiór! ODBIÓR! — Nieziemską improwizację Helvy przerwał bezceremonialnie twardy, oficjalny głos operatora Cencomu z bazy na Regulusie.

— Mayday, mayday! — nadała w odpowiedzi Helva dramatycznym sopranem, słyszalnym zarówno przez nadajnik szybkiej łączności, jak i na paśmie obsługującym osobiste nadajniki Aliothańczyków.

Chór posłusznie powtórzył jej przejmujące wołanie o pomoc. Helva wstrzymała oddech, widząc, jak Kira wzdrygnęła się w odruchowej reakcji na usłyszany sygnał zagrożenia.

— Mayday? — upewniał się Cencom. — Nic dziwnego, skoro jakaś idiotka odważyła się dylanizować na Alioth.

Helva była zaszokowana, kiedy zrozumiała, co właściwie zrobiła przed chwilą. Dylanizowała.

Swoje skierowane do Kiry przesłanie wyraziła śpiewem, gdyż uznała to za jedyny sposób, by dotrzeć do umysłu pogrążonej w transie zwiadowczyni; całkiem bezwiednie jej pieśń

skryształizowała się w formie dylanowskiego protest songu, adresowanego do podświadomości.

Triumfowała. A więc nauczyła się, jak manipulować pieśnią dla własnych celów. Ledwo

zauważalnie zwiększając tempo, powtórzyła znów pierwszą frazę, jednak już nie w tęsknym legato, a w pełnym ironii staccato. Chór nadal naśladował ją z kretyńską dokładnością. Pośpiesznie zameldowała się Cencomowi.

— Przywódcą religijnej sekty na Alioth jest zbuntowany przed laty statek 732. Celem sekty jest śmierć!

— Co z twoim zwiadowcą, gdzie ona jest? — przerwał Cencom.

— Jaki jest kod otwarcia dla 732? — syknęła Helva, po czym na głos zaintonowała drugą frazę swojej pieśni, znowu tak dobierając tempo, by zabrzmiała jak ponaglenie.

— Melduj! — domagał się Cencom.

— Nie mam czasu teraz meldować, ty stary durniu! Podaj jej kod otwarcia! — parsknęła Helva.

Przeskoczyła o półtorej oktawy, zmieniając brzmienie głosu na tenor bohaterski. Trzecia fraza, naładowana emocją, przebiegła przez plac niczym strzała wycelowana w Kirę, mająca wyrwać ją z transu.

Strażnicy pilnujący Kiry ślaniali się teraz na nogach, oszołomieni zdradzieckim dymem

wypełniającym już cały plac. Trzymali Kirę za ramiona. Helva, widząc to tysiącem oczu

ogromnego chóru, nie była w stanie stwierdzić, czy chcieli ją obezwładnić, czy też raczej sami potrzebowali oparcia. Na dziewczynie halucynogenne opary nie robiły żadnego wrażenia.

Chcę w ciszy zasnąć, odejść w śmierć! — zadźwięczał tenor Helvy, naśmiewający się, smagający szyderstwem deklarowane przez Kirę pragnienie śmierci.

— Ty idiotko! — powiedział Cencom. — Ona chce umrzeć!

— PODAJ MI KOD OTWARCIA! — wykrzyknęła Helva przejmującym sopranem do nadajnika szybkiej łączności.

Potem potężnym, pełnym goryczy głosem, rozgniewanym ze zniecierpliwienia, wyśpiewała znowu swój protest:

Chcę w ciszy zasnąć, odejść w śmierć! Jej grzmiący śpiew rozszedł się echem po całym placu.

Chór, niezdolny powtórzyć niewiarygodne brzmienie głosu Helvy, zszedł o oktawę niżej i wezwanie przetoczyło się raz jeszcze po placu, zaakcentowane głuchym hukiem wybuchających wulkanów.

Nagle, bezgłośnie, dokonał się jakiś przeskok przesywający na wskroś umysł i kalejdoskop rozbieganych migawek ustąpił niespodziewanie miejsca pojedynczemu, wyraźnemu obrazowi — Kira! — przedstawiającemu udrapowaną ciemnym materiałem komnatę, nierówno oświetloną czerwonymi płomykami kaganków. Rozjaśniając obraz, Helva spróbowała przeniknąć mrok sali. Jej wzrok przyciągnął dziwny obiekt, zajmujący w niej centralne miejsce.

Na podwyższeniu z czarnej bazaltowej płyty spoczywały rozsypujące się szczątki mężczyzny. Przez odsłonięte z ciała policzki białeły zęby w karykaturze uśmiechu. Poczerniałe, wysuszone ścięgna szyi i chrząstki tchawicy znikwały pod nie naruszonym przez czas, niezniszczalnym materiałem munduru zwiadowcy. Dłonie nieboszczyka były skrzyżowane na piersi, zapadniętej od zabójczego uderzenia eksplozji. Leżał tu z mumifikowany martwy zwiadowca z 732.

A Helva patrzyła na niego przez nadajnik Kiry... nareszcie!

Komnatę wypełnił jękliwy lament, nic nie znaczący, pełen żalu dźwięk, który emanował zewsząd, ze ścian, sufitu i podłogi. Obląkany mózg, uwięziony w niezniszczalnej tytanowej powłoce, miał otwarte wszystkie obwody łączności i oddawał się rozpacz, nie zwracając na nic uwagi.

Najcichszym szeptem, jaki mógł być słyszalny przez nadajnik, Helva mruknęła do Kiry:

— To ten zbuntowany statek, 732. Jest zupełnie obląkany. Trzeba go unicestwić.

Wiedząc, co musi zrobić, Helva wolała myśleć o 732 bezosobowo, jako o statku, niż nazywać go imieniem kobiety, które niegdyś nosił jego mózg.

Kira chwiała się lekko na nogach, nie reagując.

Przez ułamek sekundy Helwę zmroziła myśl, że dziewczyna przypadkowo wyłączyła swój nadajnik, że może nie wyzwoliła się jeszcze z przemożnego pragnienia śmierci.

Czy Helva swym dylanowskim, szyderczym protest songiem zdołała przerwać samobójczy trans? Czy udało się przywrócić Kirze trzeźwość myśli? Kod otwarcia byłby bezużyteczny bez pomocy „mięśniowca”, który zdołałby unieszkodliwić mózg szalonego statku.

Kira powolnym krokiem zbliżyła się do upiornego katafalku. Lament stał się głośniejszy i pojawiły się w nim zrozumiałe słowa.

— On odszedł. Ten, Który Wydaje Wszelkie Rozkazy, odszedł! — zawodziła 732, a tłum powtarzał echem jej słowa, równie gorliwie, jak przedtem słowa Helvy. — Odszedł. Seber odszedł...

Czyż to nie beznadziejne? Helva w duszy płakała, opanowana uczuciem bezsilności.

Jakiś inny, dziwny głos nałożył się na zawroźnienie 732.

— Ten biały karzeł to poważny problem, Lia. — Stłumione, co chwilę przerywane słowa z trudem dawały się rozróżnić. — Nie zdziwiłbym się, gdyby...

Helva uświadomiła sobie, że był to głos mężczyzny, odtwarzany przy zwolnionych obrotach na zacinającym się magnetofonie, który zniekształcał jego słowa w ziewającą parodię. Statek musiał odtwarzać tę taśmę tak wiele razy, że nagrany na niej głos Sebera znajdował się już w stanie takiego samego rozkładu, jak jego ciało.

Kira szła dalej, zataczając się z gracją.

— Przemów, o Seberze, swym dźwięcznym głosem do twojej służebnicy Kiry, by mogła słyszeć muzykę twego ukochanego głosu — zaintonowała Kira, podkradając się mimochodem do kolumny, w której kryła się kapsuła obląkanej 732.

Helva z trudem opanowała okrzyk ulgi, widząc, jak przebiegle poczyna sobie Kira.

— CENCOM! KOD OTWARCIA! — błagała Helva na paśmie szybkiej łączności, zorientowawszy się, że lament 732 nagle ucichł.

Niemal słyszała wstrzymywany oddech drugiego statku. Na co oni czekają?! Gdzie się podział Cencom?!

— Lia, zakłócenia łączności stają się nie do zniesienia.

Czy nie możesz dostroić częstotliwości? Ten biały karzeł wkrótce wybuchnie...

Nawet Kira wzdrygnęła się, gdy Helva zniżyła głos, upodabniając go do barytonu Sebera, i gdy zaczęła rozpaczliwie improwizować.

— Nie słyszę cię wyraźnie. Lia? Lia? Masz jakieś spięcie?

— Seber? Seber? — zapiszczał obłąkany statek głosem pełnym nadziei i niedowierzania. — Jestem uwięziona. Jestem w pułapce. Zostałam zepchnięta z kursu przez wybuch wulkanu. Próbowałam umrzeć. Próbowałam umrzeć, tak jak ty.

Kira mocowała się z tkaniną okrywającą podstawę kolumny. Widząc takie świętokradztwo, eskorta dziewczyny ocknęła się z euforii i rzuciła w jej kierunku. Zwinnym ruchem Kira zadała jednemu ze strażników morderczy cios dłonią w szyję, a drugiemu zanurkowała pod nogami, by prostując się, powalić go na bazaltowy katafalk z taką siłą, że osunął się bezwładnie na ziemię, uderzywszy z traskiem głową o płytę.

— KH, kod otwarcia brzmi na-thom-te-ah-ro: zwróć uwagę na intonację!

Helva, świadoma, że wykonuje tym samym egzekucję na jednej ze swoich sióstr, nadała do 732 jej kod otwarcia. Dziwne sylaby, wypowiedziane dokładnie z odpowiednią intonacją, spowodowały zwolnienie blokady płyty osłaniającej dostęp do kapsuły. Kira natychmiast zdjęła płytę, sięgnęła daleko w głąb i zwolniła zawór, powodując zalanie wnętrza kapsuły roztworem anestetyku.

— Nie widzę cię, Seber. Gdzie... — i zrozpaczony głos 732 powoli ucichł, pogrążając się w utęsknionej od tak dawna nicości.

Kira odwróciła się szybko, wciskając płytę za zasłaniające kolumnę draperie. Rząd postaci w kapturach wtargnął do głównej kabiny z położonych w głębi pomieszczeń.

— Stójcie! — rozkazała Helva głosem Lii. — Ten, Który Wydaje Wszelkie Rozkazy, podjął decyzję. Zabierzcie tę kobietę o nagiej twarzy z powrotem na jej statek. To bluźniercze nasienie nie jest godne przebywać w gronie wybranych na Alioth.

Kira, znowu jak w transie, odeszła z oszołomionymi zakapturzonymi strażnikami po schodach w dół zbocza.

— Helva, co się tam, do licha, dzieje? — dopytywał się Cencom.

— On podjął decyzję — wystękał na placu fanatyczny tłum, kołyszając się w halucynogennym dymie.

— Helva! — wrzasnął Cencom.

— Och, zamknijcie się wreszcie wszyscy! — jęknęła Helva, będąc u kresu wytrzymałości.

— Taki jest rozkaz. Taka jest Wieczna Prawda.

Obserwowała tę scenę jeszcze przez chwilę, by się upewnić, że odurzony tłum Aliothańczyków nie przeszkodzi Kirze w drodze powrotnej. Wprawdzie nie bardzo umiała sobie wyobrazić, jak mogłoby im się to udać, skoro padali całymi setkami, wyczerpani wdychaniem dymu i własnym szaleństwem.

— Nie chciałbym być w twojej skórze, jeżeli nie przedstawisz ważnych powodów na swoje usprawiedliwienie. Rozmyślnie zlekceważyłaś podany w instrukcji wyraźny zakaz, dotyczący działalności dylanistów...

— Żebym ja ciebie nie zdylanizowała, niedorozwinięty kretynie — przerwała mu rozzłoszczona Helva. — Cel uświęca środki, zresztą pozwolę sobie przypomnieć, że z jakichś powodów, Bóg jeden raczy wiedzieć jakich, na waszej liście zakazanych planet NIE UMIEŚCILIŚCIE ALIOTH, chociaż ona przede wszystkim powinna była się tam znaleźć.

Operator zapienił się z oburzenia.

— Panuj nad sobą — doradziła mu cierpko. — Odnalazłam wasz dawno zaginiony obłąkany statek i zniszczyłam go. A także przeprowadziłam nieco brutalną, ale skuteczną terapię waszej bezcennej Kiry z Canopusa. Czego więcej chcecie od jednego zamkniętego w puszcze mózgu, co?

Cencom potrzebował całych sześćdziesięciu sekund, żeby ochłonąć.

— Gdzie jest Kira? — Helva gotowa była przysiąc, że w jego głosie usłyszała skruczę.

— Cała i zdrowa.

— Chcę z nią rozmawiać.

— Jest cała i zdrowa! — wycedziła ze znużeniem Helva. — Jest teraz w drodze powrotnej ze świątyni.

Teren portu zatrzęsł się od kolejnej serii wybuchów, kiedy pojazd wiozący Kirę zatrzymał się z piskiem opon tuż przy trapie. Helva odblokowała windę i Kira jednym susem wskoczyła na nią, zanim strażnicy połapali się, co się dzieje. Grunt zakołysał się znów pod statecznikami i kiedy tylko Kira prosto od wejścia skoczyła szczupakiem na fotel pilota, Helva zatrasnęła włącznik i pośpiesznie wystartowała z powierzchni niegościnniej planety.

Na ekranach wstecznych monitorów widać było strażników, uciekających w popłochu, by uniknąć przygniecenia przez dźwig przewracającą się wyrzutni. Po chwili tylko jasne punkty, skrzące się jak brylanty, znaczyły powierzchnię oddalającej się szybko planety w miejscach, gdzie zegnała ich salwami wybuchających wulkanów.

— Melduje się zwiadowca Kira z KH-834 — powiedziała służbiście do Cencomu dziewczyna, zrzucając płaszcz.

Helva spodziewała się teraz deszczu spinek, ale Kira stała przed nadajnikiem niemal na baczność. Złożyła zwięzły raport, w którym nie omieszkała zapytać, dlaczego statki kupieckie nie zgłosiły faktu posiadania przez wszystkich Aliothańczyków noszonych przecież w widocznych miejscach nadajników osobistych, pochodzących z wyposażenia Służby. I dlaczego, co było znacznie bardziej karygodnym niedopatrzaniem, nie poinformowano nikogo o erupcjach halucynogennego gazu.

— Halucynogennego gazu? — powtórzył wstrząśnięty operator.

Podobne przypadki stanowiły zmore epoki kolonizacji. Ktoś mógł w ten sposób łatwo podporządkować sobie nielegalnie całą populację, tak jak do tego doszło na Alioth.

— Nalegam, żeby wszyscy utrzymujący kontakty handlowe z Alioth w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat zostali przesłuchani w celu ustalenia motywów zatajenia takiej informacji przed władzami Organizacji Światów Centralnych. A także na to, by ustalić, co za półgłówki ponosi odpowiedzialność za wydanie w imieniu Organizacji Światów Centralnych zgody na kolonizację takiej planety.

Z Cencomu dochodził już tylko niezrozumiały oburzony bełkot.

— Przeszań gulgotać — poprosiła słodko Kira — i wyślij tu na ratunek zespół specjalistów od psychologii tłumu, z klauzulą maksymalnego pośpiechu. Będziecie tutaj musieli zmienić orientację całego społeczeństwa i nakłonić je jakoś do życia. Obszerny raport w tej sprawie wysłemy z Nekkara, a na razie muszę się zająć naszymi dziećkami. Ostatni start był dosyć gwałtowny. Bez odbioru. — I Kira wyłączyła nadajnik.

Płynnie przeszła do kambuza, rozsypując po drodze upięte warkocze i masując palcami obolałą skórę głowy.

— Głowa mi pęka! — oznajmiła, sięgając po kawę. — Ten gaz był nieprawdopodobnie cuchnący.

— Oparła się ciężko o stół, pochylając zmęczone ramiona.

Helva nie przeszkadzała jej, widząc, że próbuje zebrać myśli.

— Wiesz, Helva, im bardziej zbliżałam się do świątyni, tym wyraźniej czułam emanujące zewsząd przygnębienie. Dawało się niemal dotknąć — stwierdziła i westchnęła z goryczą. — A ja się w nim zatapiałam. Dopóki nie dotarł do mnie ten twój song dylanowski. — Popatrzyła z podziwem. — Aż włosy mi się zjeżyły na karku. Ostatni akord trafił mnie prosto tutaj. — Obrazowo uderzyła się pięścią w żołądek. — Thorn oddałby duszę diabłu, żeby móc kiedyś ułożyć tak mocnego Dylana.

— Jej ramionami wstrząsnął spazm. — Okropna była ta mumia! — Zamknęła oczy i wzdygnęła się. Po chwili potrząsnęła mocno głową, starając się pozbyć tej wizji. — Zdaje się... — powiedziała pod nosem, a oczy się jej zwięziły — ...przyszło mi do głowy... że ja tak samo zachowywałam się wobec Thorna.

— Chyba masz rację — przyznała łagodnie Helva.

Kira powoli sączyła kawę. Jej twarz była zmęczona, ale pełna życia; dawna maska nadmiernego ożywienia ustąpiła miejsca wyrazowi wewnętrznego spokoju.

— Jaka ja byłam głupia... — rzekła z wyraźną pogardą.

— Nawet Cencom nie jest nieomylny — wyskandowała Helva, przeciągając głoski.

Kira roześmiała się serdecznie, odrzucając do tyłu głowę.

— Taka jest Wieczna Prawda! — zajęczała grobowym głosem, wracając tanecznym krokiem do głównej kabiny.

Helva przyglądała się jej tańcowi zwycięstwa, bezgranicznie szczęśliwa, że sprawy Kiry przybrały taki właśnie obrót. Nie żałowała, że była zmuszona zabić jednego ze swych pobratymców.

Prawdziwa Lia umarła wiele lat temu, razem ze swoim zwiadowcą. Teraz jej udręczony, obłąkany mózg znalazł wreszcie ukojenie. Kira również. Ona i Helva będą już mogły bez przeszkód kontynuować swoją bocianią misję, zbierając embriony z...

Helva wydała nagle okrzyk radości. Kira aż otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia.

— Co cię napadło?

— To takie proste, że nie pojmuję, dlaczego nikt ci tego do tej pory nie zaproponował. Zresztą może ci i proponowano, a ty to odrzuciłaś.

— Nie mogę tego rozstrzygnąć, dopóki mi nie wyjaśnisz, o co ci chodzi — z przekąsem zauważyła Kira.

— Jedną z przyczyn twojej depresji...

— To już definitywnie należy do przeszłości — wpadła jej w słowo Kira, piorunując ją wzrokiem.

— No i dobrze. Ale jedną z przyczyn twojej depresji była niemożność posiadania dzieci, twoich i Thorna. Mam rację?

Twarz zwiadowczynie zrobiła się biała jak kreda. Tymczasem Helva ciągnęła dalej.

— Wasi rodzice nie byli tak lekkomyślni i na pewno nie zignorowali zasad Agencji do Spraw Zachowania Gatunku. Prawda? Zatem ich komórki rozrodcze są zdeponowane w banku. Gdybyś wzięła komórki twojej matki i jego ojca...

Oczy Kiry zrobiły się okrągłe, a szczęka opadła ze zdumienia. Potem jej twarz rozjaśniła się, jak nigdy dotąd. Po policzkach popłynęły łzy szczęścia. Delikatnie wyciągnęła przed siebie rękę i pogłaskała czule kolumnę.

Helva czuła dziwną radość i zakłopotanie, widząc, jak dziewczyna przyjęła jej pomysł. W pewnej chwili Kira gwałtownie wciągnęła powietrze, a na jej twarzy odmalowało się zatroskanie.

— A co z tobą... czy ty nie mogłabyś wziąć komórek twojej matki i...

— Nie — przerwała jej krótko Helva, po czym łagodniej dodała: — Nie ma takiej potrzeby. — Rozumem i sercem wyczuła już, że każdy musi leczyć swój smutek na swój sposób. I ona, i Kira osiągnęły to samo, ale każdą inną drogą; jeszcze inaczej dochodziła do tego Theoda.

Kira sprawiała wrażenie, jakby się czuła nieswojo; zdawała się sądzić, że nie ma moralnego prawa korzystać z podsuniętego jej przez Helwę rozwiązania w sytuacji, kiedy sama Helva nie chciała z niego skorzystać.

— Ostatecznie — zachichotał wobec tego statek — rzadko która kobieta... — Helva rozmyślnie z dumą podkreśliła to słowo, czując, że nareszcie ostatecznie porzuciła wiek dziewczęcy, stając się w pełni dojrzałą kobietą, taką samą, jak wszystkie córki Ewy chodzące na własnych nogach — ...rzadko która kobieta może się pochwalić, że urodziła sto dziesięć tysięcy dzieci za jednym zamachem.

Kira zaniósła się śmiechem, rozwijając z upodobaniem usłyszane od Helvy stwierdzenie. Chwyliła za gitarę, zaczynając donośnym arpeggio. A potem ta dwójka — zwiadowca i statek — zadziwiła otaczające gwiazdy swingującą wersją serenady Schuberta, mknąc ze swym ładunkiem ku Nekkarowi.

DRAMATYCZNA MISJA

Helva wyłączyła dźwięk w kabinie. Cieszyła się, że usunięto wreszcie z jej pokładu wszystkie stojaki podtrzymujące plastikowe taśmy z embrionami i wielkie butle z płynem odżywczym; natomiast znacznie mniej cieszył ją sposób, w jaki obsługa rozbijała się przy tym w jej wnętrzu.

Doprawdy, mogli jej już oszczędzić tych dodatkowych obtłuczeń i zadrapań pokładu metalowymi stojakami, i tak miała ich dosyć z poprzednich kursów; to samo dotyczyło plam na podłodze po rozlanych płynach. Nic jednak na ten temat nie wspomniała, gdyż wiedziała, że nawet kabina pilota nosi wyraźne ślady długiego użytkowania, a przecież Kira Falernowa była bardzo schludną osobą. Nie uśmiechało jej się wszakże wracać w tym stanie na Regulusa i pokazywać tam swoje zniszczone i zaniedbane wnętrza jakimkolwiek nowemu „mięśniowcowi”, czekającemu na rozpoczęcie z nią współpracy.

Podzieliła się swymi myślami z innym mózgowym statkiem, który stał akurat w pobliżu, niedaleko magazynów handlowych portu kosmicznego na Nekkarze.

— Moim zdaniem, Helva, to głupie marnotrawstwo kredytu — odpowiedział jej Amon, TA-618, obdarzony niezbyt przyjemnym, irytującym głosem. — Skąd pewność, że twój nowy „mięśniowiec” będzie miał taki sam gust, jak ty? Niech to on — albo ona — zapłaci za twój remont ze swoich środków na zakwaterowanie. Naprawdę, Helva, miej trochę rozsądku, bo nigdy nie uda ci się wykupić ze służby. I zupełnie nie rozumiem, dlaczego tak ci się śpieszy, żeby brać sobie na kark kolejnego „mięśniowca”!

— Po prostu lubię ludzi.

Amon prychnął wzgardliwie. Od czasu, kiedy wylądował, nieustannie narzekał przy niej na różne przywary i braki swojego partnera. Helva przypominała sobie, że Amon i Tracę latali razem już od ponad piętnastu lat standardowych i przechodzili właśnie okres uważany powszechnie za krytyczny w tego rodzaju długotrwałych związkach.

— Kiedy miało się już na pokładzie tylu różnych „mięśniowców”, co ja, traci się po latach skłonności do filantropii. A kiedy dojdiesz do tego, że tak jak ja będziesz z góry wiedzieć, co w danej chwili powie twój „mięśniowiec”, jeszcze zanim otworzy usta, to zrozumiesz, w jakim stresie muszę ciągle pracować.

— Kira Falernowa i ja latałyśmy razem całe trzy lata z tą bocianią misją...

— To nic nie znaczy. Ty wiedziałaś, że wasz związek będzie tymczasowy. W takim układzie da się znieść praktycznie wszystko. Dopiero kiedy wiadomo, że przyjdzie ci nieuchronnie spędzić z kimś dwadzieścia pięć lub trzydzieści lat, dzień po dniu...

— Skoro on jest taki okropny, to czemu nie poprosisz o zmianę? — zaproponowała Helva.

— I miałbym jeszcze dodać karę za zerwanie kontraktu do tych wszystkich długów, które usiłuję spłacić?

— Przepraszam, zapomniałam.

Już w chwili, kiedy wypowiadała poprzednie słowa, Helva zdała sobie sprawę, że jej uwaga nie była zbyt mądra. Wśród całej galaktyki zmartwień trapiących Amona honorowe miejsce zajmowały bająnskie kwoty, na które opiewały jego rachunki za remonty i opłaty portowe, wystawione mu w odległych stacjach. Kiedyś wpadł w strumień meteorytów i trzeba mu było wymienić połowę pancerza na dziobie. W Organizacji Światów Centralnych uznano, że wypadek nastąpił z jego winy, i w związku z tym odmówiono mu pokrycia kosztów z kasy Służby.

— Ponadto, gdybym wystąpił o zmianę partnera — ciągnął z goryczą Amon — musiałbym zgodzić się na każdego, kogo by mi przydzielono z kolejki, już bez prawa dalszej odmowy.

— Święta prawda.

— Tak się składa, że ja nie mam portfela wypchanego podwójną premią od wdzięcznych Nekkarczyków.

Helva przełknęła cisnącą się jej na usta ciętą replikę na jego niesprawiedliwy przytyk i odpowiedziała jedynie, że ma nadzieję, iż wkrótce wszystko mu się jakoś ułoży. Rozumiała, że Amon potrzebował współczującego słuchacza, któremu mógłby się wyzalić, a nie dobrych rad z jej strony.

— Mówię ci, Helva, posłuchaj rady kogoś, kto zna trochę życie — mówił dalej Amon, ujęty jej skruszonym tonem — i bierz każde solowe zadanie, jakie ci się przytrafi. Nazbieraj sobie premii, póki możesz. Wtedy to ty będziesz mogła stawiać warunki. Mnie to nie było dane. O, już tu idzie!

— I jak się śpieszy!

— Ciekawe, co go tak pogoniło? — Głos Amona zabrzmiał bardzo nieprzyjemnie i Helva zaczęła się zastanawiać, na ile wina za ich złe stosunki leżała rzeczywiście po stronie jego „mięśniowca”. W końcu mózgowo statki też były ludźmi.

W tym momencie na linii łączności między statkami Helva usłyszała podniecony głos zwiadowcy.

— Amon, chłopie, załatw szybko procedurę startową i lecimy. Musimy migiem dostać się do bazy na Regulusie. Właśnie się dowiedziałem...

Nadajnik zamilkł.

To było tak bardzo w stylu Amona, który zawsze był egoistą, jeśli chodziło o wszelkie nowinki, że Helva nawet nie poczuła się tym specjalnie urażona. Niech ci się powiedzie, pomyślała, włączając monitory zewnętrznych kamer i obserwując jego start. Jeżeli trafiło mu się teraz dobre zadanie i szansa na wysoką premię, mógłby wreszcie spłacić swoje długi. Może nawet udałoby mu się jakoś ułożyć stosunki ze swoim „mięśniowcem”. Mężczyzna wydał się Helwie dość sympatyczny, kiedy złożył jej i Kirze kurtuazyjną wizytę w dniu ich przybycia na Nekkara. Był jednak zbyt małostkowy... Zaraz, jeżeli zwiadowca dowiedział się czegoś w porcie, to wiadomość nie mogła przyjść zaszyfrowana w paśmie szybkiej łączności.

— XH-834 do wieży kontrolnej Nekkara.

— Helva? Właśnie miałem się z tobą skontaktować. Czy nasza obsługa dobrze się z tobą obchodzi? Nie trzeba ci czegoś? Jeżeli masz jakieś potrzeby, śmiało daj nam znać — odezwał się serdeczny głos operatora.

Hm, biorąc pod uwagę niedawną tragedię Nekkara, można by się spodziewać, że będą równie zgorzkniali, jak Amon.

— Zastanawiałam się właśnie, czy moglibyście mi powiedzieć, dlaczego TA-618 odleciał w takim pośpiechu.

— No, no, to było coś, prawda? Nawet się nie domyślamy, kto mieszka w sąsiednim układzie... Zawsze mówiłem, że w naszej galaktyce jest dosyć miejsca dla wszystkich. No, ale kto by przypuścił, że ludzie... wydaje mi się, że można ich nazwać ludźmi... zapragną kiedyś naszych archaicznych sztuk. Wyobrażasz sobie? — śmiał się do siebie operator, doprowadzając tym Helwę do pasji.

Ha, Amonowi nie odpowiadało, że z góry wiedział, co jego partner chce powiedzieć, pomyślała Helva, nie mogąc się doczekać, kiedy wreszcie usłyszy to, co konkretnie ma do powiedzenia jej jowialny rozmówca.

— No, nie, nie bardzo sobie wyobrażam, bo jeszcze wcale mi nie wyjaśniłeś, o co chodzi — wpadła mu w słowo, czując, że zabiera się do dalszego komentowania.

— O, pardon. Myślałem, że do uszu wszystkich statków... przepraszam, tak mi się jakoś powiedziało z tymi uszami... już dawno dotarły nowe wieści. No cóż, z reguły moje źródła są jak najbardziej wiarygodne, a to słyszałem aż z dwóch źródeł, jak już mówiłem pilotowi Trace'owi. Statek badawczy prowadzący obserwację rejonu Beta Corvi zarejestrował kontrolowaną emisję fal elektromagnetycznych. Zlokalizował ich źródło — pochodziły z szóstej planety układu.

Najdziwniejsze jest to, że atmosfera tej planety złożona jest z mieszaniny metanu i amoniaku. Nigdy dotąd nie słyszałem, żeby w takim środowisku mogły rozwinąć się istoty obdarzone inteligencją, a ty?

— Też nie. Proszę, mów dalej.

— No więc, zanim załoga zdążyła przygotować sondę badawczą zdolną do funkcjonowania w takim powietrzu... cha, cha, cha, powietrzu, a to dobre!

— Domyślam się, że to, którym my oddychamy, byłoby równie toksyczne dla tamtejszych mieszkańców — wtrąciła się Helva.

— O, na pewno, bez wątpienia. W każdym razie, zanim załoga statku zdążyła kiwnąć palcem w bucie, Corvici sami nawiązali z nią bezpośredni kontakt. Jak ci się to podoba?

— Fascynujące. Nie mogę się doczekać, co dalej.

— No więc ci badacze wykazali się dużym refleksem. Nie pozwolili, żeby taka gratka przeszła im koło nosa. Od razu zaproponowali mieszkańcom Beta Corvi wymianę informacji naukowych i zaprosili ich do przyłączenia się do Organizacji Światów Centralnych. Słuchaj... — przerwał na chwilę, zastanawiając się nad czymś... — a skąd ci ze statku badawczego wiedzieli, że tamci osiągnęli odpowiednio wysoki stopień rozwoju cywilizacji według skali Civ, skoro ich sonda nawet nie dotknęła powierzchni planety?

— Jeżeli Corvici zdołali nawiązać kontakt z naszym statkiem badawczym i jeżeli potrafią kontrolować emisję fal elektromagnetycznych na skalę wykrywalną poza ich układem słonecznym, to raczej my możemy nie osiągać odpowiedniego poziomu na ich skali Civ.

— No tak. Nie pomyślałem o tym z tej strony. — Jej rozmówca wracał do równowagi z niezwykle szybkością, bo prawie natychmiast podjął następny wątek. — No więc okazuje się, że i my mamy coś bardzo przez nich pożądanego. — W jego głosie zabrzmiała taka duma, jakby co najmniej sam wynalazł ten pożądaný przez nich towar. — Sztukę!

— Sztukę?

— No właśnie. Przypuszczam, że w atmosferze metanowo-amoniakalnej byłoby im trudno rozwinąć jakąkolwiek formę wyrazu artystycznego. W każdym razie mówi się, że są gotowi wymienić interesującą nas technologię wytwarzania energii na nasze dawne sztuki teatralne.

— Wymieniam stare żółte zegarki na nowe? — mruknęła do siebie Helva.

— Co mówisz?

— Nic, nic. To nie tłumaczy, dlaczego TA odleciał stąd w takim pośpiechu.

— No cóż, to proste. Po całym sektorze rozsyłane są dla was, wszystkich statków, wezwania do zgłoszenia się do bazy. Na przykład dla ciebie, Statku, Który Śpiewa, i tak dalej, to by było chyba idealne zadanie.

— Możliwe — zwlekała z odpowiedzią Helva. — Ale ja mam właśnie dostać nowego partnera — „mięśniowca”, a przecież nie wysłać całkiem zielonego zespołu z misją takiej wagi.

— To znaczy, że nie chcesz? Tracę mówił, że za to zadanie czeka aż potrójna premia i że każdy statek, który ma po kolei w głowie, będzie się chciał o nie starać.

— Mam po kolei w głowie, ale są dla mnie ważniejsze rzeczy niż potrójna premia.

Milczenie operatora było bardziej wymowne niż jakikolwiek komentarz. Na szczęście zapaliła się kontrolka kanału szybkiej łączności i Helva zyskała pretekst, by, przeprosiwszy, wycofać się z rozmowy.

Transmisja rozpoczęła się kodem zadania, więc Helva szybko włączyła nagrywanie całej wiadomości.

Otrzymała polecenie udania się jak najszybciej na planetę Duhr III, znajdującą się na trasie do Regulusa. Miała stamtąd zabrać czterech oficjalnych pasażerów, którzy będą czekać w Uniwersyteckim Porcie Kosmicznym przy śluzie nr 24, po czym — bezzwłocznie polecieć do bazy.

— Jeśli tak brzmią rozkazy, droga pani — powiedział operator wieży, gdy powróciła na jego kanał — nie pozostaje mi nic innego, jak udzielić natychmiastowego zezwolenia na start.

— Nie tak od razu, stary. Mam wziąć po drodze paru ważnych gości i nie zamierzam wyglądać jak statek towarowy. Powiedziałeś przedtem, że gdybym czegoś potrzebowała...

— Ależ tak, oczywiście, w pełni podtrzymuję to, co mówiłem — zapewnił ją Nekkarczyk.

* * *

Helva pędziła samotnie w stronę Duhr III, z prędkością, jakiej nie wytrzymałby żaden człowiek na jej pokładzie; cieszyła się błyszczącymi, pachnącymi świeżością kabinami i ładowniami oraz wstawionymi z powrotem wygodnymi łózkami dla dorosłych pasażerów w miejsce wiszących tam jeszcze niedawno kołysek z setkami embrionów.

Wzięła sobie do serca cierpkie uwagi Amona i namówiła zyczliwego brygadzystę malarzy, by uszlachetnił standardowe farby pewnymi przemysłowymi chemicznymi dodatkami. Tym sposobem pastelowa zieleń kabiny pilota impregnowana pyłem wulkanicznym z Thubanu mogła zmieniać

swój odcień pod wpływem odpowiedniego oświetlenia, dopasowując się do indywidualnego gustu. Kambuz kazała pomalować na mocny pomarańczowy kolor, wzmagający apetyt, ale równocześnie stymulujący do szybkiego zjedzenia posiłku i wyjścia z pomieszczenia. Kabinę główną pozostawiła całą w bieli, gdzieś dodając jasnoniebieskie akcenty, a resztę pomalowała na różne odcienie błękitu i beżu. Na swoje nieszczęście Amon, pomyślała Helva, nie umiał myśleć. No, może po prostu nie przyszło mu do głowy skorzystać z psychologii barw w stosunku do swojego „mięśniowca”, złagodziła po chwili swój osąd. Dowiedziała się ponadto, że koszt wszelkich ewentualnych zmian wystroju wnętrza obciążałby później konto jej partnera.

Kiedy już dobrano odpowiednie odcienie farb, dalsza praca poszła bardzo szybko, gdyż zespół malarzy, tak jak jego brygadzysta, pracował nadzwyczaj sprawnie i wydajnie. Przytulne i schludne wrażenie, jakie sprawiało teraz wnętrze Helvy, było jej zdaniem warte nawet znacznie dłuższej zwłoki w podjęciu podróży. Teraz nie miała się już czego wstydić przed pasażerami, których weźmie w drodze na Regulusa. Prawdę mówiąc, nie mogła się już doczekać tego spotkania. Poznawanie nowych ludzi zawsze działało na nią podniecająco. A zwłaszcza nowych zwiadowców, powiedziała do siebie z przekonaniem. W dodatku opłata za przewiezienie tych oficjalnych pasażerów powinna w zupełności pokryć koszt malowania, więc nie ma się co za bardzo przejmować radami Amona.

A więc Amon chciał się wykupić ze służby, no, no! W duchu naśmiewała się z niego, gnając przez kosmiczną pustkę ku mrugającemu w oddali punkcikowi, oznaczającemu Duhr. Cóż, nawet obdarzone ludzkim mózgiem statki musiały mieć jakiś cel, do którego dążyły. Od niechcenia sporządziła sobie bilans własnego zadłużenia i była mile zdziwiona, gdy stwierdziła, jak szybko się zmniejszało.

Zaskakujące! Gdyby udało się jej chociaż w połowie utrzymać dotychczasowe tempo jako statkowi działającemu bez ludzkiego partnera, to przypuszczalnie zdołałaby się wykupić ze służby w Organizacji Światów Centralnych już za jakieś trzy lata standardowe. Pani własnego losu po niespełna dziesięciu latach służby? To wydawało się niemożliwe. Przecież Amon służył już od ponad stu pięćdziesięciu lat i wciąż strasznie narzekał na wysokość swojego zadłużenia.

Oczywiście, był typem wiecznego malkontenta, zatem większość z tego, co mówił, mogła przyjąć za mocno przesadzone. No i знаła kilka „wolnych” statków. Na przykład YG-635, statek klasy Amona. Wykonywał rozmaite zadania dla Federacji Scorpiona i został nawet poddany odpowiednim modyfikacjom, ułatwiającym pracę w tamtejszym środowisku.

Jej samej los pod tym względem bardzo sprzyjał. Premia za pamiętną misję na Ravelu była okupiona krwią, ale wydatnie zasilila wówczas jej konto. Za swoje zadanie na Annigoni, związane z epidemią, otrzymała, oprócz pełnego należnego wynagrodzenia, jeszcze premię za skuteczność. A pracując razem z Kirą przy zleconej przez Agencję do Spraw Zachowania Gatunku „bocianiej misji” na Nekkarze, dostawała przez cały czas podwójną pensję, gdyż Kira była opłacana przez AZG. Incydent na Alioth przyniósł jej nagrodę, wyznaczoną za odnalezienie 732, a teraz doszła jeszcze dodatkowa premia od Nekkarczyków. W tym czasie nie było konieczności dokonywania poważniejszych napraw — na to latała jeszcze zbyt krótko — zatem jej sytuacja finansowa przedstawiała się kwitnąco, mimo niewiarygodnie wysokich początkowych kosztów opieki nad nią i kosztów przekształcenia jej w statek.

Helva nie miała wątpliwości, że w przyszłości, nawet kiedy już zupełnie zlikwiduje swoje zadłużenie, odnowi kontrakt ze Służbą Zwiadowczą Organizacji Światów Centralnych. Praca w tym charakterze bardzo jej odpowiadała. Oczywiście, byłoby wtedy całkiem fajnie móc od czasu do czasu powiedzieć tym ze Światów Centralnych, żeby się wypchali na najdalszą orbitę, gdy jej za bardzo dokuczają. No i, przede wszystkim, mogłaby wreszcie wynająć albo zwolnić swojego „mięśniowca” wedle własnego uznania.

O, tak, dla takich profitów warto się było wykupić.

Mimo wszystko jednak nie mogła zrozumieć, dlaczego Amon nie zdecydował się na zapłacenie kary, jeżeli Tracę był naprawdę tak irytujący. Przecież Organizacja Światów Centralnych nie odda

go na złom za długi. No cóż, to nie jej sprawa. Ale lepiej, żeby na Regulusie czekał już na nią obiecany zwiadowca, kiedy wyląduje tam ze swoimi pasażerami. Zadłużona czy spleacona, miała w końcu swoje prawa.

Mimo szalonej prędkości, kiedy nie było potrzeby rozróżniania dnia od nocy, samotna podróż dłużyła się jej bez końca. Helva nie spała nigdy, a długie godziny biegły z niewzruszoną powolnością. Była psychicznie przystosowana do pracy z człowiekiem, z kimś, o kogo mogłaby się troszczyć, dla kogo mogłaby coś robić, z kim mogłaby wspólnie żyć. Emocjonalna więź z innymi ludzkimi istotami była dla niej ogromnie ważna; miała ochotę rozmawiać, wymieniać poglądy, a nawet znosić czyjeś drażniące słabostki. Chciała zdobyć te wszystkie doświadczenia osobiście, a nie z opowiadań starego, zgorzkniałego mózgu.

* * *

Port kosmiczny Duhr był częściowo ukryty we wnętrzu imponującego łańcucha górskiego, na wschodniej części północnej półkuli planety. We wnętrzu górskiego masywu i po jego drugiej stronie mieścił się cały olbrzymi kompleks administracyjny tej uniwersyteckiej planety. Po wylądowaniu przy śluzie nr 24 Helva podała swoje dane identyfikacyjne. Przypominający olbrzymiego robaka rękaw śluzy bezbłędnie odszukał otwór jej wjazdu. Na jego podłączenie czekało dwóch mężczyzn; jeden z nich stał spokojnie oparty o wózek, na którym piętrzyła się piramida bagażu, drugi nieustannie skubał fałdy swojej tuniki lub spoglądał nerwowo na skomplikowany zegarek.

— Nie mamy już ani chwili do stracenia. Wiesz, gdzie co zanieść?

Bagażowy, nie tracąc czasu na odpowiedź, zwinnie poprowadził wózek do statku, przejechał przez główną kabinę i zniknął w głębi korytarza.

— No, no, wygląda, jakby przyleciał prosto ze stoczni — mruknął mężczyzna o prezencji urzędnika, rozglądając się wokół z wyraźnym zdziwieniem i uznaniem. W kambuzie przerwał zwiedzanie i zaczął z zaciekawieniem przeglądać zawartość szuflad i szafek spiżarni. — Gdzie na statku tej klasy można znaleźć listę wyposażenia? — zapytał bagażowego, zajętego upychaniem sterty waliz w kabinie.

— Proszę o to zapytać sam statek — odparł bagażowy. — Chyba zauważył pan, że to statek klasy BB, kierowany ludzkim mózgiem?

— Wielkie nieba! — wykrzyknął urzędnik. — Bardzo panią, czy też pana, przepraszam.

Helva z wyrozumiałością zauważyła, że jeszcze nie zorientował się, gdzie była ukryta jej kapsuła, i wykonał nieokreślony ukłon dookoła siebie, jakby chciał uhonorować każdy kąt głównej kabiny.

— Czy jest pani przygotowana na pełną obsługę czterech ludzi przez całą drogę na Regulusa?

— Tak.

— To świetnie, kamień spadł mi z serca. Nie wiedzieliśmy nawet, jakim statkiem przyjdzie nam lecieć na Regulusa, to wszystko stało się tak szybko. A tu aż statek klasy BB! Muszę przyznać, że to nam pochlebia. Może pani regulować wewnętrzną grawitację w czasie lotu, prawda? — spytał, odczytując jakieś notatki z ekranu swojego zegarka.

— Tak. Jaką pan sobie życzy? Nie dostałam, niestety, żadnych instrukcji.

— Nie? — Bardzo go to zmartwiło. — Ależ powinna pani była je dostać. Naprawdę powinna. Nie, nie, wróć. Cofani wszystko. Chociaż Solar życzył sobie... ale mniejsza z tym, skoro może pani dowolnie regulować grawitację na pokładzie, to nie ma żadnego problemu, prawda?

O nie, jeszcze jeden roztrzepaniec, jęknęła w duchu Helva.

— Jednak gdyby zechciał pan podać, jaką wartość grawitacji pan sobie życzy...

Z głębi tunelu prowadzącego ze śluzy dobiegł ich gwałtowny wybuch radości. Urzędnik spojrział w tamtym kierunku z wyraźnym respektem.

— Już tu idą. Solar najlepiej sam odpowie na to pytanie, albo doktor Ster, jego lekarka. Bardzo proszę przygotować się do natychmiastowego startu.

Bagażowy swobodnym krokiem przeszedł z powrotem przez główną kabinę i na pożegnanie wesoło zamachał Helvie ręką w stronę kolumny.

— Cała aparatura jest już umocowana i przygotowana do startu.

— To bardzo dobrze — wymamrotał z roztargnieniem jego zwierzchnik, odprowadzając go wzrokiem.

Hałaśliwa grupa pasażerów zaczęła się wyłaniać z tunelu i wyraz zatroskania na jego twarzy szybko ustąpił miejsca masce przywilnego uśmiechu.

Cztery osoby idące na przedzie były niewątpliwie jej pasażerami; poznała to po noszonych przez nie kombinezonach. Helva przyjrzała im się w zbliżeniu. Nietrudno było zgadnąć, która z przybyłych osób wymagała modyfikacji ciężenia; jak oceniła, co najmniej o połowę. Jeden z mężczyzn szedł z ogromnym wysiłkiem, typowym dla kogoś, kto nie przywykł do pełnego ciężenia ziemskiego i źle je znosił. Jego mięśnie toczyły nieustanną walkę z nadmierną grawitacją. Helva dostrzegła, że nawet mięśnie twarzy wydawały się sflaczałe. Szkoda, pomyślała, normalnie byłby bardzo przystojny. Mimo wszystko szedł wyprostowany, wysoko trzymając głowę, jakby poczucie dumy nie pozwalało mu na okazanie fizycznej słabości i utratę choćby części godności osobistej. Jego osoba tak ją zaciekawiła, że nie zdążyła się przyjrzeć towarzyszącemu mu drugiemu mężczyźnie i dwóm kobietom, zanim wszyscy dotarli do wjazdu.

Urzędnik portowy pośpiesznie usunął im się z drogi, kiedy starszy mężczyzna, wyglądający na dostojnika i noszący na tunice emblematy licznych godności i tytułów naukowych, wyciągnął rękę do stojącej obok niego atrakcyjnej kobiety.

— Oto wasz osobisty latający dywan, który zaniesie was prosto do bazy na Regulusie. Chciałbym powiedzieć, że było mi niezmiernie miło osobiście panią poznać, pani Colmer. Również w imieniu władz uczelni pragnę zapewnić, iż uniwersytet w Duhr jest bardzo wdzięczny, że zechciała pani przerwać swoje spotkanie z Solarem Prane'em, aby umożliwić naszym studentom zapoznanie się z maestrią swojej sztuki. Antygoną w pani interpretacji była zaiste odkrywca, natomiast monolog Phorusa II sprawił, że po raz pierwszy doceniłem wyższość bezpośredniego odbioru barwy, zapachu i rytmu. Jest pani zadziwiająco wszechstronnym ambasadorem swojej sztuki: jestem głęboko przekonany, że już wkrótce otrzyma pani tytuł Solary.

Wydawało się, że w uśmiechu na pokrytej starannym makijażem twarzy Ansry Colmer pojawiła się pewna sztywność; w jej skrzących się oczach nie malował się nawet ślad dobrego humoru.

— Jest pan zbyt łaskaw, panie reżyserze, tym bardziej że Duhr ma już swojego Solara. — Mówiąc to, zwróciła się nieco w kierunku mężczyzny przygniatanego ciężarem grawitacji. — Jak pan sobie teraz bez niego poradzi? — I, nie czekając na odpowiedź, przekroczyła otwór wjazdu, po czym weszła do głównej kabiny. Kiedy była zwrócona plecami do towarzystwa hałaśliwie obsypującego ją komplementami, Helva mogła zobaczyć na jej twarzy wyraz tłumionego gniewu i niechęci. Reżyser chrząknął głośno, aż za dobrze rozumiejąc jej aluzję. Ze smutkiem skłonił się Solarowi.

— Pańska decyzja jest nieodwołalna, panie Prane?

— Organizacja Światów Centralnych zbyt jasno przedstawiła potrzebę, w jakiej się znalazła, panie reżyserze. Poczucie obowiązku wobec mojej profesji nie pozwala mi odmówić. Pozostaje mi jedynie nadzieja, że wszelkie zaszczyty, jakie może przynieść to przedsięwzięcie, spłyną również na pana, będąc skromną nagrodą za pańską niezmierną życzliwość.

Głos Prane'a, ciepły i dźwięczny, zdradzał wyszkolenie zawodowego aktora. Helva wyłowiła w nim jednak nieuchwytny cień dziwnej pustki i przebijające zeń czasem załamywanie się głosek, w czym jej słuch okazał się zdecydowanie czulszy niż adorującej aktora grupy studentów i cierpliwych urzędników.

— Solar Prane wróci w chwale jeszcze przed końcem tego semestru — zapewnił drugi z pasażerów. — I w pełni zdrowia, dzięki opiece doktor Ster.

— Święte słowa, panie Davo Fillanaser — zgodził się jowialnie reżyser i odwrócił się, by uścisnąć dłoń młodej kobiety, stojącej tuż obok Solara Prane'a.

Helva wsłuchiwała się, zafascynowana, w bogactwo skrywanych uczuć, jakie można było odczytać w głosach żegnających się osób. W każdym razie podróż nie zapowiadała się na nudną.

— Nie możemy już dłużej zatrzymywać pilota — rzekł w końcu Solar Prane.

Z czarującym, przepaszającym uśmiechem pomachał serdecznie do zgromadzonych, którzy zaczęli wzdychać z żalem, a niektórzy nawet uronili parę łez, kiedy cofnął się do włazu, prowadzony pod rękę przez doktor Ster.

Wkrótce dołączył do nich mężczyzna, do którego zwrócono się imieniem Davo Fillanaser, również uśmiechając się i machając ręką na pożegnanie.

Solar Prane zwrócił głowę ku towarzyszącej mu młodej kobiecie i Helva zauważyła, jak cicho coś do niej powiedział.

— Nie wytrzymam już dłużej, Kuria. Powiedz pilotowi, żeby zamknął wąż.

Helva natychmiast zatrzasnęła pokrywę włazu.

— Pomóż mi, Davo! — krzyknęła Kuria, kiedy tylko zostali odcięci od tłumu odprowadzających. Chwyciła Solara wpół, gdyż wydawało się, że za chwilę upadnie na nią całym ciężarem swojego wysokiego ciała.

— Przekłęci głupcy — mruknął Davo, pomagając jej z najwyższą ostrożnością... jakby obawiał się zrobić Pra-ne'owi krzywdę.

— Nic mi nie jest. Już nic mi nie jest — zaoponował Prane zachrypłym szeptem.

— To całe pożegnanie było szaleństwem przy twoim stanie i przy pełnej grawitacji — upomniała go Kuria.

— Bohater musi odejść w sposób godny bohatera — naigrawała się Ansra Colmer.

Teraz, kiedy odwróciła się w ich stronę, jej uśmiech był całkiem szczerzy... szczerze złośliwy. W jej oczach odbijała się wyraźna satysfakcja z niemocy, która ogarnęła Prane'a.

— Ten bohater nie leży jeszcze na tarczy, Ansra — odparł Solar, z upodobaniem przyjmując jej wyzwanie.

Odsunął od siebie Kurię, poklepał Davo po wyciągniętej do pomocy ręce, którą tenże cofnął, i pomału, ostrożnie przeszedł na drugą stronę kabiny.

— I co, Ansra, pudło? — powiedział Davo, dyskretnie podążając za Solarem.

— Jadowity język Ansry stymuluje mnie jak ostroga — zaśmiał się cicho Solar.

Helva również dałaby głowę, że złośliwe aluzje miały na niego zbawienny wpływ. Osobista lekarka Solara była jednak odmiennego zdania.

— Dostyc już tego dobrego — rzekła beznamiętnym zawodowym tonem, po czym, nie zważając na podkreślaną przez Prane'a samodzielność, objęła go jedną ręką w pasie i doprowadziła tak aż do zamontowanego pod ścianą łóżka. — To powinno zadziałać jak materac przeciwwstrząsowy - zauważyła, odrzucając na bok gruby pleciony koc. - W porządku.

Zajęła się teraz Solarem, z wprawą pomagając mu wyciągnąć się wygodnie na łóżku. Potem wyjęła z wiszącej u boku torby kieszonkowy aparat diagnostyczny. Jej twarz przybrała wyraz skupienia, gdy przebiegała wzrokiem wskazania czytników.

Helva z ciekawością przyjrzała się tarczy aparatu ponad jej ramieniem. Niektóre odczyty wprawiły ją w zdumienie. Mięsień sercowy nie wykazywał wcale cech przeciążenia, chociaż tętno było znacznie przyspieszone od wysiłku. Ciśnienie tętnicze było zbyt niskie, jak na kogoś zmuszonego przed chwilą do znacznego wysiłku fizycznego, natomiast zbyt wysokie jak na człowieka przystosowanego do warunków niskiej grawitacji. Jeszcze bardziej zagadkowy był obraz fal mózgowych w EEG. Ponadto Prane cały drżał po ogromnym wysiłku, jakiemu były poddane jego mięśnie; leżąc na plecach, wyglądał teraz na bardzo starego i zmęczonego.

— Co mi chcesz dać, Kuria? — zapytał ostro, unosząc się na łokciach, kiedy zobaczył, że lekarka przygotowuje pistolet do iniekcji dożylnych.

— Środek na rozluźnienie mięśni i...

— Żadnych leków nasennych ani uspokajających. Kategorycznie się nie zgadzam.

— To ja jestem lekarzem i odpowiadam za pana zdrowie, Solarze Prane — powiedziała stanowczo. Ręka mu drżała, kiedy chwycił ją za nadgarstek, ale Helva zdołała dostrzec, że jego palce głęboko wpiły się w jej ciało. Kuria Ster popatrzyła mu prosto w oczy.

— Nie zniesie pan startu bez odpowiedniej premedykacji, zwłaszcza w stanie takiego przemęczenia po uroczystości pożegnalnej.

— To daj mi ten środek rozluźniający, Kuria, ale nic więcej. Jakoś zniosę tę... niewygodę. Kiedy już znajdziemy się w przestrzeni kosmicznej, pilot będzie mógł dostosować grawitację na statku. Davo pozostawał przez cały czas biernym obserwatorem ich sporu. Ku swemu zdumieniu Helva stwierdziła, że był po stronie Prane'a. Dało się to poznać po westchnieniu ulgi, jakie wydał, gdy młoda lekarka schowała pozostałe fiołki z powrotem do torby i zrobiła swemu pacjentowi tylko jeden zastrzyk.

— Gdzie jest ten pilot? — zapytała lekarka Davo, kiedy wyszła z kabiny i zdecydowanym ruchem zasunęła za sobą drzwi.

— Pilot? — powtórzyła za nią Ansra Colmer, niedbale huśtając się w kardanowym zawieszeniu fotela pilota. - Zdaje się, że byłaś zbyt pochłonięta podziwianiem klasycznego profilu twojego Solara, żeby uważać na odprawie, którą mieliśmy przed podróżą.

— Na Boga, Ansra, schowaj wreszcie pazury. Stajesz się nudna — powiedział Davo z ostrzegawczym uśmiechem, popychając Kurię w stronę jednego z foteli. — Kuria, to jest statek mózgowy. Nie potrzebuje pilota. A my musimy się tylko wygodnie tutaj rozgościć na czas podróży.

— Panno Colmer, jeżeli...

— Ty też siedź cicho — dodał Davo stanowczo, kładąc Kurii rękę na ramieniu. — Im prędzej wystartujemy, tym lepiej dla niego.

Posłuchała go, wciąż buntując się w duchu. Wykorzystując swoją przewagę, Ansra Colmer posłała jej triumfalny uśmiech.

— Startujemy — powiedział Davo, skinąwszy lekko głową w stronę Helvy.

— Dziękuję, panie Fillanaser, i witam wszystkich na pokładzie XH-834 — odpowiedziała Helva, z pewną trudnością nadając swoim słowom bezosobowe brzmienie. — Proszę o zapięcie pasów na czas startu. — Ansra Colmer przerwała kołysanie się na fotelu tylko na krótką chwilę, potrzebną, by wykonać polecenie. — Pani doktor, chciałabym spytać, czy w tym stanie Solar Prane nie ucierpi zbyt wiele wskutek standardowego przyspieszenia startowego?

— Nie, jeśli będzie dobrze chroniony matercem przeciwwstrząsowym.

— I uspijony odpowiednimi lekami — dodała słodko Ansra.

— Solar Prane nie pozostaje pod działaniem żadnych leków uspokajających — rzuciła ostro lekarka, próbując podnieść się z fotela, jednak pasy przytrzymały ją w miejscu.

— Ansra, daj jej spokój! Prane nie bierze narkotyków i nigdy ich nie brał!

— Dostałam zezwolenie na start — bezceremonialnie przerwała im Helva.

Dla lepszego efektu pozwoliła, żeby do głośnika w kabinie przedostało się nieco szumu silników. Naprowadzając się na właściwy kierunek startu, Helva bacznie obserwowała Prane'a. Był szczelnie otulony matercem, ale przecież z trudem wytrzymywał normalne przyciąganie ziemskie, więc przeciążenie przy starcie sprawiłoby mu ból nie do zniesienia. Helva uznała, że szybki zryw wyrządzi mu mniej krzywdy niż stopniowe zwiększanie przyspieszenia. Włączyła ciąg i zobaczyła, że już po chwili stał z bólu przytomny.

Kiedy tylko uwolniła się spod wpływu przyciągania Duhr i obrała kurs na Regulusa, Helva natychmiast wyłączyła wszystkie silniki, nawet małe boczne dysze nadające jej zwykle lekki ruch obrotowy dla wygody pasażerów. Solar był wciąż nieprzytomny, ale pulsowanie na szyi uspokoiło się.

— Muszę się nim zaraz zająć — powiedziała Kuria w głównej kabinie.

Helva zajrzała tam i dostrzegła lekarkę groteskowo rozplaszczoną na przeciwległej ścianie kabiny.

— W takim razie śpiesz się powoli — doradził jej Davo. — Wystarczająco długo przebywałaś w warunkach zmniejszonej grawitacji, by wiedzieć, że każda gwałtowna akcja pociąga za sobą równie gwałtowną reakcję.

— Szkoda, że nie możesz zobaczyć, jak głupawo teraz wyglądasz — dodała Ansra.

— Doktor Ster, Solar Prane stracił świadomość jeszcze przed osiągnięciem maksymalnego ciągu — poinformowała Helva — ale mam wrażenie, że nic mu się nie stało.

— Muszę się nim zająć — powtórzyła Kuria. — Jego kości są takie delikatne.

Problemy ortopedyczne? I pozwolono, żeby odbywał podróże kosmiczne? Czy oni całkiem stracili rozum? No i skąd takie pobudzenie mózgu?

— Czy mam przywrócić normalną grawitację? Może materac przeciwwstrząsowy...

— Nie, nie — zaproponowała Kuria.

— Jeśli wyobrażasz sobie, że będę podróżować w stanie nieważkości przez całą drogę na Regulusa, to możesz się bardzo zdziwić — powiedziała Ansra; z jej twarzy zniknął uprzedni wyraz rozbawienia.

— Im dłużej może odpoczywać bez obciążenia grawitacją...

— To się fatalnie dla niego składa — ucięła Ansra — bo ja wiem, co się dzieje ze mną po dłuższym przebywaniu w nieważkości, i nie mam wcale zamiaru...

— A co, wiotczęją ci mięśnie, moja droga? — Davo wyszczerzył zęby w uśmiechu. — Uprawiaj wraz z nami niezwykle pasjonujące ćwiczenia izometryczne. Zresztą, lepiej zacznij się przyzwyczajać do nieważkości. Z pewnością nie umknęło twojej uwagi to, co mówiono na odprawie — bo przecież zawsze tak pilnie uważasz na odprawach — że przedstawienia będą się odbywać wyłącznie w stanie nieważkości. Lepiej się jednak przyzwyczaj.

— Słyszałam również, że transfer obejmie tylko to, co się będzie działo w naszych umysłach. Teraz chodzi mi o moje ciało.

— A ciało Solara Prane'a wymaga teraz odpoczynku — rzuciła od drzwi Kuria, której tymczasem udało się przedostać w stronę kabiny. — Tak się składa, że on jest reżyserem całego zespołu.

— Miłe panie — powiedział Davo. — Proponuję, byśmy w ramach kompromisu używali połowę normalnej grawitacji wtedy, kiedy nieśpimy, a zrezygnowali z niej całkowicie podczas nocnego odpoczynku, kiedy będziemy sobie wygodnie leżeć zawinięci w pościel i będzie nam w gruncie rzeczy wszystko jedno.

— Można tak to będzie urządzić? — spytała z nadzieją Kurla — Na Duhr, w jego apartamencie, trzeba było zadowalać się przez cały czas połową grawitacji ze względu na zbyt duży pobór mocy.

— Czy jej wysokość raczy łaskawie zadowolić się połową normalnej grawitacji? — zapytał Ansre Davo z ironicznym, głębokim ukłonem.

— On i tak długo wam nie pociągnie, czy to będzie połowa grawitacji, czy pełna nieważkość — odpowiedziała, krzywiąc się na dźwięk zamykających się za Kurią drzwi od kabiny. Ansra rozpięła krępujące ją pasy i wykręciwszy się na fotelu, zajęła taką pozycję, by móc wygodnie patrzeć w stronę Davo.

— Nie potrafię zrozumieć, dlaczego uparłeś się tak walczyć o tego umierającego człowieka. Nie zaprzeczaj; choroba dosięgła już jego mózgu, widzę to. Nie zapomnij, że znam go raczej dobrze.

— Jej uśmiech sugerował dość intymną znajomość. — I to jego umysł stanie się treścią przekazu.

— Niepostrzeżenie zmieniła nagle ton. — Czy nigdy nie przyszło ci do głowy, Davo, że mógłbyś być kimś więcej niż drugoplanowym aktorem?

Helva przyjrzała mu się uważnie. Dotąd myślała, że jest przyjacielem lub asystentem Prane'a, ale nie przyszło jej do głowy, że może też być aktorem. Jego zachowanie nie zdradzało wcale tego zawodowego zmanierowania, które było tak wyraźnie widoczne u tamtej dwójki.

— Cieszysz się w Gildii opinią znakomitego klasyka — ciągnęła Ansra. — Dlaczego pozwalasz, by Prane dominował i rządził tobą przez całe życie?

Davo przyglądał się jej przez dłuższą chwilę z nieprzeniknioną twarzą, po czym uśmiechnął się niedbale.

— Tak się składa, że bardzo szanuję Prane'a, zarówno z racji zawodowych, jak i prywatnie... Ansra prychnęła pogardliwie.

— Zaczęłeś go zastępować niczym dubler na premierze. Nawet wzięłeś za niego wykłady, kiedy był zajęty „eksperymentowaniem” z ruchem scenicznym w stanie nieważkości! No, no, no! Cały czas go kryłeś, żeby tylko nikt się nie dowiedział o niemocy bohatera!

— Moje postępowanie nie jest ani trochę tak podejrzane, jak twoje. Przerwałaś swój ostatni kontrakt na dwa miesiące, żeby „odwiedzić” starego przyjaciela, Prane'a Listona? To jest dopiero „no, no, no”!

Helva odkryła rumieniec gniewu pod warstwą makijażu na twarzy aktorki.

— Moja wizyta, panie Davo Fillanaser, była bardzo na czasie — odparła z sacharynowym uśmiechem. — A zgodnie z tym, co usłyszeliśmy w czasie odprawy, to kiedy już zostaniemy przeniesieni do... jak oni to ujęli? do pustej koperty?... no, do tej koperty, która będzie na każdego z nas czekać na Beta Corvi, wtedy wygląd zewnętrzny przestanie mieć jakiegokolwiek znaczenie. Pozostanie czysty talent. Zawsze uważałam, że popełniłeś błąd, wybierając klasykę, Davo, bo z twoją aparycją chudego głodomora zawsze będziesz dostawał role Jagona albo Kasjusza. A na Beta Corvi mógłbyś być... na przykład Romeem. - Jej uwodzicielski uśmiech przyprawiał o zawrót głowy.

— Rzecz jasna, nie wtedy, kiedy Prane Liston pozostaje reżyserem i Romeem w jednej osobie, prawda? — Davo pochylił się ku niej, syjąc skry z oczu, jednak jego pociągła, ogorzała twarz pozostawała nieprzenikniona. — Ty, Ansro, nie chcesz uwierzyć w prawdę, nawet kiedy ktoś powie ci ją prosto w oczy. Ty zwyczajnie nie możesz zrozumieć, że Prane Liston nie jest już do nieprzytomności zakochany w Ansrze Colmer!

— To nie ma nic do rzeczy — odparła z ostentacyjną obojętnością.

Davo tylko się uśmiechnął. Wygodnie rozparł się na kanapie i dostosował się do tonu kobiety.

— Masz już w zanadru własnego reżysera, co? Takiego, który będzie faworyzował Julię? W tej sytuacji, mając przy boku wdzięcznego, choć słabego Romea w mojej osobie, wypadniesz podwójnie korzystnie, i to nie musząc pracować nawet w połowie tak ciężko, jak tego wymaga Prane. Nie, daj sobie z tym spokój, Ansa — dorzucił, zniecierpliwiony jej intrygami. — Prane umiał w każdym przedstawieniu wydobyć z twojej leniwej gry to, co najlepsze.

— Ale nie to jest ważne, nie tym razem. Tutaj gra toczy się o coś więcej niż o twoją karierę. A może w ogóle nie słuchałaś, co mówiono na odprawie? Ci Corvici umieją modyfikować okres połowicznego rozpadu dowolnie wybranego izotopu promieniotwórczego. Jeżeli Organizacja Światów Centralnych wejdzie w posiadanie takiej technologii, może to zrewolucjonizować napęd atomowy rakiet kosmicznych i pozwolić na podróże po galaktykach... — urwał i roześmiał się. — No cóż, jeżeli spodobają im się nasze wygłupy, to być może w następnym sezonie zagrasz gdzieś w Mgławicy Końskiej Głowy, Ansro Colmer. Czy raczej — zwęził oczy — powinienem powiedzieć: Solaro Ansro?

— Przemysł sobie dobrze to wszystko, Davo — ponowiła nalegania Ansa z wyraźnym napięciem w głosie. — Mam w nosie altruizm; on nie podpisze za mnie kontraktu ani nie przyniesie mi honorarium. Nie poświęciłabym tej wyprawie ani chwili uwagi, gdyby nie urządzenia Corvitów do transferu umysłów.

Davo zaczął się jej przyglądać z taką uwagą, że lekko się uśmiechnęła.

— Doprawdy, Davo, jakież znaczenie dla takich istot, jak Corvici, może mieć Romeo i Julia, staromodna love story osadzona w realiach trudnej do wyobrażenia struktury społecznej?

— Widzę, że jesteś większą hipokrytką, niż kiedykolwiek podejrzewałem.

— My mamy stwarzać piękne złudzenia, a nie w nie wierzyć. Cała ta sprawa, razem z szurniętym Romeem, byłaby niewarta złamanego szeląga, gdyby nie aparatura do transferu umysłu. Przecież jeżeli te urządzenia działają w atmosferze metanowo-amoniakalnej, to mogą działać praktycznie wszędzie! To by mogło otworzyć zupełnie nowy wymiar widowni...

— Z Solarą Ansrą jako czołową gwiazdą zupełnie nowej sceny? — zapytał Davo, intensywnie wpatrując się jej w oczy.

Helva zastanawiała się, czy dotarła do niego wyraźna niespójność w jej rozumowaniu.

— Czemu nie? Nie trzeba być lekarzem, żeby dostrzec, iż Prane umiera. Jest tak kruchy, że rozleci się przy pierwszym większym wysiłku. Kości czaszki ma tak rozmiękczone stosowaniem „pułapki pamięci”...

— Kości tak, ale nie mózg - przerwał jej Davo. - Mój mózg też jeszcze nie rozmiękł: ja nie zapomniałem, co zawdzięczam temu człowiekowi, kiedy jest umierający, i nie zapomnę nawet, kiedy już umrze. Będę przy nim stał do końca. Pamiętaj o tym, Ansro Colmer. A jeżeli nie przestaniesz dręczyć tego dzieciaka, Kurii, jeżeli nie udowodnisz mi, że potrafisz się zintegrować z resztą zespołu, to przekażę, gdzie trzeba, iż stanowisz dla nas zagrożenie. W tej międzygwiazdnej misji dramatycznej gra toczy się o zbyt wysoką stawkę, żeby można było ryzykować niesnaski w zespole. Nie zapominaj, że to na Prane'a wskazał komputer, kierując się jego talentem i umiejętnościami zawodowymi. Mimo ciężkiego stanu zdrowia jego charakterystyka znalazła się na samym szczycie wykresu kwalifikacyjnego. To ty musisz się dostosować, bo inaczej przekażę do tego komputera parę dodatkowych danych na temat twojej mentalności i ręcę, że to wpłynie na twoją kwalifikację. Wstał z fotela o wiele za gwałtownie jak na obniżoną do połowy grawitację i uderzył głową o sufit. Skorygował swoje ruchy i ostrożnie powędrował w stronę kambuza.

— Uwaga, automatyczny pilot: proszę skasować nagranie ostatniej rozmowy między mną a Davo Fillanaserem — poleciła Ansra rozkazującym, gniewnym tonem. — Czy to polecenie jest jasne?

— Tak jest — odpowiedziała Helva, starając się nadać swemu głosowi bezosobowe, mechaniczne brzmienie.

— Wykonać. Która kabina została przewidziana dla mnie?

— Kabina numer dwa.

Odprowadzając wzrokiem dumnie wyprostowaną postać aktorki, idącej wielkimi, płynnymi krokami w głąb korytarza, Helva poczuła dziwną satysfakcję, że zdecydowała się opóźnić swój odlot z Nekkaru dla odnowienia statku i że teraz jej wewnątrz było, jak przedtem, w nieskazitelnym porządku — jak przystało na szanujący się statek.

Wieczór, który nadszedł, nie należał do szczególnie miłych; na pewno nie tak go sobie wyobrażała, kiedy otrzymała taśmę z rozkazem. Davo siedział milczący i czujny, obserwując Kurię i Ansrę, i jakby przypadkiem często wychodził, mijając po drodze otwarte drzwi do kabiny Prane'a. Kuria była wyraźnie wytrącona z równowagi, chociaż bardzo starała się to ukryć. Helva słyszała przedtem, jak Prane odmawiał przyjmowania leków i teraz jej detektory wyczuły, iż udawał tylko, że śpi, chcąc uniknąć dalszych sporów. Ansra przez cały czas nie spuszczała z Kurii swego chłodnego, zawziętego wzroku. Helva odzywała się tylko wtedy, kiedy się do niej zwracano, odgrywając przypisywaną jej rolę automatycznego pilota, chociaż Davo prawdopodobnie zdawał sobie sprawę, kim naprawdę jest.

Jego rozmowa z Ansrą w niczym nie poprawiła sytuacji Prane'a, za to wywołała jej otwartą wrogość i pogłębiła napięcie panujące na statku. Helva zastanawiała się, czy Davo celowo nie doprowadził do ujawnienia przez Ansrę jej ambicji, mając ją, Helwę, za ukrytego świadka prawdziwych intencji aktorki. Jeśli jednak chciał skompromitować Ansrę w obecności świadków, to dlaczego dał jej jeszcze jedną szansę? Czyżby ufał tej kobiecie na tyle, że wierzył, iż się poprawi po tym, co jej powiedział?

No cóż, to już nie było zmartwienie Helvy, chociaż w razie potrzeby mogła odtworzyć całą usłyszaną rozmowę. Ale niech się już inny statek martwi o spiskującą aktorkę, lekarkę usychającą z nie odwzajemnionej miłości i umierającego aktora. Może ich sobie wzięć na przykład Amon. Romeo i Julia w stanie nieważkości i w atmosferze trujących gazów! Grać Szekspira na scenie między statecznikami? W tym Helva zgadzała się z Ansrą: cały ten pomysł był idiotyczny! Rozmyślenia przerwało jej długie, przejmujące westchnienie. Niespokojny sen? Nie, Prane nie spał, chociaż wszyscy pozostali spokojnie leżeli, owinięci kocami. A Prane najbardziej ze wszystkich potrzebował wypoczynku.

Tu sobie stała założę siedzibę, Gdy z tego ciała znużonego światem Otrząsnę jarzmo gwiazd zawistnych. Oczy, Spójrzycie po raz ostatni! ramiona, Po raz ostatni zegnijcie się w uścisk!

A wy, podwoje tchu, zapieczętujuć Pocałowaniem akt sojuszu z śmiercią Na wieczne czasy mający się zawrzeć!*

W miarę jak mówił, podniósł nieco głos, ciepły, wrażliwy, niezmacony chorobą trawiącą fizyczną połowę jego osoby. Śmiech, który teraz usłyszała, zabrzmiał jednak pusto i gorzko.

Pójdź, ty niesmaczny, cierpki przewodniku! Odczekał dłuższą chwilę, po czym ciągnął dalej: Błdy sterniku, pójdź rzucić o skały Falami życia skołatana łódkę! Do ciebie, Julio!

Znów pauza, tak długa, że Helva zaczęła się zastanawiać, czy nie zasnął.

Walny aptekarzu!

Płyn twój skutkuje: całując — umieram.

Helva aż się skurczyła w sobie od palącego żalu i tęsknoty, jakie przebijały z jego naładowanego emocją głosu. On pragnie śmierci! Spodziewa się, że nie przeżyje tej wyprawy, i właśnie tak chce umrzeć.

Helva pocieszyła się w myśli wiązką najbarwniejszych przekleństw Kiry, żałując, że tak mało wie o zasadzie działania transferu umysłu na Beta Corvi. Jeżeli ich inżynierowie byli w stanie, jak mówiono, regulować rozpad pierwiastków promieniotwórczych, to musieli być prawdziwymi panami energii. Biorąc pod uwagę, że w mózgu zachodzą procesy elektryczne, a elektryczność jest całkiem prostą formą energii, można założyć, że udałoby się przekazywać te fale na odległość, do odpowiedniego urządzenia odbiorczego. W teorii to proste, ale w praktyce? W przekazie mogłyby nastąpić straty mocy i zakłócenia powodujące błędy odczytu na odbiorniku. W rezultacie można by zostać półgłówkiem! Helva porzuciła te dywagacje, uznawszy, że nie dysponuje odpowiednimi informacjami. Zresztą, to nie jej problem.

Poza tym wątpiła, by Prane był w stanie pomóc sobie w odejściu z tego świata; na pewno nie w obecności Kurii Ster, zdecydowanej za wszelką cenę bronić tłęcej się jeszcze w jego ciele iskry życia. Wprawdzie Helva zupełnie nic nie wiedziała o obyczajach Corwitów, ale wśród wszystkich znanych jej społeczeństw o wysokim stopniu rozwoju przyjęta była jednakowa konwencja, nie pozwalająca na niweczenie życia jakichkolwiek rozumnych istot. Kira Falernowa miała okazję przekonać się na własnej skórze, jak trudne może być popełnienie samobójstwa w tych warunkach. A Kuria, mimo całego swojego beznadziejnego zaślepienia w stosunku do Prane'a, nie była przecież głupia i musiała sobie zdawać sprawę z jego pragnienia spokojnej śmierci równie dobrze, jak z jego fizycznego bólu.

Myśli Helvy błądziły w różnych kierunkach, nie znajdując żadnego punktu zaczepienia.

Dysponowała bardzo ograniczonym zasobem informacji; nie wiedziała nawet, w jaki sposób Prane Liston mógł doprowadzić się do takiego stanu przy obecnych możliwościach wczesnej diagnostyki i leczenia wszelkich chorób. Niewątpliwie dawno już wkroczył w swoje drugie półwiecze — ale to nie tłumaczyło odwapnienia kości. Strukturę kości można było odbudować odpowiednimi lekami, podawaniem wapnia, uzupełnianiem w diecie fosforu. W dodatku Ansra czyniła przedtem niedwuznaczne aluzje do jakiegoś uzależnienia. Mówiła, że ma rozmiękczenie mózgu... nie, to chodziło o kości czaszki... „Kości czaszki ma tak rozmiękczone stosowaniem «pułapki pamięci»...” Ale to był przecież zupełnie nieszkodliwy lek na poprawę sprawności mózgu! Od dawna był powszechnie stosowany przez każdego, kto chciał wiernie zachować w pamięci znaczną ilość informacji. Mózg dorosłego człowieka traci dziennie sto tysięcy komórek nerwowych. Aktor nie mógł sobie pozwolić na utratę tego, czego się nauczył. Czy to możliwe, żeby „pułapka pamięci”, nadużywana przez wiele lat, skumulowała się, tworząc zagrożenie dla kości?

Helva przeszukała swój bank danych, jednak nie znalazła żadnej wzmianki o jakichkolwiek działaniach ubocznych „pułapki pamięci”. Z drugiej strony aktor występuje na setkach różnych planet, jest w związku z tym ciągle narażony na niewielkie dawki promieni kosmicznych, może ma jakiś defekt w budowie DNA? Jakiś blok w syntezie białek? Może jakiś specjalista od inżynierii genetycznej byłby w stanie wadę rozpoznać, zlokalizować i naprawić wadliwy enzym?

Helva zajrzała do leżącego bezsennie mężczyzny. Półgłosem powtarzał teraz różne role, zmieniając modulację głosu, w miarę jak wcielał się w kolejne postacie. Urzeczona Helva przysłuchiwała się

w ciszy panującej na uśpionym statku, jak z ust Solara płynęła scena za sceną, wszystkie dopracowane do perfekcji. Na krótko przedtem, zanim na pokładzie nastał ranek, litania ucichła i sen nareszcie ogarnął uspokozonego mistrza.

Ranek minął szybko. Helva przeprowadziła rutynową kontrolę systemów pokładowych, sprawdziła odczyty z wszystkich detektorów i upewniła się, że w zasięgu jej radia nie znalazł się żaden statek, który mogłaby pozdrowić. Czuła się dziwnie poirytowana... i zarazem odprężona.

Pierwsza przebudziła się Kuria. Od razu podryfowała do łóżka Prane'a. Jej obawy szybko rozproszył widok podopiecznego śpiącego spokojnie, bez śladu uprzedniego zmęczenia na rozpogodzonej twarzy. Jej własna twarz zdradzała teraz bezgraniczną miłość i rozczulenie. Dziewczyna wycofała się cicho, zasunęła za sobą drzwi i popłynęła w stronę kambuza.

Po chwili dołączył do niej Davo.

— Jak on się dzisiaj czuje? — zapytał. W odruchu obrony Kuria zaczęła się wgłębiać w szczegóły medyczne.

— Daj spokój, mnie nie interesuje funkcjonowanie poszczególnych narządów wewnętrznych twojego kochanka...

— Prane Liston nie jest wcale moim kochankiem!

— Och, czyżby czyny nie nadały za pragnieniami?

— Davo, przestań, proszę!

— Nie masz się co rumienić, moja droga. Ja tylko chciałem się trochę podroczyć. Zresztą wystarczy mi jedna krótka odpowiedź: „tak” lub „nie”. Czy Prane może dziś wziąć udział w próbie? Występowanie w stanie nieważkości będzie dosyć trudne i sam wspominał, że chciałby przećwiczyć niektóre sceny, póki ma sporo czasu. Helva może nam zafundować nieważkość, kiedy tylko sobie zażyczymy. Prawda, Helva?

— Tak.

— To coś mówi całkiem jak żywy człowiek — wzdrygnęła się lekko Kuria.

— Nie „to”, ale „ona”. Helva jest przecież człowiekiem, prawda, Helva?

— A więc zauważyłeś?

Davo wybuchnął śmiechem, widząc konsternację Kurii.

— Moja droga doktor Ster, czyżby pani, wykwalifikowana lekarka z odpowiednim stażem, nie poznała natury kapitana naszego statku?

— Miałam ostatnio tyle na głowie... — zaczęła się usprawiedliwiać, uniósłszy wyzywająco podbródek. — Tym niemniej przepaszam — dodała, rozglądając się dookoła — jeśli cię uraziłam, Helva... — urwała z oczami utkwionymi w drzwi Prane'a, a jej twarz oblała się rumieńcem.

— To bardzo taktownie z twojej strony — odparła Helva, rozumiejąc już przyczynę nagłego zmieszania dziewczyny. — Postaram się odwzajemnić tym samym — dokończyła, dając Davo do zrozumienia, w czym tkwiła przyczyna rumieńca Kurii.

— Mamy swój kodeks honorowy cyborgów? — spytał Davo, dodając własną subtelną aluzję.

— O, tak, są również niezbite dowody na to, że jesteśmy wybitnie uczciwi, lojalni, eleganccy, solidni, rozważni... i całkiem nie po ludzku nieprzekupni.

Davo wybuchnął głośnym śmiechem, tak że aż Kuria musiała go uciszyć, wskazując na drzwi do kabiny Prane'a.

— Dlaczego? Wolałbym, żeby się już podniósł z łóżka. Myślałem, że przebudzenie na dźwięk beztróskiego śmiechu podziała jak balsam na jego duszę.

— To zabrzmiało jak dobre zawiązanie akcji — zauważył Prane, rozsuwając szeroko drzwi.

Uśmiechał się lekko, trzymając się prosto i swobodnie, z dumnie uniesioną głową. Wszelkie oznaki wczorajszego zmęczenia i słabości zniknęły bez śladu. Helva wiedziała, że nie mógł aż tak wypocząć tej nocy; co najmniej połowę czasu zabrało mu powtarzanie ról z różnych sztuk. Jednak nawet wyglądał znacznie młodziej.

— Popracujemy nad tym trochę, Davo?

— Nie popracujecie nad niczym, Solarze — powiedziała Kuria karcąco — dopóki nie zjecie śniadania.

Bez sprzeciwu poddał się jej woli.

Wbrew swoim chęciom niemieszania się do osobistych konfliktów tej czwórki, Helva z dużym zainteresowaniem przyglądała się próbie. Kurii wciśnięto w ręce tekst sztuki i kazano odgrywać rolę suflera.

— Trzeba zacząć od tego — rozpoczął rzeczowo Prane — że nie mamy żadnych wskazówek na temat zapatrywań Corvitów na sprawę pojedynków, o ile w ogóle ten problem jest im znany. Nie wiemy, czy rozumieją znaczenie archaicznego kodeksu honorowego, który zmuszał do takiego rozwiązania konfliktu. Lecz interpretacja naszych dawnych struktur społecznych nie jest bynajmniej celem naszej trupy. Zgodnie z tym, co mówił kapitan statku badawczego, Corvitów zafascynowała koncepcja specjalnej „formuły” zachowań (załoga oglądała wówczas Otella), prowadzących do marnowania energii wyłącznie dla wprawienia się w stan podniecenia i powrotu do stanu wyjściowego, bez osiągnięcia żadnego konkretnego celu. — Tu roześmiał się z zażenowaniem. — U nas też zawsze istniały pewne grupy społeczeństwa, uważające sztukę teatralną za marnowanie ludzkiej energii. Jednak chodzi mi o to, że nie ma sensu, byśmy starali się grać Szekspira, interpretując go jak komentarz do naszych stosunków społecznych. Postąpimy w tym przypadku klasycznie — pokażemy im czystego Szekspira, tak jak by go grała przed laty trupa z Globe Theatre.

— Żeby zachować pełną wierność szczegółów, w roli Julii powinien wystąpić młody chłopiec — przypomniał mu złośliwie Davo.

— No, nie bądźmy aż takimi purystami — roześmiał się Prane. — Myślę, że pozostawię obsadę bez zmian. Dostyc problemów będziemy mieli z zagranicą w stanie nieważkości i przyzwyczajeniem się do tych „kopert”, które Korvici dla nas przygotowali. Jeżeli teraz skoncentrujemy się na opanowaniu ruchu scenicznego, to po przybyciu na Beta Corvi pozostanie nam tylko problem przystosowania się do nowej formy, pod którą wystąpimy. Osobiście staram się o tym myśleć po prostu jak o nowym kostiumie.

— Teraz ty, Davo, jako Tybalt, wchodzisz z głębi sceny. Benwolio i Merkućjo stoją z przodu, a ja, jako Romeo, nadejdę z prawej.

Helva zauważyła, że obaj mężczyźni mieli już wcześniej do czynienia z pracą w nieważkości, zrećźnie bowiem hamowali wszystkie ruchy, przy czym udawało im się świetnie symulować siłę ciosów bądź zwinność uników. Takie zachowanie wymagało jednak wielkiego wysiłku i wkrótce obaj byli mokrzy od potu, powtarzając swój pojedynek w powietrzu raz za razem, by dojść do odpowiedniej rutyny.

Pracowali, nie oszczędzając się, wciąż eksperymentując, zmieniając układ, doskonaląc szczegóły, aż wreszcie dwukrotnie powtórzyli bezbłędnie całą scenę pojedynku. Helva była pełna uznania dla Prane'a, nawet nie biorąc poprawki na jego inwalidztwo.

Ansra leniwie przydryfowała do głównej kabiny i panująca w niej atmosfera zmieniła się tak nagle, że Helva odruchowo skontrolowała swój system alarmowy.

— Uszanowanie, pani dobrodziejko — rzucił pogodnie Prane. — Czy popracujemy teraz nad sceną balkonową, piękna Julio?

— Mój drogi Solarze, widzę, że niemało się już napracowaliście razem z Davo. Chce ci się jeszcze?

Prane zawahał się przez ułamek sekundy, po czym skłonił się nisko i ze szczerym uśmiechem odparł:

— Teraz twoja kolej, Julio, moja miła. — I szarmancko wskazał przeznaczone dla niej w tej scenie miejsce ponad swoją głową.

Potem odwrócił się i odpłynął na bok, a Ansra, rozczarowana, że jej uszczypliwość przeszła nie zauważona, wzruszyła ramionami i popłynęła do góry.

— Podpowiedz mi, proszę, kwestię Benwolonia — zwrócił się Prane do Kurii.

Wejście Ansry wyraźnie ją zdekoncentrowało i teraz dziewczyna bezradnie przewracała kartki z tekstem.

— Skup się, Kuria, akt drugi, scena pierwsza — szepnął Davo, próbując jej jakoś pomóc.

Helva zniżyła głos do tenoru i odezwała się:

Idę; próżno szukać

Takiego, co być nie chce znaleziony.

— Wielkie nieba, kto to powiedział?! — wykrzyknął Prane, ze zdziwienia obracając się tak gwałtownie, że poszybował na ścianę, od której zaraz odruchowo odepchnął się ręką.

— To ja — niewinnie odpowiedziała Helva swoim normalnym głosem.

— Dobra kobieto, czy to znaczy, że możesz dowolnie zmieniać swój głos?

— No cóż, to tylko kwestia rezonansu. A ponieważ mój głos jest przetwarzany i nadawany przez głośniki, mogę wybrać sobie taki jego rejestr, jaki jest w danej sytuacji potrzebny.

Jej umiejętności zrobiły piorunujące wrażenie na Pranie, lecz w szczególności na Ansrze.

— Jak udało ci się odczytać odpowiednią kwestię? — zaciekawił się Prane, pokazując na tekst trzymany przez Kurię.

— Śledziłam tekst, który mam w pokładowej bazie danych.

Helva nie chciała się wgłębiać w długie opowiadanie o czasach swojego dzieciństwa, kiedy z upodobaniem oglądała archaiczne filmy, co w naturalny sposób doprowadziło ją z czasem do poznania sztuk Szekspira i przedstawień operowych. I jedno, i drugie, równie podniosłe i lekkie zarazem, stały się jej jedynym hobby — i teraz czerpała nie z bazy danych, a z pokładów własnej pamięci.

Prane nierozważnie rozrzucił na boki ręce i po chwili musiał odepchnąć się od sufitu.

— Co za niewiarygodnie szczęśliwy zbieg okoliczności! Czy możesz... czy zechciałabyś odczytać jakąś inną kwestię?

— Cóż to, Prane, urządzasz przesłuchanie dla statku? — zapytała Ansra tonem niedwuznacznie sugerującym, że postradał zmysły.

— Jeśli się nie mylę — wpadł jej w słowo Davo, ironicznie na nią spoglądając — to obecna tu Helva znana jest powszechnie jako Statek, Który Śpiewa. Na pewno, Ansra, musiałaś przed paru laty widzieć reportaż w trójwymiarze na jej temat. Prawdę mówiąc, nawet wiem, że go oglądałaś. Graliśmy wtedy razem antyczne sztuki greckie na Draco-nisie.

— Przepraszam, Davo, pozwól, że ci przeszkodzę — wtrącił się Prane-reżyser, podpływając do centralnej kolumny Helvy. — To ty jesteś tym Statkiem, Który Śpiewa?

— Tak.

— Czy byłabyś tak dobra i uraczyła mnie odczytaniem monologu mamki Julii, Marty, z aktu pierwszego, sceny trzeciej, w miejscu, gdzie pani Kapuleti i Marta rozmawiają o wydaniu Julii za mąż? Zaczni od: „Mniej czy więcej, czy okrągło...”

— Czy powinnam ją tu zagrać jako prostytutkę?

— Tak, w istocie; to typ rozbijający w swoim zepsuciu. Jej kwestie to popis kreacji postaci. Tylko ona może bezkarnie wypowiadać słowa, które wielki dramatopisarz włożył w jej usta. Rzecz jasna, jest to także świetny test autentyczności aktorskiej interpretacji postaci.

— Wydawało mi się, że to miała być próba mojej roli, a nie wykład z teorii dramatu — zauważyła kwaśno Ansra. Prane uciszył ją teatralnym gestem.

— Ja zacznę jako pani Kapuleti — i zniżył głos do chropawego kontraltu:

Za parę tygodni Mniej więcej.

W ten sposób Helva, chcąc nie chcąc, zdecydowała się wreszcie wziąć czynny udział w całej tej sprawie i odpowiedziała mu kwestią Marty.

* * *

W końcu Helva przerwała to perpetuum mobile pracy twórczej, które, jak się na to zanosilo, ciągnięto by w przeciwnym razie bez końca. Stwierdziła bowiem ze zdziwieniem, że najsłabszym ogniwem w zespole okazała się tym razem Ansra.

Davo i Kuria z ochotą podjęli się odczytywania pomocniczych ról. Davo wykazał się przy tym tak doskonałym zrozumieniem osobowości trzecioplanowych postaci, że wzbudził tym milczący podziw Helvy i pełne entuzjazmu komentarze Prane'a. Również Kuria stanęła na wysokości zadania i odegrała rolę pani Monteki. Natomiast Julia Ansry stawiała się za każdym razem coraz mniej przekonująca. Zamiast grać, aktorka „czytała” rolę, nie okazując żadnej reakcji na namietność, młodzieńczy entuzjazm i tkliwe uczucie Romea. Była jak z drewna. Miała młody głos i dziewczęce ruchy, ale poza tym pozostawała zupełnie niepodatna na wysiłki Prane'a zmierzające do wykrzesania z niej wiarygodnej osobowości Julii.

Reżyser ani przez moment nie dał jej tego odczuć w tonie swoich taktownych i zrównoważonych sugestii, ale było to aż nazbyt oczywiste dla wszystkich obecnych. Zaś w odczuciu Helvy jej zachowanie było podwójnie niewybaczalne.

Kiedy Helva zaproponowała przerwę, Kuria oświadczyła od razu, że już najwyższy czas na solidny, ciepły obiad. Później, po tym obiedzie, nalegała, żeby wszyscy położyli się spać. Helva przyglądała się ukradkiem, jak Kuria sprawdzała stan zdrowia Prane'a. Ona również była zaskoczona faktem, że Solar cieszył się dobrym samopoczuciem i zachował jeszcze tyle energii po długiej i wyczerpującej próbie.

— Musisz teraz odpocząć, Solarze Prane. Nie ufam tak do końca odczytom z aparatów. Nie możesz bezkarnie tracić tyle energii, co dzisiaj, nie regenerując jej w czasie snu — powiedziała łagodnie, ale stanowczo. — Nawet ja czuję się zmęczona! A ciebie czeka niebawem jeszcze jedno lądowanie. Zrobił minę niegrzecznego chłopca, ale posłusznie położył się na materacu przeciwwstrząsowym, kładąc jedną rękę na piersi, i zamknął oczy.

Kuria troskliwie otuliła jego długą, rozciągniętą wygodnie postać, po czym odwróciła się i szybko odplynęła z kabiny. Prane nagle otworzył oczy i Helva dostrzegła w nich znacznie więcej, niż pozwalałoby jej na to poczucie taktu. A więc Kuria rzeczywiście była słońcem jego oczu, z czym nie mogła się pogodzić Ansra, blada z żalu i zielona z zazdrości...

Helva czuła szczerą ulgę, że lada dzień uwolni się od tego towarzystwa. Ale przecież Ansra była na tyle niedys-kretna, że zdradziła się przy niej z zamiarami sugerującymi bardziej chęć zemsty niż zwykłą zazdrość. Czy aby jej plany mogła teraz powstrzymać świadomość, że Helva nie jest automatycznym pilotem?

Wszyscy pasażerowie stopniowo pozasypiali. Wszyscy, rzecz jasna, z wyjątkiem Prane'a, który właśnie rozpoczął po cichu Ryszarda III, od słów Glouceстера: Chłodem zimy powiało od naszego gniewu aż do Richmonda: Pokój znowu nastał; Oby gość tak drogi długo tu zagościł. Po tak ciężkim dniu Helva uznała, że decyzja o udaniu się na spoczynek była jak najbardziej na miejscu. Ale skoro „pułapka pamięci” dawała tak rewelacyjne możliwości...

Nad ranem Helva przypomniawszy sobie o czymś i okropnie strofując siebie samą za bezmyślność, nawiązała natychmiast łączność z Regulusem.

— Miło cię znów słyszeć, Helva! - przywitał ją radośnie znajomy głos operatora Cencomu.

— Zawsze kiedy jesteś dla mnie taki miły, wydaje mi się to mocno podejrzanym. Co tym razem knujesz? Tylko nie mów mi, że masz dla mnie następne zadanie bez partnera, bo z góry uprzedzam, że odmówię. Mam swoje prawa i w razie potrzeby będę umiała ich dochodzić.

— No, no, jaka drażliwa! I jaka rozgoryczona! Jak możesz w ogóle podejrzewać mnie o takie brzydkie zamiary?

— Dobrze, dobrze; skoro już dokładnie wiesz, jaka jestem, to teraz słuchaj: czy na stacji orbitalnej są aktualnie jakieś wolne pokoje... nie, lepiej niech to będzie apartament... w części pozostającej w stanie nieważkości?

— Sprawdź, ale po co ci to?

— Sprawdź i daj mi odpowiedź.

— Taaak... jest.

— Świetnie. Proszę o zarezerwowanie go dla Solara Prane'a i towarzyszących mu osób, wedle jego uznania. W związku z przygotowaniami do czekającego ich zadania przebyli całą drogę w stanie nieważkości i nie powinno się ich teraz zmuszać do ponownego przyzwyczajania się do grawitacji.

— Cenna uwaga. A tak przy okazji... czy nie kusi cię trochę to zadanie?

— Tylko nie próbuj mnie podpuszczać!

— Myślałem, że skoro tak sobie wzięłaś do serca ich sprawę, że poprosiłaś o ten apartament na stacji orbitalnej...

Helva zrozumiała, że musi być ostrożniejsza. Nie może sprawiać na nim wrażenia tak zaangażowanej.

— Tak już mnie wychowano, że troszczę się o swoich pasażerów. Byłoby wstyd, gdyby z tak banalnej przyczyny cofnęli się w postępkach, jakie poczynili w swoich przygotowaniach do pracy w nieważkości.

— Nie ma sprawy, Helva. Ta misja na Beta Corvi ma najwyższy priorytet.

— Słuchaj, trochę mnie to ciekawi... powiedz mi coś o tym transferze umysłów.

— Nic z tego, moja miła. Nie pytaj mnie o nic na ten temat, skoro jasno się wyraziłaś, że to zadanie wcale cię nie interesuje.

— W porządku, nie będę się wtrącać, ale powiem ci, że jesteś nieużyty — rzekła i wyłączyła nadajnik.

— Na przykład?

— Powiedziałam: gdybym chciała jej naprawę dokuczyć. — Rozłączyła się i zaczęła rozglądać za kimś, kto by ją lepiej zrozumiał.

Na lądowisku wokół kompleksu administracyjnego tłoczyło się co najmniej dwadzieścia mózgowych statków. Walne zebranie? Zjazd rodzinny? Na samym przodzie, obok pięciu statków jej własnej klasy, dostrzegła Amona. Spróbowała się skontaktować z VL-830, ale nie zdołała uzyskać połączenia. Po chwili stwierdziła, że nie da się nawiązać łączności z żadnym z jej pobratymców; wszystkie kanały częstotliwości, na których porozumiewały się między sobą statki, były przeciążone.

Czyżby wszyscy ubiegali się o to przeklęte zadanie na Beta Corvi? Powinna im to jakoś wyperswadować! Zwróciła się do wieży kontrolnej z prośbą o wyznaczenie jej innego miejsca postoju, najchętniej gdzieś w pobliżu baraku zwiadowców. Przecież na terenie bazy liczącym dwadzieścia kilometrów kwadratowych muszą stacjonować inne statki, które będą miały ochotę z nią sobie pogadać.

— Miło cię znowu słyszeć. — Do rozmowy z dyżurnym kontroli ruchu włączył się Cencom. — Niestety, zgodnie z rozkazami masz pozostać na miejscu, gaduło.

— Czy chociaż mogę liczyć na jakieś towarzystwo? Może przyślecie kogoś z baraku zwiadowców? Pamiętasz, obiecano mi, że tym razem dostanę swojego „mięśniowca”. I lepiej, żebyście mi go dali. Przypomnij sobie, co spotkało tę nieszczęsną kobietę, kiedy została ze mną bezbronna sam na sam...

— Mogę ci obiecać, że będziesz miała towarzystwo — zgodził się niechętnie operator i wyłączył się.

Helva czekała z włączonym nadajnikiem i zachęcająco opuszczoną windą trapu. Czekala i czekała. Zaczynała już odczuwać w pełni usprawiedliwione zniecierpliwienie, kiedy usłyszała prośbę o zgodę na wejście na pokład. Gorliwie uruchomiła windę. Poczula rozczarowanie, widząc w otworze wjazdu tylko jedną postać.

— Ty nie jesteś „mięśniowcem”.

— Dziękuję za komplement — odpowiedział jej niewysoki, dziarski mężczyzna głosem, który znała aż za dobrze.

— Ty jesteś...

— Niall Parollan z bazy na Regulusie: twój oficer koordynacji łączności na stanowisku kierownika sekcji stopnia międzyplanetarnego w Oddziale Statków Mózgowych Klasy BB Organizacji Światów Centralnych.

— Ty masz tupet!

Uśmiechnął się do niej szeroko, ani trochę nie spieszony jej grzmiącym głosem.

— No, ty masz go dosyć dla czterech takich jak ja, moja miła.

Ręcznym przełącznikiem zamknął włącznik i niedbałym krokiem podszedł do siedzenia naprzeciw centralnej kolumny. Nosił regulaminowy mundur, ale specjalnie przerobiony przez krawca, by gładko leżał na jego niskiej, proporcjonalnej sylwetce. Buty, które miał na nogach, obejmowały całą łydkę i były zrobione ze skóry szarego jaszczura z Mizaru.

— Czuj się jak w domu.

— Mam taki zamiar. Myślę, że powinienem cię bliżej poznać, skoro zostałem kierownikiem twojej sekcji.

— Po co?

Posłał jej szelmowskie spojrzenie i wyszczerzył w uśmiechu rząd nieskazitelnie białych zębów.

— Bo chcę się osobiście przekonać, dlaczego niektórzy tak zaciekle biją się o to, komu przypadnie pewna mała rakietka o imieniu Helva, XH-834.

— „Mięśniowcy”? — To jej wyraźnie pochlebiało.

— Czuję w twoim głosie, że jesteś mocno wygłodzona. Mam może sprawdzić skład twojej mieszanki odżywczej?

— Nie ufam ci nic a nic, Parollan — odezwała się po chwili namysłu. — W Helvie... nie ma nic do oglądania.

— I tu się właśnie mylisz, dziewczyno. — Mówiąc to, potarł brodę dłonią o krótkich, szerokich palcach. — Tak, jest w tobie coś takiego...

— To nowa farba; kazałam się odnowić na Nekkarze.

— Wiem. Widziałem wyciąg z konta.

— Coś takiego! Wstręciuchy. Myślałam, że zrobili to dla mnie gratis. — Kiedy parsknął śmiechem, widząc jej zaskoczenie, dodała: — Jeżeli sprawdzisz mój stan konta, to chyba rozumiesz, że mogę sobie pozwolić na wszelkie możliwe kary za odmowę przyjęcia zadania.

— Oho, umiesz też pokazać pazury — powiedział przeciągle Niall, z rozbawienia kołysząc się na siedzeniu. — Widzę, że nie tak łatwo cię oszukać.

— Nie udało ci się to ani na mikrosekundę. Chcę mojego „mięśniowca”, Parollan, a nie takiego małego krętacza, jak ty. Zawył ze śmiechu.

— Teraz już wiem, dlaczego...

Nagle zupełnie spoważniał. Pochylił się do przodu, wpatrując się w jej kolumnę w tak znajomy sposób, że aż poczuła ciarki. Zaczął mówić, a ona słuchała, nie przerywając.

— Zadanie na Beta Corvi będzie wymagać wybitnych zdolności dyplomatycznych ze strony obydwu partnerów, gdyż i „mózgowiec”, i „mięśniowiec” będą przez cały czas trwania misji pozostawać w bezpośrednim kontakcie z Corvitami. Na osobie z kapsuły ciąży w tym przypadku dodatkowa odpowiedzialność: będzie musiała dyskretnie sprawować bezpośrednią kontrolę nad aparaturą Corwitów do transferu umysłu, co będzie wymagało wykonania dodatkowych połączeń synaptycznych.

Helva przeciągle gwizdnęła. W najlepszym razie oznaczało to konieczność otwarcia tytanowej kolumny, co było bardzo nieprzyjemne dla każdej osoby w kapsule. Natomiast w najgorszym razie konieczne byłoby otwarcie samej kapsuły, co było manipulacją wybitnie traumatyzującą.

— Statki należące do dwóch najnowszych klas nie wymagają otwierania kapsuły. Mają bowiem wykonane na zapas dodatkowe odprowadzenia, połączone z okolicami kory mózgowej nadającymi się do naszego celu, właśnie na wypadek konieczności późniejszego wprowadzenia pewnych modyfikacji.

— To by wykluczało Amona z gry — powiedziała Helva.

— On i tak się nie nadaje — stwierdził Niall. — Nigdy nawet nie słyszał o Szekspirze, a jego „mięśniowiec”, ze swoimi manierami, nie umiałby zagrać nawet w szkolnym teatrzyku.

— Więc „mięśniowiec” też musi grać? No, to mnie także wyłącza z zabawy, bo przecież nie mam „mięśniowca”, może się mylę?

— Niech Bóg ma mnie w swojej opiece, jeśli ty się kiedyś naprawdę rozzłościś. Tak się składa, że Chadress Turo został przywrócony do służby na czas zadania i...

— Co? Znowu tymczasowy przydział? Nie ma mowy.

— Żeby dostać to zadanie, niejedynemu statek zamieniłby swojego „mięśniowca” bez chwili namysłu. Do licha ciężkiego, Helva! — wrzasnął Parollan. — Nie bądź uparta jak osioł. Posłuchaj mnie wreszcie. Nigdy przedtem nie upierałaś się tak głupio bez sensu.

Helva przełknęła w milczeniu ten ciężki zarzut.

— Dobrze, słucham cię.

— Znowu mówisz jak moja Helva.

— Nie nazywaj mnie twoją Helwą.

— Teraz mówisz całkiem jak Ansra Colmer. Helva parsknęła z pogardą.

— Ale tak właśnie wyglądasz, rzucając się bez powodu — Niall podtrzymał swoją opinię.

— Chyba nie próbowała wyrugować Solara Prane'a z tej misji? Bo jeśli tak...

— Ona ma bardzo mocne plecy — powiedział Niall; w jego wyglądzie pojawiło się coś, pewne napięcie, przebiegły błysk w oku, co kazało jej mieć się na baczności.

Zaśmiała się cicho, obserwując pilnie jego twarz.

— Tak też myślałam — roześmiała się na głos. — Jej plecy nic nie znaczą, jeżeli komputer wciąż typuje Prane'a. A nie wydarzyło się przecież nic, co by wpłynęło na zmianę sytuacji, prawda?

— I jak tu zaufać aktorom, którzy zaraz wszystko wyaplają — warknął Niall z niesmakiem. — Musiałaś po całych nocach przysłuchiwać się, co gadają przez sen.

— Mówiłam ci, że byłam świadkiem paru naprawdę ciekawych scenek rodzajowych wziętych prosto z życia. Daj mi znać, jeśli ona zacznie się za bardzo czepiać Prane'a.

Niall poderwał głowę, a wyraz rozczarowania znikł jak zdmuchnięty z jego twarzy.

— Słuchaj, Helva, czy nie widzisz, jaka cenna byłaby w tym wszystkim twoja pomoc? Dobrze wiesz, co za ziółko z tej Ansry. Wyobraź sobie, że chodziła teraz od statku do statku, próbując wypytywać wszystkich „mięśniowców” i „mózgowców”. I że łaskawie zaproponowała komendantowi Raily'emu swoją współpracę, która ma zapewnić powodzenie całej misji!

— Ja bym jej tego tak łatwo nie darowała. Na twoim miejscu postarałabym się, żeby Davo Fillanaser zgłosił wobec niej swoje zastrzeżenia w związku z zagrożeniem, jakie jego zdaniem stanowi dla misji. Ona zamierza wyłączyć z gry Romea.

— Wiem o tym! — wybuchnął Niall, podrywając się z fotela i chodząc w kółko po kabinie. — I ty o tym wiesz. Ale ona ma za dużą siłę przebicia, a komputer jednak wskazuje właśnie na nią w roli Julii. Nie mamy szans, by sobie z nią poradzić. Potrzebujemy ciebie!

Helva nic nie odpowiedziała.

— No i Prane pytał, czy można cię zaangażować.

— Czy mam to rozumieć jako oficjalne zlecenie zadania, panie kierowniku?

— Słuchaj, Helva, za to zadanie przysługuje potrójna premia — nie dawał za wygraną.

— Nie skusiłaby mnie nawet obietnica bezpłatnego talonu na wszystkie naprawy do końca mojej służby, Parollan. Znam prawa, jakie mi przysługują. Czy mam to rozumieć jako oficjalne zlecenie zadania?

— Ty głupia, uparta dziewico w oślej skórze z tytanu! — wrzasnął Parollan.

Obrócił się na pięcie i wybiegł z kabiny, z trzaskiem otwierając włącznik i uruchamiając uderzeniem pięści windę trapu; po czym zjechał nie zaszczyciwszy już Helvy ani jednym spojrzeniem. Patrzyła na niego, dotknięta do żywego jego arogancją, oskarżeniami, skomplikowanymi podchodami, pokrętnością argumentów, a nawet próbą ukrytego szantażu i jawnego przekupstwa.

Nie mogła pojąć, jak udało mu się kiedykolwiek dojść do kierowniczego stanowiska, ale wiedziała, że ma swoje prawa, a jednym z nich było prawo do zmiany zwierzchnika...

Ktoś stał na dole i prosił o zgodę na wejście na pokład.

— Jeśli chcesz mnie przeproszać, Parollan...

— Przeproszać? Bardzo się spóźniliśmy? Dopiero teraz dostaliśmy zgodę na wyjście z baraku — zagrział obcy baryton prosto do jednego z jej zewnętrznych mikrofonów.

Odczekała w milczeniu wystarczająco długo, by rozróżnić z pół tuzina podnieconych głosów.

— Kto chce wejść na pokład? — zapytała ostro.

— Zdaje się, że jest o coś wściekła — dobiegł ją jakiś zachrypnięty szept.

— Jesteśmy z baraków zwiadowców i bardzo chcielibyśmy... no, tego...

— Przyjść do niej w konkury, tak to się mówi, młotku — odpowiedział mu zachrypnięty szept.

— Udzielani zgody — odrzekła Helva, starając się szybko pozbyć ze swojego głosu irytacji, którą wciąż odczuwała.

Do windy wcisnęło się naraz siedem osób: pięciu mężczyzn i dwie kobiety; przez całą drogę na górę klócili się i wymyślali sobie nawzajem z powodu podeptanych nóg i poobijanych żeber. Helva niemal czuła przeciążenie windy. Wreszcie splot ciał eksplodował do wnętrza włazu niczym w stanie nieważkości; wszyscy pchali się jeden przez drugiego, żeby się z nią przywitać. Helva ze zdumieniem przyglądała się ich roześmianym twarzom; wysocy, mocno zbudowani, przystojni młodzi ludzie, którym tak bardzo zależało na tym, żeby zaskarbić sobie jej względy; którzy przyszli do niej w konkury, by wybrała spośród nich swojego „mięśniowca”.

* * *

Wkrótce, kiedy tylko rozeszła się pogłoska, że XH-834 przyjmuje „konkurentów do swojej ręki”, pojawili się inni. Helva na wszelki wypadek opuściła trap z powrotem na dół, gdy druga partia gości przeszła przez otwór włazu. Dlatego nie było w tym nic zaskakującego, że Kuria Ster weszła do kabiny bez wcześniejszej zapowiedzi.

— Hej, nie gap się tak, dziewczyno! Chodź tutaj i spróbuj swoich szans razem z nami — zachęcał ją któryś z „mięśniowców”.

— Ona jest poza konkurencją — powiedziała śpiewnie Helva. — Przepuście ją do kabiny pilota.

Kuria uniosła rękę, jakby chciała zaprotestować; wyglądała na speszoną i zakłopotaną. Zanim zdołała wykrztusić z siebie chociaż słowo, została bezceremonialnie przepchnięta przez tłum i znalazła się w kabinie.

— Czy z Solarem wszystko w porządku? — zapytała Helva, gdy tylko drzwi odgrodziły je od panującego zgiełku.

Niepewność na twarzy Kurii ustąpiła miejsca wyrazowi ulgi i dziewczyna wykrzyknęła:

— A więc jednak on cię obchodzi!

— Mam dla Solara Prane'a wielki szacunek jako dla artysty i człowieka — odparła Helva, starannie dobierając słowa i zastanawiając się, czy za tą wizytą również nie stał Parollan.

— To dlaczego odmówiłaś przyjęcia tego zadania, kiedy on osobiście o ciebie prosił? — Głos dziewczyny drżał trochę, chociaż bardzo starała się opanować.

— Wcale nie odmówiłam przyjęcia zadania. Kuria gniewnie zacisnęła wargi.

— W takim razie Ansra Colmer jednak zdołała cię od niego odsunąć.

— Nie, Kurla, nic mi o tym nie wiadomo. Zwrócono się do mnie... nieoficjalnie... i bardzo mi to pochlebilo, że Solar Prane poprosił o mnie. Ale wcześniej postawiłam wyraźny warunek... również nieoficjalnie... że nie zgadzam się już na żadną wyprawę bez przydzielonego na stałe zwiadowcy.

— To już nic nie rozumiem. Myślałam, że Colmer maczała w tym palce. Albo że nie wiesz, iż chcemy właśnie ciebie. Czy zdajesz sobie sprawę, że żaden inny statek nigdy nawet nie słyszał o istnieniu Szekspira, nie mówiąc o recytowaniu tekstów na zawołanie? A on nawet myślał, że może zechciałabyś zagrać rolę Marty. Sposób, w jaki wypowiedziałaś wtedy swoją rolę, naprawdę zrobił na nim wrażenie. Jesteś taka perfekcyjna, że to wydaje się aż niemożliwe. A on po prostu musi

mieć najlepszy zespół, jaki istnieje. Musi osiągnąć doskonałość... — z trudem panowała nad swoim głosem. — Po prostu musi osiągnąć doskonałość.

— Dlatego, że to jego ostatnie przedstawienie? Kuria skurczyła się w sobie i upadła na łóżko, nie umiejąc powstrzymać cisnących się do oczu łez.

— Boże, chroń mnie przed kobiecymi łzami — mruknęła Helva, zła, że sytuacja przybrała taki obrót. — A więc to jego łabędzi śpiew, a ty zdecydowałaś, że ja powinnam być statkiem, który pomoże wyśpiewać tę pieśń?

— Proszę... jeśli masz w sobie chociaż gram człowieka! — Kuria urwała i z okrągłymi z przerażenia oczami zakryła usta dłonią, zrozumiawszy swoje faux-pas.

— Ściśle rzecz biorąc, Kuria, mam w sobie około dwudziestu dwóch kilogramów człowieka...

— Och, Helva, wybaczone, tak mi przykro — wymamrotała. — Tak mi przykro. Nie miałam prawa tutaj przychodzić. Przepraszam. Myślałam, że jeśli uda mi się wyjaśnić, dlaczego...

Z widocznym wysiłkiem niezgrabnie podniosła się na nogi.

— Proszę cię, zapomnij, że tu w ogóle byłam — mówiła dalej sztywnym, formalnym tonem, szukając ręką klamki. — Emocje są złym doradcą.

— Czy to prawda, że żaden inny statek nie zna Szekspira?

— Nie zniżylabym się do kłamstwa.

— A więc Ansra sprawia duże kłopoty...

Duma opuściła nagle Kurie, która oparła ciężko głowę o framugę drzwi, a całe jej szczupłe ciało świadczyło o przegranej.

— Ona rozpuszcza o nim najwstrętniejsze plotki. Mówi... mniejsza o to. Ale próbuje go zdyskredytować w oczach całego zespołu. Helva, ja... ja się jej boję.

— To postaraj się ją usunąć, głuptasie.

— Ja? A co ja mogę zrobić? Jestem tylko jego lekarką.

— Kuria, ten człowiek umiera. Nie możesz sama się oszukiwać...

— Nie. To jedyne, co do czego nie mam złudzeń. — Coś spowodowało, że dziewczyna znowu się wyprostowała. — Ja tylko nie chcę, żeby ktoś podstępem odebrał mu to ostatnie, perfekcyjne przedstawienie. Wszystko, co po sobie zostawi, to jego aktorstwo... i w tym jest naprawdę doskonały.

— Masz przecież duży wpływ na niego. Namów go, żeby zastąpił Ansre kimś innym.

Kuria ze smutkiem potrząsnęła głową.

— Nie zgodzi się; wierzy, że ze wszystkich aktorek, które miał do wyboru, ona najlepiej nadaje się do roli Julii, więc gotów jest cierpliwie znosić jej... humory. I... — Kuria zawahała się, niechętnie poddając się myśli, którą dyktowała jej uczciwość — ...ona rzeczywiście była najlepsza, kiedy widziałam ją w czasie prób na Duhr. Potem... potem się zmieniła. W ciągu jednej nocy. Pranie nie wystąpi przeciw niej. A ona go zniszczy, Helva. Jestem tego pewna. W jakiś sposób go zniszczy.

— Nie. Nie uda jej się to, dopóki ja ją będę miała na oku — zdecydowanie odpowiedziała Helva.

* * *

Szybkość, z jaką po tej rozmowie zjawił się Chadress Turo, wzbudziła w Helvie pewne podejrzenia; wiedziała jednak, że wizyta Kurii nie była zaplanowana przez Parol-lana. A Chadress od razu jej się spodobał. Z pewnością odszedł na emeryturę niedawno, bo zachował jeszcze sprężystość kroku, a stary kombinezon uwydatniał jego silną, muskularną sylwetkę. Na kombinezonie widniały wysokie dystynkcje, nie nosił natomiast żadnych odznaczeń, co znaczyło, że miał ich wiele, ale nie lubił się nimi przechwalać.

— Witaj na pokładzie, Chadressie Turo z Maraku. Miło znów mieć partnera, choć na tak krótko. Chadress wyczuł gorzką nutę w jej głosie.

— Mam nadzieję, że to nie ja stałem się przyczyną twojego rozczarowania?

— O, nie. Ale twoja twarz to pierwsze pogodne oblicze, jakie oglądałem od przeszło dwóch godzin. Mrugnął do niej porozumiewawczo.

— Bojkotują cię teraz wszystkie statki naokoło, a mnie trzeba było tutaj przeszmyglować, żeby nie zlinczował mnie tłum rozzłoszczonych „mięśniowców”. Nie martw się, szybko o tym zapomną. Zawsze się tak dzieje. Z drugiej strony trzeba przyznać, że w dowództwie cieszysz się znacznymi względami. Parollan, kierownik sekcji, poczytuje sobie za osobistą zasługę, że zdołał cię namówić do przyjęcia...

— No nie, bezczelność tego gryziopórka...

— Tak też myślałem — roześmiał się Chadress. — Zresztą, nieważne. Nie tylko ja byłem przekonany, że jesteś jedynym statkiem, który poddało temu zadaniu, chociaż znałem cię wyłącznie z plotek... i legend. Ale ta misja zapowiada się bardzo ryzykownie, skoro mamy do czynienia z tak wysoką stawką... i tak wybuchowymi...

— Charakterami? Chadress zaśmiał się znowu.

— Poznałem w życiu wielu aktorów; sam jestem entuzjastą klasycznego dramatu, dlatego mnie przywrócili do służby... — przerwał z oczami utkwionymi w odległy punkt, a na czole pojawiła się mała zmarszczka. — Szczerze mówiąc, chętnie skorzystałem z tej propozycji. Niektórym z nas pisane jest umrzeć w zaprzęgu. Ale mniejsza z tym. Tu masz kasetę z zadaniem. — Mówiąc to, wsunął kasetę w szczelinę odtwarzacza.

Zanim jednak wcisnął odpowiedni przycisk, starannie zamknął właz i wyłączył wszystkie głośniki z wyjątkiem znajdującego się na tablicy rozdzielczej. Dopiero wtedy wygodnie rozsiadł się w fotelu pilota, słuchając treści nagrania.

Helva ze zdziwieniem stwierdziła, że zna już większość zawartych na taśmie informacji. To, co usłyszała wtedy od Nekkarczyka, przeważnie zgadzało się co do joty.

Statek badawczy w trakcie wykonywania rutynowych zadań w okolicy Beta Corvi wykrył regularne pulsacje energii o kolosalnej mocy. Źródło emitowanej energii zlokalizowano na szóstej planecie układu, olbrzymiej planecie o atmosferze złożonej z metanu i amoniaku. Statek wszedł na jej orbitę. Zanim załoga zdążyła przystosować sondy do prowadzenia badań w atmosferze o tak silnie korodującym działaniu, istoty zamieszkujące planetę nawiązały z nią kontakt.

— Poczuję dziwny ucisk, jakby gigantyczna ręka objęła moją głowę i wtłaczała mi do mózgu informacje — brzmiał nagrany komentarz kapitana statku.

Ta niezwykła forma łączności była wystarczająco precyzyjna, by Corvici odgadli, kim są ich niespodziewani goście, a także by odkryli u nich coś, co było bardzo pożądane dla ich niewyobrażalnie zaawansowanej naukowo cywilizacji.

— Wydaje mi się — mówił dalej kapitan statku badawczego — że najlepszą analogią będzie porównanie do naukowca, który poświęcił pół wieku na rozwiązywanie jakiegoś ezoterycznego problemu. W końcu udaje mu się go rozwiązać i ma wreszcie czas rozejrzeć się wokół siebie; odkrywa wtedy, że na świecie istnieją inne rzeczy... na przykład kobiety... — tu kapitan parsknął śmiechem — i seks. Zna to wprawdzie z teorii, ale tylko z teorii, a z pewnością ma ochotę sprawdzić to w praktyce.

Sztuka Romeo i Julia wzbudziła dużą ciekawość Corvi-tów. O ile to możliwe, strona ludzka miała nauczyć ich aktorów całego przedstawienia, z ruchem scenicznym zaadaptowanym do warunków nieważkości, panujących na orbicie. Jako zapłatę Corvici zaproponowali technologię stabilizacji pewnych pierwiastków promieniotwórczych z grupy transuranowców, których energia była do tej pory niemożliwa do wykorzystania ze względu na bardzo krótki okres połowicznego rozpadu. Technologia taka miała dla Organizacji Światów Centralnych ogromne znaczenie, a XH-834 winna zapewnić powodzenie całej tej dramatycznej misji.

— No cóż, zrobimy, co się da — powiedziała Helva.

— Jakoś nie słyszę w twoim głosie entuzjazmu.

— To wszystko brzmi zbyt prosto. Na przykład ten transfer umysłu; skąd wiadomo, że coś się w nim nie popsuje i nasi ludzie nie zostaną na zawsze uwięzieni w pułapce „kopert” Corvitów?

— To jeden z powodów, dla którego zostaniesz wyposażona w możliwość przejęcia kontroli nad urządzeniem do transferu oraz w wyłącznik czasowy.

— A przypuścimy, że to Corvici zechcą przejąć kontrolę nade mną, bo, na przykład, będą oczarowani Ansrą Colmer jako Julią?

Słyszając to, Chadress wyszczerzył zęby w uśmiechu, ale zaraz rozpostarł na tablicy rozdzielczej rysunek przedstawiający schemat obwodów przekaźnika do transferu umysłu.

— Analizowali to wszyscy eksperci od EEG w całej galaktyce. Poza tym nie ma żadnych dodatkowych obwodów, niczego, co by nie było ujęte na schemacie. Co więcej, to my na tej podstawie skonstruowaliśmy te aparaty, a nie Corvici. Co ważne, poinformowali nas, że najdłuższy czas, przez jaki można wytrzymać transfer, wynosi dla naszej formy życia siedem godzin.

— Oooo!

— Spokojnie. Przekaźniki są wyposażone w wyłącznik czasowy, ustawiany maksymalnie na siedem godzin, tak że nic nie może się stać.

— A po przekroczeniu maksymalnego czasu? Co dzieje się z czyjąś osobowością, jeżeli...

— Nie szukaj dziury w całym. Mamy dość innych problemów. W każdym razie rozmawiałem osobiście z kapitanem tamtego statku badawczego i bardzo entuzjastycznie wyrażał się o transferze. Powiedział nawet, że to urządzenie idealne dla grupy aktorów. Wystarczy, iż pomyślisz sobie, że chcesz się znaleźć na powierzchni planety... i już tam jesteś! Lekko, łatwo i przyjemnie. Genialne w swojej prostocie.

— Zbyt prosta ma to do siebie, że czasem prowadzi prosto do katastrofy!

Chadress nazwał ją niepoprawną pesymistką i wrócił do przerwanej nagrania. Helva natomiast pomyślała o jeszcze co najmniej sześciu różnych problemach, które mogły się okazać katastrofalne w skutkach w czasie misji na Beta Corvi. Zagadka, która kryła się w nieznanym aparaturze, była najmniejszym z nich.

* * *

Dodatkowe połączenia, w które miała zostać wyposażona, okazały się prostsze, niż myślała. Kiedy przyjrzała się im w mikroskopowym powiększeniu, musiała przyznać, że były całkiem pomysłowe. Przystawka miała połączyć kilka cieniutkich elektrod, uprzednio zainstalowanych już w jej mózgu. Jedna z nich rozgałęziała się szeroko na okolicę kory odbierającą bodźce z nerwów wzrokowych, transfer umysłu rozpoczynał się bowiem właśnie od tej okolicy mózgu. Pozostałe dwa przewody służyły synchronizacji odruchów, które miały umożliwić jej kontrolę czasu trwania i rozłączenie przekazu osobowości wszystkich członków ruchomej załogi. Wszystkie trzy odprowadzenia synaptyczne były aktywowane bezpośrednio i nie miały swoich odpowiedników na tablicy rozdzielczej.

Instalację przystawki trzeba było wykonać pod narkozą i to zdecydowanie się Helvie nie podobało. Była sparaliżowana obezwładniającym strachem, słysząc, jak z ust komendanta bazy na Regulusie (we własnej osobie!) padają sylaby hasła otwierającego płytę, która chroniła jedyny dostęp do jej kapsuły, ukrytej głęboko we wnętrzu tytanowej kolumny. Wydało jej się, że przez całą wieczność trwała tak, obnażona i bezbronna, zanim ręka komendanta przekreśliła zawór zbiornika ze środkiem usypiającym. Instynktownie próbowała bronić się przed zapadaniem w nicość. Czy to właśnie czuła biedna 732? Czy może obłąd oszczędził jej uczucia strachu?

Dalsze myśli udało się Helvie sformułować dopiero, kiedy obudziła się z narkozy. Ze zdziwieniem rozglądała się po opustoszałej kabinie, rozżalona, że komendant Raily wyszedł i zostawił ją samą, bezbronną. Po chwili zdała sobie

sprawę, że od momentu, kiedy komendant wymówił jej hasło, upłynęło sporo czasu — osiemnaście godzin, dwadzieścia minut i trzydzieści dwie sekundy, jeśli miała być ścisła.

— Obudziłaś się już, Helva? — W otworze wjazdu pojawił się Chadress. — Mówię ci, wyliczyli czas dokładnie co do sekundy. Mam się ciebie teraz spytać, czy nie czujesz bólu głowy?

— Bólu głowy? W jaki sposób? Nie mam przecież receptorów bólowych.

Rozejrzała się po głównej kabinie, gdzie dojrzała zainstalowane przy wszystkich fotelach przekaźniki do transferu, a przy ścianach — dodatkowe szafki z wyposażeniem dla

nadprogramowej załogi. We wszystkich kabinach zamontowano dodatkowe łóżka, w kabinie pilota zaś umieszczono drugi stół.

— Zrobili ze mnie statek wycieczkowy!

— Faktycznie — zgodził się Chadress. — A oto i wycieczka.

Po trapie wjechało pięciu mężczyzn; Chadress przedstawił ich po kolei, ale uznała, że łatwiej będzie ich zapamiętać jako postacie, które mieli odgrywać. Wzajemne zapoznanie się przerwał odgłos syren, uprzedzający o przybyciu kawalkady samochodów.

— Ansra jak zwykle lubi mocne efekty — stwierdził cierpko mężczyzna grający rolę księcia Eskalusa.

Nikt z obecnych na statku nie wydawał się specjalnie zmartwiony, gdy Chadress grzecznie odmówił wpuszczenia na pokład kogokolwiek z odprowadzających, nie wyłączając samego komendanta Raily'ego. Kiedy komendant przyjął odmowę ze zrozumieniem, nikomu z pozostałych nie wypadało zachować się inaczej i Ansra musiała się zadowolić machaniem ręką i posyłaniem uśmiechów swoim wielbicielom, gdy samotnie wjeżdżała po trapie.

— No i wróciłam, Helva — powiedziała lekkim, pogodnym tonem, który wcale nie uspił czujności Helvy.

— Witam na pokładzie, panno Colmer. — Podaj ton, a ja już odegram swoją rolę, pomyślała Helva.

Niemal natychmiast operator Cencomu — i nie był to głos Nialla Parollana — poinformował ją, że ma lecieć na stację orbitalną. Przelot odbył się szybko. W tym czasie Helva ani przez chwilę nie wyłączyła grawitacji na pokładzie.

Powtórzyła się znajoma scena z lądowania na Duhr: Davo, Solar Prane i Kuria znajdowali się w centrum niewielkiej rozradowanej grupy. Lecz tym razem cała ta gromadka wpłynęła do głównej kabiny, zachowując doskonałą kontrolę swoich ruchów, i opadła na fotele, zapinając starannie pasy na czas manewrowania i przyspieszenia. Nikt nie tracił czasu ani nie wykonywał niepotrzebnych ruchów.

Prane wydawał się tak radosny i dziarski, że Helva spojrzała na Kurię, której zachowanie więcej mówiło o rzeczywistym stanie jego zdrowia. Dziewczyna również cała promieniała, mając w oczach tę samą radość, co Prane, a z jej sylwetki emanowała duma i pewność siebie. Pozwoliła sobie nawet na uprzejme skinienie głową Ansrze, która wszystkich jednakowo obdzielała swoim sztucznym uśmiechem.

Dla odmiany Davo wyglądał na zmęczonego i zamyślnego. Od razu skierował się w stronę sypialni i ułożył na łóżku, owinąwszy się kocem.

Prane podpłynął do kolumny Helvy.

— Chciałbym ci bardzo, bardzo podziękować, że odsunęłaś na bok swoje osobiste sprawy i zgodziłaś się wziąć udział w naszym przedsięwzięciu. Komendant Railiy zapewnił mnie, że po powrocie obejmie cię najwyższym priorytetem.

Helva nie miała czasu, by się zastanowić, dlaczego jego słowa dziwnie ją zaniepokoiły, gdyż usłyszała z wieży kontrolnej stacji życzenia powodzenia i zezwolenie na start. Chadress przeprowadził manewr startu ręcznie, jak tego wymagał regulamin, ale Helva była tak przyzwyczajona do wykonywania wszystkiego samodzielnie, że z trudem przychodziło jej śledzenie jego czynności. A przecież on wcale nie robił tego nieumiejętnie! Niech to wszystko szlag trafi, myślała, rozglądając się po przepelnionej kabinie i żalując, że chociaż połowy swojego umysłu nie może zająć jakąś dobrze znaną, rutynową czynnością. Jak, u licha, dała się na to namówić?

* * *

Kiedy tylko Chadress oznajmił zakończenie manewru startu i przejście do stanu nieważkości, Prane natychmiast rozpoczął próbę. Najpierw zajął się pięcioma mężczyznami, którzy dopiero co wsiedli na statek, i wprowadził ich w przeciwiczone już sceny, które opuścili. Wszyscy mieli dawniej do czynienia z grą w stanie nieważkości i doskonale opanowali swoje role. Teraz potrzebowali jedynie

czasu, żeby zapoznać się z układem ruchu na scenie i przyzwyczać do głosu Marty wydobywającego się ze ścian. Natomiast Ansa nie mogła się z tym w żaden sposób pogodzić. Podpłynęła z gracją do reżysera, jakby chcąc oczarować go swą osobą i preforsować swoje zastrzeżenia.

— Doprawdy, Prane, potrafię wprawdzie wyrazić wszelkie emocje, jakich wymaga się od doświadczonej aktorki, ale wymagać, żebym udawała, iż jakiś... jakiś abstrakcyjny głos jest mamką Julii... to przekracza wszelkie granice. Jak mogę grać, mając ścianę za partnera? I w jaki sposób, jeśli wolno spytać, ta... Helva (nazwanie jej po imieniu przyszło Ansrze z pewną trudnością) zdoła w ogóle opanować poruszanie się w nieważkości, skoro, jak rozumiem, nigdy nie używała swojego ciała?

— Moje wskazówki co do ruchu na scenie są zupełnie jasne i mam je już zakodowane w obwodach ruchowych. Dlatego nie mogę popełnić żadnego błędu. Oczywiście, o ile ty będziesz się przez cały czas znajdowała tam, gdzie powinna być Julia — odpowiedziała jej Helva.

Nikt z obecnych nie roześmiał się głośno, słysząc taką replikę. Nachmurzona Ansa powróciła na swoją pozycję, przygryzając dolną wargę.

Jej twierdzenie, że potrafi wyrazić wszelkie emocje, jakich wymaga się od doświadczonej aktorki, okazało się jednak gołosłowne, kiedy przyszło jej grać inne sceny z należytą obsadą aktorską. Julia w jej wykonaniu pozostała drewniana i nieprzekonująca. Nie zajęła się ogniem nawet od płomiennych słów Romea, chociaż dla Helvy było to nie do pojęcia. Ten człowiek był obdarzony niebywałym talentem... i hojnie obdarowywał nim innych.

Już od wielu dni wolny od obciążenia, jakie wywierała grawitacja na jego porowate niczym gąbka kości, i nieustannie dopingowany powodzeniem swego wyjątkowego przedsięwzięcia, Prane roztaczał wokół siebie aurę witalności i zaraźliwego entuzjazmu. Był po prostu niezmordowany. Podczas próby aktu pierwszego, sceny czwartej, w której oprócz niego, Merkucja i Benwolia brali też udział wszyscy pozostali, przyjmując chwilowo role ludzi w maskach i z pochodniami, Merkucjo zakończył swoją kwestię słowami:

Nuże, nie palmy świec w dzień.

Akcja w tej scenie toczyła się wartko, z szybką szermierką słowną, oddając lekki i beztronski nastrój grupki przyjaciół szykujących się na pełen zabawy wieczór.

Merkucjo jeszcze raz powiedział ostatni wers. Helva przypomniała sobie, że poprzednio służyła im za suflera. Odnalazła szybko właściwe miejsce i odpowiedziała na głos:

Palmyż teraz, Bo noc jest.

Nikt nie zareagował, więc ona również powtórzyła ten wers.

— W porządku, znamy wszyscy tę kwestię — powiedział Prane, kiedy milczenie przedłużało się niepokojąco długo. — No, kto to mówi?

Helva przełknęła ślinę.

— Pan...

Przez moment w jego oczach pojawiło się przerażenie. Potem wybuchnął śmiechem i przerażenie zniknęło bezpowrotnie.

— Ta jedna mała linijka zawsze mi gdzieś ucieka — rzucił i ze swadą wygłosił ją do Merkucja. Tej nocy, gdy wszyscy spali, Prane'a dręczył niepokój. Helva bezwstydnie włączyła podsłuch w kabinie, którą dzielił z pięcioma innymi mężczyznami. Usłyszała, że raz za razem powtarzał wciąż scenę czwartą. Potem nastąpiła cisza. Helva myślała, że usnął, dopóki nie zobaczyła, iż jego prawa ręka wysunęła się powolutku spod koca i popęzła do pasa kombinezonu, gdzie ze specjalnej kieszonki ostrożnie wyłuskała małą pigułkę. Ruchem naśladowującym przypadkowe poruszenie w czasie snu dłoń z pigułką znalazła się przy ustach.

Jego ukradkowe zachowanie w połączeniu z gorączkowym powtarzaniem roli sprawiło, że Helva zrozumiała całą tragedię Solara. On jednak był uzależniony, i to w najbardziej przerażający sposób: „pułapka pamięci”, opisywana w Farmakopei Galaktycznej jako całkowicie nieszkodliwa, stała się dla niego trucizną niszczącą powoli jego umysł i ciało. Dobrze o tym wiedział. Jednak dla Solara

Prane'a jeszcze straszniejszą perspektywą była utrata pamięci i żeby jej zapobiec, wybrał stopniową samozagładę.

Próby przebiegały bardzo dobrze, nie licząc oczywiście gry Ansry. Jak Prane'owi udawało się panować nad sobą wobec jej jawnego biernego oporu, pozostawało dla Helvy tajemnicą. Każda scena, w której Ansra brała udział, zaczynała się sypać, tracąc ogień i gubiąc tempo akcji. Mimo to Prane wciąż nie reagował. A Ansra najwyraźniej zrezygnowała z prób sprowokowania go do popełnienia jakiegoś błędu, którego nie można by mu było wybaczyć. Zamiast tego skupiła się na przypinaniu łatek Kurii, która okazała się znacznie wrażliwszą osobą.

Na szczęście w kabinie pilota, którą przeznaczono dla kobiet, zamieszkała również Nia Tubb, czyli pani Kapuleti, która odznaczała się dużym wyczuciem w sprawach stosunków międzyludzkich. Chociaż nie włączała się, jak dotąd, do sporów, to samą swoją obecnością chroniła Kurię przed wrogością Ansry. Poza tym pomagała jej przygotować się do roli, a kiedy zostawały same, wypełniała czas beztroską paplaniną. Dostrzegła jednak taktykę Ansry, zmierzającą do wywierania coraz większej psychicznej presji na delikatną, wrażliwą lekarzkę.

— Kochanie, kiedy ta Boler zacznie ci naprawdę sprawiać kłopoty, to pozwolisz, że się tym zajmę?
— powiedziała któregoś ranka do Kurii.

— Dzięki. — Kuria uśmiechnęła się blado.

— Słuchaj, tak mówiąc tylko między nami, Prane nie jest uzależniony, prawda? Wcale nie wygląda na narkomana, a niejedno w życiu widziałam, jednak...

— Solar Prane padł ofiarą ubocznych działań długiego stosowania „pułapki pamięci”.

— Zawsze mi się wydawało, że „pułapka pamięci” to jedna z najbardziej nieszkodliwych rzeczy na świecie. Sama ją stosowałam niezliczoną ilość razy.

— Z reguły tak jest. Ale Solar stosuje ją już od siedemdziesięciu lat. Silikonowe pozostałości tego leku, które normalnie powinny być szybko wypłukiwane z ustroju, zaczęły odkładać się w jego tkankach. Ma też problemy z retencją wody w organizmie i lek moczopędny, jaki mu z początku przepisywano, wszedł w niepożądaną reakcję z produktami rozkładu „pułapki”, nieodwracalnie wypłukując z jego ciała potas i inne minerały.

— Co z tego wynika? Wydaje mi się, że wygląda świetnie.

Klinicznie beznamiętny głos Kurii miał w sobie więcej tragizmu niż jakiegokolwiek łzy.

— W warunkach zmniejszonej grawitacji, zwłaszcza w stanie nieważkości, jego układ kostny nie odczuwa obciążenia i wszystko jest w porządku. Ale jego kości są bardzo kruche. Wystarczy upadek, uderzenie, jakikolwiek dłuższy wysiłek fizyczny... żeby się połamały. A w dodatku silikon stopniowo niszczy mu wszystkie ważne dla życia narządy.

— Trzeba je zastąpić innymi!

Kuria w milczeniu potrząsnęła przecząco głową. Nia ze współczuciem poklepała ją po ręce.

Rozmowę przerwała im Helva, ogłaszając kolejną próbę. Tym razem poszło gorzej niż kiedykolwiek. Zachowanie Ansry niepostrzeżenie udzieliło się pozostałym aktorom. Wszyscy grali w roztargnieniu, przeskakiwali fragmenty kwestii, zapominali swoich ruchów. Kiedy Merkucjo i Parys wdali się w pojedynek, którego nie było w sztuce, Prane zarządził przerwę.

— Jesteśmy wyraźnie przetrenowani. Zrobmy sobie dziś wolne, jutro także. Helva, otwórz nam zapasy alkoholu. Nia i Kuria, byłybyście tak dobre i zobaczyły, czy w kambuzie nie znajdują się dla nas jakieś miłe niespodzianki? A może, Helva, masz jakieś ciekawe filmy w trójwymiarze? Myślę, że potrzebujemy powrotu do dzisiejszego świata; ostatnio za bardzo pogrążyliśmy się w czasach dawnej Anglii.

Ansra wymknęła się z głównej kabiny i zatrzasnęła za sobą drzwi do kabiny dla kobiet. Helva zajrzała tam. Zobaczyła Ansrę wpatrującą się gniewnie w lustro. Poczuli się trochę zażenowana, podglądając jej chmurne, pełne frustracji oględziny własnej twarzy, w czasie gdy Nia i Kuria beztrosko przekomarzały się w kambuzie.

Helva starała się być obecna wszędzie, mając oczy i uszy otwarte na wszelkie kłopoty, jakie się mogły pojawić... to znaczy na wszelkie nowe kłopoty. Dostrzegła teraz, że Davo podpłynął w

stronę Prane'a, chcąc mu coś powiedzieć. Do tej pory Helva rozmawiała z pasażerami tylko w głównej kabinie; wykorzystując to, starała się nie przypominać im o fakcie, że jej uszy i oczy znajdowały się w każdym miejscu na statku.

— Nie masz już chyba wątpliwości, Prane — to mówił Davo — że Ansra konsekwentnie dąży do tego, by rozłożyć całe przedstawienie. I udaje jej się to doskonale.

Prane przez długą chwilę przyglądał się przyjacielowi w milczeniu, a na jego ustach zaczął się powoli pojawiać uśmiech.

— Masz jakieś rozwiązanie?

— Trzeba ją trochę zdeorientować. Pamiętasz, jaki mieliśmy zwyczaj, kiedy za bardzo przeciągało się tournée ze stałym repertuarem?

— Masz na myśli zamianę ról?

— Otóż to. Przecież każdy z nas świetnie zna wszystkie kwestie i sposób gry pozostałych postaci. Prane zaczął uśmiechać się przewrotnie.

— A gdyby... Julię zagrała Helva?

— Nie, Julią będzie Kuria! — Zaskoczone spojrzenie Prane'a napotkało śmiertelnie poważny wzrok Davo.

— A Romeo?

— W tej roli nie potrzeba zmieniać obsady — powiedział Davo poważnie, po czym już lekkim tonem dodał: — Ale ja będę ojcem Laurentym i udzielę wam ślubu.

Prane poczekał z ogłoszeniem tej nowiny, aż wszyscy skończą obiad i uraczą się thrackim piwem. Pomysł został powitany głośnym wybuchem entuzjazmu rozochoczonego piwem towarzystwa.

— Ja będę panią Kapuleti! — zapiał falsetem dotychczasowy Eskalus.

— A ja panią Monteki! — zawołał ojciec Laurenty łamiącym się kontraltem, po czym własnym basem dodał: — Zawsze uważałem ją za starą pijaczkę.

— A ja będę Eskalusem — Helva odezwała się głosem tak łudząco podobnym do głosu grającego tę rolę aktora, że ten aż wypuścił z ręki kufel.

— Ty to byś mogła sama zagrać całą tę pieprzoną sztukę — oświadczył Davo głosem o wiele bardziej pijanym, niż można by sądzić po wypitej ilości thrackiego piwa. — Nie ma takiej roli, której byś nie umiała odegrać.

— Doprawdy? W takim razie ja zagram Martę — włączyła się Ansra Colmer. — Helva będzie miała wreszcie okazję zobaczyć, jak naprawdę powinno się grać tę rolę.

— A Kuria będzie Julią! — zawołał Davo, nie spuszczać oczu z Ansry. — Chórze, do dzieła, wznieście scenę! Wszyscy na miejsca, zaczynamy!

Dwa rody, zacne jednak i sławne — rozpoczęła basem Helva, zmuszając wszystkich do włączenia się do gry i nie dając czasu na dłuższe zastanowienie nad znaczeniem zmiany ról.

Davo podjął rolę Samsona, a Chadress, grający dotychczas pana Kapuleti, rolę Grzegorza. Obaj mówili swoje kwestie z nadmiernym patosem i ubarwiali je elementami ślapstikowej burleski. W zawiązanie konfliktu między obydwojma domami wmieszał się nieoczekiwanie pijany Baltazar. Kwestie pomieszały się i wszyscy zaczęli, zataczając się, poprawiać nawzajem swoje ustawienie lub spychać dla żartu ze sceny recytującego akurat swoją rolę aktora.

Kiedy Eskalus jako pani Kapuleti nadpłynął w towarzystwie nowej mamki Marty, Ansra włączyła się do zabawy i ze złośliwością, która sprawiała jej widoczną przyjemność, zagrała swoją rolę z rozmachem, którym do tej pory wcale nie popisała się jako Julia. Wypowiadała przy tym kwestie Marty tak przewrotnie, że w rezultacie nabierały zupełnie nowego znaczenia. Jej pożegnanie: Idź i po błogich dniach błogie znajdź noce - zabrzmiało tak zjadliwie, że zaszokowany Eskalus zupełnie zapomniał, co ma dalej robić.

Potem jednak Romeo spotkał na zabawie Julię i złośliwość Ansry odbiła się jak o ścianę. Prane okazał się bowiem całkiem innym, delikatnym i czułym Romeem, a w jego głosie słyhać było drżenie spowodowane nie zmęczeniem, lecz odkrywana na nowo miłością, wrażliwą i opiekuńczą. Kuria zaś, również na nowo odkrywając wzrokiem ukochanego, była prawdziwą Julią — uroczą,

zarazem nieśmiałą i odważną, tracącą z wrażenia dech w piersiach. Oblała się autentycznym rumieńcem wstydu, mówiąc:

Mości pielgrzymie, bluźnisz mojej dłoni. Która nie grzeszy zdrożnym dotykaniem; Jestli ujęcie rąk pocałowaniem, Nikt go ze świętych pielgrzymom nie broni.

Złożyła przy tym czule swoje dłonie na dłoniach Romea, tak jak często radził Ansrze, która jednak ani razu nie mogła zgrać tego gestu ze słowami, przez co pozbawiała go całego znaczenia.

Romeo uniósł jej ręce w swoich dłoniach, a ciepłe uczucie w jego oczach i radość bijąca w odpowiedzi z jej twarzy sprawiały, że ta krótka scena oczarowała wszystkich.

Z mych ust? O! grzechu zbyt pełen ponętył Niechże go nazad rozgrzeszony zdejmie! Pozwól, — rzekł Romeo tak cicho, że jego głos wydał się tylko odległym echem. Wypowiedziane słowa zawisły jednak w powietrzu aż do chwili, gdy usta jego i Julii spotkały się w pocałunku, który stał się bardziej wyrazistym i szczerym wyznaniem miłości niż jakiegokolwiek słowa.

Zapomniawszy swojej roli, Ansra szarpnęła się gwałtownie do przodu, a para kochanków wciąż trwała w objęciach, obojętna wobec całego świata. Nagle na pokładzie rozległ się donośny sygnał alarmu. Dotarli do celu podróży.

* * *

— Proszę posłuchać — Chadress zwrócił się do aktorów, którzy zgromadzili się w kabinie głównej, pośpiesznie uprzątniętej z pozostałości po niedawnym przyjęciu. — Wszystkie przekązniki dopasowano indywidualnie do rozmiarów waszych głów, tak że powinniście się w nich czuć wygodnie. Znacnie raport tych członków załogi statku badawczego, którzy wypróbowali prototyp urządzenia. Wiadomo, że sam transfer odbywa się łatwo i bezboleśnie. Wystarczy po prostu pomyśleć, że się jest na powierzchni planety — i już.

— Jak ktoś może sobie wyobrazić, że jest na powierzchni planety, której nigdy nie widział na oczy? — zaoponowała Nia, przyglądając się ze sceptyczną miną trzymanemu w ręce przekąznikowi.

— Najbliższą analogią jest krajobraz dna morza z okolic Karaibów na Ziemi lub podwodny świat Aldebarana. Albo też, jak kto woli, obraz świata na Vedze IV. Wyobraźcie sobie, że zewsząd otaczają was wodorosty o najróżniejszych kształtach i kolorach. Właśnie, ludzie z ekipy badawczej wielokrotnie podkreślali ogromne znaczenie barw. Sami Corvici natomiast przypominają z wyglądu pewne morskie zwierzęta z klasy Hydrozoa; mają duże, workowate ciała otoczone skomplikowanym układem macek, najprawdopodobniej wyposażonych w zakończenia nerwowe.

— O rany, co za kostium! — mruknęła pod nosem Nia, wzdrygając się mimo woli.

— Na pewno będzie pasował, przynajmniej tak mnie zapewniano. — Chadress wyszczerzył zęby w uśmiechu. — Teraz uwaga: Helva będzie nas ubezpieczać. Jest wyposażona w opcję automatycznego powrotu. Ostrzegano nas, żeby nie pozostawać zbyt długo w środowisku Corwitów.

— A to dlaczego? — spytała znudzonym głosem Ansra.

— Z pewnością Corvici mieli jakiś ważny powód, ale nie wyjawili jaki. Co teraz, Prane? Solar wstał i rozejrzał się, sprawdzając całą obsadę.

— Wszyscy dobrze wiemy, jak wielkie znaczenie ma ta zaskakująca wymiana Szekspira na władzę nad energią. Dzieła naszego Mistrza doczekały się już przekładu na wszystkie znane języki, zarówno ludzkie, jak i innych cywilizacji kosmosu; jakimś cudem istota jego sztuk została zrozumiana przez przedstawicieli rozmaitych kultur: i tych najbardziej odmiennych od ludzkiej, i tych najwyższej rozwiniętych, i tych najbardziej barbarzyńskich. Nie ma zatem powodu przypuszczać, że stary Will Szekspir nie przemówi w jakiś sposób do Corwitów... pod warunkiem, że włożymy w naszą pracę odpowiednio dużo serca, czy raczej tego, co te nasze „koperty” będą miały zamiast Narządu Miłości.

— Panie i panowie, kurtyna! — Usiadł i nałożył przekąznik, po czym wygodnie rozciągnął się na kanapie, całkowicie zrelaksowany.

Po kilku sekundach na obramowaniu aparatu zapłonęło światło.

— I to by było na tyle — skomentowała Nia Tubb i nałożyła swój przekaźnik na głowę. Reszta podążyła szybko w jej ślady i wkrótce na pokładzie pozostali tylko Chadress i Helva.
— Sprawdź, co z Prane'em — powiedziała Helva.

— Wszystko w porządku, o ile mogę się zorientować. No to, do zobaczenia na dole, Helva. I już go nie było. Helwę ogarnęło teraz niesamowite uczucie, zupełnie jakby jej nowe synapsy rozpały się do czerwoności. Wiedziała zarazem, że to niemożliwe. Zapragnęła znaleźć się na dole. Myśl, że oto po raz pierwszy w życiu ona sama miała opuścić kapsułę, splotła się z falą obezwładniającego, pierwotnego strachu przed nieznanym — i...

Transfer!

Pierwszą oznaką świadczącą, że coś się zmieniło, było ciśnienie, przytłaczające ciśnienie ogarniające ją ze wszystkich stron. Przypomniała sobie, że Corvici zapewniali, iż przygotują dla aktorów puste „koperty”, w których będą się mogli rozgościć. Zatem znajdowała się w takiej kopercie, która była jeszcze czymś otoczona. Czuła to wokół siebie. Wykonała na próbę kilka falujących ruchów, w nadziei, że pozbędzie się tego niewygodnego wrażenia, iż jest zewsząd czymś oblepiona. Miała dziwne uczucie, jakby była brudna, odbierając równocześnie bodźce dokładnie z każdego cala swego ciała. Przy tym, mimo wrażenia swobody, czuła się jakby czymś skrępowana. Przyczyną nie była jednak grawitacja, a raczej to, w czym się znajdowała i poruszała. Jej nowe ruchy nie były dla niej czymś nadzwyczajnym; potraktowała je po prostu jako kolejny sposób przemieszczania się w przestrzeni. Poruszyła się energicznie raz jeszcze i coś, co było fragmentem „jej” ciała, podплыnęło spod niego do przodu. Chciała się temu bliżej przyjrzeć, ale kiedy spróbowała to zrobić, odpłynęło. Hmm. Dotychczas za pomocą różnych kamer widziała dokładnie każdy zakamarek swojego ciała-statku. Lecz posiadanie poruszającego się ciała niosło ze sobą wiele ograniczeń. Trudno, spróbuje trochę rozejrzeć się po okolicy, na tyle, na ile to będzie możliwe. Zaczęła patrzeć w dół, gdzie nic nie zasłaniało widoku, głęboko, coraz głębiej, aż w końcu jej wzrok spoczął na bulgoczącej, kotłującej się powierzchni o rdzawej barwie, którą zidentyfikowała jako dno. Ponad nim i wszędzie naokoło kołysały się i falowały, jakby oddychając, strzępiaste wodorosty mieniające się niewiarygodną gamą kolorów; kolory te wciąż się zmieniały, niekiedy niosąc ze sobą jeszcze dodatkową jakość: „dźwięk” i „zapach”. Zapach był dla Helvy czymś zupełnie nowym; zawsze do tej pory zamiast zmysłu węchu posługiwała się czujnikami chemoreceptorów.

— I co, Helva, jak ci idzie adaptacja? — W swoim umyśle poczuła obecność znajomej osoby. Odruchowo zwróciła się w stronę, z której dochodził ów „głos”, nie będący w gruncie rzeczy wcale głosem w dotychczasowym rozumieniu, lecz raczej wyartykułowaną serią zmian otaczającego ciśnienia.

— To bardzo dziwne uczucie: zacząć nagle odbierać tyle fizycznych bodźców naraz — odpowiedziała.

— Dla ciebie na pewno.

— A jak ty się czujesz, Chadress? — Istota, z którą rozmawiała, była bezsprzecznie jej „mięśniowcem”.

— Miętko, aksamitnie, głęboko w czymś zanurzony; mogę cię zapewnić, że to bardzo miłe wrażenia dotykowe. A do tego jeszcze mam uczucie nieograniczonej siły. — Chadress był wyraźnie pod wrażeniem nowej sytuacji. — Czuję się znowu młody i odrodzony. — Jego myśli docierające do niej przybrały odcień niedowierzania i rozbawienia. — Najwyraźniej dali nam całkiem nowe, nie używane ciała, jeszcze na gwarancji.

— Swoją drogą, ciekawe, skąd je wzięli?

Oboje poczuli, że zbliża się do nich ktoś nowy; nie wątpili, że tym razem był to prawdziwy Corvita. Jego obecność była wyczuwalna bardzo intensywnie; zarówno Chadress, jak i Helva czuli emanującą od niego aurę sędziwych lat i wielkiej mądrości, a także energii, z której elementarnych zapasów czynił niezwykle użytek.

— Jestem waszym impresariem — przedstawił się przybysz. — Wszyscy pozostali również trafili już na swoje miejsca. Można zatem rozpocząć emisję waszego przejawu energii.

Czymże jest nazwa? To, co zowiem różą, pod inną nazwą równie by pachniało — przemknęło przez myśl Helvie, gdy podążała w stronę kuliście ograniczonej przestrzeni, otoczonej przez unoszące się kawałki jakiejś czarnej, martwej substancji i przez olbrzymie, oddychające powoli, strzępiaste wodorosty. Nagle stwierdziła, że poznaje wszystkich wokół, mimo ich pozornie jednakowego wyglądu, po nieznacznych różnicach w odcieniu barwy i zmianach ciśnienia w otoczeniu.

Odkryła, że Prane był odczuwalny równie intensywnie, jak ich impresario. Zaczęła kojarzyć tę intensywność z wiekiem lub mądrością danej osoby. Ciekawa była, jak ją samą postrzegają inni. Tymczasem Prane zwrócił się już do niej, by jako chór rozpoczęła przedstawienie.

Przez moment wpadła w panikę, zastanawiając się, jak uda jej się przemówić głosem „chóru” bez aparatury nagłaśniającej, która była przecież częścią statku. Ogarnęło ją pragnienie ucieczki, powrotu do własnej kapsuły. Ale Prane był reżyserem, a reżysera należało słuchać.

Dwa rody, zacne jednak i sławne

— zaczęła i w jakiś niepojęty sposób jej osobowość powiększyła się, zgęstniała i pociemniała, przez co stała kimś więcej niż samą Helwą.

Potem Samson i Grzegorz wynurzyli się spomiędzy wodorostów; ich osobowości wydawały się płytkie i lekkie, jakby niekonsekwentne. Odgrywanym postaciom udawało się w pewien sposób kondensować i rozpraszać swoją obecność w kolejnych scenach, aż do czwartego aktu, kiedy nowe otoczenie i odmienność środków wyrazu przestały już sprawiać wrażenie nienaturalnych.

Wymuszony przez zegar kontrolny powrót na pokład statku wydał się niemal fizycznie bolesny: z żalem zdali sobie sprawę, że znowu są jedynie istotami z krwi i kości. Tego wieczora nikt nie był w nastroju do rozmów. Szybko zjedli obfity kolację i udali się na spoczynek.

Helvie, niestety, nie było dane zasnąć: po raz pierwszy w życiu zazdrościła im teraz dobrodziejstwa pogrążenia się w błogiej nieświadomości snu. Starła się nie myśleć o tym, jaki wpływ mógł wywrzeć niedawny eksperyment z samodzielnym poruszaniem się na cały jej dotychczasowy trening podświadomości. Przywołała się do porządku, włączając pełną obserwację otoczenia statku.

Nie dlatego, żeby sądziła, iż cokolwiek mogło się zmienić, ale po prostu chciała się jednak upewnić, że wszystko jest w porządku. Znajdowali się na orbicie. Ponad nimi rozpościerała się znajoma czerń przestrzeni kosmicznej; za to na dole kłębiła się i gotowała całą gamą kolorów bezkształtna chmura, rozbłyskująca tu i ówdzie jaskrawym światłem. Następnie Helva przeprowadziła rutynową kontrolę swoich systemów i odkryła pewien niepokojący szczegół w obwodach silników. Coś uniemożliwiało jej tam pomiary kontrolne; mimo to na wszystkich tablicach rozdzielczych spokojnie paliły się zielone kontrolki wszystkich systemów. Nie „czuła”, jak zawsze, mocy silników, chociaż nic nie wskazywało na ich uszkodzenie. Po prostu znajdowały się poza jej kontrolą. Kiedy zastanawiała się nad konsekwencjami takiego stanu rzeczy, dotarł do niej jakiś cichy szmer. Poirytowana, że przeszkadza jej w rozwiązaniu problemu, zlokalizowała go: to był Prane, odmawiający swoją nocną litanię.

Zewnątrz Werony nie ma, nie ma świata, Tylko tortury, czyściec, piekło samo!

Słuchała urzeczona, aż senny głos ucichł po słowach:

I ty masz serce, ty, święty spowiednik, Rozgrześca grzechów i szczery przyjaciel, Pasy drzeć ze mnie tym słowem: wygnanie?

Następnego „dnia” podjęli grę dokładnie w miejscu, w którym ją przerwali. Helva odniosła wrażenie, że żaden z Corvitów nie opuścił przez ten czas „teatru”: może nawet nie zdawali sobie sprawy z nieobecności aktorów. Czyżby Corvici umieli panować nad czasem tak samo, jak nad energią? Może rzeczywiście, jak utrzymywał pewien fizyk teoretyk z Alfą, czas był jedynie inną formą energii?

Jej nowe zmysły odbierały dzisiaj bodźce znacznie ostrzej niż poprzednio. Osiągnęła już pełną kontrolę nad swoją „kopertą” i rozumiała znaczenie czuciowych bodźców, które nieustannie do niej

docierały. I kiedy wszyscy zaczęli grać swoje role, nie miała już wątpliwości, że Ansra z całą premedytacją sabotuje przedstawienie.

Kiedy zbliżał się czas powrotu, ich impresario podpłynął i zatrzymał się naprzeciw Ansry.

— Nie widzę żadnego logicznego powodu, żebyś tak hamowała wpływ swojej energii.

Zachowanie energii nie jest bynajmniej celem obecnego eksperymentu. Chcemy ocenić, jaki wpływ ma ta nowa forma emisji energii na zmysł ciśnienia i zagęszczenie osobowości. Twoje zachowanie przeszkadza nam w badaniach. Proszę zatem, żebyś oddawała energię tak, jak to jest przewidziane w naszych obliczeniach.

— A jeśli nie?

Wyzwaniu Ansry odpowiedziała seria nagłych zmian ciśnienia i kolorów.

— Wówczas twoja koperta zostanie na zawsze opróżniona...

— Nie mam najmniejszego zamiaru wracać jeszcze raz na to zboczone dno morza po to tylko, żeby mnie tu publicznie obrażano i znieważano — oświadczyła w odpowiedzi Ansra.

Odegrała to z klasą, pomyślała Helva; na corwickiej widowni nie zrobiło to jednak najmniejszego wrażenia.

— Tego już za wiele, pani Colmer — rzekł spokojnie Prane, wstając z fotela. Jego głos mroził lodem, a cała sylwetka podkreślała twarde jak kamień spojrzenie. — Twoje osobiste preferencje i prywatne opinie są aż za dobrze znane każdemu członkowi zespołu. Jednak gra toczy się teraz o zbyt wielką stawkę, żeby brać pod uwagę osobiste animozje. Wszyscy byliśmy do tej pory nadmiernie wyrozumiali wobec twoich kaprysów, fochów i intryg. I dlatego jutro zejdziesz tam jeszcze raz i będziesz, tak jak sobie życzył nasz impresario, oddawała energię w sposób, jaki jest przewidziany w obliczeniach.

— A któż to mnie do tego zmusi? — rzuciła Ansra, przybierając wyzywającą pozę.

— Każdy z nas, moja droga — odpowiedziała Nia Tubb, ubiegając Chadressa i Davo, którzy zaczęli już podnosić się ze swoich siedzeń. — I każdy z nas zrobi to z najwyższą przyjemnością.

Prawdę mówiąc, kiedy się do ciebie weźmiemy, to może się jeszcze okazać, że sama zatęsknisz, by stąd uciec do „koperty” Corvitów.

— Nie ważycie się!

Helva zastanawiała się, czy to niebывały upór powstrzymał Ansrę przed porzuceniem raz przyjętej drogi, czy może nie potrafiła po prostu uwierzyć, że ktoś o jej pozycji mógł być zagrożony użyciem siły. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności Ansra należała przy tym do osób nie umiejących znieść choćby najmniejszego fizycznego bólu; pół tuzina zwykłych klapsów, jakie wymierzyła jej Nia, okazało się aż nadto przekonującym dowodem i zapowiedzią realności jej ostrzeżeń.

— O, nie, nie tak szybko, moja złota! — zawołała Nia, chwytając szlochającą Ansrę za ramię, kiedy ta próbowała wymknąć się do swojej kabiny. — Nie oddalisz się już ode mnie na krok; nie mam do ciebie ani krzty zaufania, kiedy tracę cię z oczu. Teraz grzecznie usiądziesz z nami, zjesz kolację i będziesz się przyzwoicie zachowywać. A jutro będziesz najlepszą Julią, jaką świat do tej pory widział.

Ten incydent, nałożywszy się na psychiczne wyczerpanie próbami na Beta Corvi, ostatecznie przekroczył próg wytrzymałości całego zespołu. Chadress i Kuria szybko sobie z tym poradzili, rozdając wszystkim pękate kieliszki z koniakiem i pojemniki z wysokokaloryczną zupą. Po jedzeniu aktorzy popłynęli do swoich łóżek i wygodnie się w nich ułożyli.

— Helva, chciałbym, żebyś dyskretnie obserwowała Nię i Ansrę — zwrócił się do niej Chadress. Helva zdała sobie sprawę, że w jego zachowaniu zaszła ostatnio jakaś zmiana, jakby zaczął się w dziwny sposób upodabniać do Corvitów.

— Jak myślisz, czy ona wreszcie zacznie naprawdę grać? — usłyszała pytanie Kurii, skierowane do Prane'a.

Tych dwoje najdłużej opierało się senności, najwyraźniej nie mogąc się rozstać.

— Jej kolor znamionował mieszanie gniewu i strachu... — Prane urwał zaskoczony własnymi słowami, ze zdumieniem patrząc na Kurie.

— Zaczynasz myśleć jak Corvita — roześmiała się, unikając jego wzroku. — To zaraźliwe, prawda? Całkiem jak przejmowanie charakteru postaci, którą się gra. Patrz, nawet taka przeciętna amatorka jak ja odkrywa już pewne sekrety zawodu!

— Przy transferze na Corvi przekształcasz się w bardzo gęstą i ciepłą osobowość, moja droga. Śmiech ucichł w jej gardle, a oczy wypełnił wyraz głębokiej, nie spełnionej tęsknoty. Ich twarze zbliżyły się i wydawało się, że tylko jeden oddech dzielił ich od pocałunku, kiedy Prane, chrząknąwszy ze zmieszaniem, odwrócił się nagle i odpłynął w głąb korytarza. Podczas następnej próby Ansra oddawała energię, okazując tyle dobrej woli, że tym razem udało się przebrnąć przez całą sztukę od początku do końca. Prane był tak zadowolony z wyniku próby, że poinformował impresaria, iż są już gotowi do odbycia premiery.

— Cała moja grupa energetyczna z niecierpliwością czeka na spotkanie z pełną ciśnieniową ekspresją osobowości waszych kopert — odparł impresario, emanując lawendowo-purpurową aurę, którą Helva kojarzyła już u Corwitów z uczuciem radości i zadowolenia. — Czy termin przy następnym waszym pojawieniu się tutaj będzie dla was odpowiedni?

Prane zgodził się z entuzjazmem.

— Jeżeli ta emisja spełni wasze oczekiwania — zapytał Chadress, zdecydowanie przyciemniając swoją osobowość stosownie do respektu, jaki chciał okazać dla potęgi swojego rozmówcy — to czy odpowiednie czynniki na Corvi podejmą już wtedy decyzję o transferze wzorców naszego zachowania, tak byśmy mogli wypełnić naszą część kontraktu?

— Odpowiedź brzmi tak. Jest już oczywiste, że dochodzi do oddawania fragmentów energetycznej indywidualności znacznie ponad zaplanowane minimum. Wynika stąd, że entropia powinna przekroczyć wymagany podstawowy poziom.

Helva poczuła, że powinna koniecznie przeanalizować to stwierdzenie zaraz po powrocie. Było w nim coś groźnego... złowróbnego... dla Helvy, natomiast nie dla jej osobowości wtłoczonej w „kopertę” Corwitów. Już samo takie rozdwojenie jaźni mogło się stać naprawdę niebezpieczne. Powróciwszy na statek, Helva mogła łatwiej prześledzić, którzy z członków załogi w jakim stopniu ulegali psychologicznej transformacji. Niektórzy z nich wykazywali już skłonność do wyrażania się w kategoriach myślenia Corwitów, tak jak Prane i Chadress ostatniej nocy. Jedyną osobą, która wydawała się całkowicie wyzwolona spod tego wpływu, była Ansra, ale Ansra była tak pochłonięta swoimi osobistymi problemami, że chyba nie miała dosyć energii — o rany, mnie też to bierze! — żeby być dobrym obiektem doświadczeń.

* * *

Uroczysta premiera na Beta Corvi okazała się rozgrzaną do białości rewelacją sezonu, przynajmniej jeśli chodzi o to, jak widowia Corwitów odebrała tę formę dobrowolnego oddawania energii. Za falującą gęstwiną wodorostów zgromadziły się tłumy Corwitów, pulsujących i tętniących w miarę absorbowania energii emitowanej przez grające na scenie postacie. Wszystko wskazywało na to, że odczuwali od dawna nie zaspokojony głód takiej postaci energii.

Helva czuła, jak w wyniku sprzężenia zwrotnego jej „koperta” zaczęła nabrzmiewać do nieprawdopodobnych rozmiarów wskutek reakcji egzotermicznej, która przy tym powstała: dawało jej to do dyspozycji praktycznie nieograniczoną masę, w której mogła wzbudzić intensywne procesy energetyczne. Czuła w dodatku, że corwicka widowia dobrze rozumiała treść sztuki: konflikt pomiędzy dwiema skłóconymi grupami energetycznymi; pragnienie dwóch młodych, a jednak wcale nie mało intensywnych jednostek energii, by zrekombinować się we własną, nową grupę energetyczną; podsycanie przepływów energii przez nią samą, jako Martę; jak również lunę cząstek beta, wymienianych między sobą przy spotkaniu obu młodych jednostek energii, gdy przysięgały zachowanie sprzymierzenia neuronów oraz gdy były zmuszone utracić energię życiową swoich rdzeni, aby uświadomić skłóconym grupom energetycznym, że na ich poziomie wzbudzenia możliwa była spokojna koegzystencja.

Kiedy książe podsumował w końcu fakt entropicznej śmierci obu młodych jednostek energii, naokoło otoczonej wodorostami sceny wybuchła prawdziwa supernowa entuzjazmu i akceptacji.

Helva, wciąż napęczniała pod wpływem dotychczasowego sprzężenia zwrotnego, poczuła, jak w ekstatycznym odruchu poświęcenia gorliwie dzieli się z najbliższą złąknioną jednostką paroma ergami rozpierającej ją energii. Zauważyła, że wszędzie wokół atmosfera dosłownie gotowała się, bulgotała i strzelała nieustannymi eksplozjami, w miarę jak dochodziło do rekombinacji niewyobrażalnych sił, a cała oddawana w trakcie oglądania spektaklu energia ulegała w szybkim tempie reabsorpcji.

Po chwili Helva poczuła wielką wdzięczność wobec chirurgów, którzy przygotowali ją do misji. Dziękowała im i przeklinała równocześnie, gdyż została bezpardonowo wyciągnięta ze środka tej niewiarygodnej zbiorowej ekstazy. Oszołomiona, z trudem zebrała rozkojarzone myśli, gdy przenikliwe sygnały obwodów alarmowych przedarły się przez wciągający ją coraz głębiej wir zmysłowych wrażeń i zmusiły do zdania sobie sprawy z grożącego niebezpieczeństwa.

Bezwładne postacie aktorów leżały w kabinie, jak porzucone po przedstawieniu szmaciane kukielki. Słabe, nieregularne unoszenie się i opadanie klatek piersiowych było jedyną oznaką świadczącą, że jeszcze żyli.

Przeżrana Helva przejęła kontrolę nad przekaźnikami. Światelka aparatów gasły powoli, jakby niechętnie, jednak poza tym nic się nie zmieniło. Dopiero po chwili, która wydała się Helwie wiecznością, Ansra jęknęła słabo.

— Ansra! — wołała Helva natarczywym, rozkazującym tonem, w nadziei, że uda jej się dotrzeć do wyłączonej jak w transie świadomości aktorki. — Ansra! Ansra!

— C... co?

— Wstań i idź do kambuza. Weź środek stymulujący „K”, jest w niebieskich strzykawkach automatycznych.

Wydawanie Ansrze poleceń przypominało kierowanie robotem. Helva nie przestawała uparcie powtarzać poleceń, zmuszając w końcu Ansrę do ich wypełnienia. Oczy oszołomionej kobiety mrugały nieprzytomnie, a ręce i nogi wykonywały różne niezborne ruchy, gdy Helva zachęcała ją do kolejnych niezbędnych czynności. Wreszcie udało się naprowadzić rękę Ansry na właściwą strzykawkę i skierować wylot dyszy dermosprayu w odpowiednie miejsce w zgięciu łokcia drugiej ręki. Wkrótce środek stymulujący zaczął działać.

— Omójboże, omójboże... - mruzczała sennie Ansra — O, mój Boże!

— Ansra! Daj im wszystkim zastrzyki stymulujące, po kolei. Rusz się, kobieto!

Aktorka nadal niewiele różniła się od robota: Helva wykorzystwała to, każąc jej zrobić zastrzyki najpierw Kurii i Prane'owi. Potem przyszła kolej na Chadressa. Stopniowo cała grupa otępiiałych aktorów zaczęła na dobre wracać do swoich ciał.

— Nie wydaje mi się, żebym był w stanie jeszcze tam wrócić — schrypniętym, drżącym głosem zwrócił się do Prane'a Eskalus. Ścisnął obiema rękami obolałe skronie, na których widniała jeszcze czerwona pręga od przekaźnika. — Nie przypuszczałem, że dożyję kiedyś dnia, w którym będę się bał stanąć przed publicznością dlatego, że za bardzo mnie lubi. Ale, stary, to miejsce jest... — Oczy rozszerzyły mu się z przerażenia, które jednak szybko opanował. — O mało co nie powiedziałem: czystą entropią. — Roześmiał się. — Ale w tym właśnie tkwi cały problem.

Prane, który sprawiał wrażenie równie wyczerpanego i pustego w środku, jak wszyscy, uśmiechnął się słabo.

— Nie ma wątpliwości, że owładnęła nami wszystkimi nieprzewidziana reakcja o zaskakującej sile. Na obecnym etapie... — Prane na chwilę zawiesił głos dla lepszego podkreślenia wagi swoich słów — ...uwazam, że powrót tam nie wchodzi w ogóle w rachubę. To wykluczone. Musimy, mówiąc kategoriami naszych gospodarzy, zamienić dostateczną ilość materii w energię, której nam teraz tak bardzo brakuje i powstrzymać się od jakiegokolwiek jej emitowania. Chciałbym jednak, żebyście wiedzieli, jak bardzo, bardzo jestem z was wszystkich dumny.

Poprzestańmy na tym, pomyślała Helva. Wiedziała, że w obecnym stanie wyczerpania nie byłiby zdolni zaakceptować przerażającej prawdy o tym, że znaleźli się w pułapce.

Tej nocy nic nie zakłócało ciszy na pokładzie. Nawet Helva poczuła, że jest na granicy utraty przytomności, zbyt zmęczona, by martwić się problemami, jakie miał przynieść nadchodzący dzień.

Następny dzień nie przyniósł żadnych widocznych zmian. Wszyscy byli nadal zupełnie wyzuci z sił. Kuria przyjęła obowiązki lekarza pokładowego: szczególnie wyszukiwała tych najbardziej wyczerpanych, którzy zapadali w sen, i na siłę wzmacniała ich dużymi dawkami leków i wysokokalorycznymi posiłkami.

Pod wieczór Helva skorzystała z tego, że Chadress znalazł się sam w kambuzie i postanowiła się z nim naradzić.

— Nie ma rady, Helva, będziemy teraz musieli odczekać tak długo, jak to tylko możliwe. Wszyscy są do dna wyssani z sił. — Powoli pokręcił ze zmartwieniem głową. — A jak ty się czujesz?

Helva zwlekała chwilę z odpowiedzią.

— Zawsze wydawało mi się, że ludzie w kapsułach są takimi samymi ludźmi jak wszyscy inni, chodzący o własnych siłach. Teraz nie mam już co do tego wątpliwości. Mnie też będzie bardzo trudno zmusić się do powrotu na Beta Corvi. Tylko że ja wiem, iż nie mamy wyboru.

— Co chcesz przez to powiedzieć? — Chadress okazał zaledwie umiarkowane zaciekawienie: na jakąkolwiek mocniejszą reakcję był zanadto apatyczny.

— Oni tam zachodzą teraz w głowę, co się z nami stało. A ich przyszli aktorzy niecierpliwie czekają w długiej kolejce, żeby nauczyć się i przejąć nasze role.

Chadress wydał z siebie głuchy jęk porażki.

— Ale, Helva, jak można tego wymagać od kogokolwiek z nas, w tym stanie?

— Powiedziałam już, Chadress, że nie mamy wyboru.

— Wybacz, ale nie nadążam.

— Widzisz, wszystkie moje obwody kontrolujące wszelkie źródła energii są zablokowane. Nie mogłabym nawet usunąć się z drogi, gdyby pojawił się jakiś meteor.

Chadress ukrył twarz w dłoniach; cały dygotał.

— Helva, ja nie mogę tam wrócić. Nie mogę. Ja...

— Wcale nie musisz tam wracać. Przynajmniej nie teraz. Boże, przecież ty nie masz nawet dość siły, żeby nałożyć na głowę przekaźnik — powiedziała, rozmyślnie udając, że nie zrozumiała, o co mu chodzi. — To moja sprawa.

— Co jest twoją sprawą? — wtrącił się Prane, wpływając do kambuza.

— Schodzę na dół, żeby wytłumaczyć naszą nieobecność.

— Nic podobnego — zaproponował Prane, próbując się wyprostować, ale udało mu się tylko nieznacznie poruszyć ramionami pod okrywającym go kombinezonem. — To ja jestem tu reżyserem i ja powinienem wyjaśnić, dlaczego nie jesteśmy w stanie wypełnić naszej części kontraktu.

Chadress aż jęknął z rozpacz.

— Prane jest już na nogach, ty, Chadress, także. Ja idę. Koniec dyskusji. Chadress, dokończymy rozmowę, jak wrócę — zarządziła Helva. — Chadress? — ponagliła go, aż w końcu skinął głową, że się zgadza.

Ból oświadczył umysł Helvy na krótką chwilę, gdy skoncentrowała się na powrocie do swej „koperty” na Corvi. Mrowie rozlicznych wrażeń czuciowych dochodzących z kłębowiska jej macek świadczyło o obecności aż kilku bardzo silnych osobowości. W jaki sposób miała wytłumaczyć ludzką słabość tym wszechpotężnym panom czystej energii?

Otoczenie było jednak całkowicie wolne od emisji energii, co ją zaskoczyło. Impresario, wielki, ciemny i zagęszczony, taktownie powstrzymywał siłę emanującą ze swej osobowości. Pozostali, zebrani w pewnej odległości za nim, musieli być kandydatami na adeptów sztuki teatralnej. Jeśli w świadomości Corvitów istniało w ogóle coś takiego jak współczucie, to impresario z pewnością je okazywał, słuchając cierpliwie, gdy Helva usiłowała mu przedstawić tłumaczący sytuację układ równań i wskazać w nim elementy nierozwiązywalne. Jego odpowiedzi towarzyszyło pewne

przyga-szenie kolorów, które nie mogło być niczym innym jak formą przeprosin za fakt, że doszło do nieprzewidzianego sprzężenia zwrotnego i powstania niestabilnej masy krytycznej, która doprowadziła do takiego wzrostu entropii u gości. Mimo wszystko jednak oni sami stali się tego przyczyną.

Niezależnie od tego, co się wydarzyło, stanowczo poinformował Helwę impresario, zaszła nowa sytuacja o podstawowym znaczeniu. Otóż obecnie dosłownie każda z grup energetycznych w okolicy tego rdzenia termicznego planety domagała się otrzymania kompletu równań, które pozwoliłyby na odtworzenie tej unikatowej formy emisji energii. Dzięki temu bowiem można było uzyskać nawet reaktywację stanu i odmłodzenie niektórych grup energii statycznej, uznanych już od dawna za bezpowrotnie stracone dla społeczeństwa. Równania musiały zatem być dostarczone bez względu na koszty. Żadna cena nie była w tej sytuacji zbyt wysoka.

Helva, czując, że traci z każdą chwilą ogromne ilości energii, powtórzyła, dlaczego jest to niemożliwe.

Impresario nie przestał nalegać, twierdząc, że mimo wszystko trzeba to w jakiś sposób urządzić.

— Jedna z jednostek energetycznych — przytoczył równanie dźwięku opisujące Julię — wykazała zdumiewający stopień kontroli swojej energii wewnętrznej. Niech więc to ona wróci na Corvi i dostarczy układ równań. W przeciwnym razie... — Impresario zakołysał mackami w sposób irytująco podobny do ludzkiego wzruszenia ramionami.

Kiedy Helva znalazła się już na pokładzie, przez dłuższą chwilę nie mogła zebrać w sobie dość cywilnej odwagi, by zasygnalizować swój powrót. Próbowwała zrozumieć, w jaki sposób taka prosta z pozoru misja przerodziła się w katastrofę. Bezlitośnie analizowała po kolei wszystkie elementy impasu, w którym się znaleźli, próbując wykombinować jakieś wyjście z sytuacji. Przecież zawsze musi być jakieś wyjście!

Na kosmiczną ironię zakrawał przy tym fakt, że właśnie Ansra Colmer, która z takim uporem próbowała sabotować całe przedsięwzięcie, okazała się jedyną osobą wystarczająco egoistyczną, by móc przeżyć czekające ich zadanie. Ale czy ona zechce ich wszystkich uratować?

— Jeszcze nie postradałam rozumu, chociaż wygląda na to, że was to spotkało — odpowiedziała Ansra bez chwili namysłu. — Nic mnie nie zmusi... nawet gdybyście mieli mnie zatłuc na śmierć... żebym wróciła do tej... tej... komory gazowej. Jeśli o mnie chodzi, to wypełniłam już wszystkie warunki mojego kontraktu.

— I tu się mylisz — odparł zmęczonym głosem Davo. — Nie chodzi o to, że ktokolwiek z nas miałby pociągnąć cię do odpowiedzialności przed sądem Gildii. Ale w kontrakcie zawarta jest klauzula, że w przypadku, gdy Corvici zaakceptują nasze przedstawienie jako wystarczającą zapłatę za udostępnienie swojej technologii, mamy również obowiązek wyszkolić ich aktorów.

— Miałabym tam wrócić? Po to, żeby uczyć jakąś Corvitkę, jak się gra Julię? — roześmiała się na wpół histerycznie Ansra. Obróciła się nagle w stronę Prane'a. — Mówiłam tym na Regulusie, że zawiedziesz w najważniejszym momencie! I miałam rację! Miałam rację! Naprawdę, bardzo się z tego cieszę!

Przyływ jej nienawiści przetoczył się niemal namacalną falą po świeżo zabliźnionych ranach. Nie przestając się śmiać, Ansra popłynęła do swojej kabiny, objając się po drodze o ściany. Tam opadła bezwładnie jak szmaciana lalka na siedzenie przed lustrem i zaczęła wpatrywać się w swoje odbicie, co chwila wybuchając od nowa śmiechem.

— Ona dostała kompletnego fioła — powiedziała ponuro Nia.

— Nie sądzę, chyba że uznamy, iż wszyscy dostaliśmy już obłądu — odparł zdecydowanie Davo.

— No, ale nie możemy tak sobie siedzieć z założonymi rękami i patrzeć, jak robi nam na złość! — wykrzyknęła Nia wyzywająco. — Ona musi w końcu zrobić, co do niej należy.

— Przedstawienie musi toczyć się dalej, co? — powiedział z sarkazmem Eskalus. — Niestety, nie tym razem.

— Chciałbym wszystkich przeprosić za to, co się stało — zaczął Prane, podnosząc się z fotela. — Złość Ansry jest właściwie skierowana do mnie. Wy nie powinniście cierpieć z tego powodu.

— Do licha, Prane, oszczędź nam tej pozy — wybuchnął Davo.

— To nie żadna poza: rozwiązanie jest całkiem proste — ciągnął dalej Solar tak rzeczowym tonem, że przypisywanie mu efekciarskiego heroizmu byłoby złośliwością. — Jako reżyser znam każdą najdrobniejszą kwestię tej sztuki. W gruncie rzeczy znam dokładnie na pamięć jeszcze dwieście dwanaście innych dramatów: starożytnych, średniowiecznych, z czasów nowożytnych, ery atomowej i współczesnych.

— Ależ taki wysiłek cię zabije! — krzyknęła Kuria, chwytając go w objęcia.

Odsunął ją łagodnie, uśmiechając się do niej z czułością.

— Moja droga, ja umieram, tak czy inaczej. Wolę odejść z klasą.

— Za tydzień przedstawienie w East Lynne! — ryknęła Helva.

Szyderczym śmiechem udało jej się przyciągnąć uwagę wszystkich. Prane sprawiał wrażenie urażonego do głębi, co było jej zdaniem znacznie zdrowsze od wcześniejszego nastroju heroicznego poświęcenia.

— A teraz bardzo proszę wszystkich o spokój! Jeszcze nie jest powiedziane, że wszystko stracone tylko dlatego, że Ansra Colmer okazała się złośliwą i mściwą dziwką. Przede wszystkim, Solarze Prane, wcale nie zależy nam na tym, żeby za jednym zamachem wspaniałomyślnie dać Corvitom w prezencie całe bogactwo, jakim dysponujemy. Kontrakt opiewa tylko na jeden jedyny dramat, Romea i Julię, który i tak przyprawił ich o dygotanie macek. Damy im go, a potem całym ciągiem silników zwiewamy ze strefy ich wpływów. Zdecydowanie nalegam, żebyśmy już więcej nie powodowali przyciemniania barwy ich osobowości, dopóki nasi spryciarze w bazie nie znajdą jakiegoś sposobu ochrony naszej bezbronnej psyche przed skutkami sprzężenia zwrotnego z Corvitami.

— A jeśli chodzi o pamięć, Solarze Prane, to nie jest pan jedyną osobą na pokładzie, która dysponuje pamięcią absolutną. Wiem, że to może zabrzmie nieskromnie, ale ja również — a zapewne także Davo, może i Eskalus — znamy dobrze każdą zafajdaną linijkę Romea i Julii. Przy tym każde z nas trojga i fizycznie, i emocjonalnie lepiej się nadaje do powrotu na Beta Corvi niż pan, Solarze.

— Proszę o uwagę! — ryknęła donośnie, kiedy wszyscy zaczęli protestować jeden przez drugiego. Wybrała głos, który miał odpowiadać serdecznemu uśmiechowi i rzekła z emfazą: — Mówi do was wasz kapitan! — Kiedy odpowiedział jej wybuch śmiechu, dodała ze śmiertelną powagą: — Przypominam, że to ja, Helva, ponoszę ostateczną odpowiedzialność za wypełnienie misji i bezpieczeństwo wszystkich na pokładzie.

— Ja też znam na pamięć całość Romea i Julii. Kiedyś sama grywałam Julię, kiedy jeszcze miałam mniej niż sto lat — stwierdziła cicho Nia, zanim Helva zdążyła cokolwiek dodać. — Poza tym, Helva, zapomniałaś o pewnym bardzo ważnym szczególe. Tam, na Corvi, dopiero właściwe przedstawienie tak nami wstrząsnęło, a nie próby. Jestem przekonana, że i teraz mogłabym poradzić sobie z próbą, robiąc częste przerwy, które i tak są niezbędne dla udzielania wskazówek uczącym się aktorom. Nie musimy nawet ciągnąć próby przez pełne siedem godzin. Skoro Corvitom tak bardzo zależy na tej sztuce, możemy podyktować im nasze warunki. — Wyraz jej twarzy zmienił się, gdy spojrzała w kierunku kabiny, z której wciąż dochodził przytłumiony śmiech Ansry. — I niech mnie szlag trafi, jeśli pozwolę tej dziwce wziąć udział w finale najbardziej udanego przedsięwzięcia w moim życiu.

Eskalus parsknął śmiechem i zgniółł Nię w potężnym uścisku.

— Ani ja, na pazury u nóg wszystkich siedmiu świętych ze Scorpiusa!

— Ja też w to wchodzę — zaoferował się Benwolio — i pieprzyć ją! — Zrobił jednoznacznie nieprzyzwoity gest w stronę Ansry.

— Słuchaj, Helva, poproś Corvitów, żeby nam dali jeszcze jeden dzień odpoczynku — powiedział Chadress. — Potem wszyscy razem zejdziemy na dół i dokończymy naszą robotę. Przedstawienie musi toczyć się dalej!

— A kto zagra Julię? — zapytał Davo i zaraz sam odpowiedział na to pytanie, wskazując bez wahania na Kurię. — Ty będziesz Julią.

— O, nie, tylko nie ja!

— Ależ dlaczego nie, kochanie ty moje? — spytał Prane, chwytając jej dłonie, którymi zakryła twarz, i całując ją czule na oczach wszystkich. — Przecież ty bardziej jesteś Julią niż ona w najlepszych swoich czasach!

— Jedno tylko mnie martwi — powiedział chwilę później Eskalus. — Nie podoba mi się, że ona zostanie tutaj, kiedy my będziemy tam — podkreślał swoje słowa, pokazując palcem miejsca, o które mu chodziło.

— Dobra uwaga. — Davo aż gwizdnął z uznaniem.

— To żaden problem — zapewniła ich Helva. — Pani Colmer... zażywa odpoczynku, jeśli to odpowiednie fachowe słowo. Pomogę jej w tym trochę. — I zaczęła wypełniać jej kabinę chmurą usypiającego gazu.

Impresario dał znak, że się zgadza, emanując uczucie ulgi z faktu, iż problem znalazł szczęśliwe rozwiązanie. Helva posłała wszystkich do łóżek, dopilnowawszy, by przedtem zjedli krzepiący, wysokokaloryczny posiłek. Kuria i Nia wołały przespać się skulone na siedzeniach w głównej kabinie, mimo iż Helva dokładnie oczyściła z gazu kabinę pilota. Kuria zgodziła się podać Ansrze długo działający środek nasenny, tak by pozostała w uśpieniu, kiedy nie będzie nikogo poza nią na pokładzie.

Przegłosowano ograniczenie czasu trwania pierwszej próby do czterech godzin. Wszystkie obawy rozwiały się jednak, gdy aktorzy przekonali się, że ich uczniowie odznaczają się wielkim taktem, jeśli chodzi o emitowaną energię. Po powrocie na statek zapanował nastrój wszechogarniającej ulgi, graniczącej niemal z histerią.

— Ci Corvici są najbardziej pojętnymi uczniami, z jakimi kiedykolwiek miałem okazję pracować. Wystarczy im raz coś powiedzieć i na pewno już tego nie zapomną — mówił podniecony Eskalus.

— Tak, chłoną wiedzę jak gąbki — zgodził się Davo — ale czy będą wiedzieć, jak wiele energii wyemitować we właściwym momencie, żeby całe przedstawienie nabrało życia? Chodzi mi o to, że na tym właśnie polegała zawsze różnica między zawodowcem i amatorem.

— Trafne spostrzeżenie, Davo — powiedział Prane. — Mówiłem już o tym z naszym impresariem. Rozmawiałem z nim o ilości przepływającej energii i zapewnił mnie, że poczynił precyzyjne pomiary w trakcie naszego przedstawienia, tak że będą mieli dokładne wskazówki, kiedy i ile energii wyemitować, aby wywołać odpowiednią reakcję. To wielka osobowość, ten nasz impresario, wielka osobowość.

— I ma świetne wycucie integracji poziomów energetycznych — dodał Chadress w zamyśleniu.

— Mówicie zupełnie jak Corvici, a nie jak normalni ludzie — podsumowała ich, jak zwykle ironicznie, Nia. Prane i Chadress spojrzeli na nią zaskoczeni.

— Tak, to prawda — poparła ją Kuria.

— Jak powszechnie wiadomo, naśladowanie to najszczerza forma pochlebstwa — odparł po chwili milczenia Prane, lecz dla Helvy jego jowialny ton brzmiał wymuszenie.

Druga próba wypadła tak dobrze, że Prane uznał, iż do wypełnienia warunków kontraktu wystarczy jeszcze tylko jedna, nieco dłuższa sesja ćwiczeń.

— W takim razie kończmy z tym jak najszybciej — powiedział Eskalus. — To upiorne miejsce ma w sobie coś zdradzieckiego; coś, co sprawia, że coraz trudniej przychodzi mi myśleć jak normalnemu człowiekowi.

Eskalus ma całkowitą rację, pomyślała Helva. Ona sama coraz częściej łapała się na tym, że zbyt łatwo rozumowała kategoriami Corviców. A już Prane i Chadress najwyraźniej przenieśli swój sposób wyrażania się o teatrze w ramy zupełnie innej rzeczywistości. Słyszała raz, jak dyskutowali między sobą o fazach wzbudzenia, emisjach cząstek elementarnych i kierunkach przesunięcia ładunków, aż zaczęła się zastanawiać, czy rozmawiają o dramaturgii, czy o fizyce jądrowej.

W każdym razie nie spuszczała oka z Prane'a. Wprawdzie Kuria również go obserwowała, ale granie roli Julii, gdy Prane był jej partnerem, powodowało przeciążenie jej obwodów do tego stopnia, że mogło to przytłumić odbieranie zaburzeń jego zagęszczenia... Helva ostro przywołała się do porządku. Im prędzej się stąd wyrwą, tym lepiej.

Przyglądała się, jak Kuria robi Ansrze kolejny zastrzyk nasenny. Aktorka była utrzymywana w uśpieniu już od ponad czterdziestu godzin. Jeszcze pięć jej nie zaszkodzi. Za to takie postępowanie zdecydowanie poprawiło atmosferę.

Helva powiedziała Kurii, że za chwilę dołączy do nich na dole, po czym sprawdziła wszystkie obwody na statku. Kiedy Corvici odblokują jej zasilanie, będą mogli zaraz odlecieć; nie życzyła sobie żadnych nieprzewidzianych opóźnień w ostatniej chwili.

Kiedy znalazła się na dole, dostrzegła Prane'a poza sceną, jak koncentrował swą osobowość z jednym z uczniów. Szybko odszukała swoich uczniów i pogrążyła się w scenie drugiej czwartego aktu.

Tym razem Corvitom było trudniej panować nad sobą i powstrzymać swoją energię. Helwie przyszło na myśl, że Davo niepotrzebnie martwił się, czy po ich odejściu Corvitom nie zabraknie potencjału dramatycznego. Kiedy usunie się nauczycieli z ich nadmiernie delikatnymi osobowościami, corviccy aktorzy z łatwością dostarczą swoim pobratymcom wymaganego w równaniach wzbudzenia energii, co do kwantu.

Helva z trudem walczyła teraz z ogarniającym ją podnieceniem. Zobaczyła, że Prane również miał podobne problemy, kiedy bowiem wraz ze swym uczniem i obydwoma Baltazarami czekał na wejście na cmentarz klasztorny, dał się odczuć widoczny wyciek energii z ich strony.

— Czy mechanizm automatycznego powrotu jest sprawny? — spytał nerwowo. — Na pewno się nie zepsuje?

Zanim Helva zdążyła mu odpowiedzieć, musiał już wejść na scenę.

Próba wkrótce się skończyła. Impresario z najwyższym wysiłkiem opanowywał swoją entuzjastyczną emisję energii, gratulując aktorom dokonanego dzieła. Oświadczył przy tym, że informacje dotyczące stabilizacji izotopów promieniotwórczych zostały już przekazane na statek w specjalnym pojemniku, a także — iż odblokowano silniki i całe zasilanie statku. Emisja impresaria osiągnęła jednak tak znaczny poziom i szerokie spektrum, że Helva zaczęła odczuwać zdradziecko kuszące działanie entropii i zdecydowanie się pożegnała.

Kiedy dokonała transferu z powrotem, potrzebowała pewnej chwili — chwili żalu, która wydała się jej całą wiecznością — zanim dokładnie zorientowała się w otoczeniu. Wykryła wspomniany pojemnik, który stał pieczołowicie zabezpieczony w przedziale silnikowym. Wykazywał wciąż silną radioaktywność, więc uznała, że lepiej, by tam pozostał.

Usłyszała jęk, dochodzący z pogrążonej w półmroku kabiny. W półmroku?! Przecież ona nie przyciemniała oświetlenia!

Natychmiast zapaliła wszystkie światła na statku i zajrzała do kabiny pilota, szukając Ansry. Jej łóżko było puste. Jakim cudem udało się jej przewyciężyć działanie leku? Helva przeszukała wnętrze statku i znalazła Ansrę, nachyloną nad ciałem Prane'a. W rękach trzymała przewody prowadzące do przekaźników Prane'a i Kurii.

— Ansra, to jawne morderstwo! — zagrzała Helva, usiłując ogłuszyć ją samym natężeniem dźwięku.

Z mściwą determinacją Ansra zerwała z głów obojga hełmy przekaźników i próbowała je zniszczyć.

Widząc, co się dzieje, Helva wyzwoliła we wszystkich przekaźnikach sygnał powrotu, mając jeszcze cień nadziei, że zdąży uprzedzić zamiary Ansry.

Po ciągnącej się w nieskończoność chwili, której czas odmierzał jak metronom chrapliwie dyszący oddech Ansry, na obrzeżach hełmów pogasły światelka przekaźników. Na jednym światło paliło się nadal. U Chadressa.

— Davo! Davo! — zawołała Helva.

Aktor odpowiedział sennie, potrząsając głową, kiedy dotarł do niego alarmujący ton jej głosu. Potem zobaczył Ansrę, zrozumiał, co ona robi, i rzucił się na nią całym ciałem. Impet uderzenia przygwoździł ją do przeciwległej ściany. Tymczasem pozostali członkowie ekipy zaczęli budzić się do życia.

— Eskalus, pomóż Davo, ona dostała szau — zakomenderowała Helva, widząc, że Ansra wije się i krzyczy, zadając na oślep uderzenia z siłą szaleńca. — Benvolio, daj spokój. Zostaw ich i sprawdź, co się dzieje z Chadresse. Jaki ma puls?

Benvolio pochylił się nad leżącym bezwładnie ciałem.

— Wydaje mi się, że zbyt wolny. I taki... słaby.

— Muszę wracać na Corvi. Niech ktoś... Nia, ty się już obudziłaś. Znajdź dwa sprawne przekaźniki w tym bałaganie, który narobiła Ansra, i nałóż je Prane'owi i Kurii. Muszę ich tu sprowadzić.

— Zaczekaj, Helva — usłyszała głos Davo, kiedy już zaczynała swój transfer.

Impresario znajdował się tuż przy niej. Były tam również „koperty”, które bez wątpienia należały do Prane'a, Kurii i Chadressa. Ich osobowości przytłaczały ciśnieniem swojej kondensacji.

— Zostań z nami, Helva. Naprawdę, zostań z nami. To nowe życie, zupełnie nowe: mamy teraz do dyspozycji całą moc wszechświata. Po co miałabyś wracać do dawnego sterylne go życia w starej nieruchomej kopercie? Zostań tu z nami.

Czując nadmierną pokusę, zbyt przerażona, by słuchać dalej, Helva uciekła do bezpiecznego schronienia, jakie dawał jej statek, jedyna pewna oaza bezpieczeństwa.

— Helva! — zadźwięczał jej w uszach głos Davo.

— Już wróciłam — wymamrotała.

— Bogu dzięki. Bałam się już, że zostaniesz tam z nimi.

— Wiedzieliś, że mają zamiar zostać?

— Tak. Nawet bez pomocy Ansry — przyznał Davo. Stojąca za nim Nia poparła go skiniem głowy.

— Widzisz, to jest wreszcie rozwiązanie dla Kurii i Prane'a — powiedziała Nia. — O kurna, teraz dopiero mogą sobie rekombinować energię, ile mają ochotę. — Jej śmiech był jednak pozbawiony wesołości.

— Oni to oni, ale Chadress?

— Wstrząsnęło tobą, że „mięśniowiec” też może nawalić? — spytał współczująco Davo. — Ale przecież już niedługo cieszyłby się życiem „mięśniowca”, prawda, Helva?

— A gdybym ja też została?

— No cóż — powiedział Davo. — Chadress nie sądził, że byłabyś w stanie zostać, ale na pewno myślał, iż powinnaś to zrobić.

— Najważniejsze, Davo, żebym była tam, gdzie jestem najbardziej potrzebna. A, jak mi się wydaje, czasem można najbardziej pomóc, nie czyniąc w ogóle nic — dodała bardziej do siebie, niż do niego. Potem popatrzyła na leżące ciała czworga ludzi, pozbawionych życia, chociaż wciąż oddychających. — Jak to cztery?! — wykrzyknęła, z osłupieniem rozpoznając wśród nich Ansrę.

— Coście zrobili? Jak mogliście to zrobić?

— Spokojnie — odrzekła Nia, wzruszając niedbale ramionami. — Kara odpowiednia do zbrodni. Poza tym,

Corvici lepiej umieją sobie radzić z niezrównoważoną energią niż my. Helva, czy możemy już stąd odlecieć?

— Impresario powiedział, że wymiana została dokonana — stwierdził Eskalus. — Czy odblokowali twoje zasilanie?

— Tak — odpowiedziała z westchnieniem Helva, ociągając się jeszcze z odlotem.

— Helva — mruknął ciepło Davo, kładąc dłoń na tytanowej kolumnie. — Helva, ta sztuka była dla nich wszystkim: sumienie możesz mieć już spokojne.

Kiedy, śmiertelnie znużona, programowała na swoim komputerze trasę powrotu, jego słowa rozbrzmiewały wciąż w jej myślach łagodnym echem rozgrzeszenia.

* * *

Z uczuciem niesłuchanej ulgi Helva odprowadzała wzrokiem oficjalną komisję ekspertów, którzy wracali do czekających na nich pojazdów, otaczających podstawę XH-834 w powodzi światła reflektorów niczym skupisko cząstek elementarnych... Natychmiast surowo ocenzurowała analogię, która jej przyszła do głowy. Przeszywające noc światła zamrugały i zaczęły tańczyć, krzyżując się, gdy poszczególne pojazdy ruszyły i zaczęły manewrować na placu. Po chwili wszystkie skierowały się równolegle w jedną stronę, oświetlając pogrążone dotychczas w ciemnościach dolne piętra wieży kontrolnej bazy na Regulusie. Helva zauważyła jednak, że nie wszystkie pojazdy zdążyły do wieży. Niektóre minęły ją i opuściły teren bazy, zmierzając ku majaczącej w oddali metropolii. Powszechnie uważano, że ludzie w kapsułach nie znają zmęczenia, lecz Helva czuła się, jakby odpłynęły z niej wszystkie siły. W dodatku ogarniało ją okropne przygnębienie. Nie wiedziała już, co było dla niej cięższą przeprawą: niedawne przeżycia na Beta Corvi czy powtarzające się w nieskończoność przesłuchania, prowadzone przez ograniczonych specjalistów o ciasnych umysłach. Rozumiała teraz, dlaczego Prane tak chętnie sięgał po „pułapkę pamięci”, by opóźnić proces utraty komórek nerwowych. Gdyby nie miała do dyspozycji pamięci zewnętrznej swojego banku danych, łatwo zapomniałaby o wielu szczegółach tego, co się tam wydarzyło. Jaka szkoda, że jednak nie mogła zapomnieć...

Helva westchnęła głęboko. Nie Helva XH-834, smukły statek klasy BB w Korpusie Medycznym Służby Zwiadowczej Organizacji Światów Centralnych, ale Helva, która była żywą kobietą. Zamykają nas w tytanowych kapsułach, chowają kapsuły głęboko we wnętrzu tytanowych kolumn i wydaje im się, że już nie można wyrzucić nam żadnej krzywdy. A przecież fizyczne obrażenia są jeszcze najmniej groźne ze wszystkich niebezpieczeństw, jakie niesie wszechświat swoim mieszkańcom. Najłatwiej je można naprawić.

W pomieszczeniach wieży kontrolnej bazy pozapałały się światła. Helva poczuła złośliwą radość. Ich też czeka dzisiaj bezsenna noc. Dobrze im tak; dopiero co krzyżowym ogniem pytań brutalnie rozdrapali jej ledwo zabliznione rany po wydarzeniach na Beta Corvi. Jak potężna jest cywilizacja Corwitów? Jakie są rozmiary ich poszczególnych skupisk? Jak długo, jej zdaniem, ludzie pozostający w ciałach Corwitów — Prane, Kuria, Chadress i Ansra — zachowają dotychczasowe wspomnienia i poczucie lojalności wobec ludzkości? Kiedy najszybciej może — powinna — wejść w ich atmosferę następna ekspedycja? Jaki inny towar mogłaby polecić jako przedmiot dalszej wymiany handlowej, zakładając, że cała encyklopedia dramatu, jaką dysponował Prane, znalazła się już w rękach Corwitów? I dlaczego sądzi, że środowisko Corvi stwarza takie zagrożenie dla ludzkiego umysłu? Czy może sprecyzować, na czym polega niebezpieczeństwo? Czy potrafi polecić jakieś środki zaradcze, które dałoby się wykorzystać podczas przygotowywania ludzi do następnej ekspedycji?

Żadnym pocieszeniem nie był dla niej fakt, że wszystkich pozostałych, którzy brali udział w tej misji, poddano szczegółowym przesłuchaniom, wypytano i przebadano, zarówno pod względem fizycznym, jak i psychicznym. Przynajmniej tego jej oszczędzono, chociaż specjaliści od medycyny kapsularnej skontrolowali poziom zakwaszenia jej organizmu i zużycie substancji odżywczych. Stwierdzili rzeczywiście wybitne podwyższenie metabolizmu białka, co pokrywało się ze znacznym zwiększeniem aktywności, do którego była ostatnio zmuszona.

Komputery bazy będą miały zajęcie na całą noc; Helva natomiast pragnęła nie myśleć teraz o niczym. A już na pewno nie o Corvitach ani o czworgu ludziach, którzy wybrali wolność, pozostając w „kopertach” Corwitów, by móc dowolnie oddawać i rekombinować energię na nowych . suborbitalach...

— Nie chcę już o niczym myśleć! — powiedziała na głos.

Nie znalazłszy spokoju, zaczęła obserwować otoczenie. Jej wzrok prześliznął się po jasno oświetlonych oknach baraków „mięśniowców”. Nie miała jednak wcale ochoty nawiązywać z nimi łączności. Brakowało jej dawnej świeżości i elastyczności umysłu, która pozwoliłaby jej odczuwać

radość z poznawania nowych osób, co przecież zawsze było dla niej tak ekscytującym i stymulującym przeżyciem. Lecz z drugiej strony nie chciała tej nocy zostać całkiem sama. — Tym razem nie ruszę się z bazy ani na centymetr, dopóki nie dostanę własnego „mięśniowca” — przysięgła sobie w duchu.

Cmentarz Służby Zwiadowczej, na którym spoczywał Jennan, leżał litościwie ukryty w ciemnościach po przeciwnej stronie lądowiska bazy, o wiele kilometrów od miejsca jej postoju. Mimo to miała wrażenie, że odległość ta zmniejsza się z każdą chwilą.

Zamiast znowu roztrząsać ten zamknięty rozdział swojego życia, zaczęła masochistycznie przypominać sobie wydarzenia ostatnich godzin. Czy na pewno przekazała im wszystkie informacje, jakimi dysponowała? Czy przypadkiem podświadomie nie zatrzymała dla siebie jakiegoś ważnego faktu lub choćby pomniejszego spostrzeżenia? Czy udało się jej dokonać trafnej analizy schizofrenicznej przemiany ludzkiego umysłu, jaka następowała w „kopertach” Corvitów? Czy...

Służbowy pojazd zahamował gwałtownie u podnóża statku i ktoś uruchomił windę trapu, którą pozostawiła na dole po wyjściu ostatniej z przesłuchujących ją osób.

— Kto, do licha ciężkiego...

— Parollan! — rozwiął jej wszelkie złudzenia ostry, rzeczowy głos przełożonego.

Jako kierownik jej sekcji, Niall Parollan był oczywiście obecny przy przesłuchaniach. Ograniczył się przy tym do roli arbitra, odzywając się tylko wtedy, gdy któryś z ekspertów zbyt się gorączkował lub zanadto upierał się przy jakimś pytaniu, na które Helva nie była w stanie udzielić odpowiedzi. Była mu za to wdzięczna: ponadto niespodziewanie zaimponował jej tym, że tak zręcznie i taktownie kierował rozmową. Najwidoczniej Parollan, mimo swoich nieokrzesanych manier, cieszył się znacznym poważaniem. Czyżby teraz wrócił na osobistą sesję pytań?

Wszedł do środka i stanął w lekkim rozkroku z opuszczonymi wzdłuż ciała rękami, wpatrując się w jej kolumnę z nieoczekiwaną wrogością.

— Tym razem co znów zrobiłam nie tak? — spytała Helva, starając się ukryć obawy, które nagle ją ogarnęły.

Kiedy ruszył, zataczając się, do przodu, Helva zaczęła się zastanawiać, czy nie wypił o wiele za dużo.

— Szukam bezpiecznego schronienia, moja pani — odparł, skłoniwszy się teatralnie.

— Pewnie napiłbyś się kawy?

— Nic z tego, nie masz już ani kropli. Ta gromada pierdzących w stołki błaznów wychłapała ci wszystko. Ale powiem ci, że jesteś na razie zwolniona z dalszych rozkazów i masz wyłączoną łączność służbową, o ile Cencom może coś o tym wiedzieć — a sam wydałem takie polecenie, moja miła — toteż jesteś dla mnie najbezpieczniejszym miejscem na świecie.

— Nie masz chyba kłopotów z powodu Beta Corvi...

— Kłopotów? — Usiadł na kanapie naprzeciw kolumny i niespodziewanie opadł bezwładnie na miękkie oparcie. — Nie, do cholery, skądże. Nie moja mała Helvo. Nie Niall Parollan, kierownik sekcji w Oddziale Statków Mózgowych. Ale my mamy. — Gwałtownie zatoczył ramieniem krąg, który obejmował raczej całą galaktykę niż jakiś oddział Służby. — No cóż, ty nie masz się czym martwić. Właściwie ja też nie mam się czym martwić. A jutro rano ci mądrale pewnie znów będą zwarci i gotowi do dalszego wypytywania, drażenia i... — Jego głos stopniowo przycichł aż do szeptu.

Helva pomyślała, że zasnął, ale po chwili zobaczyła, iż przygląda jej się spod półprzymkniętych powiek.

— Czy komukolwiek przyszło do głowy, żeby ci powiedzieć, jak bardzo przeszłaś najśmielsze oczekiwania? Czy komendant pamiętał, by cię poinformować, że masz w kartotece następne dwie pochwały? I do tego zawrotną premię na koncie! — Z entuzjazmem uderzył pięścią w kanapę. — W tym tempie raz-dwa wykupisz się ze służby. — Jego głos złagodniał. — A czy ja sam

pamiętałem, żeby ci podziękować za to, iż odwaliłaś taki kawał czarnej i śmierdzącej roboty, w którą zostałaś na siłę wciągnięta...

— Na pewno nie przez ciebie, Parollan...

— Ha! — Parollan wygiął się łukiem, żeby móc dać upust wybuchowi śmiechu, zanim na powrót zatonął w poduszkach miękkiego oparcia. — No cóż, dziewczyno, byłaś wspaniała. Nie sądzę, żeby jakikolwiek inny statek wyszedł z tego cało.

— A może inny statek zdołałby przywieźć wszystkich pasażerów z powrotem do domu?

— Słuchaj, Helva, przy tej całej ogarniającej nas zewsząd napuszonej głupocie — Parollan wyprostował się na siedzeniu — nie życzę sobie słyszeć takiego irracjonalnego gadania akurat od ciebie! Prane i Kuria mieli swoje osobiste powody, żeby tam zostać. Chadress też. Wszyscy troje na tym zyskali. A jeśli chodzi o Ansrę Colmer, to tam jest najlepsze miejsce dla tej dziwki. Przynajmniej raz sama wystrychnęła się na dudka. Widać jest jeszcze sprawiedliwość we wszechświecie. I pomyśl, że Corvici nigdy nawet nie słyszeli o Kodeksie Hammurabiego! Położył się znowu, splatając ręce za głową.

— Chciałbym zobaczyć, jak się nad tym będą pocić te zarozumiałe palanty z Działu Procedury — zarechotał.

— Chodzi ci o ich ciała? Czy nie należałby im się wreszcie godziwy pochówek?

— Dlaczego? W sensie klinicznym ich ciała wciąż żyją. Natomiast twoje ciało, Helva, jest w klinicznym rozumieniu martwe — dodał, nic sobie nie robiąc z rygorystycznych zakazów poruszania tego tematu w obecności ludzi z kapsuł. — A jednak ani ty, ani ja, ani ktokolwiek inny w bazie nie uważa cię za zombi. Czym właściwie jest śmierć, Helva? Brakiem umysłu, czy też duszy, jak tam kto sobie to nazwie? A może brakiem możliwości samodzielnego poruszania się? Ty przecież jesteś aż zanadto ruchliwa, moja pieszczoszko, chociaż nie drgnie ci ani jeden mięsień.

— Upiłeś się, Parollan.

— O, nie! Niall Parollan tak łatwo się nie upija. Po prostu się wyluzowałem, dzierlatko. — Usiadł jednym płynnym ruchem, który zdecydowanie wykluczał jakiekolwiek zaburzenia równowagi. — Z etycznego i społecznego punktu widzenia przywiozłaś na tamten krążący z dala od Beta Corvi statek floty cztery ludzkie zwłoki. Cztery mechanicznie funkcjonujące, ale puste cielesne powłoki. A ich prawdziwi mieszkańcy, czy — jak kto woli — właściciele, nigdy już do nich nie wrócą. Wstał na równe nogi i podszedł do niej.

— Tutaj tkwi twoja szansa, dziewczyno. Przenieś się... przenieś się w ciało Kurii: jest najmłodsza. Albo Ansry. Albo nawet Chadressa, jeśli masz ochotę na zmianę tempa życia.

Przez sekundę Helva rozważała jego propozycję, a wynikające z niej możliwości wirowały w szalonym tempie w jej umyśle. Tak samo jak wtedy, kiedy zastanawiała się nad pozostaniem w swojej kopercie na Corvi. Czy aby na pewno raport, jaki przedstawiła ekspertom, był całkowicie pełny i obiektywny?

— Oczywiście zakładasz, że ja chciałabym być kobietą chodzącą na własnych nogach. Nie zapominaj, Parollan — udało się jej odpowiedzieć mu w miarę zrównoważonym i rzeczowym głosem — że dopiero co byłam w ciele kogoś innego. I stwierdziłam, że wolę własne. Parollan przyglądał się jej badawczo z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Wyciągnął rękę i pogładził lśniący metal dokładnie w miejscu, w którym kończyła się krawędź pokrywy zasłaniającej dostęp do jej kapsuły.

— Dobrze powiedziane, Helva. Dobrze powiedziane.

Odwrócił się i poszedł do kambuza. Szukał puszki z zupą, a nie środka stymulującego, jak z ulgą zauważyła Helva. Rozsiadł się z powrotem wygodnie w głównej kabinie i dopiero wtedy zerwał pieczęć podgrzewacza. Jak zahipnotyzowany wpatrywał się w uciekającą z sykiem parę; wzdrygnął się, kiedy trzask odpadającego wieczka wyrwał go z transu.

— Wcale nie myślałem, że się na to zdecydujesz — rzucił niedbałym tonem.

— W takim razie, po co mi to mówiłeś? Jeszcze jeden test, panie kierowniku?

Uniósł głowę, cicho śmiejąc się z nuty urazy w jej głosie.

— Test? Nie dla ciebie, moja miła...

— I nie mów do mnie „moja miła”!

— Mniejsza z tym! — Ostrożnie upił łyk parzącej w język zupy.

— No, to dlaczego mi o tym mówiłeś? — nalegała. Wzruszył ramionami.

— Wydawało mi się, że to jedyna okazja w życiu, byś się mogła wydostać z tego tytanowego pasa cnoty. Helva wybuchnęła śmiechem.

— Przecież już byłam na zewnątrz. Na Corvi.

— Spróbowałaś tego i nie podobało ci się?

— Co? Ruch? Swoboda? — spytała, udając, że nie zauważa przekornie uniesionych brwi i dwuznacznego uśmiešku na twarzy Parollana.

— Fizyczny ruch i fizyczna swoboda — uściślił ostrożnie.

— Zdefiniuj, co rozumiesz przez „fizyczny”. Jako statek, dysponuję większą siłą i mam więcej fizycznej swobody, niż tobie kiedykolwiek będzie dane doświadczyć. Myślę, czuję, oddycham. Moje serce bije, w moich żyłach krąży krew, moje płuca pracują. Może nie tak samo, jak twoje, ale jednak pracują.

— To tak samo, jak serce, krew i płuca u każdego z tych czworga: czworga nie istniejących ludzi na Oddziale Inten sywnej Terapii Szpitala Bazy. A jednak oni są martwi.

— A ja?

— A ty?

— Jesteś pijany, Parollan — stwierdziła chłodnym oskarżycielskim tonem.

— Nie, Helva, nie jestem pijany. Próbuję z tobą przedyskutować pewną bardzo poważną kwestię moralną, a ty mnie unikasz.

— Unikam Nialla Parollana czy kierownika Parollana

— Nialla Parollana.

— A dlaczego Niall Parollan chce dyskutować nad tak poważną kwestią moralną akurat z Helwą? Niespodziewanie wzruszył ramionami i opadł na oparcie. Jego ramiona przygarbiły się, a wzrok utkwiał w trzymaną w splecionych dłoniach puszcę z zupą.

— Dlatego żeby wypełnić czymś czas — powiedział w końcu. — Dla nas obojga czas płynie bardzo wolno tej nocy. Trzeba go czymś wypełnić. A głupio by było marnować nasz cenny czas — tu roześmiał się gorzko — na gadanie o byle czym. Lepiej już porozmawiać o głębokich problemach moralnych, które, mogę ci łatwo udowodnić ty sama ściągnęłaś nam na kark. O problemach, na które i tak nigdy nie znajdzie się odpowiedzi. Powinnaś była dopilnować, żeby Corvici sami uprzątnęli bałagan, którego narobili, zanim na dobre opuściłaś tę ich śmierdzącą atmo-sferę. A swoją drogą, czy czułaś, jak pachnie to świństwo którym oni oddychają?

Helva odruchowo odpowiedziała na pytanie, podczas gdy w innym zakątku swego szybko pracującego teraz mózgu głęboko zastanawiała się nad jego niezwykłym zachowaniem.

— Ja, Helva, nie mam przecież zmysłu powonienia, a wiesz ja sama nie mogłam poczuć, jak „pachnie” atmosfera na Corvi. Jednak nikt z pozostałych w ogóle o tym nie wspominał, zatem przypuszczam, że organizmy Corvitów nie odbierają zapachu ich atmosfery jako czegoś niezwykłego.

— Aha, tu cię mam! — Oskarżycielsko wyciągnął w jej kierunku palec. — Nie masz tej fizycznej zdolności.

— Wcale nie jestem pewna, czy tego żałuję... chyba z wyjątkiem możliwości powąchania kawy wszyscy mi ciągle mówią, że ma wyjątkowo miły zapach.

— Nie zapomnij odnowić rano swoich zapasów.

— Właśnie wysłałam już zamówienie do kwatermistrzostwa.

— Cała moja mała dziewczynka!

— Nie jestem twoją małą dziewczynką. I wybac, że staję się nudna, ale powiedz mi wreszcie, po co tak naprawdę tutaj przyszedłeś, Parollan?

— Chciałem gdzieś uciec od tej zgrai pierdołowatych ekspertów — mruknął, pokazując kciukiem przez ramię w stronę wieży kontrolnej. — Nie daliby mi chwili spokoju, gdyby udało im się mnie dopaść. Tutaj mnie nie znajdują; wydałem w Cencomie zakaz łączenia do ciebie wszelkich rozmów, moja Helvo XH-834, aż do 8:00, ponieważ wiem, że ty, Helvo moja miła, masz ich już serdecznie dość na cały rok gwiazdny. Może się mylę? — zapytał szybko. — Nie próbuj zaprzeczać — dodał, kiedy jego pytanie pozostało bez odpowiedzi. — Znam cię już wystarczająco dobrze... W gruncie rzeczy, moja miła, znam cię, jak nikt do tej pory... Wiem, że mało brakowało, a powiedziałybyś im, by sobie poszli do diabła... Mało brakowało, żebyś... — Słowa zaczynały mu się rwać. — To zadanie było dla ciebie cięższym przeżyciem, niż byś się chciała komukolwiek przyznać.

Milczała.

Pokiwał głową i wypił kolejny łyk zupy.

— Ty wcale nie jesteś pijany — stwierdziła.

— Mówiłem ci — wyszczerzył zęby w uśmiechu.

— Nie zdawałam sobie sprawy — ciągnęła lekkim tonem, chcąc ukryć, jak bardzo poruszyło ją to nieoczekiwane współczucie z jego strony — że przesiadywanie w podległych stawkach należy do obowiązków kierownika sekcji.

Ekspresyjnym gestem uniósł ręce.

— Mam bardzo szeroki zakres czynności służbowych.

— I mówisz, że naprawdę mam wyłączoną łączność aż do 8:00, czy może chcesz mnie odwieść od nawiązania kontaktu z jakimś przystojnym „mięśniowcem”?

— Nie, cholera jasna — odpowiedział, ściągając chmurnie brwi. — To szczerza prawda, możesz łatwo sprawdzić. Ty możesz się łączyć, z kim zechcesz. Tylko nil z zewnątrz nie może skontaktować się z tobą. I...

— Wobec tego zjawieś się tu, żeby nie przyszło mi d głowy kontaktować się z „mięśniowcami”.

— Tej babie „mięśniowcy” na mózg padli! — wybuchnął. — No, dalej — ponaglił ją — zawołaj ich tu wszystkich! Obudź wszystkie baraki. Zrobimy sobie szaloną ba-langę... — Był już w pół drogi do tablicy rozdzielczej.

— To po co tutaj przyszedłeś?

— Ejże, pohamuj się trochę, dziewczyno. Przyszedłem do ciebie, bo to dla mnie najbezpieczniejsze schronienie n świecie. — Odwrócił się w jej stronę z przewrotnym uśmiechem. — Na pewno nie chcesz tu zwołać „mięśniowców”

— Na pewno. Ale przed czym ty uciekasz?

— Widzisz — znów opadł na kanapę i usadowił się n niej wygodnie — miałem już powyżej uszu ich czepialstwa, głupich pytań, podejrzeń i...

— Podejrzeń? — Helva chwyciła go za słowo. Niall aż prychnął z pogardą.

— Te dupki — strzelił palcami w stronę jasno oświetlonych okien wieży — snują różne kretyńskie hipotezy n temat schizofrenicznych skłonności, blokad umysłowych i tym podobnych bzdur!

— Myśląc o mnie? Znowu prychnął z pogardą.

— Znam cię na wylot, moja miła, Raily też: nikt nam nie wmówi takich pierdoł na twój temat.

— Dzięki.

— Nie próbuj się teraz do mnie wdzięczyc, Helva. - Głos Parollana zrobił się z powrotem twardy.

— Wkrótce wycisnę z ciebie siódme poty w pracy dla Służby. Będiesz się podejmować zleconych zadań, czy ci się będą podobały czy nie; bo to dla twojego dobra, tak samo jak dla dóbr Służby.

— Dla mojego dobra? Jak ta afera na Corvi?

— Tak, do licha ciężkiego, dla twojego dobra, Helva. Dla dobra tej kobiety, która chowa się za pancerną płytą!

— Dopiero co namawiałeś mnie, żebym wyszła z za tej pancernejs płyty i przeniosła się... do ciała Kurii.

Parollan zaniemówił. Jego gniewny wzrok zdawał się przewiercać na wylot osłonę kolumny. Nagle rozluźnił się i znów oparł wygodnie, chociaż Helva dostrzegła nieznaczące drganie mięśni szczęk.
— Prawda, namawiałem — powiedział łagodnie. Z westchnieniem podciągnął nogi na kanapę i przeciągnął się, szeroko ziewając. — Czy wiesz, że jeszcze nigdy nie słyszałem, jak śpiewasz? Czy byłabyś tak dobra?

— Coś, żeby nie pozwolić ci zasnąć? Czy może życzysz sobie kołysankę?

Niall Parollan ziewnął znów, założył ręce za głowę, skrzyżował wciąż obute nogi i zaczął z uwagą wpatrywać się w sufit.

— Wybór należy do ciebie.

Ku swemu zaskoczeniu Helva poczuła nagle ochotę, żeby zaśpiewać.

* Fragmenty Romea i Julii oparto na przekładzie Józefa Paszkowskiego.

STATEK, KTÓRY PORWANO

— Statki mózgowie nie znikają bez śladu — powiedział Helva, mając nadzieję, że nadała swojemu głosowi wystarczająco zdecydowany i autorytatywny ton.

Teron wysunął do przodu brodę charakterystycznym dla siebie gestem, który sprawiał, że wyglądał jak pozbawiony szyi neandertalczyk. Maniera ta, na początku ich znajomości zabawna, z czasem stała się denerwująca, a w końcu trudna do wytrzymania.

— Słyszałaś, co powiedzieli w Centrali — odparł Teron mentorskim tonem. — Znikają, ponieważ tak właśnie się stało.

— Fakt znikania kłóci się z podstawami kapsularnej psychologii — stwierdziła Helva, z trudem powstrzymując się od podniesienia głosu aż do granic wytrzymałości głośników.

Podświadomie czuła, że samym natężeniem dźwięku zdołałaby go zmusić, by zrozumiał, co do niego mówi. Wie działa, że to z gruntu nielogiczne, ale usiłując przez ostatni rok galaktyczny jakoś sobie radzić z Terenem, stwierdziła iż coraz częściej reaguje raczej na poziomie emocji, niż kieruje się zdrowym rozsądkiem.

Ich współpraca stawała się wprost nie do zniesienia powiedziałaby nawet, że działała na nią destrukcyjnie. Helva nie zamierzała ciągnąć jej ani chwili dłużej, niż to było konieczne dla zakończenia bieżącego zadania i powrotu do bazy na Regulusie.

Helva miała już serdecznie dość Terona. Nie dbała przy tym wcale o to, że i on żywił podobne odczucia w stosunku do niej; jego opinia guzik ją obchodziła. Trudno jej się było przyznać, że stanęła wobec sytuacji, do której nie umiał się przystosować, ale ona i Teron byli po prostu... niekompatybilni. Wystarczy, że przyzna się do błędu w ocenie i skoryguje go. To było jedyne rozsądne wyjście.

Helva jęknęła w duchu ze zgrozą. Jego maniery były zaraźliwe. Stawała się coraz większą gadułą, tak jak on.

— Twoja lojalność jest godna podziwu, aczkolwiek w tym przypadku źle ulokowana — pouczył ją pompatycz-nie Teron. — Fakty mówią same za siebie. Cztery statki kierowane ludzkimi mózgami zaginęły bez śladu wraz z towarzyszącymi im pilotami w trakcie wykonywania zadań dla Organizacji Światów Centralnych. Fakt pierwszy: statek może potajemnie zmienić nagranie na taśmie z rozkazem; pilot tego nie może. Fakt drugi: statki, o których mowa, nie zjawiły się w wyznaczonych portach docelowych. Fakt trzeci: omawiane statki nie pokazały się w żadnym z sektorów przestrzeni kosmicznej sąsiadujących z ich portami docelowymi lub początkowymi. Wniosek: wszystkie one zniknęły. Z nieznanых powodów omawiane statki musiały zmienić zaplanowaną trasę. Wynika stąd, że statki mózgowe są istotami wysoce zawodnymi i nieobliczalnymi. Ten ostatni wniosek wypływa bezpośrednio z przedstawionych faktów i jest nie do obalenia. Każdy, kto ma chociaż odrobinę rozsądku, musi się z tym zgodzić.

Posłał jej swój beczelny uśmiezek, który na początku ich znajomości wydawał się jej uroczym uśmiechem.

Helva w myśli odliczyła powoli dziesiątkami do tysiąca. Kiedy odezwała się wreszcie, jej głos był na powrót absolutnie opanowany.

— Przytoczone rozumowanie jest niekompletne. Brakuje w nim motywów. Nie istnieje żaden powód, dla którego te cztery statki miałyby zniknąć, czerpiąc z tego dla siebie jakieś korzyści. Nie były nawet mocno zadłużone. Wręcz przeciwnie: DR brakowało jeszcze tylko trzech lat do całkowitego spłacenia kredytu. (To tak, jak mnie, pomyślała). Dlatego, a także z powodu pewnych szczególnych informacji, którymi ja dysponuję — ten zaimek wypluła z siebie w sposób nie pozostawiający złudzeń co do jej intencji — mogę stwierdzić, że twój wniosek jest nie do przyjęcia.

— Nie bardzo widzę, w jaki sposób jakieś szczególne informacje, którymi jakoby dysponujesz, o ile to w ogóle prawda — Teron zaszczyił ją pobłażliwym, patriarchalnym uśmiechem — mogłyby rzutować na zmianę wyciągniętych przeze mnie wniosków, skoro Centrala również doszła do tego samego.

No cóż, pomyślała Helva, sięgnął po ostateczny argument, powołując się na niepodważalny autorytet Central i to ma zakończyć dyskusję.

Tak czy inaczej nie było sensu dalej z nim gadać. Teron upierał się głupio i bez sensu; ciekawe, że kiedyś i j o to samo oskarżył Niall Parollan. Teron był jednak uparty jak osioł,

dogmatyczny i pozbawiony elementarnej ludzkiej wrażliwości. Kurczowo trzymał się regulaminu, a jego horyzonty były tak ograniczone, jakby ze wszystkich sił bron swoich procesów myślowych przed skażeniem jakimkolwiek śladem wyobraźni czy intuicji, choćby na mikrosekundę.

Nie powinna była wspominać Nialla Parollana. Nie poprawiło jej to bynajmniej nastroju. Przypomniała sobie, że ten zadufany kurdupel złożył jej swego czasu jeszcze jedną nieoficjalną, nieproszoną wizytę, i to tylko po to, żeby wyperswadować jej wybór Acthionczyka na „mięśniowca”

— Przecież ten palant zdał egzaminy na zwiadowcę wyłącznie dzięki dobrym stopniom z teorii! On się nadaje do prowadzenia śmieciarki, a nie do latania z tobą! — zżymał się Parollan, chodząc tam i z powrotem po głównej kabinie

— Na szczęście nie ty będziesz go miał za partnera. Dan o jego profilu osobowości wydają się do mnie doskonale pasować.

— Myślę trochę, dziewczyno. Wystarczy na niego spojrzeć. Same mięśnie, nie ma w ogóle miejsca na serce. Zbyt dobrze zbudowany, żeby można było na nim polegać. Boże to... to jest jakiś android z mózgiem na obwodach scalonych, w dodatku zaprogramowany w rozrzedzonej atmosferze. Dostaniesz fioła w jego towarzystwie.

— Jest solidny, godny zaufania, zrównoważony, oczy tany, dobrze wychowany...

— A ty jesteś krnąbrną, przekorną dziewczicą w oślej skórze z tytanu! — wyrzucił z siebie Parollan i po raz drugi w historii ich znajomości wypadł jak burza z kabiny, nie oglądając się wcale za siebie.

Teraz Helva, chcąc nie chcąc, musiała przyznać, że opinia Nialla Parollana o zwiadowcy Teronie z Acthiona była miażdżąco, obezwładniająco celna. Jediną pozytywną rzeczą, jaką mogła powiedzieć o Teronie, był fakt, że stanowił całkowitą odmianę w porównaniu z partnerami, których kiedykolwiek do tej pory miała, na stałe i czasowo.

A jeśli jeszcze raz nazwie ją istotą wysoce zawodną i nieobliczalną, to przytrzyma go pokrywą włazu.

Tymczasem Teron uznał, że udało mu się skutecznie uciszyć ją swoim ostatnim argumentem. Rozsiadł się przed tablicą rozdzielczą, zgiął i rozprostował palce, jak to miał w zwyczaju, i wprowadził swoje bezcenne i nieomyłne dane do komputera pokładowego, sprawdzając trasę podróży na nagraniu z rozkazem. Było oczywiste, że zamierzał upewnić się, czy

Helvie nie przyszła aby do głowy irracjonalna ochota na zmianę kursu — i zawczasu udaremnić jej plany.

Teron pracował powoli i metodycznie. Na jego szerokiej twarzy malował się wyraz pogodnego zadowolenia, wysokiego czoła nie przecinała ani jedna zmarszczka, a brązowe oczy nie odrywały się ani na chwilę od wykonywanej pracy.

Jak, na wszystkie słońca na niebie, mogłam być tak ślepa, że sama go sobie wybrałam? Poziom adrenaliny w kapsule Helvy wciąż nie wracał do normy. Musiałam chyba całkiem postradać mój ukochany kapsularny rozum. Może to wina zakwaszenia płynu odżywczego? Kiedy już wrócę na Regulusa, muszę poprosić o dokładne badanie endokrynologiczne. Coś ze mną jest nie w porządku.

Nie, nie, nie, nie! Helva szybko sprostowała swoje myśli. Nie dzieje się ze mną nic takiego, czego by nie uleczyło pozbycie się na dobre Terona. To tylko on powoduje, że zaczynam wątpić we własne zdrowie psychiczne. A ja przecież wiem, że jestem psychicznie najzupełniej w porządku; inaczej nie mogłabym być tym, czym jestem: statkiem zwiadowczym.

Zawsze o tym pamiętaj, powiedziała do siebie Helva. Całkiem możliwe, iż zanim ta podróż dobiegnie końca, wmówi ci, że stanowisz zagrożenie dla całej Organizacji Światów Centralnych i że twoja inteligencja jest tak nieobliczalna, iż najbezpieczniej dla całego cywilizowanego świata byłoby, gdybyś się z niego usunęła. Ech, on z tymi jego założeniami, że statek mózgowy musi być istotą zawodną i nieobliczalną, tylko dlatego, iż on lub ona (bardzo proszę, bez określeń typu „ta maszyna“!) potrafi selektywnie korzystać z posiadanych danych, odrzucać te, które są mało istotne, i postępować w sposób pozornie nielogiczny, aby w końcu logicznie i bardzo skutecznie osiągnąć swój cel... Tak jak w przypadku spisku, w który ona i Kira zostały wciągnięte na Alioth.

Jeśli chodzi o wspomnianie konkretnych sytuacji, to jej samej w krótkiej karierze statku mózgowego zdarzyło się kilka razy zachować w sposób nieodpowiedzialny. Teron był, oczywiście, na tyle „uprzejmy”, że wypomniał Helvie te wszystkie potknięcia, przedstawiwszy przy tym swoją, o wiele bardziej logiczną wersję zachowania w takich sytuacjach, po czym zabronił jej przekraczania kiedykolwiek ścisłych granic określonych rozkazami, dopóki on, Teron z Achiona, jest jej mięśniowym partnerem. Miała nie podejmować żadnych, ale to żadnych działań bez skonsultowania się najpierw z nim, a następnie z Centralą. W jego pojęciu inteligencja polegała na umiejętności ścisłego i precyzyjnego wykonywania poleceń.

— Zatem chcesz przez to powiedzieć — zauważyła rozbawiona Helva, kiedy Teron po raz pierwszy wygłosił to uroczyste oświadczenie (wówczas nie straciła jeszcze swego specyficznego

poczucia humoru) — że jeżeli rozkazy będą wymagały ode mnie na przykład wejścia w atmosferę, która, jak wykażą moje analizy, ma właściwości żrące i spowoduje korozję kadłuba, a w konsekwencji śmierć nas obojga, to powinnam bezwzględnie wypełniać polecenia... dopóki, oczywiście, śmierć mi w tym nie przeszkodzi?

— Statki w służbie Organizacji Światów Centralnych nie otrzymują takich nieodpowiedzialnych rozkazów — odrzekł Teron karcąco.

— Legion za legionem w szyku naprzód szli...

— Nie rozumiem, co legiony mają wspólnego z zasadami, o których dyskutujemy — powiedział chłodno.

— Chciałam tylko uczynić pewną subtelną aluzję. Powiem to zaraz innymi słowami.

— Tylko proszę, niech to będzie wypowiedź zwięzła i zrozumiała.

— To znaczy, że czasem wydaje się rozkazy, nie biorąc pod uwagę niektórych nie znanych jeszcze, a bardzo ważnych dla sprawy faktów. Takich, jak choćby wspomniane przeze mnie żrące właściwości atmosfery...

— Sytuacja czysto hipotetyczna...

— ...ale dobrze oddająca sedno sprawy. Musisz przyznać, że często zdarza się nam przelatywać obok stosunkowo słabo poznanych układów planetarnych różnych gwiazd. Jest więc całkiem realne, a nie hipotetyczne, że wcześniej wydane rozkazy będą wymagały inteligentnej i dojrzałej oceny oraz korekty, która może się z początku wydać niesubordynacją, a nawet rażącym zlekceważeniem treści tychże rozkazów.

Teron pokręcił głową; nie ze smutkiem, gdyż Helva była pewna, że nigdy w życiu nie doznał jeszcze żadnych ludzkich uczuć, ale z dezaprobatą.

— Teraz wiem, dlaczego władze Organizacji Światów Centralnych wymagają, żeby dowódcą i pilotem statku kierowanego mózgiem był zawsze człowiek. Pilot jest absolutnie niezbędny, zwłaszcza gdy tak nieobliczalna istota sprawuje nominalną kontrolę nad tak potężnym potencjałem, jakim jest statek kosmiczny.

Helva zaniemówiła ze zdziwienia, słysząc, jak wypaczone pojęcie ma Teron o sytuacji statków jej klasy. Zamierzała mu właśnie przypomnieć, że tablica rozdzielcza pilota nie daje możliwości sprawowania kontroli nad jej obwodami. Przeciwnie, to ona mogła kontrolować działania pilota.

— Nadejdzie kiedyś dzień — ciągnął niestrudzenie Teron — że takie niefortunne hybrydy stracą w końcu rację bytu. Automatyczne operacje zostaną doprowadzone do takiej perfekcji, że nie będzie już więcej trzeba wykorzystywać ludzkich mózgów.

— Wykorzystuje się istoty ludzkie — zareplikowała Helva, mocno akcentując każdą sylabę.

— A tak, istoty ludzkie. Cóż, jesteśmy tylko ułomnymi istotami, spotykającymi na swojej drodze tak wiele stresów, tak słabymi wobec ogromu czekających nas zadań... — Teron stracił umiar i wpadł na dobre w ton kazania. — Błądzić jest rzeczą ludzką, a wybaczać boską — westchnął. — Ale kiedy ten zawodny ludzki element uda się wyeliminować, kiedy do perfekcji dopracuje się automatykę... tak, Helva, to jest kluczowe słowo: perfekcja... wtedy w Organizacji Światów Centralnych nie będzie już trzeba stosować obecnych rozwiązań technicznych, hamujących postęp. Kiedy wreszcie osiągniemy perfekcję, wtedy naprawdę będzie można polegać na naszych statkach. — Poklepał ją protekcyjnie po tablicy rozdzielczej.

Helva przeżuła jednowyrazowy komentarz. W jej głowie tłoczyły się zapamiętane z czasów szkolenia różne niezbite, historyczne argumenty. Nagle zdała sobie sprawę, że wszystkie one opierały się, niestety, na przypadkach potwierdzających jego dziwaczną teorię o nieobliczalnym zachowaniu statków mózgowych, jakkolwiek rozsądne i pozytywne były skutki ich działań. We wszystkich słynnych przypadkach statki mózgowie postępowały, ignorując lub modyfikując wcześniejsze rozkazy, gdy wymagały tego niespodziewane okoliczności. Zgodnie ze sztywną logiką Te-rona już sama inteligencja, czy to człowieka poruszającego się samodzielnie, czy zamkniętego w kapsule, była potencjalnym źródłem błędów. Helva nie mogła sobie wyobrazić, żeby Teron miał kiedykolwiek przyznać, iż wyciągane przez inteligentną istotę wnioski nie zawsze pokrywają się z żelazną logiką.

A właśnie teraz każdy skrawek inteligencji, instynktu, wykszolenia, doświadczenia i zdrowego rozsądku podpowiadał Helvie, że mózgowie statki nie znikają tak po prostu. A już na pewno nie cztery po kolei. Nie cztery w ciągu niespełna jednego regułańskiego miesiąca. Jeden raz na sto lat — proszę bardzo, to było możliwe i prawdopodobne. Ale i tak zawsze istniała jakaś przyczyna, jakiś powód, który można wydedukować. Tak, jak w przypadku 732, który z rozpacz popadł w psychozę na Alioth.

Dlaczego pozwoliła, żeby Kira opuściła ją po wykonaniu tamtego zadania? Kira doskonale by zrozumiała jej opinię w tej sprawie. Natomiast co do Terona, Helva nie widziała najmniejszej szansy na przekonanie go, że tak liczne przypadki zaginięcia statków były mocno podejrzane. To wymagało zdania się na odrobinę intuicji, a dla Terona coś takiego nie istniało.

Jak to się stało, że jego przemyślność nie ujawniła się w psychoteście? A także inna cecha, którą Helva zauważyła, chociaż może on sam nie przyznałby się do niej otwarcie: to, że cała idea wykorzystywania podobnych Helvie cyborgów napawała go wstrętem. Trzeba przy tym pamiętać, że wszyscy zwiadowcy wiedzieli doskonale to, o czym nie miała pojęcia większość mieszkańców Światów Centralnych: że we wnętrzu tytanowej kolumny spoczywało zamknięte w kapsule, nieruchome, ale jednak kompletne ludzkie ciało.

Gdyby Teron nie był tak okropnie irytujący, Helva mogłaby mu nawet współczuć. Zanim ją do siebie zraził, zdążyła zrozumieć jego dążenie do perfekcji, które zupełnie zdominowało każdą jego myśl i czyn. Teron odczuwał niemal psychotyczną obawę przed popełnieniem jakiegoś błędu. Bał się nieustannie, że zrobi jakąś pomyłkę, gdyż pomyłka oznaczała niepowodzenie działania, a to było w jego mniemaniu niedopuszczalne. Uważał natomiast, że gdyby udało mu się uniknąć jakichkolwiek błędów, nigdy nie byłby winien niepowodzenia, a jego życie byłoby ciągłym pasmem sukcesów.

No, no, pomyślała rozbawiona Helva, ja za to nie boję się, że popełnię jakiś błąd, i umiem przyznać się do niepowodzenia. A na pewno tak się stało z wyborem Terona. Skoro nie ufa ludziom w kapsułach, to nic po nim ani mnie, ani w ogóle Organizacji Światów Centralnych. No cóż, nie ja będę go osądzać. Ja tylko poproszę o zmianę partnera i zapłacę karę za zerwanie kontraktu. To nie powinno uczynić zbyt dużego uszczerbku na moim koncie. A z nowym partnerem i paroma dobrymi zadaniami mimo wszystko zdołam się niedługo wykupić. Ale najpierw Teron musi wynieść się z mojego pokładu!

Jasne sformułowanie decyzji o „rozwodzie” wyraźnie poprawiło jej nastrój.

Kiedy Teron zbudził się następnego dnia, sprawdził, jak zwykle, wszelkie odczyty mierników, liczników i zegarów. Zajęło mu to większość przedpołudnia. Podobną kontrolę Helva przeprowadzała rutynowo w najwyżej dziesięć minut. Zwyczajowo każdy inny „mięśniowiec” zostawiał te czynności swojemu mózgowemu partnerowi. Znużonym głosem Helva podała następnie Teronowi na jego wyraźne życzenie uzyskane przez siebie wyniki, które ten zaczął skrupulatnie sprawdzać z własnymi pomiarami.

— Dane o stanie statku całkowicie zgodne — brzmiał na końcu jego komentarz, tak jak za każdym razem, kiedy wyniki się zgadzały... jak za każdym razem.

Potem Teron usiadł na fotelu pilota przed tablicą rozdzielczą i czekał na wejście w strefę Tania Borealis.

Teron znał już port, do którego zmierzali, gdyż TH-834 wcześniej kilkakrotnie lądowała na Durrell, czwartej planecie Tania Borealis. Znał i miał o nim jak najgorsze mniemanie, gdyż zwracano się tam zawsze bezpośrednio do Helvy, a nie do niego, pilota. O ile Helwie to pochlebiało, to Teron robił się potem jeszcze trudniejszy do zniesienia. Stawał się przy tym dwukrotnie bardziej niż zwykle nadęty i formalny w stosunku do urzędników portowych i kapitana Służby Medycznej, do którego rąk przeznaczony był wieziony przez nich transport rzadkich medykamentów. Wprawdzie charakter i siła działania transportowanych leków wymagały powzięcia pewnych dodatkowych środków ostrożności, jednak łączenie się z Centralą poufnym kanałem szybkiej łączności po to, by uzyskać kopię kostki identyfikacyjnej kapitana Brandta przed przekazaniem mu cennego pakietu, było ze strony Terona wyraźnie obraźliwe.

Co gorsza, w Centrali połączenie odbierał osobiście Niall Parollan, będący kierownikiem ich sekcji, i Helva mogła dokładnie wychwycić wszystkie niuanse kryjące się za jego starannie dobieranymi, formalnie brzmiącymi zdaniem.

Helva aż się gotowała. Oczywiście, obecność Parollana była tu całkiem naturalna. Lecz Helva odczuwała nieodpartą chęć rozsadzenia kapsuły i wykipienia z niej we wszystkich kierunkach. Niall Parollan będzie się z niej bezlitośnie nabijał, kiedy dowie się o zamiarze zmiany „mięśniowca”. Od bazy na Regulusie dzieliły ich jeszcze trzy przystanki: jeden na Tania Australis i dwa na różnych częściach stacji Alula. Może więc i lepiej, że Parollan już teraz się z niej pośmieje; łatwiej przejdzie nad tym do porządku, kiedy wreszcie będzie mogła wykopać Terona ze swojego pokładu. Mając nadzieję, że Parollan będzie w dobrym humorze, Helva nadała po cichu umówiony sygnał z prośbą o utrzymanie otwartego pasma szybkiej łączności. Wiedziała, że Teron, który był niewolnikiem protokołu, odprowadzi kapitana Brandta do samochodu po zejściu z pokładu. Wtedy nadarzy się okazja, żeby podzielić się z Parollanem swoimi zamiarami.

— Wieża do TH-834. Antiolathan Xixon prosi o pozwolenie wejścia na pokład — rozległ się głos z wieży na Durrell.

— Odmawiam — odpowiedziała Helva, nawet nie patrząc w stronę Terona.

— Tu pilot Teron — wtrącił się pośpiesznie „mięśniowiec”, podszedłszy do tablicy rozdzielczej i włączwszy kanał łączności lokalnej. — Jaki ma być cel tej wizyty?

— Nie wiem. Goście są już w drodze.

Teron wyłączył się i wyrzwał przez otwarty właz. Samochód Brandta mijał się właśnie z drugim, nadjeżdżającym pojazdem.

— Nie masz prawa wydawać rozkazów na własną rękę, Helva; prośbę przedstawiono zgodnie z regulaminem.

— Czy kiedykolwiek słyszałeś o Antiolathanie Xixo-nie? — zapytała w odpowiedzi. — I czyż ta misja nie jest poufna?

— Tak się składa, że doskonale zdaję sobie sprawę z charakteru naszej misji. Nigdy nie słyszałem o Antiolathanie Xixonie, ale to nie znaczy, że takiego nie ma. W dodatku to wygląda na sprawę religijną, a jedna z podstawowych dyrektyw Służby Zwiadowczej głosi, że należy odnosić się z szacunkiem do wszelkich napotkanych religii. Zatem powinniśmy go przyjąć.

— To wszystko prawda. Jednak pozwolę sobie przypomnieć pilotowi Teronowi, że pracuję w Służbie o ładnych kilka lat dłużej i mam ponadto bezpośredni dostęp do banku danych w pamięci zewnętrznej komputera pokładowego, który jest znacznie mniej podatny na lapsus memoriae niż pamięć ludzka. Żaden Xixon nie istnieje.

— Prośbę przedstawiono zgodnie z regulaminem — twierdził uparcie Teron.

— Czy nie powinniśmy najpierw skonsultować się z Centralą?

— Są decyzje, które można podejmować bez konieczności uzyskania oficjalnej zgody zwierzchników.

— Czyżby?

Tymczasem zapowiadany pojazd nadjechał i towarzysząca Xixonowi świta regulaminowo poprosiła o zgodę na wejście na pokład. Ich przybycie pozbawiło Helwę szansy porozmawiania na osobności z Centralą. Była podwójnie wściekła z powodu dziecinnego uporu Terona, który chciał koniecznie zobaczyć na własne oczy tego Xixona. Wiedziała doskonale, że gdyby to ona otwarcie zmieniła jego polecenie, wówczas on czułby się w prawie ostro przywołać ją do porządku. Ale skoro on przejął inicjatywę, to oczywiście wszystko było dobrze.

Na pokład weszło czterech mężczyzn. Dwaj z nich, ubrani w szare tuniki o prostym kroju, zwinnie weszli pierwsi przez właz, sprawiając wrażenie przedniej straży jakiejś ważnej osobistości. Na biodrach mieli zapięte pasy z bronią boczną. Obaj nosili na szyjach łańcuchy, na których zawieszane były dziwne cylindryczne gwizdki. Trzeci, pełen wigoru mimo swych, szpakowatych włosów, z szacunkiem wprowadził do wnętrza czwartego z przybyszów, siwowłosego mężczyznę o imponującej sylwetce, odzianego w długą, powłóczystą, szaroczną szatę. W palcach trzymał gwizdek, większy niż u strażników, ale o podobnym kształcie; gwizdki wyglądały na swego rodzaju talizmany.

W całej tej scenie, pomyślała Helva, było coś dziwnego, niepokojącego. Szpakowaty mężczyzna, służalczo prowadząc dostojnika, zachowywał się tak, jakby znał na pamięć każdy cal kabiny. Kiedy zmienił kierunek i stanął za Teronem, wciąż siedzącym przed tablicą rozdzielczą, starzec znalazł się tuż przy tytanowej kolumnie skrywającej w swoim wnętrzu Helwę. Wykonali już swój manewr prawie do końca, kiedy coś w ich ruchach sprawiło, że w mózgu Helvy rozszalał się alarm.

— Teron, uważaj, to oszuści! — krzyknęła, przypominając sobie z nadzieją, że włączyła przed chwilą kanał szybkiej łączności z Centralą.

Siwy starzec stracił nagle wszelkie wcześniejsze oznaki dostojności i wyciągnął groźnie palec w stronę jej kolumny, wypowiadając z mrozącą krew w żyłach intonacją przerażające sylaby.

Przez krótką chwilę, zanim straciła świadomość, Helva zdążyła dostrzec, jak obaj strażnicy dmuchnęli w swoje gwizdki, które wydały przeszywające tony praktycznie blokujące wszystkie obwody statku. Zobaczyła Terona osuwającego się na podłogę po ciosie zadany przez szpakowatego mężczyznę. Potem już oładnęło ją działanie anestetyku, który siwy starzec wpuścił do jej kapsuły.

Moje obwody nie działają, pomyślała sennie Helva... i ostro wróciła jej pełna świadomość.

Nic nie widziała. Nie słyszała również nic. Nawet najłżejszego szmeru. Nawet słabego promyka światła.

Usiłowała opanować ogarniającą ją falę pierwotnego strachu, która o mało nie przyprawiła jej o pomieszanie zmysłów.

Myślę, więc wciąż żyję, powiedziała sobie, wkładając w to całą siłę woli. Potrafię myśleć: potrafię sobie przypomnieć, chłodno i racjonalnie, wszystko, co się wydarzyło, i wyobrazić sobie, co jeszcze mogło się wydarzyć.

Mało brakowało, może jeden mikrometr, żeby przerażenie spowodowane absolutną izolacją od dźwięków i światła całkowicie zdominowało jej ego. Zimno i beznamiętnie Helva zaczęła przywoływać z pamięci finalną scenę zdradzieckiego napadu. Wejście czterech mężczyzn; dwaj strażnicy z wiszącymi na ozdobnych łańcuchach gwizdkami. Niesamowity gwizd o tak dobranej częstotliwości, że zablokował jej obwody i poraził system chroniący kolumnę przed otwarciem przez niepowołane osoby. Obezwładnienie Terona przez trzeciego mężczyznę.

Ich atak, rozmyślała dalej Helva, był zaplanowany tak, by unieszkodliwić równocześnie i „mięśniowca”, i mózg statku. Tylko ktoś blisko związany z Organizacją Światów Centralnych

mógł dysponować informacjami niezbędnymi do opanowania obu tych elementów sterowania statkiem naraz. Hasło otwarcia kolumny, a także prawidłowa intonacja i kadencja jego sylab, były strzeżone najwyższą tajemnicą i z reguły podawane osobno. Już sam fakt, że ktoś wszedł w posiadanie takiej informacji, był szokujący.

W głowie Helvy zaświtała pewna myśl, oczywista, a jednak zaskakująca. Teraz już wiedziała, w jaki sposób „zniknęły” tamte cztery mózgowie statki. Nie ulegało wątpliwości, że zostały napadnięte, podobnie jak ona sama. Ale dlaczego? Nie umiała znaleźć na to odpowiedzi. I gdzie one wszystkie były? Pozbawione, jak ona, łączności ze światem? Czy doprowadzone do obłądu jak...

Nie; nie będę brała pod uwagę takiej ewentualności w stosunku do mnie samej czy jakiegokolwiek innej osoby z kapsuły, powiedziała sobie zdecydowanie Helva. Konstrukttywne myślenie i maksymalna koncentracja umysłu pomogą mi wyrwać się z obecnego otępienia.

Pierwszym statkiem, który zaginął, był FT-687. On też wiozł transport leków, z tym że jego zadanie polegało na przywożeniu surowców, a nie dostarczaniu gotowych lekarstw. Podobnie RD-751 i PF-699. Ten tok myślenia ukazywał pewne możliwości wyjaśnienia zagadki.

Substancje, które miała na pokładzie, były dostępne jedynie za pośrednictwem Organizacji Światów Centralnych i dostarczali je w znikomych ilościach specjaliści kurierzy. Jedna stumililitrowa fiołka menkalitu wystarczyłaby do zatrucia wody na całej planecie, zamieniając jej populację w bezmózgich niewolników. Jedna granulka tej samej substancji rozpuszczona w olbrzymiej ilości specjalnego białkowego roztworu pozwalała na uodpornienie mieszkańców kilku układów gwiazdnych przeciw epidemii wirusowego zapalenia mózgu. Z kolei inny psychotropowy związek, tukanit, był wprost bezcenny w psychoterapii w przypadkach katatonii i autyzmu, gdyż wybitnie podwyższał zdolność percepcji i reagowania na bodźce zewnętrzne. Pierwotnie był wykorzystywany przez wiekowych starców rządzących na Tucanie dla odnawiania ich gasnących sił psychicznych. Leki te, z jednej strony śmiertelnie niebezpieczne, były z drugiej strony ratunkiem dla milionów ludzi i dlatego musiały być produkowane. Nie rozwiązany problem właściwego i niewłaściwego spożytkowania zdobyczy nauki wisiał od wieków niczym miecz Damoklesa nad głową ludzkości.

Jak widać, nawet ludzie z kapsuł nie uniknęli wplątania w machinacje jakiegoś szaleńca.

Szaleńca? Myśli Helvy wróciły do szarej rzeczywistości. No właśnie, gdzie się podziewał ten idiota, jej „mięśniowiec”? Teraz przynajmniej bardzo by się przydał ze swoją muskulaturą neandertalczyka. Z wyraźną satysfakcją przypomniała sobie, jak powalił go na ziemię cios

trzeciego z napastników. Miała nadzieję, że leży teraz gdzieś w kącie, skatowany i pokrwawiony. Ale i tak on mógł przynajmniej widzieć i słyszeć bez pośrednictwa specjalnej aparatury... Helva czuła, jak każdy zwój jej mózgu aż dygocze wskutek pozbawienia jej wszystkich zmysłów. Jak długo jeszcze uda jej się chronić swój umysł przed...

Dwa rody, zacne jednak i sławne.,.

Słowik to, a nie skowronek się zrywa...

Słowik? Gdzie? Nic nie widzę...

Przyjdź, ciemna nocy! Przyjdź, mój dniu w ciemności!

O, co to, to nie. Dość tego. Szekspir wystawił mnie do wiatru, kiedy próbowałam dzielnie bronić jego barw w obcych stronach.

Do Indii płynemy wraz, gdzie miło płynie czas...

Czasu to ja mam aż za dużo... a może o wiele za mało? Czy to możliwe, że jestem teraz zawieszona gdzieś poza czasem, może między czasem a obłędem?

Był raz sobie biskup z Chichester, Co śledzie z beczki jadł na deser...

Ja też byłam kiedyś zamknięta w takiej beczce, tylko że mnie z niej wyjął nie biskup, a jakiś Xixon.

Powinnam teraz uchwycić się Xixona... albo zachwycić się Xixonem... albo ochwacić Xixona... albo...

Nie mogę się poruszyć. Nic nie widzę. Nic nie słyszę.

Jakdługojeszczejakdługojeszczejakdługojeszcze?

JAK DŁUGO JESZCZE?

W sytuacji kryzysu gospodarczego zachodzi konieczność ingerencji państwa w...

Przecież to ja stałam się przedmiotem ingerencji!

Czy w całym wszechświecie nie ma tematu, który by nie kojarzył mi się bezpośrednio z...

DŹWIĘK!

Dźwięk, jakby ktoś zgrzytał metalem o metal. Prawdziwy DŹWIĘK, odbierany przez jej obwody słuchowe. Sparzył jej mózg jak rozpalone żelazo. Pałący płomień zdrowej psychiki, rozlewający się po dotychczasowym mrocznym, nieprzeniknionym, gęstym, bezkresnym, pełnym

niepokoju świecie ciszy. Wydała z siebie krzyk, który pozostał niemy, gdyż włączono jej tylko obwody słuchowe.

Coś zagrzmiało:

— Włączyłem z powrotem twój układ słuchu!

Helva natychmiast zredukowała poziom głośności odbieranego dźwięku. Głos, który słyszała, był szorstki, zachrypnięty, brzmiał nosowo i nieprzyjemnie, ale sama jego obecność była upajająca.

— Zostałaś odłączona od wykonawczych funkcji twojego statku.

Z początku te słowa nie miały dla niej żadnego konkretnego znaczenia. Wsluchiwała się chciwie w dochodzące do niej dźwięki, czując, jak ogłuszają ją aż do bólu. Dopiero po dłuższej chwili zauważyła, że poszczególne głoski układają się w zrozumiałą treść.

— Zostałaś selektywnie podłączona do audiowizualnego obwodu łączności o ograniczonym zasięgu, żeby dać ci możliwość zachowania zdrowia psychicznego. Wszelkie nadużycie tej uprzejmości będzie miało konsekwencje w postaci dalszego... — groźbie towarzyszył złośliwy śmiech — ...a nawet trwałego wyłączenia.

Niespodziewanie powróciła jej również wizja. Nowe dobrodziejstwo okazało się nowym koszmarem, a to za sprawą obiektu, jaki ukazał się przed kamerą. Nie zdołała powstrzymać krzyku przerażenia.

— I to ma być, twoim zdaniem, zgodna współpraca? — zapytał groźnie głos, a na wprost niej otwarła się olbrzymia pieczara, do której wejście naszpikowane było wielkimi kłami o barwie kości słoniowej, a wewnątrz mieniło się różowo i czerwono, a gdzieś oślizłą bielą.

Pośpiesznie dostroiła ostrość widzenia, sprowadzając twarz do normalnych rozmiarów. Nawet w tej perspektywie nie był to przyjemny widok. Twarz należała do mężczyzny, który nazwał się Antiolathanem Xixonem, teraz już nie ucharakteryzowanego na starca.

— Współpraca? — zapytała oszołomiona Helva.

— Właśnie tak, współpraca albo nicość. — Xixon przesunął rękę na skraj jej pola widzenia i zacisnął palce na pęku przewodów.

— Nie! Przecież ja oszaleję! — krzyknęła przerażona Helva.

— Oszalejesz? — I jej oprawca roześmiał się sadystycznie. — To będziesz miała liczne towarzystwo. Ale nie, nie pozwolę ci oszaleć... przynajmniej na razie. Przydasz mi się na coś.

Obiekt w kamery przesłonił wymierzony w nią jak pocisk ogromny palec.

— Nie, durniu, nie tak! — wrzasnął nagle jej prześladowca i zniknął gdzieś z pola widzenia.

Rozpaczliwie usiłując zmusić się do logicznego myślenia, Helva dostroiła swój słuch i wyostrzyła wizję. Naprzeciw dojrzała niewielką konsolę audiowizualnego wzmacniacza, do którego prowadziły przewody od niej i... no właśnie... doliczyła się jeszcze dwunastu innych przewodów. Patrząc mogła tylko w jednym kierunku, na wprost. Dokładnie w środku pola widzenia, przed konsolą, znalazły się dwie kapsuły, a z ich szczytów zwisały, niczym zmierzwione włosy, pęki cieniutkich drucików. Wewnątrz tych kapsuł żyło dwoje jej pobratymców. Powinno ich być jeszcze dwoje. Gdzie? Z tyłu? Z boku? Kątem obiektywu uchwyciła kierunek, w którym biegły przewody. Tak, są z boku.

Ostrożnie wypróbowała moc wzmacniacza. Bardzo ograniczone możliwości. Po lewej, tam, gdzie zniknął ten cały Xixon, zaczynało się coś, co wyglądało na skomplikowaną centralę łączności międzygwiazdnej. Wskazywał na to ogólny wygląd aparatury i nieliczne odczyty, jakie znalazły się w zasięgu jej wzroku.

Wrócił Xixon z drwiącym uśmiechem na twarzy.

— A więc ty jesteś Statkiem, Który Śpiewa. Mały obrzydliwiec zwany Helwą. Pozwól, że ci przedstawię innych podobnych tobie obrzydliwców. Foro jest, oczywiście, mało towarzyski; ogranicza się do nieartykułowanych jęków i wycia. Trochę za długo go trzymaliśmy w ciemnościach. — Xixon zaniósł się demonicznym śmiechem. — Delia jest w niewiele lepszym stanie, ale przynajmniej odpowiada, kiedy się do niej mówi. Natomiast Tagi i Merl nauczyli się już odzywać tylko wtedy, kiedy ja im na to pozwolę. Ty też się szybko nauczysz. Zawsze chciałem mieć własną menażerię różnych dziwolągów; w końcu moje marzenia się spełniły. A ty, mój najnowszy honorowy gość, będziesz mi teraz umilać wolne chwile swoim niezrównanym głosem. Czyż nie mam racji?

Helva nie odpowiedziała. Natychmiast została pogrążona w absolutnej ciemności i w absolutnej ciszy.

On sam oszalał. Robi to, żeby mnie zastraszyć. Nie pozwolę się zastraszyć jakiemuś szaleńcowi. Poczekam spokojnie. Nie będę się niecierpliwić. Ma wobec mnie jakieś plany, więc nie będzie zbyt długo zwlekał z przywróceniem mi wzroku i słuchu, bo nie leży to w jego interesie. Poczekam spokojnie. Nie będę się niecierpliwić. Wkrótce znów będę widzieć i słyszeć. Poczekam spokojnie. Nie będę się niecierpliwić. Ale niech on się już pośpieszy...

* * *

— No, piękna paskudo, miałaś trochę czasu, żeby się zastanowić nad moją wspaniałomyślną propozycją.

Istotnie. Helva ograniczyła swoją kapitulację do jednej monosylaby. Dobrodziejstwo wzroku i słuchu nie mogło tak szybko wymazać śladów nie kończących się godzin, w czasie których pozbawiona była wszelkich bodźców. Z zegara na konsoli dowiedziała się ze zdziwieniem, że wyłączył ją zaledwie na kilka minut. Całkowita zależność od tej sadystycznej bestii była przerażającą perspektywą.

Wyostrzyła wzrok i przyjrzała mu się z bliska. Jego skóra miała słaby, ale wyraźny odcień błękitu, co świadczyło albo o jego pochodzeniu z któreś z trzech zamieszkałych planet układu Rho Puppis, albo o uzależnieniu od tukanitu. To drugie wydawało się o wiele bardziej prawdopodobne. Ona przewoziła właśnie tukanit, wiedziała, że RD wiozła go także.

— Nabrałaś już ochoty do śpiewania?

— Panie? — odezwał się służalczy głos gdzieś z lewej strony.

Xixon odwrócił się w tym kierunku, zły, że mu przeszkadzają.

— W ładunku 834 nie znaleziono menkalitu.

— Nie znaleziono?! — Prześladowca obrócił się gwałtownie z powrotem do Helvy, syjąc iskry z oczu. — Gdzie go zostawiłaś?

— Na Tania Australis — odpowiedziała, celowo ścisząc maksymalnie głos.

— Głośniej! — krzyknął.

— Używam całej mocy, jaką mi udostępniono. Ten wzmacniacz nie pozwala na wiele.

— I tak ma być — powiedział Xixon z irytacją, niespokojnie rozglądając się po pokoju. Nagle jego palec znowu przesłonił wszystko w obiektywie. — Mów, którym statkiem nadejdzie następny transport menkalitu?

— Nie wiem.

— Głośniej.

— Wydaje mi się, że już krzyczę.

— Wcale nie krzyczysz. Szepczesz.

— Tak lepiej?

— Może być; przynajmniej coś już słysząc. Teraz powiedz, którym statkiem nadejdzie następny transport menkalitu?

— Nie wiem.

— Czy w ciemnościach też będziesz powtarzać swoje „nie wiem”? — Jego śmiech rozbrzmiewał głuchym echem w jej czaszce, gdy jednym ruchem pogrążył ją znowu w nicości.

Zmusiła się do powolnego odliczania, tak by nie stracić poczucia czasu.

Nie kazał jej długo czekać. Miała teraz ochotę krzyknąć, żeby wypełnić swój spragniony umysł dźwiękami, ale opanowała się i dalej mówiła bardzo cicho.

— Nic się nie poprawiło? — zdziwił się, cmokając podejrzliwie. — Odłączyłem zupełnie od wzmacniacza tego obrzydliwca Foro.

Helva zeszywniała, walcząc ze współczuciem, jakie ją ogarnęło. Pocieszyła się myślą, że umysł Foro i tak już nie funkcjonował.

— Do mówienia wystarczy — powiedziała trochę głośniejszym głosem.

Uznała, że nie może przesadzać; mogłoby to kosztować Merla, Tagi i Delię zerwanie tej cienkiej nici, jaka utrzymywała ich jeszcze przy zdrowych zmysłach.

— Hmm. Zobaczmy, co się da zrobić.

Zniknął.

Helva zwiększyła poziom słyszalności. Mogła teraz rozróżnić co najmniej dziesięć różnych wzorów ruchów poza swoim ograniczonym polem widzenia. Z echa dochodzących do niej dźwięków wywnioskowała, że znajduje się w jakiejś rozległej, ale nisko sklepionej naturalnej jaskini we wnętrzu skały. Jeżeli ta centrala telekomunikacyjna, której fragment dostrzegła, była standardowym modelem międzyplanetarnym, jeżeli do pomieszczenia, w którym przebywali, nie przylegało zbyt wiele innych, mogących rozproszyć dźwięki, wreszcie jeżeli wszyscy ludzie tego szaleńca znajdują się równocześnie w pobliżu, to może uda jej się coś zdziałać.

Przecież sam chciał, żeby zaśpiewała?

Czekała spokojnie.

W końcu wrócił, z roztargnieniem drapiąc się po plecach. Helva zwiększyła skalę i dostrzegła pod jego skórą błękitne ślady. A więc rzeczywiście był narkomanem uzależnionym od tukanitu.

Przyniesiono skądś fotel, na którym wygodnie spoczął. Jakies inne pozbawione właściciela ręce postawiły przed nim stół, na którym pojawiła się taca z różnymi wyszukаныmi potrawami.

— No, to śpiewaj, moja śliczna paskudo, śpiewaj — rozkazał szalony Xixon, groźnie wyciągając rękę w kierunku przewodów.

Helva uległa. Rozpoczęła w środku swojej skali. Śpiewała mu najbardziej zmysłowe piosenki, jakie tylko zdołała sobie przypomnieć, wzmacniając subtelnie dźwięki basowe, ale przez cały czas pamiętając, by utrzymywać głos na granicy słyszalności, tak że aż musiał się do niej nachylić, chcąc słyszeć lepiej.

W końcu znecierpliwilo go to i sięgnął ręką, by wyrwać ze wzmacniacza wszystkie przewody z wyjątkiem jej własnych. Helva zaczęła jednak błagać go, żeby nie pozbawiał jej towarzyszy kontaktu ze światem.

— Z pewnością, panie, mógłbyś tego uniknąć, zwłaszcza że wystarczyłoby trochę zwiększyć moc, korzystając z połączenia z główną konsolą. Na tym słabym wzmacniaczu, nawet po zupełnym zlikwidowaniu reszty obciążenia, nie byłabym w stanie odśpiewać na przykład retikulańskiej pieśni godowej.

Wyprostował się w fotelu, a oczy rozbłysły mu z podniecenia.

— Umiesz zaśpiewać retikulańską pieśń godową?

— Naturalnie — odparła, lekko zaskoczona.

Zachmurzył się, rozdarty między pragnieniem usłyszenia owych osławionych egzotycznych pieśni a chęcią skutecznego ograniczenia jej możliwości. Był jednak pogrążony głęboko w tukanitowym transie, a jego zmysły łaknęły dalszej stymulacji, tak że pokusa wysłuchania retikulańskiej pieśni godowej okazała się zbyt silna.

Mimo wszystko wezwał na konsultację lizusowatego inżyniera, który bez przerwy mrugał jedną powieką i miał uporczywy tik mięśni policzka. Zaintrygowana Helva tak dostroiła powiększenie, że mogła obserwować skurcze poszczególnych włókien mięśniowych.

Nagle pogrążyła się w ciemnym świetle ciszy, a w chwilę potem poczuła — jak ktoś nowo narodzony — ogromną moc wibrującą w przewodach.

— No, to masz teraz chyba odpowiednią moc do dyspozycji, moja primadonno — powiedział Xixon, drżąc cały z przejęcia i niecierpliwości. — Śpiewaj, jak należy, albo gorzko tego pożałujesz. I nie próbuj ze mną żadnych swoich kapsularaych sztuczek, bo na zawsze podłączam

twoich kolegów od wzmacniacza. Śpiewaj, mózgu bez statku, śpiewaj, jeśli sama chcesz jeszcze wiedzieć i słyszeć.

Poczekala, aż ucichł jego hałaśliwy śmiech. Nawet retikulańską pieśń nie przebiłaby się chyba — a przynajmniej nie wystarczająco skutecznie — przez tę kakofonię.

Wybrała najprostszą z pieśni. Zdwoiła jej głośność, potem potroiła; wzmacniała dalej, sprawdzając, jaką mocą dysponuje. No, tyle wystarczy. Huczące echo jej zawodzenia szybko do niej wróciło, upewniając ją, że pomieszczenie, w którym się znajdowała było istotnie naturalną jaskinią wydrążoną w litej skale i że nie było zbyt duże. Doskonale.

Obcięła wysokie dźwięki, dodając za to mocy niskim częstotliwościom, stopniowo, tak by z początku wyglądało to na naturalny element pieśni. Nawet mając wyczulone narkotykiem zmysły, Xixon nie mógł się zorientować, do czego zmierzała. Wzmocniła teraz niskie częstotliwości niesłyszalne dla ucha.

Jej zawodzenie miało szczególnie hipnotyczny charakter i Helva usłyszała, w tle własnego śpiewu — o ile ktoś obdarzony muzycznym słuchem uznałby retikulańskie wycie za śpiew — ostrożne kroki pracowników i niewolników Xixona, zwabionych nieodpartym czarem głosu syreny.

Skoncentrowała się i nagle wlała całe piekło energii dźwięku w trzy grzmiące nuty.

Jego to piekło dosięgło natychmiast: miał zmysły zbyt wyczulone tukanitem. Śmierć przyszła od razu, a mózg zmienił się pod wpływem huraganu dźwięku w bezkształtną masę. Dźwięk dosięgnął także wszystkich obecnych w jaskini. Przez echo niesamowitego dźwięku, jaki stworzyła, słyszała jeszcze słabe krzyki bólu i przerażenia, które szybko ucichły.

Przeciążenie spowodowało zwarcie w kilku obwodach na głównej konsoli, obsypując deszczem oślepiających iskier ciała martwych i ogłuszonych. Helva włączyła wszelkie zabezpieczenia, jakie tylko była w stanie uruchomić, żeby zapobiec automatycznemu wyłączeniu jej własnych obwodów łączności zredukowanych do minimum. Nawet ona poczuła odrzut tego naddźwiękowego grzmotu. W „uszach” jej dzwoniło, wszystkie zakończenia nerwowe dygotały i cała czuła się jak obdarta ze skóry.

— Założę się, że teraz płyny ustrojowe zakwasily mi się okropnie — powiedziała sama do siebie, nie tracąc poczucia czarnego humoru.

W jaskini panowała cisza, którą zakłócał jedynie czyjś chrapliwy oddech i syk przepalanych przewodów.

— Delia? Odezwił się. To ja, Helva.

— Kto to jest Helva? Nie mam dostępu do mojego banku pamięci.

— Tagi, słyszysz mnie?

— Tak. — Drętwa, mechaniczna odpowiedź twierdząca.

— Merl, słyszysz mnie?

— Tak. Mówisz dość głośno.

Helva wbiła wzrok w leżące na wprost przed nią martwe ciało tego, który tak okrutnie się nad nimi znęcał. Och, gdyby miała parę rąk!

Nie; zemsta na pozbawionych życia zwłokach była nielogiczna.

Co teraz? Zamyśliła się. Przypomniała sobie, że miała właśnie zgłosić chęć rozstania z Teronem. Zostawiła otwarty kanał szybkiej łączności z Centralą! Parollan nie należał do ludzi, którzy siedzą beczynnie, kiedy są potrzebni. GDZIE ON JEST, U LICHA CIĘŻKIEGO?

* *

— No, Helva, jesteś z powrotem w domu — stwierdził kapitan ST-1, klepiąc ją po ojcowsku po kolumnie.

Zrobiła zbliżenie, chcąc się upewnić, czy płyta zamykająca dostęp do kapsuły jest gładko i solidnie wmontowana w korpus kolumny.

— Płyta została zabezpieczona nowym kodem intonacyjno-sylabowym, a jedyną osobą, która go zna, jest teraz komendant Railly — zapewnił ją kapitan.

— A podłączyliście dodatkowe niezależne nadajniki i odbiorniki fonii i wizji do wolnych synaps w mojej kapsule?

— To był dobry pomysł, Helva. Chyba wprowadzimy go do standardowego wyposażenia.

— Ale u mnie to już działa, czy nie?

— Tak, u ciebie to już działa. Wprawdzie to musztarda po obiedzie, trochę tak, jakby prosić o zgodę na start, kiedy statek dawno już wystartował, ale...

— Czy był pan kiedyś odcięty od wszystkich zmysłów, kapitanie?

Twarz mu spochmurniała i wzdrygnął się. Nikt z załogi floty i statków mózgowych, kto brał udział w desancie na asteroid kryjący bazę Xixona, nigdy nie zapomni oplakanego stanu, w jakim odnaleziono tych kilkoro ludzi z kapsuł, ludzi o niesłychanie rozszerzonych możliwościach, ludzi, których uważano dotychczas za praktycznie niezniszczalnych.

— Tagi, Merl i Delia wrócą do zdrowia. Delia powróci do służby mniej więcej za rok — rzekł spokojnie kapitan. Potem westchnął, gdyż to, co mógł powiedzieć o Foro, nie chciało przejść mu przez gardło. — Potrzebujemy was, wiesz o tym. — Nachylił się nad jej płytą tak gwałtownie, że Helva mimo woli jęknęła ze strachu. — Spokojnie, Helva, spokojnie. — Przesunął ręką po kolumnie. — Nic się nie czuje. Trudno w ogóle zauważyć szparę w miejscu połączenia. Jesteś absolutnie bezpieczna.

Starannie pozbierał precyzyjne narzędzia, których używał, i pozawijał je szczelnie w miękką piankę z tworzywa.

— A co z „mięśniowcami”? — spytała mimochodem, kiedy już rozprostowała wszystkie swoje obwody i dopasowała się na nowo do starej skóry statku.

— No, cóż, Rife, partner Delii, otrząśnie się łatwo z uzależnienia od menkalitu. Dostał na szczęście tylko jedną dawkę. Musimy jeszcze schwytać ich pozostałe dwa statki, ale myślę, że wszystkich zwiadowców uda się uratować. — Nagle na jego twarzy pojawił się grymas, jakby niespodziewanie poczuł jakiś nieprzyjemny zapach. — Właściwie dlaczego miałaś włączony nadajnik szybkiej łączności? Kiedy wyciągnęliśmy twojego „mięśniowca” z obitej poduszkami celi, był przede wszystkim wściekły na ciebie, że ośmieliłaś się zlekceważyć regulaminową procedurę. — Kapitan całkiem udanie naśladował sposób mówienia Terona. — Ale dlaczego, skoro tak nie było, a ty nie odezwałaś się wcale do Cencomu... Jak to się stało, że zostawiłaś nadajnik włączony?

— Wolałabym o tym nie mówić; ale skoro już wspomniał pan o Terenie, to proszę się spróbować domyślić.

— Ach tak? Zresztą nieważne, jak do tego doszło; to uratowało ci życie.

— Trwało to dosyć długo...

Kapitan roześmiał się, słysząc jej rozgoryczenie.

— Nie zapominaj, iż miałaś już udzieloną zgodę na start, tak że porywacze mogli od razu odlecieć z Durrell, zanim twój kierownik sekcji zdążył ich zatrzymać. Ale wierz mi, Parollan zaalarmował natychmiast wszystkich operatorów łączności w tym paśmie częstotliwości i wysłał w pogoń za tobą setki statków floty. W takim stanie rzeczy, skoro mieli do przeczesania cały sektor, a piraci i handlarze narkotyków urządzili sobie kryjówkę na małym asteroidzie tuż za Borealis, zbyt blisko Durrell, żeby wydawało się to prawdopodobne — trzeba przyznać, że uwinęli się bardzo szybko.

— Ten Xixon to szaleniec, ale i spryciarz; ukrywał się na oczach wszystkich.

— Miał bardzo wysoki współczynnik inteligencji — przyznał kapitan. — W końcu przed dwudziestu kilku laty udało mu się przejść szkolenie zwiadowcy.

To było niepokojące, zamyśliła się Helva. Jeżeli on rzeczywiście ukończył szkolenie, a potem mimo to wystąpiły u niego skrzywienia psychiczne... Ale przecież brał wystarczająco dużo tukanitu, żeby przełamać blokady psychiczne. To jeszcze jeden temat pod rozważę specjalistów z Organizacji Światów Centralnych... I udało mu się wkręcić między personel obsługi technicznej w bazie na Regulusie. Przygotował odpowiedni grunt do planowanej operacji, stosując narkotyki psychotropowe w celu podporządkowania sobie pracowników zajmujących kluczowe stanowiska. Potem, wykorzystując statki mózgowie Organizacji Światów Centralnych prowadzone przez uzależnionych od narkotyków i od niego zwiadowców, mógł dotrzeć wszędzie, nawet do bazy na Regulusie.

— Muszę już iść — powiedział kapitan, salutując jej z szacunkiem. — Teraz przejmie prowadzenie twój własny „mięśniowiec”.

— O nie, dopóki mam tu jeszcze coś do powiedzenia! — odparła ostro Helva.

Wszelkie wątle nici lojalności, jakie wiązały ją jeszcze przedtem z Teronem, zostały zerwane w momencie, kiedy przełamano jej zabezpieczenia. Teron, uznawszy po uwięzieniu, że znalazł się w sytuacji bez wyjścia, postanowił spokojnie i z godnością czekać na najgorsze... tak jak powinien postąpić każdy logicznie rozumujący człowiek.

W czyichkolwiek innych oczach (nie wyłączając kapitana, co było widać po wyrazie jego twarzy) tego rodzaju logika wyglądała raczej na zwykłe tchórzostwo. Do takiego też wniosku doszła nieodwołalnie Helva. Chociaż musiała przyznać, że zachowanie Terona było całkowicie zgodne z jego filozofią.

Za to „mięśniowiec” Delii, Rife, próbował ucieczki. Paznokciami wydrapał oparcia dla stóp w poduszkach wyścielających ściany celi, zdzierając sobie do krwi palce rąk i nóg przy próbach wspięcia się i dotarcia do włazu w suficie. Oszołomiony zastrzykiem menkalitu, osłabiony wskutek głodzenia, które miało ułatwić działanie narkotyku na jego organizm, zdołał się w końcu wdrapać aż do włazu, kiedy przybyła odsiecz.

Helva przetransportowała ST-1 windą trapu na dół i przeprowadziła pośpieszną, ale bardzo dokładną kontrolę własnych obwodów, kamer, czujników, komory silnikowej z reaktorem i całego wyposażenia. Miała wrażenie, jakby wróciła do dawno nie odwiedzanego skarbcza, pełnego

drobnych arcydzieł. Zastanowiła się, czy kiedykolwiek przedtem w pełni doceniała wszechstronne możliwości, w które wyposażono ciało jej statku; czy wystarczająco ceniła sobie ogromną moc, jaką miała do dyspozycji, czy cieszyła ją pomysłowość jej konstruktorów. Och, jak cudownie było znów stać się jedną całością!

— Helva? — usłyszała czyjś cichy, niepewny głos. — Jesteś sama? — Głos płynął z nadajnika szybkiej łączności z Centralą.

— Tak. ST-1 właśnie wyszedł. Może uda ci się go jeszcze złapać...

— Pieprzę go. — Helva nagle uświadomiła sobie, że ten zachrypły głos mógł należeć tylko do Nialla Parollana. — Chciałem wiedzieć, czy już wróciłaś do siebie... tam, gdzie twoje miejsce. Na pewno nic ci nie jest, Helva?

Czyżby Niall Parollan ze zmartwienia dostał zapalenia krtani? Helva poczuła się zaskoczona i ujęta takim jego zachowaniem, pamiętając, jakimi epitetami ją obdarzył, kiedy się ostatnio rozstali.

— Jestem na powrót nietknięta, jeśli o to ci chodzi, Parollan — odparła kpiąco.

Mogłaby się założyć, że po drugiej stronie nadajnika usłyszała westchnienie.

— Cała moja mała dziewczynka — roześmiał się Parollan.

W takim razie to, co słyszała, musiało być świszczącym oddechem.

— Oczywiście — chrząknął, żeby oczyścić gardło — gdyby Corvici nie pomieszali ci zdrowo w synapsach, posłuchałabyś mojej rady, kiedy próbowałem ci wytłumaczyć, że ten prymitywny małpolud z Achiona to tylko drętwo zapatrzony w regulamin młotek...

— O, nie. Nie żaden młotek, Niall — przerwała mu ostro Helva. — Młotek jest z metalu, a Teron nie ma w sobie nic twardego.

— Ohoho! A więc przyznajesz, że miałem co do niego rację?

— Cóż, błędzić jest rzeczą ludzką...

— Bogu dzięki!

W tej właśnie chwili Teron poprosił o zgodę na wejście na pokład.

— No, to na razie, Helva. Nie mógłbym strawić...

— Nie uciekaj, Parollan!

— Helva, kochana moja, przez ciebie tkwię jak przyklejony przy tym nadajniku już od trzech dni i skończył mi się cały zapas tabletek pobudzających. Jestem śmiertelnie wykończony!

— Podeprzyj powieki zapałkami jeszcze na chwilę, Niall. To będzie sprawa urzędowa — powiedziała, już uruchamiając dla Terona windę trapu.

Poczuła, jak dotychczasowy ciepły, przyjazny nastrój z wolna ustępuje miejsca chłodnej niechęci.

Jej „mięśniowiec”, do złudzenia przypominający teraz neandertalczyka, w całej okazałości wkroczył do głównej kabiny i sztywno zasalutował w kierunku kolumny. Wkroczył? Raczej wlaź jak kaczka, pomyślała rozzłoszczona Helva, już tęskniąc do tych chwil, które spędziła bez niego.

Teron zatarł ręce i usadowił się wygodnie w fotelu pilota, po czym zgiął i rozprostował palce swoim gestem biznesmena przystępującego do pracy przy komputerze.

— Sprawdzę dokładnie wszystkie obwody, żeby mieć pewność, iż nic nie uległo uszkodzeniu. — Jego słowa były zwykłym stwierdzeniem faktu: nie miały ani charakteru prośby, ani polecenia.

— Tak po prostu, co? — spytała Helva podejrzanie spokojnym głosem.

Teron zmarszczył brwi i obrócił się razem z fotelem w stronę kolumny.

— Nasz rozkład lotu uległ i tak wystarczająco długiej zwłoce z powodu tego niefortunnego zbiegu okoliczności.

— Niefortunnego zbiegu okoliczności?!

— Panuj nad tonem, jakim do mnie mówisz, Helva. Ze mną te sztuczki ci się nie udadzą.

— Co mi się nie uda?!

— Słuchaj — zaczął pojednawczo, wysuwając do przodu podbródek — biorę poprawkę na to, że przeszłaś ostatnio dosyć ciężkie chwile. Powinnaś była poprosić, żebym osobiście nadzorował pracę tego kapitana ST-1 przy twojej instalacji. Wiesz, mógł ci zrobić jakieś drobne zwarcie w obwodach.

— Jak to uprzejmie z twojej strony, że wziąłeś to pod uwagę! — powiedziała. To było coś!

— Z drugiej strony fizycznie nie mogła ci się stać żadna krzywda, bo na szczęście jesteś osłonięta powłoką z czystego tytanu — dodał i powrócił do tablicy rozdzielczej.

— Teronie z Achiona, w tej sytuacji mogę jedynie powiedzieć, że to dla ciebie cholernie szczęśliwie się składa, iż jestem osłonięta powłoką z czystego tytanu. Bo gdybym mogła stąd wyjść, to dałabym ci takiego kopa, że zleciałbyś po trapie na dół z taką szybkością...

— Co w ciebie wstąpiło?

Przynajmniej raz udało jej się dostrzec na twarzy Terona nielogiczny wyraz ogłupiałego zdziwienia.

— Wynoś się! Wynoś się z mojego pokładu! Precz mi z oczu! WYNOCHA, ALE JUŻ! — zagrzmiała Helva.

W każde kolejne słowo wkładała coraz większą moc dźwięku, nie przejmując się wcale delikatną budową ludzkiego ucha.

Uciekając przed tą lawiną, Teron wybiegł z kabiny, trzymając ręce przyciśnięte kurczowo do uszu, i w najwyższym pośpiechu wskoczył do windy.

— Myślałeś, że ze mną będzie wszystko w porządku? Istota wysoce zawodna i nieobliczalna, tak to było? Nielogiczna, nieodpowiedzialna... i nieludzka? — ryczała za nim Helva głosem słyszalnym chyba na całej planecie.

A potem wybuchnęła serdecznym śmiechem, kiedy zdała sobie sprawę, że właśnie takie emocjonalne zachowanie było jedyną skuteczną bronią, jaką mogła pokonać nadlogicznego Terona z Achiona.

— Słyszałeś to, Parollan? — spytała już zrównoważonym, chociaż wciąż podnieconym tonem. — Niall? Hej, Cencom, ty tam przy odbiorniku... odpowiedz coś!

Jedyną odpowiedzią było dochodzące z głośnika donośne chrapanie.

— Niall?

Nieświadomy niczego śpiący mężczyzna chrapał i pogwizdywał na przemian, aż w końcu Helva parsknęła śmiechem, ubawiona tym kolejnym dowodem słabości zwyczajnych ludzkich istot.

Poprosiła o pozwolenie na start z na wpół zrujnowanego lądowiska asteroidu. Obiecała sobie, że kiedy wróci do bazy, czeka ją długa, szczerza rozmowa z komendantem Raillym.

Kara, jaką będzie musiała zapłacić za „rozwód” z Terenem, była pestką w porównaniu z nagrodą za odnalezienie czterech uprowadzonych statków klasy BB. Do tego powinna jeszcze dojść premia od Organizacji Światów Centralnych za pomoc w zwalczaniu handlu narkotykami. W

sumie, jeżeli okażą się sprawiedliwi i przyznają jej chociaż połowę tego, co jej się należy, to dzięki tym nagrodom spłaci wszelkie długi. Stanie się wreszcie naprawdę wolnym statkiem, po prostu panią samej siebie.

Ta myśl sprawiła, że zachciało jej się śpiewać z radości.

STATEK, KTÓRY ZNALAZŁ SWOJEGO PARTNERA

Pędząc przez bezkres kosmosu z prędkością, jakiej nie zniosłby bez specjalnych zabezpieczeń żaden człowiek, Helva rozkoszowała się upajającą świadomością, że oto właśnie spłaciła cały swój dług wobec Służby Mózgowych Statków Zwiadowczych Organizacji Światów Centralnych. Była teraz panią samej siebie. Nareszcie wolna. I nareszcie, na co długo czekała, miała pełną swobodę wyboru partnera, „mięśniowca”, chodzącego na własnych nogach człowieka-zwiadowcy, który będzie jej towarzyszył wszędzie tam, gdzie ona zdecyduje się polecieć. Przy tym nie była już w swoim wyborze ograniczona do owych szczerozłotych chłopaków, którzy świeżo ukończyli indoktrynację w Akademii i aż palili się do działania, mając głowy nabite szczytnymi hasłami Organizacji Światów Centralnych; chłopaków, którym przez lata treningu podświadomości wpojono określone ramy myślenia i postępowania, uformowanych na kształt z góry zadanego modelu cech fizycznych, psychicznych, intelektualnych i charakterologicznych, który jednak nie całkiem odpowiadał jej wyobrażeniu o dobrym partnerze. Teraz mogła sobie wybrać kogokolwiek. Mogła na przykład...

Chociaż właściwie, kiedy się nad tym dobrze zastanowić, to... nie mogła. „Mięśniowcy”, mimo licznych swoich wad, nie byli przecież zwykłymi pracownikami technicznymi, jakich całymi tysiącami przenoszono do kolejnych specjalistycznych prac na różnych planetach. „Mięśniowcy” byli specjalnie wyszkoleni i przygotowani do współpracy z niezwykle partnerem. Nie mogła tak po prostu wybrać sobie kogoś o ujmującym sposobie bycia, by poniewczasie spostrzec, że popelnia same rozkoszne głupstwa. Nawet w przypadku krótkotrwałych kontraktów, pozostając na usługach jakiejś agencji planetarnej czy przemysłowej, będzie musiała w pewnych sprawach polegać na swoim „mięśniowcu”, na jego rozsądku, wiedzy i inteligencji, bo w przeciwnym wypadku błyskawicznie ją wykiwają, systematycznie i do dna. W dodatku chciała przecież stałego partnera, a nie następnych chwilowych znajomości. Pragnęła mieć prawdziwego towarzysza, inteligentnego i czującego podobnie jak ona przyjaciela, a nie najemnego pracownika, którego wcale nie będzie obchodziła.

Była jeszcze jedna sprawa, która poważnie ograniczała jej pole manewru. Otóż u bardzo wielu obywateli galaktycznej cywilizacji, pod każdym innym względem doskonale przystosowanych do współczesnej rzeczywistości, myśl o ludzkiej istocie pogrzebanej żywcem w tytanowej kolumnie i podłączonej do obwodów sterujących potężnym statkiem kosmicznym wywoływała odrazę albo wręcz zabobonny strach. Podobna psychoza nie ominęła nawet osobników w rodzaju Terona, którzy oszukiwali się myślą, że ludzie z kapsuł nie są w gruncie rzeczy prawdziwymi ludzkimi istotami, tylko czymś w rodzaju wyrafinowanego komputera.

Helva musiała ze smutkiem przyznać, że niewielu ludzi, których do tej pory spotkała, myślało o niej jako o Helvie, żyjącej, myślącej, czującej, rozumnej, inteligentnej i zdecydowanie ludzkiej istocie.

Tak właśnie traktował ją Jennan. Theoda, poza tamtą jedną chwilą rozczulenia, była przez cały czas zbyt pochłonięta rozpamiętywaniem własnej życiowej tragedii, żeby nabrać osobistego stosunku do Helvy jako do żywego człowieka. A chociaż Kira Falernowa pozostawała z nią przez całe trzy lata, to żadna z nich nie pozwoliła sobie na to, by ich przyjaźń przekształciła się w głębsze przywiązanie.

W gruncie rzeczy jedynym chodzącym o własnych siłach człowiekiem, który dostrzegał w Helvie Helwę, był Niall Parollan. A o ile zdołała się już zorientować, Parollan poprostu wypracował

własną, wysoce skuteczną metodę kierowania podlegającymi mu statkami mózgowymi, polegającą na chwaleniu i obrażaniu ich na zmianę, właśnie w taki bezpośredni, osobisty i bardzo stymulujący sposób.

A jednak przez całe trzy dni siedział bez przerwy przy nadajniku, osobiście nadzorując gorączkowe poszukiwania miejsca jej uwięzienia. Równie dobrze mógł to przecież zlecić dyżurnemu operatorowi Cencomu. Fakt, że tego nie zrobił, przekreślał wszelkie wcześniejsze pretensje, jakie miała do niego.

Miała nadzieję, że ktoś nakrył go, kiedy spał przy konsoli. Musiał tam zasnąć w bardzo zabawnej i niewygodnej pozycji, skoro tak głośno chrapał. Helva cicho zachichotała. Szkoda, że nie był trochę wyższy. Byłby z niego całkiem niezły „mięśniowiec”. A przecież odrzucili go, podczas gdy ktoś taki, jak ten zarozumiały idiota, Teron, jednak wysoki i imponująco umięśniony, nie tylko został przyjęty do Szkoły Pilotów-Zwiadowców, ale i ukończył rygorystyczny program szkolenia. Udało mu się to chyba... jak to ironicznie ujął Niall... wyłącznie dzięki dobrym stopniom z teorii. Może Organizacja Światów Centralnych powinna zweryfikować swój zakres wymagań po tej ostatniej kompromitacji na Borealis. To, czego prawdziwym światowcom w rodzaju Parollana brakowało w wyglądzie zewnętrznym, z nawiązką nadrabiali całą resztą... a zwłaszcza zadziornością i ciętym językiem.

— Wszystko pieprzenie — powiedziała Helva na głos z zupełnie nową dla niej wulgarnością. Z satysfakcją słuchała, jak jej słowa odbiły się wielokrotnym echem w pustych kabinach. — Frajer, pewnie już spał i nie słyszał, jak pięknie wzięłam rozwód z tym gnojkiem.

Nie chciała pamiętać, co mówił Niall, kiedy próbował jej wyperswadować wybór Terona. Niemal słyszała teraz w uszach jego schrypnięty głos, kiedy usiłował ją od tego odwieść.

— To ma być inteligentny statek? Masz tyle rozumu, co stary transportowiec!

No cóż, wszystko się dobrze skończyło. Chociaż taki argument mogła teraz przeciwstawić kpinom Parollana. A właściwie... gdyby Teron nie był takim irytującym matosem, to ten cały Xixon nigdy by się nie dostał do jej głównej kabiny, zaś ona i Teron nie zostaliby obezwładnieni i nie miałyby szansy się wykazać, zarabiając na premiach i nagrodach tyle, że mogła się od razu wykupić.

Ta myśl wyraźnie ją pocieszyła. Udało jej się wykupić ze służby już na początku swojej kariery. Tak szybko osiągnęła cel, o którym marzyły wszystkie statki klasy BB. I co teraz? Potrzebowała „mięśniowca”, starannie przez siebie wybranego; potrzebowała też nowego zadania, punktu zaczepienia, jakiegoś celu, do którego mogłaby dążyć. Może rozwiązanie jednego problemu przyniesie odpowiedź, jak rozwiązać drugi? A może wręcz przeciwnie?

— Mogłabym teraz polecieć do Mgławicy Końskiej Głowy — powiedziała na głos, chcąc wyraźnie słyszeć własne słowa.

I stało się tak, że dźwięk tych słów przywołał tłumione od dawna wspomnienia: Jennan oparty o tablicę rozdzielczą, szeroko się do niej uśmiechał, z oczami roziskrzonymi życzliwością i dobrym humorem...

— Jeśli nam kiedyś wreszcie dadzą spokój z tym rozwożeniem mleka po galaktyce, wybierzemy się razem na małą wycieczkę do Końskiej Głowy, co ty na to?

Rozwożenie mleka miała już za sobą, ale co z tego, skoro Jennan leżał martwy na cmentarzu bazy na Regulusie, a razem z nim leżały pogrzebane ich wszystkie szalone, radosne plany na przyszłość. Bez jego towarzystwa samo wyzwanie, jakim był taki lot, wydawało się teraz równie puste, jak wnętrze jej kadłuba.

Mgławica Końskiej Głowy, też coś! Żeby zmienić kierunek swoich myśli, zajęła się szybką kalkulacją parametrów takiego lotu. Taak, dałaby sobie radę, mimo całej swej materialnej zależności od ludzi. Reaktor miała jeszcze świeży, chociaż wolałaby, żeby parę tęgich mózgow popracowało wreszcie nad wymyśleniem jakiegoś źródła energii, które by umożliwiło pełne wykorzystanie potencjału jej silnika, pracującego na zasadzie FTL — napędu nadświetlnego. Bez tego czuła się jak kierowca wspaniałego wyścigowego samochodu, w którym nie można było używać dwóch najwyższych biegów, bo to doprowadziłoby do zużycia całego zapasu paliwa w

kilka milisekund. Przy obecnych ograniczeniach doleciałyby do Końskiej Głowy... za sto lat standardowych, i to pędząc z największą możliwą prędkością.

A co potem? Takie zwycięstwo trzeba mieć z kim fetować, móc się komuś pochwalić niezwykłym osiągnięciem; inaczej wszelki triumf byłby pusty i pozbawiony sensu. Jeśli braknie ostrogi, która pobudza do działania, samo działanie staje się beznadziejnie jałowe. Po prostu wciąż trzeba widzieć przed sobą jakiś cel, inaczej wszystko traci sens.

Teraz Helva zaczęła rozumieć, dlaczego niektóre statki starszego typu wybierały w końcu destrukcję bez widocznego powodu. Zaczęła się zastanawiać, dlaczego wykupienie ze służby wydawało się takim dobrodziejstwem. Stało się. Ale właściwie co się stało? Inni ludzie z kapsuł, tacy jak Amon i Treel, którym tak bardzo na tym zależało, nigdy jej nie uwierzą, że w gruncie rzeczy liczy się tylko dążenie do spłaty kredytu.

Nagły dźwięk z jej nadajnika w paśmie łączności między statkami wyrwał ją z niewesołych rozmyślań.

— Helva, tu 422!

— Silvia!

— Tobie pozwolę się jeszcze tak nazywać. Krążą pogłoski, że udało ci się wykupić!

— Zgodnie z moimi obliczeniami, to prawda...

— To co się z tobą dzieje? To nie koniec świata, lecz właśnie początek!

— Początek czego?

— No coś ty! To odcięcie zmysłów na Borealis musiało mocno tobą wstrząsnąć.

— Wcale nie. Czuję się całkiem dobrze. Tyle, że nie lubię samotności.

— Nie umiesz docenić, kiedy jest ci dobrze — kontynuowała Silvia w sobie właściwy, cyniczny sposób. — Myślałam, że będziesz zadowolona, gdy pozbędziesz się tego kretyna Terona. On do złudzenia przypominał mi tego półgłówka... zresztą, kot z nim tańczył. Helva, musisz się teraz bardzo pilnować. Wykupiłaś się w niecałe dziesięć lat standardowych. To za szybko, o wiele za szybko, żeby Organizacja Światów Centralnych wypuściła cię tak łatwo ze swoich rąk.

— Nie jestem wcale pewna, czy jestem już wolna — odparła Helva.

— Co masz na myśli? Słuchaj — w głosie Silvii zabrzmiała nuta gniewu - jeżeli mają na ciebie jakiś haczyk, możesz się zwrócić do Biura Kontroli Mutantów albo do Stowarzyszenia do Walki o Ochronę Praw Mniejszości Obdarzonych Inteligencją. Na Regulusie reprezentują ich Amiking i Rocco. Amiking jest przewodniczącym oddziału SWOPMOI i nosi elegancki uniform, ale to Rocco odwała całą robotę. Ściągnij ich w razie jakichkolwiek negocjacji. Zażądaj ponownej kalkulacji kosztów, i to od dnia, kiedy zabrali cię z kołyski i zapuszkowali w kapsule.

— Spokojnie, Silvia, nie będzie żadnych problemów z kalkulacją mojego wykupu. Spłaciłam wszystko. Nie ma co do tego wątpliwości.

— To w czym problem?

— Co ja mam teraz ze sobą zrobić? Silvię na chwilę zatkało.

— Czy ty nie rozumiesz — zaczęła, poirytowana — że różne korporacje przemysłowe, nie wspomnę przy tym o rządach poszczególnych planet, gotowe są zapłacić ci każdą cenę, jaką im zaśpiewasz? Za dowolny czas, jaki łaskawie zgodzisz się im poświęcić! Oczywiście, pracując dla prywatnych korporacji, trzeba się mieć na baczności. Lubią grać nie fair. Zanim wylądujesz na Regulusie, skontaktuj się z Broleyem. Człowiek z kapsuły, który zawiaduje miastem, zawsze wie na bieżąco, kto cię może zatrudnić i komu można zaufać. Zwłaszcza Broley. On ci załatwi najlepszy kontrakt!

— I dobrego „mięśniowca”?

— Znów ci odbiło, Helva? — Silvia była wyraźnie zdegustowana. — Zmień wreszcie sposób myślenia. Bierz takiego specjalistę, jakiego potrzebujesz do danej pracy, potem go zwalnij. Wydawało mi się, że na razie powinnaś mieć powyżej uszu różnych „mięśniowców”, przynajmniej na jakiś czas.

— Mam powyżej uszu różnych „mięśniowców”, to się zgadza. Chcę za to jednego, który by został ze mną na dłużej. Gdyby tylko Jennan...

— Co by było, gdyby... Gdybanie nie prowadzi donikąd i nie przysporzy ci gotówki. Chyba nie rozumiesz, że jesteś najlepszym znanym statkiem klasy BB. Całe tłumy „mięśniowców” będą błagały, żebyś wpuściła ich na swój pokład. Możesz wybierać. Pewnie, wiem, że ty i Jennan tworzyliście wspaniały zespół. Jego śmierć to był okropnie nieszczęśliwy wypadek. Ale on nie żyje. Niech śpi w spokoju. Musisz sobie znaleźć innego chłopaka, kogoś twojego pokroju. Byle nie znowu takiego tępego sukinsyna, jakiego ostatnio przegoniłaś z pokładu.

Helwę bardzo zaskoczyło, że Silvia już o tym się dowiedziała.

— Jeżeli koniecznie chcesz mieć partnera, musisz wziąć sobie kogoś młodego i sama go wyszkolić. Nauka w Akademii bardziej ich psuje, niż kształci. Chyba już wiesz, jakiego nie chcesz mieć partnera. Naucz go sama wszystkiego, co uważasz, że powinien wiedzieć. Nie czekaj na cud! Sama bądź inżynierem swojego losu. I uważaj na Raily'ego. Będzie się starał za wszelką cenę utrzymać cię przy sobie, albo nie nazywam się Silvia i nie latam w tej Służbie od czterystu lat!

— A... co cię trzyma w Służbie od czterystu lat?

Zapadła długa cisza. Tak długa, że Helva zaczęła się zastanawiać, czy nie oddaliły się od siebie poza zasięg nadajników.

— Widzisz, Helva, przestałam już sobie zadawać to pytanie. Kiedyś zastanawiałam się nad tym, jeszcze kiedy byłam w twoim wieku, a moment spłaty kredytu wydawał się całkiem bliski. Potem wpadliśmy koło Saadalsundu w rój meteorów i... Wiesz, w końcu zawsze jest coś ciekawego do roboty w Organizacji Światów Centralnych. Przez ten czas miałam kilku bardzo dobrych partnerów... i kilku bardzo złych. — Głos zaczął jej się łamać ze wzruszenia. — Uważaj na siebie, Helva. Nie sprzedaj się zbyt tanio.

Połączenie zostało przerwane. Przez pewien czas Helva czuła się bardziej podbudowana nadopiekuńczą troską Silvii niż zaniepokojona jej przestrogi.

Żeby odzyskać pewność siebie, Helva zajęła się sprawdzaniem jeszcze raz swoich obliczeń, zaczynając od bajońskich sum długu zaciągniętego we wczesnym dzieciństwie. Operacja przysadki mózgowej, mająca zapobiec wyrastaniu z kapsuły, oraz precyzyjne zabiegi na mózgu, prowadzące do połączenia jej w jedną całość ze statkiem, były, rzecz jasna, bardzo kosztowne. Z drugiej strony jednak, ponieważ prawo Organizacji Światów Centralnych nie dopuszczało „niewolnictwa” w żadnej postaci, komisje i organizacje zaangażowanych społecznie obywateli doprowadziły do ustalenia odpowiednio wysokich wynagrodzeń, opartych na systemie premii i nagród, które miały umożliwić ludziom w kapsułach zwrot pierwotnych i bieżących kosztów niezależnie od wykonywanego zajęcia.

Teraz dopiero Helva dostrzegała drugie oblicze subtelno i intensywnego treningu podświadomości, któremu była poddana w latach, kiedy kształtowała się jej osobowość. Dzięki niemu czuła się szczęśliwa ze swojego życia w kapsule, była głęboko oddana pracy w Służbie Zwiadowczej — i nie traktowała poważnie sprawy swojego wykupu. Co innego mógł robić statek mózgowy, jak nie kontynuować życia, które znał od początku... w pracy dla Służby? To samo musiało dotyczyć innych ludzi z kapsuł, wyszkolonych do kierowania statkami, obsługi kopalń minerałów na odległych planetach czy kierowania kombinatami przemysłowymi. A jednak wszyscy otrzymywali za to wynagrodzenie.

Wspomnienie o Jennanie obudziło się znowu, żeby ją nawiedzać... nawiedzać, ale i pokrzepiać. To były cudowne lata. Krótkie, lecz wypełnione fascynacją wzajemnego odkrywania siebie i wspólnego poznawania świata. Oboje z entuzjazmem podejmowali się każdego nowego zadania, mogąc wspólnie stawić mu czoło. Odczuwali niemal perwersyjną dumę z przezwiska, jakie jej nadano. A Jennan musiał nawet własnymi pięściami bronić ich honoru przed szyderstwami innych „mięśniowców”, dopóki nie zaczęto powszechnie podziwiać i szanować JH-834 jako Statku, Który Śpiewa. Jennan był niepowtarzalny. Ale z pewnością znajdzie się jakiś inny wartościowy mężczyzna obdarzony takimi zaletami, że warto go będzie wybrać...

Wydało jej się, iż podświadomie wybrała Terona właśnie dlatego, że stanowił całkowite przeciwieństwo jej pierwszego „mięśniowca”. W tym Silvia miała rację: powinna znaleźć rozsądny kompromis i sama wyszkolić sobie porządnego zwiadowcę. Nauczyć go dostrzegać w niej żywego człowieka, a nie personifikację statku czy reagujący emocjonalnie komputer.

Splaciła cały swój dług. Mogła się teraz bez pośpiechu rozejrzeć, poczekać, aż Broley wyszuka jej jakiś porządną, niezależny kontrakt. Mimo woli zaciekawiła się, ile czasu zajęło FG-602 znalezienie i podpisanie kontraktu z Konfederacją Alphejską. FG-602 wykupił się tuż przed jej przyjściem na świat. Spotkała go tylko raz, razem z Jennanem. Zapamiętała, że zarówno on sam, jak i jego partner traktowali wszystkich z nieco kpiącym, pełnym wyższości dystansem, który w sumie był obraźliwy.

Helva mogła, o ile się dobrze orientowała, wysłać w eter swoją ofertę zatrudnienia choćby zaraz. Jej samopoczucie zaczęło się trochę poprawiać. Po prostu potrzebowała działania. Ale może mądrzej byłoby zgłosić się najpierw do bazy na Regulusie i upewnić się, że wszystko jest w należytych porządku. Rozsądek nakazywał pozostać w dobrych stosunkach z Organizacją Światów Centralnych. Będzie przecież musiała korzystać przynajmniej z ich obsługi technicznej i hangarów remontowych, i to przy każdym uszkodzeniu.

Zauważyła, że zwolniła trochę tempo lotu, więc ponownie zwiększyła siłę ciągu. Pewna siebie gnała w stronę Regulusa. Zaczęła układać listę cech, które uznała za pożądane u swego nowego partnera, zestawiając ją z listą wad, których należało unikać. Z taką przyjemnością zatopiła się w tych rozważaniach, że nawet nie zauważyła, kiedy minęła jej cała podróż i musiała połączyć się z Cencomem, żeby poprosić o wyznaczenie miejsca na lądowanie.

— Coś takiego! Helva, niech mnie licho! — usłyszała w odpowiedzi głos Nialla Parollana.

— Czy Śpiącej Królownie udało się już odespać swój stuletni sen?

— Udało się obojgu.

— Obojgu?

— I mnie, i królownie.

— A nie przeszkadzało jej twoje chrapanie?

— No cóż, wszyscy byli wtedy za bardzo zmęczeni, żeby podsłuchiwać, i zbyt wdzięczni, żeby pozwolić sobie na komentarze, moja miła.

— Nie jestem twoją miłą.

— Ależ wielu uważa wręcz przeciwnie.

— Jakim cudem udało ci się tak ich omamić?

Niall zachichotał ze złośliwą satysfakcją.

— Tak się składa, że ja dobieram sobie partnerów bardzo starannie. Zwykle biorę pod uwagę coś więcej niż symetrię rysów twarzy i twardość czaszki.

— W porządku, Parollan, zaliczyłeś trafienie. A tak przy okazji, mam nadzieję, że przed zaśnięciem zdążyłeś jeszcze na dobranoc usłyszeć triumfalne odejście Terona?

— O, tak. A jeszcze większą przyjemność sprawiło mi obciążenie twojego konta karą za ten incydent.

— Stać mnie na to.

— Nie wątpię — powiedział nieoczekiwanie zaszepionym tonem. — No, to teraz łaskawie posadź swój leniwy tyłek na polu startowym nr 3, na lądowisku administracji. Czeka tam już na ciebie cały komitet powitalny.

— Chciałeś powiedzieć: delegacja komitetu wyzwolenia.

Nic nie odpowiedział.

Hm. W sumie dobrze jej się działo w rękach Parollana. Będzie go jej brakować. Jego złośliwe zachowanie działało na nią stymulujące, a niezależnie od motywów, jakie nim kierowały, trzeba przyznać, że zawsze był na miejscu po drugiej stronie nadajnika, kiedy był jej naprawdę potrzebny. Niezależność ma swoją cenę; może nie?

Kiedy z finezją opadła na sam środek pola startowego nr 3, poczuła się znów niepewnie. Przez ostatnie dziesięć godzin jej myśli bez przerwy krążyły wokół Organizacji Światów Centralnych. „Należała” do Służby; nie zdawała sobie nawet sprawy, jak bardzo była z nią związana. Trudno, wkrótce będzie musiała radykalnie zmienić swój sposób myślenia. Pewne zmiany są nieodzowne, kiedy chce się wreszcie dorosnąć.

Miała już nadać do Cencomu sygnał, że wylądowała, sądząc, iż jej nie zauważono, kiedy dojrzała grupę ludzi wychodzącą z wieży kontrolnej bazy. Niall Parollan w otoczeniu trzech towarzyszących mu wysokich mężczyzn wyglądał bardziej niż kiedykolwiek na karzełka. Od razu rozpoznała zwalistą postać komendanta Raily'ego; jego obecność odpowiadała randze jej dokonania. Pozostałe dwie osoby zidentyfikowała jako komandora Breslawa z Pionu Inżynieryjnego i admirała Dobrinona z Wydziału do Spraw Kontaktów z Obcymi Cywilizacjami. To już nie był standardowy ranking dowództwa. Może Silvia miała rację, że Centrala nie wypuści jej tak łatwo ze swoich rąk? Chyba jednak powinna była się skontaktować z BKM albo SWOPMOI. Albo z Broleyem. W każdym razie teraz już nie mogła zniecka wystartować, bo upiekłaby żywcem cały ten kwartet notabli.

Wobec tego opuściła windę trapu i przezornie włączyła nasłuch. Żaden z gości nie odezwał się jednak, dopóki nie weszli w otwór wjazdu. A i wtedy ograniczyli się tylko do rutynowej wymiany zdań.

Nie umknęło jednak jej uwagi, że Niall Parollan, z szacunkiem wprowadziwszy komendanta do środka, rzucił ku jej kolumnie zdecydowane władcze spojrzenie. Zaraz po wejściu zaszalutował jej odruchowo, co wyglądało, jakby obejmował ją w swoje wyłączne posiadanie.

Jego śmiałość oszołomiła ją. To nie przed Railyem musi się mieć na baczności; najniebezpieczniejszy był właśnie ten obyty w świecie kurdupel, ten Machiavelli, Parollan! Dobrinon dostrzegł, że kierownik sekcji zaszalutował.

— Panowie, nie zapominajmy o naszych manierach! — Strzelił obcasami i oddał jej pełne honory. W Służbie hołdowano strasznie archaicznym tradycjom, pomyślała rozbawiona Helva. Weźmy na przykład to salutowanie statkowi przy wejściu na jego pokład. Czy może oddawali jej honory jak oficerowi? Chyba jednak nie. Dwie osoby musiały przecież oddawać sobie honory wzajemnie. Będzie musiała nauczyć swojego „mięśniowca”, żeby jej salutował. A to co, już nabrała sentymentu do Służby?

— ...I o naszej głębokiej wdzięczności, Helva — mówił komendant Raily, wciąż trzymając rękę uniesioną w salucie. — Twoja niezwykła odwaga i pomysłowość na Borealis przejdą z pewnością do legend Służby. To wspaniałe zwycięstwo umysłu nad ograniczeniem swobody ruchów. Jesteśmy dumni, bardzo dumni, że mieliśmy cię w naszych szeregach.

Helva od razu wyłowiła użyty przez niego czas przeszły i znowu zaczęła się zastanawiać nad zachowaniem Parollana.

— Miałś już, oczywiście, przyjemność poznać panów Dobrinona z Wydziału do Spraw Kontaktów z Obcymi Cywilizacjami i Breslawa z Inżynieryjnego — kontynuował komendant, tak gładko zmieniając temat, że Helva zwątpiła, czy dobrze usłyszała jego poprzednie słowa. No i po co przyszli tutaj ci dwaj, skoro była już, jak sam mimochodem przyznał, niezależna?

— Tak, spotkaliśmy się — odpowiedziała tak oschle, że komendant aż chrząknął.

Gestem zaprosił wszystkich, by usiedli. Widać było, że zamierza przejść do konkretów, a jego twarz powoli traciła wyraz życzliwego szacunku. Helva podejrzliwie przyjrzała się całej delegacji. Parollan ukradkiem uśmiechnął się do niej, zanim rozsiadł się wygodnie na kanapie z jedną ręką niedbale założoną za głowę.

Zupełnie, jakby zamierzał zostać tu na dłużej, pomyślała Helva z niesmakiem.

— Nie wiem, Helva, czy ta wiadomość dotarła do ciebie w drodze — powiedział komendant — ale powinnaś wiedzieć, że modyfikacje obwodów audiowizualnych, które zaproponowałeś, będą od teraz stosowane we wszystkich kapsułach. Już nigdy żaden z naszych ludzi nie będzie narażony na

tortury pozbawienia kontaktu ze światem. Swoją drogą, nie rozumiem, dlaczego nie przyszło to do głowy naszym konstruktorom wiele lat temu.

Breslaw odchrząknął głośno i zaczął nerwowo skubać lewe ucho, nie patrząc innym w oczy, kiedy odpowiedział:

— Takie układy istnieją w początkowym etapie życia w kapsule, komendancie Raily. Dawniej, aż do statków klasy czwartej, one również były objęte transferem przy ostatecznym instalowaniu kapsuł w statkach kosmicznych. Od początku tego stulecia zastosowano modyfikacje połączeń wewnętrznej kapsuły, które umożliwiły bezpośrednie korzystanie z całej aparatury statku, zatem utrzymywanie dodatkowych obwodów wydawało się niepotrzebne.

Raily zmarszczył brwi.

— Czasem jednak owe pozornie archaiczne rozwiązania, stanowiące elementy tradycji Służby, mają swój sens i zastosowanie we współczesnych warunkach.

— Niestety, tak się pechowo złożyło, że kapsuły wszystkich naszych ludzi porwanych przez Xixona były nowszego typu.

— Rzeczywiście, Breslaw, to było bardzo pechowe. W twoim przypadku, Helva — ciągnął szybko komendant — modyfikacja zostanie dokonana bez żadnej opłaty. W ten sposób znalazłaś się bardzo blisko momentu wykupienia się... — uniósł rękę, uśmiechając się do Helvy niewinnie, kiedy już miała mu z oburzeniem przerwać — ...a nawet może przekroczyłaś go z pewnym zapasem. Moim zdaniem nie ulega wątpliwości, że otrzymasz pełne znaleźne oraz nagrodę za zwalczanie przestępstw federalnych. Mam już potwierdzenie z biura Centrali.

Raily zaczął równym krokiem przemierzać całą kabinę. Helva nie umiała rozstrzygnąć, czy to dlatego, że miał nieczyste sumienie, czy dlatego, że chciał lepiej się skoncentrować przed ostatecznym atakiem. Tak czy inaczej, źle to dla niej wróżyło.

— W związku z tym, Helva, baza na Regulusie musi traktować cię jak wolnego strzelca — oświadczył majestatycznie, znowu uśmiechając się przy tym, jakby chciał złagodzić jej reakcję na to, co powie. — Jesteśmy bardzo dumni z twoich dokonań, Helva. Bardzo dumni. —

Konfidencjonalnie zniżył teraz głos. — Chociaż zabrzmiało to może paradoksalnie, wręcz życzylibyśmy sobie, żeby wszystkie statki mózgowie klasy BB potrafiły działać tak skutecznie i uwolnić się spod naszej opieki finansowej. Doprowadzenie do zmiany struktury Służby we flotę zaciężną byłoby niemałym osiągnięciem. Jednak w świetle obecnych przepisów, czekając na formalne potwierdzenie wpłynięcia na twoje konto ostatnich nagród, baza na Regulusie nie może brać cię pod uwagę przy przydzielaniu jakichkolwiek zadań, niezależnie od czasu ich trwania.

— A tymczasem mielibyście pewne zadanie w sam raz dla mnie.

— Tak, w istocie myśleliśmy o tym — przyznał Raily, mrugając nerwowo i równocześnie uśmiechając się po ojcowsku. Spojrzał przy tym wyczekująco w stronę Parollana.

— W takim razie chyba szkoda pańskiego cennego czasu, komendancie, na omawianie ze mną tej sprawy? — zauważyła Helva w momencie, gdy Parollan miał się odezwać.

— Skądże znowu; nie wydaje mi się, Helva, żeby nasz komendant kiedykolwiek uważał rozmowę z tobą za stratę czasu — odparł Parollan, podejmując z przymrużonymi oczami wyzwanie. —

Naturalnie, jeżeli po drodze z Borealis ułożyłaś już sobie inne plany, to bardzo uprzejmie z twojej strony, że zgłosiłaś się wcześniej tutaj, by nam powiedzieć „do widzenia”. — Obrócił się na pięcie i ruszył zdecydowanym krokiem w stronę wyjścia. — Odwiedź nas od czasu do czasu.

— Jedną chwilę, Parollan — odezwał się Raily.

Komendantowi udało się opanować swój wyraz twarzy, natomiast Breslaw był bliski paniki, a na obliczu Dob-rinona uśmiech zastąpił zmrózony strachem. To, co dla niej szykowali, musiało być naprawdę dużego kalibru! Nie miała za grosz zaufania do żadnych pomysłów Parollana, ale tamtych dwóch znała jako solidnych, szacownych i zaangażowanych specjalistów w swoich dziedzinach. Przecież nic ją nie kosztuje wysłuchanie ich do końca.

Tymczasem Parollan doszedł już do wjazdu i odwrócił się, żeby serdecznie pomachać jej na pożegnanie.

— Parollan!

Znieruchomiał z jedną ręką na poręczy. Jego twarz wyrażała jedynie uprzejme zainteresowanie. Ani na chwilę nie tracił kontroli nad sytuacją.

— Co ty znowu kombinujesz, Parollan?

— Ja... ja nic nie kombinuję!

Helva zignorowała ten mimowolny wybuch ze strony Dobrinona.

— Zastanawialiśmy się — przyznał Parollan, spojrzawszy przedtem dla pewności na komendanta — nad jeszcze jednym zadaniem dla TH-834 po ostatnim spektakularnym wyczynie. Rzecz jasna, zrezygnowaliśmy z tej misji w związku z zaistniałą sytuacją, na którą nie mamy wpływu.

Helva w duchu parsknęła śmiechem. Jednak nie odpuścił jej tak łatwo tamtej sprawy z Teronem. Będzie jej wypominał tę pomyłkę jeszcze przez dwadzieścia pięć lat...

— Dla zaspokojenia czysto akademickiej ciekawości... skoro spodziewane nagrody jeszcze nie wpłynęły na moje konto... czy bylibyście panowie łaskawi zaznajomić mnie z ową misją, z której zrezygnowaliście?

— Naturalnie, nic nie zaszkodzi o tym sobie porozmawiać — zgodził się, niedbale idąc z powrotem ku środkowi kabiny. — Choćby po to, żeby skrócić czas oczekiwania na potwierdzenie od władz Organizacji Światów Centralnych. — Usiadł wygodnie, zanim podjął dalej. — Pierwotnie zamierzano przydzielić TH-834 do planowanej misji na Beta Corvi.

— Na Beta Corvi? — Helwie udało się opanować pierwszy odruch przerażenia. Potem wybuchła śmiechem. — Teron z Achiona miałby wejść w kopertę Corvitów, żeby badać nowe środowisko? Niall przypatrywał się jej przez chwilę ironicznie.

— Sama zwróciłaś uwagę na to, że właśnie Ansra Col-mer, osoba najbardziej egocentryczna, małostkowa, uparta, pragmatyczna i pozbawiona skrupułów, doznała najmniejszego uszczerbku na osobowości w efekcie transferu na Corvi. Teron do tego stopnia charakteryzuje się tymi samymi chwalebnyymi cechami, że było oczywiste, iż...

— ...nie zachowałby własnej osobowości na Beta Corvi nawet przez minutę, i ty o tym doskonale wiesz, Parollan. Ten człowiek jest całkowicie niezdolny do przystosowania się do tak nietypowej sytuacji.

Taktyka przyjęta przez Parollana doprowadzała ją do wściekłości. To, co zaproponował, było przecież czystym morderstwem. Jak mu się udało namówić na to Raily'ego? Czyżby obaj chcieli raz na zawsze pozbyć się Terona?

— No nie, Helva — wtrącił się Raily, robiąc krok do przodu, jakby chciał rozdzielić walczące strony. — Wiesz, że mnie samemu od początku nie podobał się pomysł wybrania Terona na twojego „mięśniowca”; przepraszam, że o tym przypominam...

— Miał pan całkowitą rację, komendancie - powiedziała Helva tak słodko i przypoehlebnie, że Parollan aż skrzywił się z niesmakiem.

— Zapewniam cię, że wolałbym jej w tym przypadku nie mieć. Tak czy inaczej, w końcu nie stało się nic złego.

— Z wyjątkiem faktu, że Helva jest teraz wolnym strzelcem — wtrącił Parollan obojętnym tonem.

— Zgadza się — podchwycił Raily z nieoczekiwanym entuzjazmem. - I, o ile Helva nie ma innych planów, może uda nam się sprawić, by dostrzegła korzyści, jakie mogą dla niej wyniknąć z podjęcia tego zadania mimo jej zmienionego statusu.

Na ustach Parollana błąkał się dziwny cień uśmiechu, kiedy odwzajemniał pełne napięcia spojrzenie komendanta.

— Cóż, może nam się i uda — stwierdził kierownik sekcji, zupełnie bez przekonania.

Helva zobaczyła, jak Dobrinon zerknął na niego z lekkim zdziwieniem, a Breslaw wyglądał na bardzo zaskoczonego. Czyżby licytacja szła nie po ich myśli?

— Dobrze więc, Helva — zaczął znowu Raily z determinacją — czy masz już inne plany?

— Nie miała jeszcze czasu na nadanie oferty — odezwał się nagle Niall. — W drodze powrotnej nie łączyła się z nikim na tej planecie. A wątpię, żeby którykolwiek, nawet najbardziej

przedsiębiorczy ze znanych mi pośredników, zdążył już wywęszyć, że XH-834 tak wcześnie się wykupiła. To bardzo rzadka rzecz w naszej Służbie.

— Dziękuję, Parollan, ale umiem sama odpowiedzieć.

Pozostali wpatrywali się w kolegę z bezgranicznym zdumieniem. Atmosfera w kabinie stała się cokolwiek napięta. Helva pogubiła się całkiem: nie mogła zrozumieć, dlaczego Parollan świadomie i konsekwentnie psuł serdeczny nastrój, który usiłował stworzyć Raily. Z pewnością miał w tym jakiś ukryty cel — ale jaki?

— A zatem mój bezpośredni przełożony planował wysłać mnie z powrotem na Beta Corvi? To by poniekąd tłumaczyło obecność admirała Dobrinona. A pan, komandorze Breslaw? Czy może Pion Inżynieryjny zamierza konkurować z Wydziałem do Spraw Kontaktów z Obcymi Cywilizacjami w sprawie wykorzystania mojej osoby?

— Mieliliśmy raczej nadzieję na połączenie naszych sił — odpowiedział Dobrinon po chwili niezręcznego milczenia. Coś tu komuś nie wyszło, pomyślała Helva.

— Wydało nam się właściwe — rzekł znów po dłuższej chwili Dobrinon — by umożliwić właśnie tobie pierwszej skorzystanie z odkryć, jakich dokonano na podstawie informacji przywiezionych przez ciebie z Beta Corvi.

Jeżeli Pionowi Inżynieryjnemu udało się zastosować w praktyce metodę stabilizacji izotopów promieniotwórczych...

— A w jaki to sposób mogłabym z nich skorzystać? — spytała Helva obojętnie.

Nie spuszczała oka z Parollana. Jeśli chodzi o sztukę rozbudzania ciekawości, to trzeba przyznać, że był w tym mistrzem. Nie dałaby wcale głowy, czy to nie on wyreżyserował całą tę scenę, łącznie z własnym udawanym brakiem zainteresowania, żeby skłonić ją do odkrycia kart. Jasne, że chciałyby mieć udoskonalony FTL!

— Kiedy przystąpiliśmy do analizowania podstaw teoretycznych tej technologii — mówił Breslaw — od razu dostrzegliśmy możliwość jej praktycznego zastosowania bezpośrednio w naszym obecnym systemie napędowym FTL. Z pewnością zdajesz sobie sprawę, że olbrzymi potencjał, jaki kryje w sobie zasada działania FTL, wykracza daleko poza dzisiejsze możliwości jego wykorzystania. Problem tkwi w braku wystarczająco zasobnego źródła energii, potrzebnego do osiągnięcia pełnej prędkości nadświetlnej. Dzięki wiedzy zdobytej od Corwitów podróże międzygalaktyczne staną się możliwe jeszcze w tej dekadzie! Ba, nawet w tym roku!

Podróże międzygalaktyczne? Helva stwierdziła, że jest tak samo podekscytowana, jak Breslaw. Między którymi galaktykami? Naszą i... Mgławicą Końskiej Głowy?

— Tak, odległości, jakie dzielą nas od innych galaktyk, będą możliwe do pokonania w ułamku tego czasu, który się przyjmuje obecnie — powiedział Raily, jakby wyczuł jej zaciekawienie. — Wyobraź sobie, Helva, nieograniczoną moc, dosłownie niewyczerpaną energię, która może cię zaprowadzić do galaktyk ledwie widocznych z obrzeża Mlecznej Drogi. Dalej, niż kiedykolwiek dotarła ludzka istota. — Raily mówił gorąco i sugestywnie, podsycając jej wyobraźnię. — Energię, która sprawi, że silniki FTL zaczną pracować pełną mocą po raz pierwszy od czasu, kiedy zostały skonstruowane. Do tej pory brakowało nam tylko stałego dopływu paliwa, które by sprostało zapotrzebowaniu silników. A teraz przed tobą otwiera się szansa odkrywania zupełnie nie znanych połączeń kosmosu. Będziesz mogła wykreślać mapy nowych gwiazdozbiorów, odkrywać całe nowe galaktyki dla Organizacji Światów Centralnych.

Ta wzmianka sprawiła, że wróciła z gwiazd do rzeczywistości.

— To ciekawe. Nawet bardzo ciekawe. Napęd FTL zawsze sprawiał wrażenie szybkiego rydwanu, do którego brakuje dostatecznie silnych koni. Jednak z drugiej strony, skoro owe rewelacyjne rozwiązania techniczne wprowadzono na podstawie danych dostarczonych nam przez Corwitów, to do czego potrzebna jest następna wyprawa na Corvi?

Raily skinął na Breslaw, który zaczął gwałtownie wyciągać kostki pamięci i taśmy, układając je nerwowo przed sobą na tablicy rozdzielczej.

— Na podstawie uzyskanych od Corvitów informacji dotyczących stabilizacji izotopów promieniotwórczych udało nam się wykorzystać energię ich połowicznego rozpadu nie w ciągu kilku sekund, zanim ich masa krytyczna ulegnie zanikowi, ale przez czas tak długi, jak to jest potrzebne. Wyobraź sobie, Helva — mówiły płonące z podniecenia oczy Breslawa — moc eksplodującej gwiazdy utrzymaną w ryzach, wciąż na maksymalnym poziomie energii. Po tych słowach wydało jej się, że w kabinie pociemniało. To właśnie eksplodująca gwiazda — Ravel — uwalniając swą energię, zabiła Jennana, gdy ona w szaleńczym wyścigu usiłowała prześcignąć jej promienie. Ale... gdyby miała taką potęgę... ujarzmioną na swoje wyłączne usługi? Musiała ją zdobyć. Swoją supernową, która zmazałaby winę tamtej. To jakby żywcem wzięte z Kodeksu Ham-murabiego! Zmusiła się, żeby dalej słuchać wyjaśnień Breslawa.

— Trzeba przyznać, Helva, że cała ta sprawa ma jeszcze wiele niuansów i niejasności, których przyznają się szczerze, nikt z naukowców z mojego zespołu nie potrafi zrozumieć. To tak, jakby Corvici omawiali raczej intymne stosunki interpersonalne zamiast zjawisk subcząsteczkowych, czego wynikiem jest jednak wprost fantastyczne zdyscyplinowanie olbrzymich sił drzemających w nukleonach.

— Jak sama zobaczysz — wskazał na pierwszą kostkę pamięci i wprowadził z niej serię równań do komputera pokładowego — użyte izotopy mają możliwość cyklicznego emitowania energii, lecz ilość uwalnianej energii, zamiast zmniejszać się w miarę rozpadu, pozostaje na stałym poziomie. Przez zmianę liczby okresów emisji, inicjowanych w ciągu sekundy, a właściwie milisekundy — tu Breslaw rozpromienił się ojcowską dumą z możliwości swojego wynalazku — napęd FTL otrzymuje moc, jaka potrzebna jest do przekroczenia prędkości światła o tyle razy, ile sobie zażyczymy. Pokonanie zadanej odległości w zadanym czasie wymaga jedynie wyliczenia na podstawie oryginalnych równań potrzebnej częstotliwości cyklicznych emisji! Z zaskakującą u tak pragmatycznego człowieka teatralną emfazą Breslaw wprowadził przykładowy zestaw parametrów lotu.

— Jeżeli musiałybyś się dostać na, dajmy na to, Mirfak w ciągu dwóch dni standardowych, jest to teraz możliwe. Zamiast dotychczasowych... ile to by zajęło?

— Cztery tygodnie — odpowiedziała mu odruchowo Helva, bardziej zainteresowana wprowadzonym zestawem równań o tak wielkim znaczeniu.

— A więc dwa dni zamiast czterech tygodni. Sama widzisz, jaka jest skala korzyści. Helva zrozumiała wreszcie powód, dla którego konieczna była jeszcze jedna wyprawa na Beta Corvi.

— Ryzykownie byłoby próbować uwolnić taką energię w obrębie jakiegoś układu słonecznego, nie znając dokładnie ogólnych i szczegółowych skutków tego zjawiska. Jakie ujemne strony udało wam się już dostrzec? — spytała. — Czy te wszystkie obliczenia są oparte na badaniach doświadczalnych czy tylko na rozważaniach teoretycznych?

Wyraz wahania i zakłopotania przyćmił uprzedni entuzjazm Breslawa.

— Przetestowaliśmy nowe źródło energii nazwane CV od zasady zmian wariantów cykliczności. Podjęliśmy wszelkie możliwe środki ostrożności, zastosowaliśmy bardzo niską częstość cykli. Utrzymanie eksperymentalnego pojazdu — powiedział z bardzo nieszczęśliwym wyrazem twarzy — w zasięgu aparatury kontrolnej okazało się niemożliwe...

— Statek był klasy BB czy pilotowany przez człowieka?

— Przez człowieka — odrzekł Breslaw ledwo słyszalnym szeptem.

— Przyspieszenie okazało się śmiertelne dla pilota?

— Nic nam o tym nie wiadomo.

Breslaw zerknął z wyrzutem na Railly'ego, który rozmawiał półgłosem z Parollanem. Zanim Helva zdążyła podwyższyć głośność podsłuchu, ci dwaj rozdzielili się i Railly dołączył do Dobrinona siedzącego na kanapie, podczas gdy Parollan został sam po przeciwnej stronie kabiny. Twarz Nialla była uprzejma i nieprzenikniona, a oczy czujne.

— Dlaczego nie wiadomo?

— Statek jeszcze nie wrócił. Czas jego powrotu ocenia się na dziewięć lat standardowych. Został zlokalizowany, wraca na normalnym napędzie. Z ostatniej, przerwanej rozmowy wynikało, że powinniśmy postępować z tym źródłem energii z jak największą ostrożnością.

— Oczywiście, że tak. Założę się poza tym, że czyjaś ciężka łapa oparła się o przełącznik CV, skoro statek wyrwał się tak daleko poza zasięg łączności. Lot testowy powinniście byli zlecić statkowi mózgowemu, i to bez żadnych delikatnych „mięśniowców” na pokładzie.

— Sugerowano również, że mogliśmy źle zinterpretować pewne dane Corvitów — mówił dalej Breslaw, przyjąwszy jej uwagę smutnym skinieniem głowy. — Destrukcyjny potencjał CV można łatwo ekstrapolować. Musimy mieć pewność, że nic nie przekręciliśmy i że nie uwolnimy przypadkiem nie kontrolowanych lub niestabilnych emisji energii o skali kosmicznej. — Breslaw spojrział na nią z mieszanym wyrazem obawy i nadziei.

To dopiero pyszny stos atomowy, pomyślała kpiąco Helva. Chociaż z drugiej strony... żal by jej było zrezygnować z takiego reaktora. Podróże międzygalaktyczne! Skoro statek testowy w jednej chwili uciekł na odległość dziewięciu lat poza znane obszary kosmosu!

— Przede wszystkim, panowie, muszę powiedzieć, że czuję się zaszczycona zaufaniem, jakim mnie obdarzacie — odezwała się po długiej chwili milczenia. — Nie mogę się jednak oprzeć wrażeniu, że zostałam wybrana właśnie dlatego, iż mój kredyt został splotony, przynajmniej teoretycznie; dzięki temu, w razie gdyby mi się coś stało, nie byłoby to zbyt wielką stratą, a przynajmniej pozwoliłoby uniknąć kłopotliwego obciążenia bilansu Służby.

Tylko Parollan zdołał docenić lekki ton, jakim wypowiedziała te słowa, i roześmiał się z nie skrywaną uciechą.

— Twoje kpiny, Helva, są nie na miejscu — skarcił ją Raily. — Z całego naszego personelu latającego jesteś ostatnią osobą, na której utratę moglibyśmy sobie pozwolić. Nie rozumiem, Parollan, co cię tak śmieszy; ta sugestia jest po prostu obraźliwa. — Ton jego reprimendy nie pozostawiał wątpliwości; komendant był rozgniewany.

— W takim razie — powiedziała Helva — uknuł pan po gangstersku wymuszenie najpodlejszego gatunku!

— Co takiego? — huknął Raily, całkowicie zapominając o Niallu.

— Przecież od samego początku wiedział pan doskonale, komendancie Raily, że będę marzyła o posiadaniu takiego napędu od chwili, kiedy dowiem się o jego istnieniu. Oczywiście, że zostanę w Służbie Zwiadowczej, aby tylko go dostać!

Parollan natychmiast oprzytomniał, patrząc na nią z uwagą.

— A, więc to o to chodziło? — zapytała wprost Helva, chłodno, gdyż tym razem adresowała te słowa do Parollana, który o tym dobrze wiedział.

— Szczerze mówiąc, tak — odrzekł Raily za Parollana, który najwyraźniej nie kwapił się z odpowiedzią. — Niestety, nie możemy ci dać zbyt wiele czasu do namysłu.

— Jak to?

Subtelna zmiana, jaka zaszła na twarzy Raily'ego, sprawiła, że Helva poczuła ogarniającą ją falę goryczy. A więc to w taki sposób Organizacja Światów Centralnych postępowała ze swoimi statkami mózgowymi! Jednak trzeba było się przedtem porozumieć ze SWOPMOI i BKM! Powinna była też skontaktować się z Broleyem. Niechby Centrala usmażyła się we własnym ogniu.

— Widzisz, Helva, Organizacja Światów Centralnych kieruje się ściśle określonymi prawami i przepisami, które są ustanawiane i egzekwowane wspólnie przez wszystkie narody cywilizacji galaktycznej. Wiele z tych przepisów nie pozostawia żadnej dowolności interpretacji. Jeśli o ciebie chodzi, twoje zobowiązania wobec Organizacji Światów Centralnych pozostają bez zmian do czasu, kiedy dotrą do nas wszystkie przyznane ci nagrody i premie. Od tego momentu osobna grupa przepisów ściśle określa władze upoważnione do wydania decyzji, formę kontraktu, szczegółowe sformułowania i ograniczenia umowy, sposób płatności i wysokość wynagrodzenia oraz inne korzyści związane z jakąkolwiek dalszą naszą współpracą ze statkiem klasy BB.

Gdybyśmy postępowali inaczej — ciągnął niewzruszenie Raily — od razu mielibyśmy na karku

przeróżnych obrońców mniejszości i praw człowieka, zagładających nam przez ramię, myszkujących w naszych kartotekach, torpedujących wszelkie działania. Udowodniłaś, że potrafisz być niezwykle wartościowym współpracownikiem. Służba bardzo cię potrzebuje. Jak do tej pory nasze potrzeby pokrywały się z twoimi interesami. Miałaś wiele wyjątkowych okazji, żeby dojść do momentu spłaty kredytu tak wcześnie w swojej karierze. Mieliśmy nadzieję, że weźmiesz to pod uwagę teraz, kiedy oferujemy ci szansę zostania pierwszym statkiem BB, który będzie mógł w pełni wykorzystać swój napęd FTL.

— Jeżeli moje przeprosiny wystarczą, to proszę je przyjąć. Nie zdawałam sobie sprawy, że po moim wykupieniu się warunki kontraktu ulegają zmianie. Proszę mnie jednak nie winić za to, że chciałabym zrozumieć wszystkie aspekty tej rozmowy, która z początku miała być tylko luźną dyskusją w oczekiwaniu na potwierdzenie wpłynięcia nagród. Wracając do wyjaśnień komandora Breslawa, wynika z nich bezpośrednio możliwość, że w razie niepowodzenia zamienię się w supernową...

— Protestuję! — Breslaw zerwał się na równe nogi. — Widzisz przecież, że teoria się sprawdza! Przeprowadziliśmy testy...

— Które tak was wystraszyły, że teraz chcecie sprawdzić, czy nie nastąpił błąd w interpretacji danych. Wolę sama dbać o własną skórę, panowie. Chciałabym zostać w jednym kawałku.

— Jesteś chroniona kapsułą z czystego tytanu — powiedział rozgorączkowany Breslaw — mogącą wytrzymać...

— Mogącą wytrzymać moc słońca eksplodującego w moim brzuchu? — ucięła Helva. — Już raz doświadczyłam, czym jest żar supernowej, Breslaw. A powłoka z tytanu okazała się niewystarczającym schronieniem przed atakiem z zewnątrz... i przed przewrotnością ludzkiego umysłu.

Breslaw, pokonany, skulił się na kanapie. Z pozostałych jedynie Parollan zdawał się nie odczuwać zmartwienia ani zakłopotania. Słyszając jej ostatnią replikę, gwałtownie zwrócił głowę w stronę kolumny. Usta miał teraz zaciśnięte znacznie bardziej, niż kiedy przybierał swój zwykły cyniczny wyraz twarzy. Na moment jego oczy wymknęły się spod kontroli i na ich dnie można było dostrzec coś, co Helva już raz wcześniej widziała — wyraz oczu człowieka umierającego bez nadziei na ratunek.

Tym razem to on przerwał ciszę, odzywając się ciężkim, zmęczonym głosem.

— Nie mieliśmy najmniejszego zamiaru zatajać przed tobą związane z tym niebezpieczeństwa. I staraliśmy się obejść gąszcz przepisów w sposób jak najkorzystniejszy dla ciebie. Znacznie korzystniej dla ciebie będzie przedłużyć pierwotny kontrakt, niż rozpoczynać całkiem od nowa. Jeżeli mi nie wierzysz, możesz to sama sprawdzić, masz wszystko w pamięci komputera. Możemy wprowadzić pewne poprawki do starego kontraktu. W nowym nie będzie wolno nic zmienić. Bądź więc teraz tak uprzejma i wysłuchaj nas do końca, a potem daj krótką, konkretną odpowiedź: tak czy nie.

Znowu sprawiał wrażenie, jakby jej decyzja była mu obojętna, i Helva zupełnie nie mogła zrozumieć dlaczego.

Dobrinon odchrząknął i wolnym krokiem podszedł do jej kolumny, jakby z trudem próbował znów zebrać myśli.

— Planowana misja na Beta Corvi ma kilka różnych celów, z których każdy wymaga specyficznych zdolności, umiejętności i doświadczenia, a wszystkie te cechy można znaleźć właśnie u ciebie, Helva. Wyjaśnię tu teraz te aspekty misji, które wiążą się z moim polem działalności.

Jestem przekonany, że w przyszłości uda nam się odpowiednio przygotować naszych obserwatorów, tak by mogli oprzeć się psychicznej dezorientacji towarzyszącej transferom na Corvi, o ile tylko będziemy dysponowali informacjami na temat przemian zachodzących w psychice człowieka, który od dłuższego czasu pozostaje przekształcony w corwicką jednostkę energetyczną. To prawda, Helva, że jest to cyrograf na jeszcze jedną cząstkę twojej duszy, ale

proszę cię o powrót w tamto miejsce z czysto altruistycznych pobudek. Obaj z Parollanem jesteście pewni, że gdyby udało ci się tam wrócić i upewnić się co do stopnia integracji... a raczej dezintegracji... osobowości Solara Prane'a, Kurii Ster i Ansry Colmer w ich nowym, corvickim środowisku, to byłabyś w stanie pozbyć się poczucia winy i niepowodzenia, jakie pozostawiła po sobie poprzednia misja. Jesteś przy tym najlepiej przygotowaną, jeżeli nie jedyną, osobą, która może rozpoznać naszych... emigrantów. — Dobrinon uśmiechnął się słabo na myśl o określeniu, jakie mu przyszło do głowy. Helva pomyślała, że byłoby mądrzej nie przyznawać się, jak bardzo przerażała ją i kusiła perspektywa powrotu. — Trzeba ci wiedzieć, że na wyprawę zgłosił się na ochotnika Davo Fillanaser. Prawdę mówiąc jednak, badania psychologiczne wykazały, że przeszedł głęboki uraz. Obawiam się, iż on również zdecydowałby się tym razem... emigrować.

— To całkiem niewykluczone, trzeba przyznać — powiedziała Helva.

Bynajmniej nie zachwycił jej obraz „pustego”, nieruchomo rozciągniętego na kanapie ciała Davo Fillanasera, jaki stanął jej przed oczami. Ale z drugiej strony, skoro i Prane, i Kuria, i Chadress czuli się szczęśliwi, będąc Corvitami... Helva z trudem zmusiła swoje myśli do zmiany tematu.

— No, dobrze, to oczywiście, że będziemy potrzebowali pomocy Corwitów, jeżeli zamierzamy bawić się ich zabawkami, nie wysadzając przy tym w powietrze całej galaktyki. Rozumiem, iż dokładnie przeanalizowaliście mój profil psychologiczny i jesteście przekonani, że wrócę?

— Tak — odpowiedział Dobrinon, krótko i zdecydowanie.

— Nawet po tym, jak odcięto mnie od wszelkich bodźców zmysłowych na Borealis?

— Zaryzykuję twierdzenie, że doświadczenia z Beta Corvi pomogły ci łatwiej znieść ten ostatni epizod.

— Bardzo sprytnie, Dobrinon. W końcu wszyscy jesteśmy tym, czym jest suma naszych doświadczeń, prawda? Co skłania mnie do poruszenia pewnej paskudnej sprawy. Rozumiem, komandorze Breslaw, że system CV zostanie zainstalowany w moim przedziale silnikowym, jeszcze zanim wyruszę z powrotem na Beta Corvi?

— Tak, to jest konieczne. Jak inaczej mogliby sprawdzić poprawność naszej interpretacji ich danych?

— A jaki będzie koszt takiej instalacji? Breslaw spojrzał niespokojnie na Raily'ego. Komendant skinął głową.

— Nie potrafimy jeszcze określić dokładnej wysokości kosztów. Konstrukcję pierwszego eksperymentalnego statku zmieniano kilkanaście razy. Trzeba wzmocnić budowę kadłuba: podwoić elementy nośne, zastosować osłonę z nowego stopu. Myślę, że szacunkowo będzie to suma rzędu pięciuset tysięcy kredytów galaktycznych.

Okazał się na tyle taktowny, by wyglądać na przerażonego tym, co powiedział, pomyślała Helva. Ona sama nie była specjalnie wstrząśnięta astronomicznym kosztem przedsięwzięcia. W końcu do tej pory spłaciła już dług wyższy od wymienionej sumy.

— Tyle byłoby, gdybym zdecydowała się od razu?

— Zgadza się.

— A ze dwa razy tyle, jeżeli stary kontrakt zdąży wygasnąć?

— Tak przypuszczam. — Breslaw zaniknął tęczką z materiałami z tak zrezygnowanym wyrazem twarzy, jakby stracił wszelką nadzieję na powodzenie swoich planów. Tego rodzaju bierny pesymizm zawsze skrajnie irytował Helwę.

— Jeśli jednak przedłużysz stary kontrakt, to mamy wystarczające możliwości, żeby odpowiednio nagiąć przepisy ograniczające działalność kogoś o tak bezsprzecznych zasługach, jak ty — stwierdził gładko Raily.

— Proszę mnie nie naciskać, komendancie Raily. Jeszcze nie przeanalizowałam wszystkich aspektów sprawy z mojego punktu widzenia.

Nie powiedziała prawdy. Podjęła już decyzję. Miała zamiar zmusić Raily'ego, żeby „odpowiednio nagiął przepisy ograniczające działalność kogoś o tak bezsprzecznych zasługach, jak ona”, i to do tego stopnia, by trzask łamanych przepisów dał się usłyszeć w BKM i SWOPMOI.

Parollan z pewnością szykował się, żeby trzymać ją mocno w garści na małej orbicie. Mogła się założyć o swoją najbliższą premię, że doskonale wiedział, jakie wrażenie wywrze na niej opis nowego źródła energii, który usłyszała od Breslawa. Nie umknął mu ani jeden szczegół. Z pewnością przewidział, że ona uzna za sprawiedliwe ujarznienie na własny użytek supernowej, po tym, co wybuch Ravela zrobił Jennanowi. I to na pewno on podsunął Dobrinonowi tę uwagę o zmazywaniu winy. Dobrze, skoro tak, to ona już pokaże temu egotycznemu, zarozumiałemu, despotycznemu, makiawelskiemu wyrzutekowi ze Starego Świata... Nagle Helva przerwała swoją cichą polemikę, wpatrując się z uwagą w Parollana.

Na jego twarzy wyraźnie rysowały się ciemne bruzdy znamionujące napięcie i wyczerpanie. W bezwładnie opuszczonych ramionach nie było już ani śladu uprzedniej sylwetki aroganckiego gracza, blefującego, że chce wyjść, zanim jeszcze na dobre zaczął rozmowę. Na dnie oczu, apatycznie utkwionych w jej kolumnę, nie było już dawnej czujności ani złośliwych ogników. Przecież musi wiedzieć, że wygrał! Czyżby żałował swoich intryg, wiedząc, co naprawdę leży w jej interesie? Rzeczywiście wyglądał, jakby żałował czegoś, co się nieodwracalnie zdarzyło. Też sobie znalazła moment, żeby użalać się nad Parollanem! Nie wolno jej ani przez chwilę zapomnieć, jak bardzo im na niej zależy; zresztą mają po temu ważne powody i w związku z tym będą musieli ją jakoś kupić.

— Rozumiem, że przebieg krzywej prawdopodobieństwa przemawia mocno na moją korzyść? — spytała, przerywając ciszę.

Railly skinął głową.

— Jak już wspominałem — powiedział szybko Dobri-non - jesteś osobą, która najpewniej zdoła zidentyfikować naszych emigrantów, jeśli tylko w corvickich jednostkach energetycznych pozostał jakiś ślad ich poprzedniej osobowości.

— Sądzi pan, że mógł nie pozostać? Dobrinon wzruszył ramionami.

— Jak w ogóle można określić głębokość transferu przy tak całkowicie obcej formie życia i psychiki? Będąc człowiekiem, wolę myśleć, że jakiś cień człowieczeństwa pozostaje na zawsze. Radzę jednak, żeby twój pierwszy kontakt z nimi był bardzo krótki. To znaczy — dodał taktownie — o ile zdecydujesz się podjąć tego zadania. W żadnym wypadku nie chcemy, byś ryzykowała własne bezpieczeństwo w poszukiwaniu tamtej czwórki.

— Głównym celem wyprawy jest uzyskanie od Corvitów potwierdzenia naszej interpretacji danych — włączył się Breslaw.

Spojrzał niespokojnie na Dobrinona, który z lekkim wzruszeniem ramion zaakceptował jego priorytet.

No, to ich miała.

— Bardzo chciałabym dysponować takim napędem, jeżeli jest to już możliwe — powiedziała. Dlaczego, u licha, Parollan miałby tak kulić się w sobie? Czy coś przed nią ukrywali?

— Jeszcze raz widzę, że słusznie zawsze w ciebie wierzyłem — oświadczył, jak zwykle jowialnie, Railly.

— Ale będziecie musieli zgodzić się na kilka moich zastrzeżeń, albo nie mamy o czym dalej mówić.

— Nigdy nie wykraczałaś poza granice zdrowego rozsądku, Helva, a ja mam wystarczającą pozycję, żeby móc obejść niektóre przepisy na twoją korzyść.

— Lepiej niech pan posłucha moich warunków, zanim zacznie składać obietnice, komendancie Railly — odparła cierpko Helva. — Wcale nie zamierzam oddać wam swojej duszy na jakieś dwadzieścia pięć lat, przez które będę cierpliwie spłacać te pięćset tysięcy kredytów, tylko na podstawie ryzykownego założenia, że Corvici potwierdzą wasze przypuszczenia, a mnie uda się przy okazji zaleczyć parę zastarzałych urazów. Przedłużenie starego kontraktu zostanie unieważnione, gdyby system CV okazał się bezużyteczny. W takim przypadku możecie sobie zabrać modyfikacje konstrukcji kadłuba; ja pokryję koszt nowej osłony ze specjalnego stopu, a

resztę po prostu odpiszecie na straty jako koszty nieudanego eksperymentu. Musimy to tak załatwić.

Railly i Breslaw odbyli pośpieszną naradę, w czasie której komendant niechętnie ustąpił naleganiom konstruktora.

— Dobrze.

— Po drugie, przy podejmowaniu decyzji o tym, czy wskazane jest nawiązanie kontaktu z ludzkimi emigrantami na Corvi, będę się kierować wyłącznie własną oceną sytuacji; żadnej przewidzianej kontraktem kary za niewypełnienie wszystkich punktów planowanej misji!

— Zdaje się, że Dobrinon wyraźnie przedstawił to właśnie w ten sposób.

— Po trzecie, pozostaje jeszcze kwestia mojego partnera, „mięśniowca”...

— Udowodniłaś już ponad wszelką wątpliwość, że potrafisz lepiej pracować bez „mięśniowca” — wpadł jej w słowo Railly, aż nadto gotów do wszelkiej współpracy. Parollan za to wydał jakiś nieartykułowany dźwięk. — Ma pan coś do powiedzenia, Parollan?

— Czy mogę skończyć? — przypomniała się cierpko Helva. — Parollan przynajmniej wie dobrze, że od dawna ciągle domagam się, by zapewniono mi stałego partnera. Nie lubię pracować samotnie. Nie znoszę tego.

— To by było wysoce niewskazane — wtrącił zaniepokojony Dobrinon.

— W ogóle nie podejmę się tego zadania, jeżeli nie dostanę wybranego przez siebie „mięśniowca”!

— powiedziała, podnosząc głos.

— Gorąco popieram, Railly. Ta wymiana osobowości u Corvitów stwarza ogromne napięcie emocjonalne. Parollan i ja uważamy... — Dobrinon zerknął na kierownika, szukając potwierdzenia, ale nie spotkał się z żadną reakcją i pośpiesznie ciągnął dalej — ...że jest sprawą zasadniczej wagi, aby Helva otrzymała wsparcie w postaci „mięśniowca” o silnej, życzliwej osobowości, który by stanowił pewien bufor wobec psychicznego urazu, jakiego doświadczy.

Railly zgodził się, lecz jego uśmiech gdzieś zniknął.

— Świetnie. Ostatni warunek znowu dotyczy kwestii skuteczności nowego napędu. Obciążyliście mnie długiem w wysokości pięciuset tysięcy kredytów. W porządku. Jednak jeżeli dzięki systemowi CV uda się wykorzystać pełne możliwości napędu nadświatelnego, będę się mogła przemieszczać w przestrzeni praktycznie natychmiast. Będę przy tym zaharowywała się dla was do upadłego, zdzierając stateczniki. Nie wydaje mi się, żeby dotychczasowa skala wynagrodzeń była w tych nowych warunkach właściwa.

Railly zaczął protestować, elokwentnie ją przekonując, że szacunkowa kwota podana przez Breslawa jest bardzo ostrożna, jednak on gotów był przyjąć ją bez zastrzeżeń.

— Zwykle wykręcanie kota ogonem — przerwała mu. — W ten sposób moglibyśmy dojść do tego, że musiałabym również ponieść konsekwencje wszelkich kosztownych modyfikacji, jakie zalecą Corvici. To także muszę brać pod uwagę, jak i utrudnienie wynikające z zastosowania całkowicie nowego źródła energii. Nie, komendancie Railly, jestem pewna, że BKM i SWOPMOI też uznają konieczność pewnego podwyższenia dotychczasowej skali wynagrodzeń w ramach rekompensaty za moją wyższą wydajność.

— Ona będzie najszybsza w całej galaktyce — powiedział Breslaw.

— Po czyjej stronie pan stoi, Breslaw?

— W tym przypadku popieram Helwę — odparł nieporuszony konstruktor.

— Proszę tylko o rozsądną podwyżkę rzędu, powiedzmy, jednej trzeciej. Przyzna pan, że to nie jest zbyt dużo dla tak lojalnego pracownika Służby Organizacji Światów Centralnych. Znając pańskie metody działania, jestem pewna, że z łatwością wyciśnie pan ze mnie więcej, niż warte są te pieniądze.

— Moje metody działania? — Railly aż obrócił się, żeby przygwoździć wzrokiem Parollana.

— Parollan kieruje przecież tą sekcją na podstawie pańskich rozkazów, komendancie — odparła Helva — i na podstawie pańskich wskazówek co do ekonomiki działania.

Pożałowała tych słów już w chwili, kiedy je wypowiedziała. To, że Parollan wycofał się z dyskusji, stało się teraz dla wszystkich oczywiste. To on, a nie komendant, był inicjatorem całego pomysłu. Sam zrezygnował z wszystkich argumentów przemawiających przeciw jej odmowie. Nie mogła pojąć, co się z nim teraz działo. Po prostu wyłączył się z rozmowy, ignorując gorącą dyskusję, i pogрузzył się w jakiejś walce z samym sobą.

Zrobiło jej się go żal. Nienawidziła go. Potrzebowała go. I musiała go jakoś osiągnąć. Nie była w stanie go pokonać, ale mogła połączyć z nim swoje siły.

— Czy zgodzi się pan na moje warunki, komendancie Railly? Może pan je teraz przyjąć albo odrzucić.

Dobrinon i Breslaw dali znak, że na to przystają. Helva nie potrzebowała nawet słyszeć oznaczającego zgodę warknięcia Railly'ego, by wiedzieć, że i tak nie miał innego wyjścia. Musiała przyznać, że Railly umiał przegrywać. Gdy wprowadził wszystkie zmiany kontraktu do komputera bazy i potwierdził ich ważność, przez dłuższą chwilę stał ze spuszczoną głową, wpatrując się w tablicę rozdzielczą. Kiedy się odwrócił, wyraz jego twarzy był nieprzenikniony.

— Ostrzegano mnie, Helva, że będziesz się ostro targować. — Spojrzał spod oka na Parollana. — Nie przypuszczałem, iż kiedykolwiek mi się zdarzy, że statek BB mnie przechytrzy. Ale co do jednego masz absolutną rację — dodał z błyskiem w oku. — Dopóki jesteś statkiem w służbie Organizacji Światów Centralnych, będziesz się zaharowywała do upadłego, zdzierając stateczniki; dopilnuję tego.

— Dziękuję za szczerość.

— No, to teraz Breslaw będzie na ciebie czekać w dokach remontowych, gdzie zamontują ci system CV. Zachowasz całe dotychczasowe wyposażenie, dopóki Corvici nie zatwierdzą nowego napędu. I, dla ścisłości, to mieści się w owych pięciuset tysiącach, o których była mowa. A Dobrinon przygotował dla ciebie zestaw wyników analiz na temat urazu psychicznego na Beta Corvi, który wprowadzisz do swojego banku danych.

— To w równej mierze zasługa Nialla, co moja — powiedział Dobrinon, znowu próbując wciągnąć milczącego kolegę do rozmowy. — Na podstawie informacji z przesłuchania i badań psychologicznych pozostałych uczestników tamtej misji poczynił kilka celnych spostrzeżeń, które pomogły moim ludziom sformułować wnioski, na razie wstępne, jakimi obecnie dysponujemy.

— Tak, tak, Parollan bardzo nam pomógł — mruknął Railly pod nosem. — Teraz została nam jeszcze do omówienia kwestia odpowiedniego „mięśniowca”. Aktualnie...

— Chwileczkę — przerwała mu Helva. — Wydawało mi się, że wyraziłam się jasno, gdy mówiłam, że polecę na Beta Corvi tylko w towarzystwie partnera, krórego sama wybiorę. To, czy ten człowiek pozostanie ze mną po powrocie z Beta Corvi, nie jest na razie istotne.

Railly odwrócił się do niej, rzucając jej czujne spojrzenie.

— Tak, zgodziliśmy się co do tego. Ale mówiłaś również, że zależy ci na przydzieleniu stałego „mięśniowca”.

— Zgadza się. Lecz nie polecę na Beta Corvi, jeżeli nie będzie mi towarzyszył Parollan.

Zupełnie zignorowała wybuch protestu ze strony Railly'ego oraz okrzyki zdziwienia i gratulacje Dobrinona i Breslawa. Swoją uwagę, umysł, całą swoją istotę skoncentrowała na Niallu.

Mały, szczupły mężczyzna odwrócił się, szukając oczami punktu na kolumnie, który najdokładniej odpowiadałby wysokością poziomowi jej głowy.

— To nie jest najlepszy moment do żartów, Helva.

— Ja wcale nie żartuję, mój chłopcze.

— Wielkie nieba, Parollan, ona jest geniuszem! — krzyknął zachwycony Dobrinon, waląc go ręką w zgarbione ramię. — Popatrz, jak cudnie sprawdziła twój blef!

— Faktycznie. Zawsze chwaliłeś się, że byłby z ciebie lepszy „mięśniowiec” niż którykolwiek ze zwiadowców Służby — chłodno i z przekąsem powiedział Railly. O ile w nominacji Nialla przez Helwę nie było wcale chęci odegrania się, to zabrzmiała ona teraz wyraźnie w tym

natychmiastowym zatwierdzeniu jej przez Raily'ego. — Trochę roboty w terenie ci nie zaszkodzi; będziesz mógł lepiej poznać pracę ludzi, którymi kierujesz.

— Myślę, że Helva bez trudu poradzi sobie ze zmianami grawitacji, które były głównym problemem na statku doświadczalnym — zapewnił Parollana Breslaw. — Zresztą zawsze można się dodatkowo zabezpieczyć kocem przeciwstrząsamym.

Niepostrzeżenie wszyscy opuścili pokład, zostawiając oszołomionego i zakłopotanego Parollana, który zachowywał się całkiem inaczej niż w sytuacjach, w których go do tej pory widywała.

— Chyba żartujesz, Helva — powiedział rwącym się głosem, mimo że bardzo się starał odzyskać kontrolę nad sobą.

— Dlaczego? Przecież wiesz więcej o pracy zwiadowcy niż ktokolwiek inny w całej Służbie. Poza tym znasz na wylot sprawę Corvitów, no i na pewno sam dokładnie przestudiowałeś te równania Breslawa, zanim...

— Oczywiście, że je przestudiowałem — rzekł i całkowicie przestał nad sobą panować. Słowa wychodziły ze ściśniętego gardła schrypnięte i pełne goryczy. — Myślisz, że pozwoliłbym, byś wpakowała się w coś, czego nie sprawdziłem wcześniej na wszystkie strony? Ale to ja ukartowałem całą tę farsę. Ja! Nie Raily. To ja go do tego namówiłem. Tak samo jak Breslawa i Dobrinona. Namówiłem ich, kiedy tylko dostrzegłem możliwość złapania cię na haczyk.

— To było od początku oczywiste!

— Nie miałaś szans, Helva. Wiedziałem dokładnie, jakie guziki nacisnąć, żeby cię sprowokować, i w którym momencie. I, na Boga, zrobiłem to!

— Jesteś bez wątpienia najbardziej przebiegłym i pozbawionym skrupułów kierownikiem sekcji w całej Służbie — zgodziła się, przeciwstawiając jego sarkazmowi i pogardzie dla samego siebie własny, niczym nie zmacony, kpiarski dobry humor. — A tym razem to był cholernie wredny chwyt poniżej pasa.

— Nie słuchasz mnie, głupia zapuszkowana wiedźmo. Nie rozumiesz, co ja ci najlepszego zrobiłem? Właśnie zmusiłem cię, żebyś pozostała w Służbie!

— Nic podobnego. Sama się na to zdecydowałam. Na moich własnych warunkach.

Niall przypatrywał jej się z obłędem na dnie oczu, pociemniałych od wewnętrznej walki. Stał tak, odarty z całej swojej dawnej arogancji i pewności siebie. Tak gwałtowna przemiana nie mogła być tylko reakcją na to, że został chwilowo przechytrzony!

— Na twoich warunkach? Twoich warunkach! Jeszcze jeden przykład przewrotnej sprawiedliwości kosmosu! — Roześmiał się chrapliwie z ironii losu, którą sam tylko umiał dostrzec.

Z oczu popłynęły mu łzy, a zaciśnięte pięści wylądowały na udach.

— Może jednak opowiesz mi ten dowcip do końca, Niall. Też bym chciała się pośmiać, nawet jeśli mam się śmiać z siebie samej.

— Widzisz, Helva, ukartowałem to wszystko dlatego, że ja, Niall Parollan, nie mogłem pozwolić ci odejść ze Służby Zwiadowczej Organizacji Światów Centralnych. Prawda, przedtem sam podsuwałem ci każdą misję, która pozwoliłaby ci się szybko wykupić. Ale kiedy to się już stało, odkryłem, że nie mogę się z tym pogodzić. Wobec tego wymyśliłem te wszystkie cwane i brudne chwytaki, żeby cię zatrzymać. Lecz kiedy zobaczyłem, że reagujesz dokładnie tak, jak sobie zaplanowałem, zrozumiałem, iż wykorzystałem moją pozycję do najwstrętniejszego postępuku w mojej długiej karierze różnych chytrych i podłych machinacji. Ale wtedy już nie mogłem zatrzymać tej maszyny, którą sam wprawiłem w ruch. Nie mogłem nawet wymyślić żadnego sposobu, żeby cię z tego bagna wyciągnąć. A teraz ty, Helva, wybierasz sobie mnie na swojego „mięśniowca”. — Jego śmiech był przesycony goryczą.

— To wcale nie zmienia mojego wyboru, Parollan — powiedziała dobitnie i głośno. Musiała jakoś zagłuszyć ten upiorny śmiech. — Chcę, żebyś był moim „mięśniowcem” z takich samych egoistycznych pobudek, z jakich ty chciałeś, żebym pozostała w Służbie. Zresztą będę się czuła bezpieczniejsza, mając cię za „mięśniowca”, niż za przełożonego. Nawiasem mówiąc, nie mam teraz specjalnie nic ciekawszego do roboty, niż pracować dalej dla Organizacji Światów

Centralnych — dodała, już łagodniej. — A ty umożliwiłeś mi pozostanie w Służbie na moich warunkach, ponieważ oni wszyscy doskonale zdają sobie sprawę, że jestem jedynym statkiem, który nadaje się do tego zadania. Potrzebuję ciebie na „mięśniowca”, Niall, właśnie dlatego, że jesteś taki sprytny, przebiegły, zdradziecki, podły, wymagający i pozbawiony skrupułów. Dlatego, że ty wiesz, kiedy i które guziki trzeba nacisnąć, by mnie zmobilizować. Może nie jesteś szczególnie przystojny i dobrze zbudowany, ale sama skądś to znam. Wiem, że mogę ci zaufać, bo wyciągniesz mnie cało z każdej sytuacji... nawet z Beta Corvi.

— Zaufać mi?! wyrwało mu się gdzieś głęboko z wnętrzości. Cały drżał z wysiłku. — Ale dlaczego, ty... ty idiotko, ty niedorozwinięta pokrako, ty zapóźniona w rozwoju, drucianowłosa karlico, ty beznadziejna romantyczko w blaszanych gaciach, chcesz mi zaufać? Czy ty nie zdajesz sobie sprawy, że ja wiem o tobie absolutnie wszystko, co w ogóle można o tobie wiedzieć? Kazałem nawet zrobić ekstrapolację mapy chromosomów, żeby się dowiedzieć, jak naprawdę wyglądasz. Znam kod sylabowy, który wprowadzono do płyty w twojej kolumnie zaledwie siedem dni temu! Chcesz mi zaufać? Jestem ostatnim człowiekiem, któremu mogłabyś zaufać! Wybrałaś mnie na swojego „mięśniowca”? Mój Boże!

Helwę szaszkowała jego szczerość. A więc Parollan cierpiał z jej powodu na obsesję „mięśniowców”? Miała ochotę odśpiewać pieśń radosnego triumfu, choć równocześnie chciało jej się wyć z wściekłości. Czuła się wniebowzięta, a zarazem ogarniała ją panika. Ale wiedziała, co robić w takiej sytuacji. Całe szczęście. Irracjonalne pragnienie „mięśniowców”, by ujrzeć twarz swojego „mózgowego” partnera, nie było wcale rzadkie, kiedy między partnerami wytwarzała się głęboka więź uczuciowa. Zazwyczaj takie pragnienie było bezprzedmiotowe z uwagi na trudność w otworzeniu płyty osłaniającej kolumnę. Jeżeli jednak Niall znał tajne hasło...

Tak czy inaczej, musiała sobie jakoś poradzić z tą jego obsesją.

— Teraz widzisz, Helva, dlaczego nie mogę zostać twoim „mięśniowcem” — powiedział Niall zgaszonym głosem. — I nie próbuj mi wyjeżdżać z tymi szkolnymi bredniami o obsesjach i o tym, że można się z nich łatwo wyleczyć. Pamiętaj, znam twój kod otwarcia. Pewnego pięknego dnia mały Niall będzie już miał dosyć czekania. Po prostu będę musiał wreszcie otworzyć tę trumnę, w której cię zapieczętowali. Będę musiał spojrzeć na twoją śliczną twarz, dotknąć boskiego uśmiechu twoich warg i wziąć cię w ramiona...

Przesunął się, cał po calu walcząc z siłą pchającą jego ciało, aż cały przykleił się do kolumny, z policzkiem przytkniętym do chłodnego metalu i palcami pobielalymi z wysiłku, z jakim pragnął wcisnąć się w twardą, niewzruszoną powierzchnię. Jedną ręką powędrowała powoli w kierunku płyty zamykającej dostęp do wnętrza. Jego twarz była teraz zadziwiająco spokojna i pogodna, niemal szczęśliwa; przymknął oczy, jakby już tulił ją w swych objęciach.

— To powiedz te sylaby już teraz! — krzyknęła z pasją. — Otwórz kolumnę, włam się do kapsuły i przypatrz się mojej twarzy, weź w objęcia moje zwyrodniałe ciało. Lepiej dla mnie, żebym zginęła na twoich rękach, niż gdybym miała na zawsze pozostać nietkniętą dziewicą — bez ciebie!

Z nieartykułowanym okrzykiem odskoczył do tyłu, jakby oparzył go metal kolumny. Twarz wykrzywiło mu przerażenie.

— Jeżeli teraz na to się nie zdobyłeś, Niall, to nigdy tego nie zrobisz — stwierdziła, starając się mówić łagodnie i kojąco; stłumiła nieoczekiwaną tęsknotę, która nagle zaczęła zagrażać jej pomieszaniem zmysłów.

— Nie, mój Boże, Helva, nie!

Obrócił się na pięcie i wybiegł przez otwór wjazdu, pięścią wciskając przyciski uruchamiające windę. Zeskoczył z niej, jeszcze zanim zatrzymała się na dole, i zniknął w wieży.

Pozostaje mi tylko czekać, pomyślała z goryczą Helva. On musi sam podjąć decyzję. Musi świadomie chcieć do niej wrócić, i to dlatego, że sam będzie pewny, iż może sobie zaufać. Jej niewzruszone zaufanie nie ma tutaj znaczenia. To do niego musi należeć inicjatywa, to on musi wszystko zaplanować, ukartować, narzucić.

Dlaczego nie zamknęła przed nim wjazdu? Dlaczego nie zatrzymała go tutaj aż do chwili, kiedy zdałby sobie sprawę, że już wszystko z nim jest w porządku, że moment krytyczny ma za sobą? Obnażył się przede nią całkowicie; już nigdy nie będzie taki bezbronny i delikatny, ani wobec niej, ani wobec samego siebie. Zrozumie to, kiedy tylko odzyska panowanie nad sobą.

Oczywiście, że niedługo pojawi się tu z powrotem, jak zawsze arogancki, swobodny i emanujący pewnością siebie. Jeżeli jego obsesja jest tak mocna, to będzie musiał wrócić. Nie będzie już umiał pozostać z dala od niej. Potrafiłby to... tylko Niall Parollan... jeżeli Niall Parollan uznałby, że tak trzeba. On taki właśnie jest. Potrafi racjonalnie wytłumaczyć wszystkie swoje zdradzieckie, podstępne, nieuczciwe poczynania i usunąć je z myśli, kiedy tylko osiągnie swój cel. Ale gdy się go naciśnie, grając na jego najgłębszych uczuciach, gdy dotrze się aż do rdzenia uparcie skrywanej dobroci i uczciwości, wtedy okaże się, że Niall Parollan jest zdolny do szlachetnych gestów i poświęcenia, tak dla niego niezwykłych! I wówczas może ich oboje unieszczęśliwić do końca życia!

Może powinna porozmawiać z Raillym? On zacznie działać natychmiast. Tylko jak? Niall poszedł do wieży kontrolnej. Teraz on tam się zastanawia, rozważa wszystko, podejmuje jakąś decyzję. W głębi duszy miała nadzieję, że tą decyzją będzie powrót. A wtedy dadzą Railly'emu spokój. Lepiej go niepotrzebnie nie napuszczają. Nie na Nialla.

Znowu miała związane ręce: mogła tylko czekać, nieruchomo, z szeroko otwartym wjazdem i opuszczoną gościnnie windą trapu.

Powiedział jej, że jest śliczna. Kiedy on zdążył się postarać o ekstrapolację mapy jej chromosomów? Przecież nawet zrobienie zwykłego solidu kosztowało fortunę! Jeszcze przed Beta Corvi? A może wtedy, kiedy była na Borealis? O Boże, czy on miał dostęp do jej kartoteki medycznej? Nie, to by chyba odstraszyło kogoś, kto tak, jak Niall, gustował w młodych i ładnych pannach na wydaniu. Nagle zachichotała. Czyż ona sama nie była panną na wydaniu, i do tego młodą? Naturalnie, jego swobodna poza człowieka o szczególnych walorach męskości mogła być myląca. Chociaż nie: mężczyznom niepozornego wzrostu natura często kompensowała niedostatki postury, hojnie obdarzając ich w inny sposób. Obdarzała ich również odpowiednio dużym apetytem. Ale przecież stwierdził, że miała śliczną twarz. Nawet jeżeli wynikało to tylko z syntetycznej ekstrapolacji, ucieszyło ją to. On nie należał do ludzi, którzy szafowali tego rodzaju określeniami. Musiała mu się naprawdę wydać piękna, skoro jej tak powiedział.

Myśl, że mogłaby być piękna, podbudowała ją na duchu i zarazem zmartwiła. Ludzi z kapsuł wychowywano tak, by nie zastanawiali się nigdy nad tym, jak wyglądają: nigdy też nie oglądali żadnych swoich zdjęć. Ich wygląd należał do informacji ściśle tajnych. Okazało się jednak, że nie istnieją dostatecznie dobrze strzeżone tajemnice dla kogoś, komu bardzo zależy na ich poznaniu. Niallowi udało się przecież zdobyć nawet nowy kod sylabowy otwarcia, który miał być znany tylko komendantowi Railly'emu i który w dodatku był zabezpieczony w jego mózgu za pomocą hipnozy. Była śliczna. Niall tak powiedział. Gdzie on teraz mógł być?

Polegli waleczni mężowie; robactwo ich toczy, Lecz winna nie była tu miłość.

Parsknęła śmiechem, kiedy te absurdalne wersy pojawiły się niespodzianie w jej głowie. Mimo wszystko jednak mężczyźni ryzykowali znacznie więcej dla piękna, zwłaszcza piękna nieosiągalnego, niż dla jakiegokolwiek innego powodu.

To dla piękności legendarnej Heleny legła w gruzach Troja. Dla piękna blasku złota i klejnotów liczni śmiałkowie ryzykowali swe życie i wolność. Dla piękna poznania świata wielu podejmowało nadludzkie wysiłki i traciło życie. Dla piękna zasad moralnych fanatyczni wyznawcy wszelkich religii narażali się na wiele niebezpieczeństw.

Ale ona nie chciała, żeby Niall dla niej zginął, nieważne już, czy była piękna, czy nie. Chciała go widzieć siedzącego w fotelu pilota przed tablicą rozdzielczą!

Włączył się nadajnik.

— Tak?

— Jakie urocze powitanie! — odpowiedział jej znajomy głos. To nie był głos Parollana. Fala ulgi, jaka ją przez chwilę ogarnęła, odpłynęła.

— Kto mówi?

— Skąd taka przykra zmiana, moja droga?

— A, witaj, Broley. Ja... spodziewałam się kogoś innego. Ale zawsze miło mi cię słyszeć. Niepolitycznie byłoby zrażać do siebie człowieka z kapsuły, który kierował całym miastem, zwłaszcza jeżeli był nim Broley, w dodatku właśnie teraz. Może będzie jeszcze potrzebowała jego pomocy.

— Miałaś taki rozradowany głos! Mam przynajmniej nadzieję, że ten, na kogo czekałaś, nie okaże się moim konkurentem.

— Konkurentem?

— No, właśnie. — W głosie Broleya zabrzmiała szorstka nuta. Helva natychmiast stała się czujna. Broley nie starałby się być tak miły, gdyby nie miał do niej jakiejś sprawy. — Jak zrozumiałem — znów mówił gładko i uprzejmie — udało ci się wykupić.

— Jestem pewna, że sam to sprawdziłeś.

— No, to powiedz mi, nie podpisałaś jeszcze z nikim kontraktu?

— Niestety, Broley. Właśnie przedłużyłam umowę z Organizacją Światów Centralnych.

— Jak to przedłużyłaś? Z Organizacją Światów Centralnych? — Broley zniżył głos do pełnego zgrozy szeptu. — A ja zawsze myślałam, że jesteś taka bystra... Jak układy scalone kocham, czy masz zupełnie zakwaszone wszystkie obwody, że musiałaś zrobić akurat coś tak irracjonalnego, bezmyślnego, chorego i poniżającego? Czy do ciebie nie dociera, że cztery korporacje przemysłowe i dwie planety czekają w kolejce, by móc się pozbyć swoich dziesięcioletnich zysków w zamian za jeden sześciomiesięczny kontrakt właśnie z takim statkiem klasy BB, jak ty? Co cię opętało? Nie mogę przyjść do siebie po tym, co usłyszałam. Chyba będę musiał sprawdzić stan zakwaszenia własnych obwodów. Zupełnie mnie osłabiłaś swoją bezdenną głupotą. Brak mi słów! Tyrada Broleya paradoksalnie podniosła ją na duchu. Oburzenie tego wyrachowanego, chciwego, cynicznego i uwielbiającego plotki człowieka z kapsuły utwierdziło ją we wcześniejszej decyzji. Być może rzeczywiście sześciu pracodawców czekało, żeby popodrznąć sobie nawzajem swoje finansowe gardła z jej powodu, ale była pewna, że nie spodobałaby się jej praca na takim kontrakcie, wszystko jedno, dla którego z nich. Do tego musiałaby znosić różne szykany ze strony pozostałych, odrzuconych konkurentów. Mimo swoich wad Organizacja Światów Centralnych działała przynajmniej dla ogólnego dobra wszystkich stowarzyszonych, a nie dla ekspansji któregoś wybranego układu gwiazdowego czy monopolu wynajmującego swoje usługi.

— Tobie brak słów? Broleyowi? — odpowiedziała ze śmiechem. — Jakoś tego nie słychać.

— Parollan tobą posterował, prawda? — odparował szybko Broley.

Helva mogła niemal dojrzeć oczami wyobraźni mózg Broleya, pracowicie zbierający okrucieństwa podsłuchanych komentarzy i prywatnych opinii, porównujący je, doszukujący się między nimi korelacji i wyciągający z tego własne wnioski. Ile udało mu się odgadnąć? Ile rzeczywiście wiedział? Słyszała, że chlubił się swoją umiejętnością przewidywania biegu wydarzeń. Dzięki temu właśnie stał się wybitnie skutecznym zarządcą miasta. Rozległa metropolia Regulusa, ogromna, skomplikowana, służąca potrzebom tuzina pomniejszych ras oprócz olbrzymiej populacji humanoidalnych mieszkańców planety, działała gładko i sprawnie, bez żadnych opóźnień w dostawach, kłopotów z pracownikami ani braków w zaopatrzeniu. Wszystko to dzięki nadzorowi Broleya. Przy tym Broley zawsze chciwie nadstawiał obwody słuchowe na wszelkie plotki i pogłoski o czyichś kłopotach. Uwielbiał cudze kłopoty. Twierdził, że przywracają mu młodość. Jednak najbardziej lubił plotki; nie stronił też od puszczenia od czasu do czasu w obiegu plotek wymyślonych przez siebie, po prostu dla czystej rozrywki.

— Parollan jest moim kierownikiem — odparła wyniosłe — ale wprowadziłam do umowy parę własnych zmian.

— A więc jednak się targowałaś?

— A jakże. I aby odzyskać dobre imię w twoich oczach, powiem ci, że jeżeli nie dotrzymają moich warunków, cały kontrakt będzie nieważny.

— To już lepiej. Nie masz ochoty opowiedzieć mi, jakie to warunki?

— Nudzisz się, Broley?

— Mam na sercu tylko twoje dobro, Helva. Jesteś moją pupilką, jeszcze od czasu, kiedy twój pierwszy „mięśniowiec” stłukł na miazgę pięciu największych zabijaków floty za to, że śmiali się z twojego śpiewania.

To było podobne do Broleya, żeby jej teraz przypomnieć o Jennanie. Właśnie teraz. No cóż, i tak niedługo dowie się o warunkach umowy, więc lepiej chyba powiedzieć mu od razu i pozostać z nim w dobrych stosunkach.

— Napęd CV! — zagrział na pierwszą wzmiankę o nim. — Postradałaś rozum. Helva! Wiesz, moja droga, powiem jednak tym przemysłowcom, żeby jeszcze nie rezygnowali. — Sprawiał wrażenie bardzo zadowolonego z siebie.

— To CV jest taki niebezpieczny?

— Och, moja Helvo, przecież nie mogli być z tobą do końca uczciwi. — Nie słyszałaś, co się stało ze statkiem doświadczalnym?

— Dziewięć lat za daleko, wiem, ale zdajesz sobie doskonale sprawę, że osoba z kapsuły jest o wiele lepiej przystosowana do sterowania precyzyjnymi obwodami niż...

— Cholera — przerwał jej Broley. — Nigdy nie dadzą mi dość czasu, żebym mógł sobie porządnie pogadać, ale wiem, że coś tutaj nie gra.

W duchu dziękowała losowi, że jakaś pilna sprawa przeszkodziła im w dalszej rozmowie. Cynizm Broleya zdążył ostatnio rozwinąć się ponad miarę. Czy ona też stanie się takim zgorzkniałym mizantropem, mając za sobą tyle lat służby? Albo tak zobojętnie na wszystko, jak Silvia, pogrążona przez całe lata w cichej desperacji, żyjąca nikłą nadzieją, że jeszcze kiedyś, może jutro, nadejdą w jej życiu chwile piękne i pełne miłości?

Gdzie się podział Niall? Powinien już do tej pory ochłonąć na tyle, żeby zacząć myśleć logicznie.

Od momentu kiedy odszedł, minęło kilka godzin. Musiało do niego dotrzeć, że razem stanowiliby genialną parę! Marnował się jako kierownik sekcji. Gdyby wzięli się razem solidnie do pracy, udałoby im się spłacić zadłużenie z tytułu CV w czasie przewidzianym kontraktem, a nawet znacznie wcześniej. Wtedy nie musiałyby się martwić, co począć jako wolny strzelec. Nie mogłyby jej spotkać już żadna krzywda, bo przecież miałyby u boku Nialla jako swego „mięśniowca”. O ile Niall zgodzi się zostać jej „mięśniowcem”...

Wyjrzała z nadzieją na zewnątrz i zdziwiła się, że mrok szybko zapadający na szerokości równika Regulusa, ogarnął już całkowicie bazę. W oknach wieży kontrolnej iskrzyły się tylko nieliczne światła oświetlające pomieszczenia dyżurnych i niektóre biura. Przypomniała sobie, że kiedy wylądowała, miała włączone jedynie mikrofony windy. Teraz, kiedy włączyła wszystkie pozostałe, usłyszała stłumione metaliczne odgłosy dochodzące z odległych warsztatów remontowych i miarowy rytm kroków strażnika, paradującego ceremonialnie przed frontem wieży.

Jeszcze jeden z archaicznych kapryśków regulaminu Służby, pomyślała Helva, wiedząc, że wszędzie na terenie bazy znajdowały się wyspecjalizowane czujniki, zdolne wykryć nawet nocnego owada, zidentyfikować go i unieszkodliwić, zanim obdarzony ludzkimi zmysłami strażnik zdążyłby jakoś zareagować na dużo wyraźniej widzialny i słyszalny atak. Jednak stukot nóg strażnika, przypominający tykanie zegara, miał w sobie coś pokrzepiającego. Nie czuła się już taka samotna. Zdecydowanie niektóre z tych starych tradycji Spełniały specyficzną rolę i trudno byłoby dla nich znaleźć jakiś nowoczesny zamiennik. Na przykład... Przeklęty Broley! Po co musiał wspominać o Jennanie?

Broley mógłby dla niej odnaleźć Nialla. Ale na pewno chciałby przedtem znać wszystkie szczegóły. I na pewno nie okazałby zrozumienia dla jej potrzeb. Zdaniem Broley'a ludzie z kapsuł powinni zachować pełną autonomię i być zupełnie samowystarczalni.

Pośpiesznie odebrała kolejną rozmowę.

— No cóż, może Parollanowi nie udało się wmanewrować cię we wszystko, co zamierzał, ale z całą pewnością ma co uczyć i świetnie się bawi! — Broley brylował w najlepszym stylu. — Na razie zaczął od spowodowania kraksy piętnastu poduszkowców i trzech ciężkich pojazdów transportowych, zwalając przy okazji dwa maszty transmisyjne. Nie wiem, jak mu się udało wyjść z tego cała, ale nie odniósł nawet zadrapania, ani on, ani te trzy laleczki, które z nim jechały. Na szczęście w pozostałych pojazdach, poza drobnymi potłuczeniami, też nic się nikomu nie stało. W każdym razie wlepiono mu mandat na okrągłe tysiąc kredytów. A on jeszcze się śmiał! No, gdyby nie był kierownikiem sekcji Służby i nie miał znajomości, to zawiesziliby go w czynnościach na ładne parę miesięcy, żeby ochłonął. A wszystko to twoja wina. Chętnie sobie popatrzę, jak odlatujesz. No, no, no! Teraz dotarł do „Znikającego Punktu”. Będę chyba musiał tam wysłać strażników miejskich, żeby dopilnowali porządku. Jeżeli mu się wydaje, że ujdą mu na sucho dwa zakłócenia porządku publicznego w ciągu jednej nocy, to grubo się myli. Nie pozwolę, żeby skandaliczne eskapady jakiegoś Parollana obracały moje miasto w przynę.

Upuściwszy sobie nieco zółci z wątroby, Broley znów się wyłączył.

Czyżby Parollan próbował się zabić? Chyba nie. Mogła natomiast zrozumieć jego wizytę w „Znikającym Punkcie” — ten przybytek był szeroko znany z różnorodnych i pomysłowych rozrywek. Na wielu planetach znajdowało się po kilka takich lokali, zwłaszcza w miastach portów kosmicznych, a większość „mięśniowców” odwiedzała je regularnie.

Jednak zastanawianie się na tym, co on tam robił, okazało się zbyt denerwujące. Helva zaczęła szczerze żałować, że ludziom z kapsuł nie było dane skorzystać z dobrodziejstwa snu. Powinni jednak mieć jakąś możliwość odpoczynku od aktywności umysłu. Niesforne myśli pobiegły znowu do „Znikającego Punktu” i jego fatalnej reputacji...

Dwa rody, zacie jednako i sławne

— zaczęła zdecydowanym głosem, który odbił się echem od ścian pustej kabiny. Zmyśliła się. Czy Solar Prane w skórze Corvity rozumie jeszcze jej wdzięczność za czas, który spędzili razem?

* * *

Nadajnik włączył się znowu. Nie była tym razem zdziwiona, słysząc ostry głos Broleya. Wydawał się jednak bardziej zaskoczony niż poirytowany.

— Czy może postarałaś się o zwolnienie Nialla Parollana ze Służby z zemsty za to, że wmanewrował cię w to przedłużenie kontraktu?

— Nie, skądże.

— Tylko pytałem. Po prostu nie mieści mi się w głowie, dlaczego tak dziwnie się zachowuje. To nie jest ten sam Parollan, którego znałem.

— Co on takiego wyrabia? — wyrwało się Helvie, zanim zdążyła się zastanowić.

— Do tej pory robił to, co zwykle. Za to teraz zachowuje się, jakby stracił tę resztkę rozumu, która mu jeszcze została po tym morzu wypitego alkoholu. Prawdę mówiąc, strażnicy już mieli się do niego wziąć, kiedy kazał zawołać tamtejszego jubilera, kupił każdej z pańienek jakąś błyskotkę „na pamiątkę” i poszedł sobie spokojnie do domu. W dodatku sam. I nie zgadniesz, co robi w tej chwili.

— Nie, ale ty mi powiesz.

— Wezwał do domu handlarza z lombardu i właśnie sprzedaje mu, jak leci, swoje meble, bibeloty i wszystkie kasety z nagraniami. Wiesz, wydał kiedyś na tę kolekcję cały majątek, a teraz nie dostanie za to nawet połowy wartości. Ba, sprzedał też swój poduszkowiec. I wszystkie ubrania! Helva próbowała stłumić nagłą nadzieję, jaką wzbudziły w niej ostatnie wieści. Symboliczne spalenie mostów kończące zamknięty rozdział w życiu? Dlaczego? Niall dobrze wiedział, że wielu „mięśniowców” zachowało swój dom, bezpieczną przystań w którymś z portów. Po co miałyby wszystko sprzedawać? Chyba że... Nie dopuściła do siebie tej drugiej możliwości.

Broley znowu coś do niej mówił.

— Z pewnością słyszałaś, gdyby miał ostatnio jeszcze jedno ze swoich słynnych starć z Raillym?

— Przez całą noc nie miałam żadnych wiadomości z Centrali.

— Pamiętaj o starym Broleyu, jak się czegoś dowiesz, dobrze?

— Dobrze, Broley, będę o tobie pamiętać.

Czy to możliwe, że te dziewczyny, pijaństwo, „Znikający Punkt” i pożegnalne podarunki... że to wszystko składało się na jego kawalerski wieczór?

Czas do świtu wypełnił jej Cezar i Kleopatra. Potem na terenie bazy zaroilo się od ludzi z obsługi technicznej i specjalistów od komputerów, na których skupiła uwagę.

Nadajnik Cencomu odezwał się natarczywie. Na linii zgłosił się Railly, wściekle krzycząc.

— Co ten Parollan sobie, do cholery, wyobraża, że ni stąd, ni zowąd składa rezygnację?! Co wy teraz kombinujecie, Helva? Chcę z nim rozmawiać. Natychmiast!

— Nie ma go na pokładzie.

— Nie ma na pokładzie? To gdzie jest?

— Nie mam pojęcia.

— I pewnie nie masz też pojęcia, że Parollan zostawił mi na biurku rezygnację, aby od samego rana zepsuć mi humor?! Że powołał się na paragraf 5, artykuł D? Zdaje się, że coś mu się w mózgu poprzestawiało. Dostał fioła! Jeżeli wy dwoje myślicie, że uda się wam jeszcze wykręcić Służbie jakiś numer po tym wczorajszym przedstawieniu... — Wściekłość Railly'ego powoli wyparowywała. — No, dobrze, Helva — zaczął już spokojnym tonem — co się tam wydarzyło po naszym odejściu? Myślałem, że wszystko jest uzgodnione. Wybrałaś sobie na „mięśniowca” Parollana i mieliście się zająć sprawą Beta Corvi, tak jak to było w planie. Wobec tego... co się właściwie stało?

— Z zasady partnerstwo polega na dobrowolnej zgodzie obu zainteresowanych stron — odparła Helva, wolno i starannie dobierając słowa.

W głosie Railly'ego dosłyszała niebezpieczną nutę, jakąś niewypowiedzianą groźbę, nie mówiąc o szokującej insynuacji, że ona i Niall wspólnie ukartowali wszystko poprzedniego wieczora.

A więc to dlatego Niall złożył rezygnację, próbując wciąż utrzymać się o jeden krok przed Raillym, który z pewnością usiłowałby go nakłonić do przyjęcia jej propozycji. Najwyraźniej Niall Parollan podjął już decyzję. To dlatego wyprzedawał wszystko w pośpiechu: musiał zdobyć dosyć gotówki, żeby móc wydostać się z Regulusa, poza zasięg wpływów Railly'ego.

Z trudem przychodziło jej myśleć logicznie. A przecież musi teraz użyć swojej inteligencji. Dla dobra Nialla. Jeżeli uznał, że tak właśnie powinien postąpić, to ona nie pozwoli, by cokolwiek mu w tym przeszkodziło.

— Znam definicję partnerstwa — powiedział cierpko Railly. — No i?

— Niallowi takie partnerstwo nie odpowiadało.

— Posłuchaj mnie teraz, Helva. Przestań robić ze mnie durnia. Dwanaście lat temu, kiedy okazało się, że jest za niski na zwiadowcę, Niall Parollan błagał, żeby go jednak przyjąć do Służby. Odkąd został kierownikiem sekcji, doradza „mięśniowcom”, jak rozwiązywać wszelkie problemy ich misji, mózgów ich statków i ich własne. Nie powiesz mi, że kiedy ten sam Niall Parollan dostał wreszcie statek, i to taki, który sam go sobie wybrał na „mięśniowca”, to miałby się teraz wycofać? Powiem ci coś, XH-834. Ręczę ci, że on albo poleci z tą misją na Beta Corvi, albo resztę życia spędzi zakuty w kajdany.

Kajdany? — pomyślała zaskoczona Helva. Jeszcze jeden archaizm Służby! To śmieszne, że Railly'emu wydaje się, iż zdołałby „zakuć w kajdany” kogoś takiego, jak Niall Parollan!

Uspokój się wreszcie i myśl! Railly niedługo odkryje, że Niall wyprzedził się ze wszystkiego. Powinna szybko stąd wystartować...

Otrzeźwił ją pisk przeciążonych poduszkowców. Zbadła szybko otoczenie i stwierdziła, że jej podstawę okrążyła już pełna eskadra. Jeden zero dla Railly'ego.

— Broley — zaczęła, kiedy tylko uzyskała z nim połączenie — musisz zaraz ostrzec Parollana. Railly siedzi mu już na karku, dysząc żądzą krwi.

— O, naprawdę? — ucieszył się Broley. — Parollan jest już w drodze na kosmodrom. Kupił właśnie na lewo bilet od tego swojego handlarza. Przed chwilą się o tym dowiedziałem.

— Kiedy odlot?

— O 9.00, ale...

— Ostrzeż Parollana, że Railly chce go zatrzymać. Otoczył mnie strażą, tak że jestem unieruchomiona, a następnym miejscem, które obejmą blokadą, będzie kosmodrom.

— No nie, Helva! Przecież Parollan jest oficerem Służby...

— Już nie! Zapomniałeś? Złożył rezygnację. To dlatego Railly chce go zatrzymać na Regulusie.

— Ale jeżeli Parollan oficjalnie złożył rezygnację, to Railly nie ma prawa go zatrzymywać.

— Broley, i ty to mówisz? Dziecko jesteś? Przedłużenie mojego kontraktu z Raillym straci ważność, jeżeli Parollan nie poleci jako mój „mięśniowiec” z misją na Beta Corvi.

— No, to Railly go na pewno zatrzyma — zgodził się Broley. Dopiero teraz dotarło do niego, co powiedziała Helva. — Próbowałaś zrobić Parollana, żeby został twoim „mięśniowcem”? —

Broley zaniósł się rechotem zdychającej żaby. To chyba z braku wprawy w śmianiu się, oceniła Helva. Przynajmniej nie miał do niej pretensji, że wcześniej zataiła przed nim tę informację. —

Moja droga! Jesteś wspaniała, absolutnie fantastyczna. Przecież ten facet to ogier! Nigdy nie da się zamknąć w statku jako „mięśniowiec”, trwając w celibacie. Wszyscy bogowie, a może jednak? Wczoraj odesłał tamte dziewczyny do domu...

— Słuchaj, Broley. Musisz zaraz ostrzec Nialla, że Railly depta mu po piętach, aby zabezpieczyć swoją stronę kontraktu.

— Spokojnie, kochaneńka. Jeżeli nie dopadnie Parollana, to kontrakt będzie nieważny?

— Tak, tak.

— I wtedy będziesz wolna i będziesz mogła porozmawiać z moimi klientami?

Właściwie spodziewała się, że będzie się targował i zgodziła się od razu.

— Niedobrze mieć wroga w Raillym, Helva.

— Nic mi nie może zrobić, dopóki nie ma w garści Parollana. A gdyby spróbował, zwrócę się do SWOPMOI i BKM.

— Do tych palantów? — Głos Broleya był pełen pogardy.

— Czasem mogą się na coś przydać, tak jak teraz.

— Ale moi klienci będą mieli pierwszeństwo?

— Chyba już ci powiedziałam? Teraz szybko ostrzeż Parollana. A potem zapomnisz, gdzie go znalazłeś.

— Jest teraz w taksówce, ale skąd miałbym pamiętać, w której, kiedy mam na głowie całe miasto?

— zarechotał Broley i wyłączył się.

Trwać w celibacie... Tak właśnie powiedział Broley. Ale przecież Niall mówił jej, że jest śliczna.

Tyle namiętności było wtedy w jego głosie, w całym gibkim ciele przyciśniętym do metalowej kolumny... Pragnął spojrzeć na nią, chwycić ją w ramiona...

Tamtej pamiętnej nocy, kiedy wróciła z Beta Corvi, przyszedł, żeby dotrzymać jej towarzystwa. Ta obsesja musiała go opanować już wtedy. To dlatego zaproponował, żeby przeniosła się do pustego ciała Kurii! Jak mogła być tak ślepa, że nie rozumiała, co go skłoniło do tej dziwacznej dkusji! Ona miała ciało, które nie mogło funkcjonować jak normalne ciało, a w którym mieszkała aż zanadto ludzka dusza. Za to ciało Kurii, piękne, młode, powabne, wrażliwe — było tylko powłoką pozbawioną w ogóle duszy.

Gdyby stała się dla niego kobietą z krwi i kości, którą mógłby dotknąć, zapewne doświadczyłaby niebywałego szczęścia ofiarowania mu samej siebie...

Może gdyby ciało Kurii nie było jeszcze wykorzystane w żaden inny sposób...

Nie! Nie! Zdecydowanie odepchnęła od siebie destrukcyjne myśli. Broley na pewno dotrzyma słowa. Zdąży ostrzec Nialla. Reszta będzie już zależała od Parollana. Była pewna, że uda mu się pozostać na wolności wystarczająco długo, by emocje Railly'ego ostygły. Niall ma teraz mnóstwo pieniędzy. Bezpieczeństwo zawsze można sobie kupić.

Ale ryzykownie jest mieć wroga w Raillym. Co do tego Broley miał absolutną rację. Z drugiej strony... statku mózgowego nie wykazującego chęci do współpracy nikt nie ruszy z miejsca. Nawet

jeżeli Raily'emu uda się schwytać Nialla, ona po prostu nie wpuści go na pokład. Nie ma ochoty na „mięśniowca”, który się na to nie zgadza.

Nie zgadza się? Hm, tak, to słowo było kluczem do całej sprawy. Co za ironia losu, że pierwszy człowiek, którego naprawdę pragnęła na „mięśniowca” od chwili śmierci Jennana, nie chciał się na to zgodzić. My, ludzie z kapsuły, łatwo tracimy właściwą perspektywę. Zapominamy, że nie każdy chciałby dzielić nasz los.

Ale przecież Niall zawsze chciał zostać „mięśniowcem”! Kiedy okazało się, iż nie spełnia wymogów fizycznych, doszedł do tego, że kierował pracą całej sekcji „mięśniowców”. A ona akurat wtedy musiała stanąć na jego drodze, nieśmiała, naiwna i uparta, zmuszając go do rezygnacji ze wszystkiego, co do tej pory osiągnął: z pozycji zawodowej, prestiżu, dostatniego życia.

— Broley?

— Co znowu?

— Ostrzegłeś go?

— Powiedziałem już, że to zrobię. I zrobiłem. Dodałem też od siebie parę uwag na temat jego zachowania i uprzedziłem, co go czeka, jeżeli nie skończy z rozróbami na moim terenie.

No nie, jęknęła w duchu Helva, czy ten Broley nie może się powstrzymać od prawienia kazań przy obecnym stanie ducha Nialla?

— Gdzie jest teraz Parollan?

— Jak mogę ci powiedzieć coś, czego sam nie wiem?

— Może orientujesz się chociaż w przybliżeniu?

— Ani trochę, ale dowiesz się pierwsza, kiedy coś będę wiedział. A na razie, moja droga, sprawdź sobie lepiej stan zakwaszenia! — życzliwie doradził jej na pożegnanie Broley.

Musiała jakoś skontaktować się z Niallem. Powie mu, że zgodzi się na innego „mięśniowca”, o ile on nadal będzie jej kierownikiem. Nie mogła pozwolić, żeby stracił wszystko z jej powodu.

Rozejrzała się niecierpliwie po otoczeniu. Wokół roilo się od różnych pojazdów. Widać było, że Raily rozpoczął intensywne poszukiwania. Jeżeli Broley jej nie pomoże, to jak ma sama znaleźć Nialla?

Hm. Ten sam cel można było osiągnąć na różne sposoby. A nie ulegało wątpliwości, że głównym celem Raily'ego było sfinalizowanie wyprawy na Beta Corvi. W takim razie...

Zanim zdążyła nawiązać z nim łączność, przez nadajnik odezwała się wieża. Raily bardzo oficjalnym tonem poradził jej, żeby włączyła wizję. Kiedy na ekranie pojawił się obraz, ujrzała Raily'ego patrzącego na nią niewzruszonymi oczami, siedzącego w dumnie wyprostowanej pozycji za biurkiem zasypanym stertą papierów; w tle kręcił się wystraszony adiutant. W pokoju znajdowali się jeszcze dwaj inni mężczyźni. Starszy z nich, o smutnej twarzy, miał na sobie zielono-złoty uniform SWOPMOI. Drugi, znacznie młodszy mężczyzna o przebiegłych oczach, wyglądał na małomównego. Sprawiał wrażenie całkowicie rozluźnionego, założył nogę na nogę i nonszalancko postukiwał palcami w cholewę eleganckiego buta.

— XH-834, są tu u mnie kapitan Amiking ze SWOPMOI i pan Rocco z BKM. Przybyli tu w związku ze skargą, jaka wpłynęła w twoim imieniu. — Głos Raily'ego był równie ponury, jak wyraz jego twarzy.

— Właśnie. Nasz informator twierdzi, że po ostatnim zadaniu zarobiłaś już wystarczającą sumę kredytów, żeby się wykupić — wtrącił się gładko Rocco, zdając się nie zauważać, że Raily nie dokończył jeszcze tego, co chciał powiedzieć.

— Część pieniędzy z Organizacji jeszcze nie wpłynęła — odparła Helva, starając się nie mijać z prawdą, gdyż liczyła, że złagodzi to trochę zły humor Raily'ego.

— Pieniądze już wpłynęły, ale... — zaczął Raily.

— Wobec tego początkowe zobowiązania finansowe zaciągnięte przez XH-834 zostały wypełnione? — zapytał grzecznie Amiking.

— Tak, jednakże...

— W takim razie rozumiem, że oddział Służby, który tak pieczołowicie otacza teraz Helwę na polu startowym, ma za zadanie chronić ją przed natarczywością niezależnych pracodawców? — spytał Rocco.

Railly zacisnął usta w cienką kreskę, patrząc zimno na przedstawiciela BKM.

— W przeciwnym razie mogłoby to wyglądać na pewną formę szantażu, Helva zdaje sobie bowiem sprawę, że nie może wystartować bez spalenia ich na popiół. A tego statek mózgowy nie uczyni. Ten oddział powinien się stąd wycofać. Natychmiast.

— To jest baza Służby, panie Rocco...

— Natychmiast, komendancie Railly, bo inaczej kapitan Amiking i ja zaczniemy podejrzewać, że mamy do czynienia z bezprawnym zastosowaniem przemocy. — Agent BKM uśmiechnął się beczelnie, ale w jego głosie zabrzmiała zimna, twarda nuta.

Railly warknął na adiutanta, który niezdarnie zaczął majstrować przy nadajniku. Prawie natychmiast oddział otaczający jej pole startowe rozproszył się.

— Czy oni już odjechali, Helva?

— Tak, panie Rocco. Ale musi pan zrozumieć, że przedłużyłam mój kontrakt z Organizacją Światów Centralnych.

— Słyszałem o tym — powiedział Rocco z błyskiem w oku, odwracając się uprzejmie w jej stronę.

— Co sprawia, że straż jest tu całkowicie niepotrzebna. Lecz słyszałem też, że jeden z postawionych przez ciebie warunków dotyczących przedłużenia kontraktu nie może być obecnie spełniony z przyczyn niezależnych. W związku z tym kontrakt jest nieważny...

— Kontrakt nie jest nieważny, chyba, że Organizacji Światów Centralnych ostatecznie nie uda się spełnić tego warunku! — odparł Railly, podkreślając swoje słowa gniewnymi uderzeniami pięści w biurko.

— Co jest niemożliwe — odparował Rocco z równie wielką emfazą. — Wybrany przez ciebie „mięśniowcem” był Niall Parollan, czy to się zgadza, Helva?

— Tak, ale...

— Otóż on złożył rezygnację ze Służby i nie jest już osiągalny...

— Niall Parollan znajdzie się na pokładzie XH-834 jeszcze przed pomocą! — zagrmiał Railly, wstając na równe nogi. — Warunek zostanie spełniony i będzie można przystąpić do wykonywania zadań objętych kontraktem.

— O ile uda się znaleźć Nialla Parollana — uzupełnił Rocco.

— Panowie, to wszystko jest śmieszne — powiedziała Helva, podnosząc głos, by ich przekrzyczeć.

— To prawda, chciałam, żeby Niall Parollan został moim partnerem. Przykro mi, że to mu nie odpowiadało. Bardzo żałuję, że uznał za konieczne wystąpić z tego powodu ze Służby. Jednak wcale nie zamierzam go zmuszać do przyjęcia tak ciężkich obowiązków. Znajdźcie go. Chciałabym przedyskutować z nim sprawę wyboru innego „mięśniowca”.

— A to niby dlaczego, ty dwulicowa, zwariowana, drucianowłosa, niedorozwinięta męczennico w blaszanych gaciach?! — rozległ się wściekły ryk z głębi korytarza na jej pokładzie. — Niby dlaczego chcesz sobie podyskutować o jakimś innym „mięśniowcu”?

Niall Parollan stał w otwartych drzwiach do przedziału silnikowego, ubrany w podarty i upačkany smarem kombinezon mechanika; wściekłość malowała się na jego równie wysmarowanej twarzy.

— Nie oszukasz mnie, Helva, przecież to jest Parollan! — wrzasnął Railly z ekranu nadajnika.

— Widzę, Railly, ale najpierw ja się z nim rozmówię! — zawołała Helva.

Wyłączyła nadajnik, zatrzasnęła pokrywę wjazdu i zaktywowała pole siłowe wokół kadłuba. Była zdecydowana rozstrzygnąć wszystko natychmiast.

— Chcesz wiedzieć, dlaczego zaczęłam rozważać wybór innego „mięśniowca”? A jaki wybór mi zostawiłeś, ty moczymordo, ty dziwkarzu, ty cholerny konusie! A jak inaczej mogłabym skłonić Railly'ego, żeby zaprzestał pościgu i puścił cię wolno?

— Wolno? Kto tu mówi o wolności? Wystarczy, żebym zostawił cię na chwilę samą, a już się pchasz, żeby cię z powrotem sprzedano w niewolę! Ze wszystkich durniów, półgłówków i krótkowzrocznych palantów, jakich znam...

— Durniów? — Helva zatrzęsła się ze złości i oburzenia. — Popatrz lepiej na siebie. Wyzbyłeś się wszystkiego, co osiągnąłeś przez siedem lat ciężkiej pracy, tylko dlatego, że za bardzo kochasz zabawy łóżkowe, by polecieć dla mnie na jedną zasraną misję. Już drugi raz w ciągu dwóch dni zmusiłeś mnie do wynajęcia im mojej duszy...

— Rocco i Amiking dotarli na miejsce, prawda? Wiesz, że wyciągnęli Raily'ego z łóżka, żeby mieć pewność, iż nie będzie cię zatrzymywał? Druga rzecz, której się dowiedziałem od tego króla plotkarzy, Broleya, to to, że wszędzie trwają poszukiwania i... — Potok słów urwał się nagle. Niall zazgrzytał zębami, a oczy zapłonęły mu takim gniewem, że Helva odgadła, iż kazanie Broleya musiało być nasycone czystym witriolem. — Rocco i Amiking są teraz u Raily'ego? — spytał, już znacznie spokojniej.

— Tak, są tam jeszcze. — Dopasowywała swój ton do jego sposobu mówienia, czując zbyt wielką ulgę z powodu, że jest bezpieczny na jej pokładzie, by się dalej kłócić. — Lepiej pomyśl, jak rozsądnie wytłumaczyć to wszystko Raily'emu, bo widzę, że na zewnątrz zbiera się brygada interwencyjna z całkiem poważnymi zamiarami. A Raily też zna mój kod otwarcia. Niallowi nie trzeba było tego przypominać, kiedy usłyszał stukot narzędzi brygady dobijającej się do wejścia.

— Ty, idiotko, mogłaś już być daleko stąd — mruknął pod nosem, bardziej teraz zdesperowany niż zły.

— Tylko ta jedna misja na Beta Corvi, Niall. Jemu tylko o to chodzi.

Niall poderwał głowę do góry.

— Nie wydaje mi się, żeby to było takie proste, nawet dla Raily'ego.

— Jeżeli napęd CV będzie działał, to znowu wyjdę na prowadzenie — odpowiedziała. — A jeżeli pieprznie, to i tak zyskam na zawsze wolność, i ty też!

— Wolność? — powtórzył Niall, a na jego zmęczonej twarzy pojawił się dziwny uśmiech.

Wyciągnął przed siebie jedną rękę i delikatnie pogłaskał kolumnę, końcami wrażliwych palców wyczuwając niewidzialną szczelinę obramowania drzwi jej kryjówki. — Nie jestem ani trochę bardziej wolny niż ty, Helva. Ale biorę niebo na świadka, że próbowałem wyciągnąć cię za uszy z tego pieprzonego interesu, w który cię sam wpakowałem. — Z rozmysłem trzasnął pięścią w kolumnę, rozcinając skórę do krwi.

— Daj spokój, Parollan. Jeżeli nie będziemy umieli zarobić na spłatę tych gównianych pięciuset tysięcy kredytów długu, to nie jesteśmy takim zespołem, jak myślałam!

Zamachnął się już do następnego uderzenia, ale zatrzymał się i wykonał krok do tyłu, patrząc na nią szeroko otwartymi z zaskoczenia i nadziei oczami.

— A wiesz, że masz rację. Absolutną rację.

— Oczywiście, że mam. A skoro zrobiłeś już rachunek sumienia, to siadaj, do cholery, przy nadajniku i spróbuj przekonać Raily'ego, żeby zabrał stąd tę brygadę interwencyjną!

Zanim skończyła, już włączał wizję, zapominając, że Helva potrafiła zrobić to szybciej.

— Raily, do cholery, co się tam dzieje?! Szlag by to trafił, czy porządny „mięśniowiec” nie może już na chwilę zostawić swojego statku w bazie bez narażania go na jakieś chamskie zaczepki?

Myślałem, że ta zafajdana sprawa z Beta Corvi ma najwyższy priorytet! A gdzie obiecani eksperci? Gdzie modele od Breslawa? Potrzebna mi kartoteka Dob-rinona. Jakim cudem, do licha ciężkiego, mamy stąd odlecieć za pięć dni, jeśli nie pogonicie tych ślamazarów z obsługi technicznej?

— Parollan — zaczął Raily, mając nadzieję, że zrzuci wreszcie żółć z wątroby. — Jesteś aresztowany. Pójdiesz pod sąd. Będziesz...

— Przecież złożyłem rezygnację, zapomniał pan, Raily?! — odwrzasnął mu Niall, nabierając od nowa rozpędu. — Nie ma pan już żadnego prawa mnie aresztować ani karać. Jestem teraz normalnym, porządnym obywatelem Organizacji Światów Centralnych, działającym w charakterze

mięśniowego partnera Helvy-834. Ona zawarła z panem kontrakt na potrzeby tej misji i zastrzegła sobie prawo swobodnego wyboru wspomnianego partnera, ściśle mówiąc — niejakiego Nialla Parollana. Nie jest tam nic powiedziane o statusie ani podległości służbowej tegoż Nialla Parollana. A jeżeli wydaje się panu, że uda się znaleźć jakieś luki formalne, to informuję, iż moja rezygnacja ma datę i godzinę wcześniejszą niż moment przelania zaległej premii dla Helvy, a zatem wcześniejszą niż uprawomocnienie przedłużenia jej kontraktu. Jeżeli chce pan uwikłać ten statek w procesy sądowe o to, kto komu podlega, proszę bardzo. Ale jeżeli chce pan, żeby Helva ruszyła swoją kosztowną dupę i poleciała na Beta Corvi sprawdzić to wasze nowe śliczne źródółko energii, radzę wziąć się zaraz do roboty.

Helva mogła się spodziewać, że Niall nie będzie miał zamiaru usprawiedliwiać się ani poniżać. Możliwe, że taki atak był jedynym skutecznym sposobem poradzenia sobie z Raillym. Zrobiło jej się żal adiutanta, który stał jak sparalizowany u boku komendanta. Miał szczęście, podobnie zresztą jak oni dwoje, że Rocco i Amiking wciąż tam byli. W gruncie rzeczy Helva nie wątpiła, że Niall liczył na ich obecność, która zmusiła Railly'ego do przelknięcia jego śmiałej i twórczej interpretacji faktów. Komendant najwyraźniej postanowił przyjąć jego wersję wydarzeń za dobrą monetę. Nie miał zresztą innego wyboru w obecności przedstawicieli dwóch potężnych organizacji.

— To ty się weźmiesz do roboty, Parollan — zapewnił go zduszonym głosem — i będziesz pracował tak, jak jeszcze sobie nie wyobrażałeś, że ktoś może pracować.

— Oczywiście.

— A pewnego pięknego dnia... — wycodził Railly — ...pewnego dnia, Parollan, przechytysz sam siebie!

— Proszę bez prorocत्व, komendancie. Potrzebne mi są tylko taśmy i modele. Miło mi było spotkać się z wami, panie Rocco, kapitanie Amiking. Wyłączam się. Bez odbioru.

Kiedy ekran zgasł, Niall odwrócił się znowu do Helvy, wyglądając zaskakująco bezbrinnie.

— On by chętnie oddał całą swoją przyszłą emeryturę za to, żeby się dowiedzieć, iż właśnie już sam siebie przechytrzyłem, mam rację, Helva?

Mówił teraz spokojnie, tonem pełnym rezygnacji, ale szeroki uśmiech na twarzy łagodził wrażenie. A wyraz jego oczu — władczy, dumny, pełen życia i miłości — sprawiał, że Helvie chciało się wywijać fikołki z radości.

W końcu razem przetrwali ten kryzys. Mogli teraz stawić czoło każdemu wyzwaniu. Znali się nawzajem nawet lepiej niż ona i Jennan. Znali wszystkie swoje mocne, a zwłaszcza słabe strony. Czekają na nich bezchmurne niebo roziskrzane fajerwerkami, ciągłe sięganie po nowe wyzwania i sukcesy. Helva najchętniej przeciągałaby ten moment triumfu w nieskończoność. Chwile tak czystego szczęścia zdarzały się przecież rzadko i były ulotne...

Dźwięk nadajnika przerwał jej rozmyślenia.

— Pan Parollan? To znaczy, chciałem powiedzieć XH, nie, NH-834? — wyjąkał czyjś wystraszonego głosu.

— Tu Parollan — odpowiedział, nie odrywając nawet wzroku od jej kolumny.

Wiedział, że Helva dopilnuje łączności.

— Proszę pana, nie możemy skorzystać z windy, żeby dostarczyć zamówione materiały, bo...

Helva wyłączyła go i od razu zdjęła chroniące ją pole siłowe, przywróciła zasilanie windy trapu oraz otworzyła właz.

— Ja to pieprzę, co za sposób objęcia komendy statku! Spójrz tylko na mnie! — zachnął się Niall, nagle uświadomiwszy sobie, w jakie brudne szmaty się przebrał. — Byłbym chyba czystszy, gdyby całą drogę tutaj ciągnęli mnie po ziemi. — Zaczai pośpiesznie zrzucić podarte ubranie, kierując się do kabiny pilota.

— Zamów mi jakieś ubranie w kwatermistrzostwie bazy, Helva. Oni tam znają mój rozmiar.

Powiedz, żeby ktoś zajął się małą, czarną furgonetką pozostawioną w punkcie kontrolnym nr 17.

Aha, i jeszcze coś: zasięg sensorów perymetrycznych między punktem 17 i 18 został skrócony.

Kontynuował wydawanie instrukcji, nie przerywając sobie prysznic, ubierając się w dostarczony pośpiesznie kombinezon kosmiczny, w końcu jedząc coś w kambuzie. Winda i nadajnik nie miały chwili wytchnienia. W głównej kabinie wyrosły dodatkowe stoliki, na których umieszczono modele układu napędowego i kartotekę przekazaną przez Dobrinona. Niall zażądał każdego metra filmu ze statku doświadczalnego. Pracował z niespożytą energią, chociaż był na nogach całą poprzednią noc i połowę dnia. Railly nigdy nie byłby zdolny przeciążyć go pracą do tego stopnia, co on sam siebie... i Helwę.

— Hej, Helva — powiedział Niall niespodziewanie, pokazując w stronę otwartego włazu — włącz jakieś światła. Ledwo co widzę.

— Nie miałam pojęcia, że zrobiło się tak późno! — Rozproszyła reflektorami równikowy mrok Regulusa.

Akurat wtedy aksamitny głos trąbki ze szczytu wieży ogłosił uroczyście koniec dnia. Koniec dnia... i zarazem requiem. Ciepłe, kojące tony popłynęły w mrok nad wielką bazą Służby Zwiadowczej i zawisły nad ogromnymi drzewami otaczającymi odległy cmentarz. Kiedyś w tej samej melodii słyszała tylko requiem. Dzisiaj... Każdy dzień musi umrzeć, by ciemności nocy, kojące smutek i prowadzące sen, mogły dopełnić jego biegu i ustąpić potem miejsca... nowemu porankowi. Capstrzyk. Prosta, chwytająca za serce melodia, oznajmiająca koniec i początek.

Idzie noc...

Sionce już

Zeszło z pól, zeszło z gór, zeszło z mórz...

W cichym śnie

Spocznij już...

Bóg jest tuż..,

Żegnaj, Jennan! Witaj, Niall!

Kiedy ostatni dźwięk przebrzmiał w otaczających ciemnościach i w jej sercu, poczuła na sobie rozumiejące oczy Nialla — czujne, cierpliwe, wyczekujące.

— Jakie sentymentalne są te tradycje w takiej nowoczesnej, wydawałoby się, służbie — mruknęła Helva. — Żeby grać capstrzyk o zmierzchu...

— Ty to przecież uwielbiasz — powiedział ku jej zdziwieniu, wyraźnie się z nią drocząc. — Miałabyś teraz łzy w oczach... gdybyś tylko mogła.

— Tak — przyznała otwarcie. — Miałabym. Gdybym mogła.

— Przyznasz, że to dobrze, iż jestem taki złośliwy i cyniczny. To będzie jakaś przeciwwaga dla twojego dobrego serduszka... partnerko — dodał. — Helva! Tylko zostań zawsze taka, jak teraz. Nie zmień mi się nigdy.

Jemu też chciało się śpiewać.

Przełożył Arkadiusz Nakoniecznik

ANNE MCCAFREY

Po bardzo długiej przerwie przypominamy Państwu słynną amerykańską pisarkę zamieszkałą na stałe w Irlandii (gdzie artyści zwolnieni są od podatków). Urodzona w 1926 r., Anne McCaffrey uprawia zawodowo pisarstwo od 1960 r. Przez fanów SF nazywana jest Dragonlady na cześć swej najsłynniejszej serii powieściowej „Jeźdźcy

smoków” (pierwszą część cyklu drukowaliśmy w „Fantastyce” nr 8-9/84). Opowiadanie, które obecnie przedstawiamy, uważane jest zarówno przez autorkę, jak i licznych miłośników SF za najwybitniejsze osiągnięcie w całym jej dorobku.

D.M.